

Meżyk:  
Coraz lepsze zrozumienie

Woźnicki:  
Merytoryczne zaplecze

Szczepaniak:  
MDPI – drapieżny czy nie?

# FORUM AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 11/2022

PL ISSN 1233-0930 20 zł (VAT 8%)



**Nauka o wojnie** Str. 24-40

Drozdowicz:  
Uczony i rodzina

Ćwiek-Rogalska:  
Osadnicy i duchy przeszłości

Żwanko:  
Polski Charków

NARODOWA  
REPREZENTACJA  
AKADEMICKA



# SPORTOWIEC

Z indeksem



Sandra Ostrowska



Justyna Iskrzycka



Helena Wiśniewska



Iga Baumgart-Witan



Paulina Peda



Mateusz Biskup

## INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
PAN ma nowego prezesa – <i>Mariusz Karwowski</i>	6
Pięć lat doktoratów wdrożeniowych	6
Mniej niż zero, czyli budżet przetrwania – <i>Jacek Kuźnicki</i>	8
Informatycy poszukiwani	10
Egalitaryzm szkodzi informatyce – <i>Piotr Sankowski</i>	10
Przyznano „Polskie Noble” 2022 – <i>Dominika Wojtyśiak-Łańska</i>	11
Do czego potrzebujemy ewaluacji – <i>Andrzej Skrendo</i>	12
Sześć uwag na trzydziestelecie – <i>Krzysztof Leja</i>	13
Czy prezydent uratuje absolwentów? – <i>Tomasz Deptuła</i>	14
Zaczyn na przyszłość – <i>Jerzy Lis</i>	14

## ROZMOWA FORUM

Ćwierć wieku minęło, problemy pozostały – rozmowa z prof. Arkadiuszem Mężykiem, rektorem PŚ, przewodniczącym KRASP	16
Wspólnie z KRASP – rozmowa z prof. Jerzym Woźnickim, prezesem Fundacji Rektorów Polskich	20

## WOJNA JAKO PRZEDMIOT BADAŃ

Specyfika współczesnej wojny – <i>Piotr Mickiewicz, Daniel D. Kasprzycki</i>	24
Wojna rosyjsko-ukraińska – <i>Andrzej Szeptycki</i>	27
Si vis pacem, para bellum – <i>Patrycja Grzebyk</i>	30
Nauki społeczne wobec nowej wojny – <i>Michał W. Kowalski</i>	33
Bajty zamiast pocisków – <i>Marek Górka</i>	37

## ŻYCIE NAUKOWE

MDPI – problem bez rozwiązania? – <i>Jolanta Szczepaniak</i>	41
---	----

## Z archiwum nieuczciwości naukowej (194)

Zablokowane profesury – <i>Marek Wroński</i>	46
---	----

## ŻYCIE AKADEMICKIE

Czytelnia czasopism – <i>Aneta Zawadzka</i>	50
Uczony i rodzina – <i>Zbigniew Drozdowicz</i>	51
Piękno materii – rozmowa z prof. Kazimierzem Rocheckim, kierownikiem Pracowni Witraży i Szklania Artystycznego UMK	54

Sportowa strategia nad Brdą – <i>Mariusz Karwowski</i>	58
---	----

## Publikuj lub giń

Silva rerum – <i>Marek Misiak</i>	67
--------------------------------------	----

## Z LABORATORIÓW

Pruskie mury i polscy osadnicy – rozmowa z dr Karoliną Ćwiek-Rogałską z Instytutu Slawistyki PAN, zdobywczynią grantu ERC na projekt dotyczący przesiedleń w Polsce, Czechach i Słowacji po 1945 roku	64
Kiedy komórka zaczyna „chorować” – <i>Mariusz Karwowski</i>	67

## W STRONĘ HISTORII

Polacy w dziewiętnastowiecznym Charkowie – <i>Lubow Żwanko</i>	70
---	----

## Portrety nauki polskiej

Prometeusz PRL-u – <i>Marcelina Smużewska</i>	74
--	----

## OKOLICE NAUKI

## Książki

Książki nadestane	69
Twój umysł jest polem bitwy – <i>Marek Misiak</i>	77
Już czas, by wstać z kozetki – <i>Aneta Zawadzka</i>	77
Humanistyka rewindykacyjna – <i>Tomasz Klusek</i>	78
Ziemska i nieziemska Konopnicka – <i>Zbigniew Chojnowski</i>	78
Literackie jam session – <i>Jacek Hnidiuk</i>	79
Elitarna szkoła – <i>Justyna Jakubczyk</i>	79

## FELIETONY

## Szkieleto w oku

Nienawiść – <i>Piotr Mildner-Nieckowski</i>	76
--	----

## Na marginesach nauki

Co po tej wojnie? – <i>Leszek Szaruga</i>	80
--	----

Projekt okładki – *Sławomir Makal*

## FORUM Akademiczne Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Rok XXIX Nr 11 (348) Listopad 2022

Adres redakcji: 20-601 LUBLIN, ul. Tomasza Zana 38, tel. 81 528 08 22, e-mail: redakcja@forumakademiczne.pl, http://www.forumakademiczne.pl. Rada Patronacka: prof. dr hab. Wiesław Banys, prof. dr hab. Katarzyna Chałasińska-Macukow, prof. dr hab. Andrzej Eliasz, prof. dr hab. Jarosław Górniak, prof. dr hab. inż. Andrzej Jajszczyk, prof. dr hab. inż. Jan Szmidt, prof. dr hab. inż. Jerzy Woźnicki – przewodniczący. Redaguje zespół: Piotr Kieraciński – dział informacji, redaktor naczelny (kieracinski@forumakademiczne.pl), Grzegorz Filip – dział publicystyki (filip@forumakademiczne.pl), Mariusz Karwowski – informacje, media elektroniczne (karwowski@forumakademiczne.pl), Marek Remiszewski – sekretarz redakcji (remiszewski@forumakademiczne.pl). Stała współpraca: Stefan Ciechan (fotograf), Paweł Kaniuk (DTP, www.web-graf.pl), Sławomir Makal (grafika), Marek Wroński (Marekwro@gmail.com), Aneta Zawadzka. Promocja, kolportaż, konferencje: reklama@forumakademiczne.pl, Ewa Kostowska (kostowska@forumakademiczne.pl). Wydawca: Fundacja Forum Akademickie, ul. Tomasza Zana 38 a, 20-601 LUBLIN. Prezes Zarządu: Piotr Kieraciński. Druk: Drukarnia „Akapit” Sp. z o.o. © Wszelkie prawa zastrzeżone. Informacje dla autorów: https://forumakademiczne.pl/dla-autorow/. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam. Prenumerata: Zamówienia należy składać na adres redakcji. Konto: PEKAO S.A. 21124054971111001061654371. Prenumerata roczna dla instytucji 230 zł. Prenumerata roczna indywidualna 166 zł. e-mail: prenumerata@forumakademiczne.pl. PL ISSN 1233-0930

Dofinansowano z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Edukacji i Nauki.

## Uczelniane TopMarki

**WARSZAWA** Najsilniejszą uczelnianą marką w mediach pozostaje Uniwersytet Warszawski – wynika z analizy 2 milionów informacji prasowych, 14 mln internetowych oraz 54 mln wpisów na Facebooku, Instagramie, Twitterze i YouTube. W czołówce sklasyfikowano także Uniwersytet Jagielloński, Szkołę Główną Handlową, Uniwersytet Wrocławski i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W przypadku wszystkich uczelni dominuje internet. Największy udział w tym segmencie miały: UW (93,6% wzmianek) i UW (93%). Jednocześnie obie te marki najmniej skorzystały na social mediach (odpowiednio 0,6% i 2,3%). W „społecznościach” brylowała SGH (24,1%). W social mediach pojawiło się blisko 180 tys. materiałów o uczelniach, z czego najwięcej, bo prawie 113 tys., na FB. Dla porównania w pięciu tytułach prasowych najczęściej piszących o nauce i szkolnictwie wyższym było ich nieco ponad... 3,3 tys. W tym tradycyjnym segmencie największy udział miał UW (5,8%). Zestawienie „Top Marka” przygotowują magazyn „Press” i „PRESS-SERVICE Monitoring Mediów”. Analiza objęła publikacje z okresu od 1 VII 2021 do 30 VI 2022 r.

## Nagroda dla chemika z UMK

**GDAŃSK** Prof. Bogusław Buszewski, specjalista z zakresu chemii analitycznej i chemii środowiska, otrzymał Nagrodę i Medal im. prof. Romana Kaliszana. Wyróżnienie wręczono podczas inauguracji roku akademickiego



Fot. Paweł Sudara

na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. Jest przyznawane od 2020 r. za wybitne osiągnięcie naukowe z zakresu nauk biomedycznych lub biofarmaceutycznych otwierające nowe możliwości aplikacyjne w medycynie i farmacji. Kierownik Katedry Chemii Środowiska i Bioanalitiky UMK został doceniony za chromatograficzne i spektralne badanie z użyciem ilościowej zależności retencja–struktura a aktywność biologiczna preparatów jako kandydatów na leki. Należy do grona najczęściej cytowanych polskich chemików (ponad 25 tys. cytowań, h = 62). Jest wiceprzewodniczącym Rady Doskonałości Naukowej i przewodniczącym Komitetu Chemii Analitycznej PAN. Należy do European Academy of Sciences and Arts.

## Viadrina Preis dla historyka UW

**FRANKFURT NAD ODRĄ** Prof. Krzysztof Ruchniewicz, dyrektor Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, otrzymał Nagrodę Viadriny przyznaną przez Europejski Uniwersytet Viadrina. W uzasadnieniu podkreślono m.in. jego wybitne zasługi na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego i idei europejskiej. Określono go jako „znanego badacza, zaangażowanego pedagoga, krytycznego publicystę i odważnego intelektualistę, który łączy historyczne doświadczenie ze współczesną perspektywą”. Specjalizuje się w historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich w XX wieku,



Fot. UW

dziejach integracji europejskiej, polityce historycznej i kulturze pamięci, dziejach Polaków w Niemczech oraz międzynarodowych badaniach podręcznikowych. Nagroda przyznawana jest od 1999 r. wybitnym osobowościom i znaczącym inicjatywom ze wszystkich dziedzin życia społecz-

nego za zaangażowanie na rzecz porozumienia, współpracy i pojednania między Polską i Niemcami.

## Socjolożka PAN z Nagrodą im. Giedroycia

**LUBLIN** Dr Anna Wylegała z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, autorka książki *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, została laureatką Nagrody im. Jerzego Giedroycia. Wcześniej



Fot. Bantose Proff

za tę książkę dostała Nagrodę im. Tomasza Strzembosza. Ukazała w niej, w jaki sposób po II wojnie światowej zmieniła się nie tylko Polska, ale i jej ustroj w wyniku działań komunistycznych władz, mających na celu przejęcie majątków ziemskich i rozdzielenie ich między warstwę chłopską. Nagroda im. Giedroycia została ustanowiona przez UMCS i jest przyznawana od 2001 roku za badania nad dziedzictwem parwijskiej „Kultury” lub za twórczą kontynuację przesłania jej patrona w dziedzinie nauki. W tym roku kandydowało 12 tytułów. Laureatka otrzymała 25 tys. zł.

## AgroBioTop za bioinsektycydą

**WARSZAWA** Dr Jakub Baranek z Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu otrzymał nagrodę naukową AgroBioTop przyznaną przez Komitet Biotechnologii PAN. W tym roku wręczył ją po raz szósty. Laureat wykorzystuje właściwości nowych białek



Fot. Bayer

Cry i Vip, pozyskanych z bakterii *Bacillus thuringiensis*. Białka te wykazały bardzo wysoką aktywność biologiczną wobec owadów powodujących ogromne straty w uprawach w Europie i na świecie. Uczony wyselekcjonował cztery najbardziej aktywne białka, które posłużyły do opracowania biologicznych preparatów, skutecznych wobec szkodników jabłoni (owocówka jabłkóweczka), zbóż i warzyw (światłówka naziemnica) oraz borów sosnowych (barczatka sosnowka). Stworzył również bazę dostępnych informacji o toksynach Cry i Vip. Służy ona do systematyzowania i analizy danych dotyczących aktywności środków biologicznych wobec różnych grup szkodników. W nagrodę dostał 5 tys. euro.

## 100 tys. zł dla informatyków

**WARSZAWA** Trzech informatyków zdobyło Nagrodę im. Witolda Lipskiego za wybitne osiągnięcia w swojej dziedzinie i za udokumentowane publikacjami dorobek naukowy. W kategorii teoretycznych aspek-



Fot. Archiwum

tów informatyki 50 tys. zł przyznano dr. Filipowi Mazowieckiemu z Uniwersytetu Warszawskiego za badania formalizmów zapytań związanych z bazami danych. W kategorii zastosowań informatyki laureatami zostali: dr Michał Koziarski z Politechniki Wrocławskiej za algorytmy wstępnego przetwarzania danych niezbalansowanych w zadaniu klasyfikacji oraz dr Mateusz Ostaszewski (obecnie na postdoku na Politechnice Warszawskiej), który skupia się na problematyce uczenia ciągłego. Obaj otrzymali po 25 tys. zł. Nagroda im. Witolda Lipskiego została ustanowiona w 2005 r. celem upamiętnienia sylwetki jej patrona, przedwcześnie zmarłego pioniera polskiej informatyki.

## Stypendia od „Polityki”

**WARSZAWA** Po raz 22. tygodnik „Polityka” przyznał Nagrody Naukowe. Spośród blisko 300 zgłoszeń wyłoniono 5 naukowców, którzy otrzymali stypendia w wysokości 15 tys. zł. Laureatami zostali: dr **Karolina Cwiek-Roqalska** z Instytutu Sławiści PAN zajmująca się badaniem powoien-



Fot. Polityka

nych przesiedleń w Polsce, Czechach i Słowacji (wywiad z badaczką publikujemy na str. 64–66); dr hab. **Joanna Rak** z UAM w Poznaniu badająca kondycję demokracji oraz protesty społeczne; dr n. med. i n. o zdr. **Mateusz Spalek** z Narodowego Instytutu Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – PIB, który opracował innowacyjną metodę wytwarzania specjalnych materiałów tkankopodobnych do nowoczesnej radioterapii; dr inż. **Małgorzata K. Włodarczyk-Biegun** z Politechniki Śląskiej w Gliwicach, która za pomocą biodruku 3D opracowuje nowoczesne implanty dostosowane do potrzeb pacjenta i usprawniające leczenie poważnych uszkodzeń ciała; dr hab. inż. **Żaneta Świdarska-Chadaj** z Wydziału Elektrycznego Politechniki Warszawskiej, autorka algorytmów wspierających diagnostykę histopatologiczną nowotworów płuc, raka prostaty, raka piersi, chłoniaka DLBCL oraz chorób nerek.

## Rozdano Laury Uniwersyteckie

**WARSZAWA** Studenci UW zdobyli większość tegorocznych Laurów Uniwersyteckich. Nagrodzono ich za Wielkie MORSOWANIE, akcję #niezamłodzi mającą na celu stwarzanie młodym ludziom możliwości rozwoju, kampanię LGBTQ+, akcję ekologiczną Green Days UW oraz za telewizję Uniwerk.TV działającą przy Zarządzie Samorządu Studentów UW. Trzy statuetki trafiły w ręce żaków z Uniwersytetu Szczecińskiego: za międzynarodowy konkurs „Matematyka w obiektywie”, projekt Rights for US polegający na uświadomieniu studentów z zakresu ich praw i obowiązków oraz za Galę Aktywności Studenckiej Gryfy Samorządności. Doceniono także inicjatywę „ABC Studenta, czyli podróz w głąb swoich możliwości” z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dzięki której studenci mogą przyswoić i następnie wykorzystać w praktyce wiedzę o metodach efektyw-

nej nauki, rozpocząć działalność w kołach naukowych i organizacjach pozarządowych, udoskonalić umiejętności miękkie.

## Doktorat h.c. – prof. Gérard Mourou

**PARYŻ** W Ambasadzie RP odbyło się uroczyste wręczenie dyplomu doktora honoris causa Wojskowej Akademii Technicznej prof. Gérardowi Mourou. Laureat Nagrody Nobla z 2018 r. został uhonorowany za



Fot. WAT

wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie fizyki laserów, pionierskie wizje rozwoju techniki laserowej, tworzenie wielkich zespołów i infrastruktur badawczych oraz za wkład w rozwój kadry naukowej. Jest współautorem metody wzmacniania ultrakrótkich optycznych impulsów laserowych o ekstremalnych mocach (chirped pulse amplification, CPA). Stosuje się ją w systemach laserowych wykorzystywanych m.in. w medycynie do laserowej korekcji wzroku. W wyniku zainicjowanego przez niego projektu Extreme Light Infrastructure (ELI) powstały trzy wielkie infrastruktury badawcze w Czechach, Rumunii i na Węgrzech. To największe i najpotężniejsze na świecie systemy laserowe na potrzeby badań w różnych obszarach nauki. W projekty te zaangażowana jest też WAT.

## Doktorat h.c. – prof. Andrzej Sulima Kamiński

**KALISZ** Wybitny polski historyk, specjalizujący się w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Europy Środkowo-Wschodniej i Rosji w XVI-XVIII wieku otrzymał doktorat honoris causa Akademii Kaliskiej. „Należy do grupy uczonych, którzy będąc na emigracji dążyli do dekonstruowania utrwalonego w zachodnim dyskursie akademickim schematyzmu w myśleniu o dziejach tej części kontynentu” – napisano w uzasadnieniu. W swoich publikacjach wskazuje na związki między tradycją obywatelską oraz systemem wartości Rzeczypospolitej a ideami stanowiącymi genezę i fundament współczesnej integracji narodów europejskich w ramach Unii Europejskiej. Obecnie prowadzi badania na temat dziejów przestrzeni obywatelskiej w Europie. W 2006 r. przy Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego (obecnie Uczelnia Łazarskiego) założył Instytut Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej. Jest członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Umiejętności.



Fot. AK

## Doktorat h.c. – prof. Jerzy Kuczmaszewski

**KRAKÓW** Były rektor Politechniki Lubelskiej (2002–2008) został doktorem honoris causa Politechniki Krakowskiej. To uznany w świecie specjalista z obszaru konstrukcji i technologii połączeń klejowych materiałów konstrukcyjnych, zwłaszcza dla przemysłu lotniczego, a także twórca szkoły nauko-



Fot. Jan Żych

wej w zakresie technologii kształtowania stanu energetycznego warstwy wierzchniej materiałów konstrukcyjnych. Zaproponowane przez niego rozwiązania służą m.in. bezpieczeństwu w lotnictwie i zastosowaniom inżynierii w medycynie. Stworzył również algorytmy prognozowania wytrzymałości połączeń klejowych. W ostatnich latach, we współpracy z Uniwersytetem Medycznym w Lublinie, zaangażował się w prace nad projektem linii technologicznej do produkcji tzw. sztucznej kości.

### Filozof dołączył do elitarnego grona

**KRAKÓW** Jan Woleński, jeden z najbardziej znanych w świecie polskich filozofów, jest 20 osobą, której Uniwersytet Jagielloński nadał tytuł profesora honorowego. Wyróżniono go za pionierskie prace o polskiej filozofii



Fot. Adam Koprowski

fii analitycznej i logice pokazujące ich dokonania na tle filozofii światowej, charyzmatyczne inspirowanie badań nad tą problematyką w świecie oraz za liczne monografie i artykuły poświęcone filozofii logiki, filozofii prawa, epistemologii i innym zagadnieniom filozoficznym. Jest autorem ponad 2,5 tys. publikacji, w tym m.in. 35 książek. Ostatnio, wraz z czworgiem innych autorów, wydał *Leksykon logików polskich 1900–1939* (recenzję zamieściliśmy w FA 10/2022). Przez niemal całą swoją aktywność zawodową (za wyjątkiem okresu 1979–1988, gdy pracował na Politechnice Warszawskiej), był związany z Uniwersytetem Jagiellońskim. Jest członkiem rzeczywistym PAN, członkiem czynnym PAU oraz członkiem Academia Europaea.

### Festiwal otwartej nauki

**KRAKÓW** Otwarta Nauka dla lepszej nauki – pod takim hasłem przebiegał „EOSC Festival – the National Tripartite Event Poland”, który zorganizowano w siedzibie NCN. Debaty można też było śledzić online. Trzdniowe wydarzenie miało na celu prezentację Europejskiej Chmury



Fot. NCN

Otwartej Nauki (European Open Science Cloud) oraz wzmocnienie współpracy i dialogu pomiędzy kluczowymi interesariuszami EOSC i zwiększenie widoczności EOSC w kraju. Paneliści, m.in. z MEIN, agencji grantowych, Komisji Europejskiej, uczelni i instytutów, rozmawiali o założeniach stojących za inicjatywą EOSC, celach i wyzwaniach pojawiających się w kontekście rozwoju polityki otwartej nauki w Polsce oraz o najlepszych praktykach przy jej wdrażaniu. Poruszano także tematy związane z wdrażaniem otwartej nauki: finansowanie, infrastrukturę, umiejętno-

ści, kompetencje, narzędzia i usługi. Stowarzyszenie EOSC zostało utworzone w 2020 r. i obecnie zrzesza ponad 200 członków oraz obserwatorów. EOSC ma w łatwy i przejrzysty sposób udostępnić nie tylko dane naukowe, ale też zaawansowane narzędzia i zasoby do ich składowania, udostępniania, przetwarzania i zarządzania nimi. W tym celu tworzone są połączenia pomiędzy istniejącymi e-infrastrukturami badawczymi i naukowymi. Integracja następuje m.in. poprzez ujednolicenie zasad dostępu i autoryzacji dla badaczy z różnych państw.

### Końskie eldorado

**LUBLIN** Stację Badawczą i Ośrodek Dydaktyczno-Szkoleniowy Jeździectwa i Hipoterapii otwarto w Uniwersytecie Przyrodniczym w Lublinie. Inwestycja pochłonęła prawie 20 mln zł. Kluczowym elementem kompleksu jest kryta ujeżdżalnia o powierzchni ponad 2 tys. m<sup>2</sup> z profesjonalnym podłożem do jazdy konnej. Obok znajduje się stajnia z 20 bokсами, siodlarnia, paszarnia, magazyn na parkur i czworobok. Jest też strefa SPA dla koni wyposażona m.in. w hydrobieżnię i solarium. Wydzielono część dydaktyczną, w której powstała multimedialna sala wykładowa na 60 osób. Infrastruktura zapewnia możliwość organizowania zajęć animaloterapeutycznych, wspomagających leczenie oraz rehabilitację dzieci i osób dorosłych z niepełnosprawnościami, przy wykorzystaniu koni, psów, alpaka i osłów. Ośrodek ma być bazą naukowo-dydak-



Fot. Alicja Jaroszewska

tyczną dla studentów unikatowego kierunku hipologia i jeździectwo. UP jest jedyną w Polsce uczelnią, która prowadzi takie studia.

### AWF wyszlifuje śląskie diamenty

**KATOWICE** Pół miliona zł otrzymała Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki na realizację programu „Śląskie Diamenty”, którego celem jest precyzyjna diagnostyka lekarska młodych sportowców. Weźmie w nim udział dwustu przedstawicieli takich dyscyplin, jak: pływanie, szermierka, lekkoatletyka, judo, kajakerstwo, biathlon czy boks. Pod okiem specjalistów przejdą kompleksowe badania laboratoryjne, ortopedyczne, wydolnościowe, kardiologiczne, siły i mocy. Przeprowadzą je renomowani specjaliści. Dokładna analiza pozwoli nie tylko na uniknięcie kontuzji, ale w porę wykaże, czy nie dzieje się coś złego. Katowicka AWF posiada 7 zespołów badawczych i 19 laboratoriów. Niebawem powiększy swoją infrastrukturę o nowoczesną halę lekkoatletyczną ze strzelnicą sportową i stadionem. Obiekt miałby powstać przy ul. Zgrzebnioka. Jego budowa pochłonie 170 mln zł. Ma służyć całemu środowisku sportowemu na Śląsku.

### Sportowe wyróżnienie dla FA

**LUBLIN** Najlepszych sportowców, trenerów oraz uczelnie uhonorowano podczas Gali Sportu Akademickiego w Lublinie. Wydarzenie uświetniło jubileusz 100-lecia miejscowego AZS. Lubelska organizacja otrzymała nagrodę fair play za zaangażowanie w pomoc dla Ukrainy. Klasyfikację generalną Akademickich Mistrzostw Polski wygrała po raz trzeci z rzędu Politechnika Gdańska, a medalową Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach. Za wydarzenie roku uznano Europejskie Igrzyska Akademickie, które



Fot. Paweł Skraha

w lipcu odbywały się w Łodzi. Wśród wyróżnionych podczas uroczystości znalazła się także redakcja „Forum Akademickiego”. Dyplom za wsparcie i współpracę w działaniach na rzecz sportu akademickiego z rąk Mariusza Walczaka, wiceprezesa AZS ds. rozwoju, odebrała Aneta Zawadzka.

## Witraże w muzeum

**KRAKÓW** Uniwersytet Jagielloński, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki i Akademia Górniczo-Hutnicza utworzą Muzeum Sztuki Witrażowej. Powstanie w historycznej siedzibie Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński, funkcjonującego od 1902 r. w kamienicy przy al. Krasieńskiego 23. Uczelnianie zaangażują się w przedsięwzięcie zarówno od strony technicznej, jak również artystycznej, historycznej i konserwatorskiej. Dodajmy, że w Instytucie Historii UJ swoją siedzibę ma Międzyuczelniane Centrum Badań Witrażowych. Oprócz badań realizowane będzie też kształcenie przyszłych specjalistów w zakresie sztuki witrażowej. Działający w Krakowie od 120 lat zakład traktowany jest jako kolebka polskiej sztuki witrażu. Z odbywającej się w 1925 r. w Paryżu Wystawy Sztuk Dekoracyjnych pracownia przywozła złoty medal za witraże do Katedry Wawelskiej.

## Zbadają technologie podwodne

**GDYNIA** Akademickie Centrum Technologii Podwodnych powstaje w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego była jednym z elementów obchodów 100-lecia wojsko-



Fot. Kamili Zloch

wego wyższego szkolnictwa morskiego. Centrum to placówka edukacyjna i wojskowy ośrodek badawczo-rozwojowy w jednym. Docelowo ma być ogniwem w NATO-wskim łańcuchu wspomagającym system ratowania załóg okrętów podwodnych i nurków marynarki wojennej. Zostanie wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt: zespół komór dekompresyjnych, basen testowy o głębokości 12 m z ruchomym dnem, kriokomory, komory klimatyczne do badania aparatów nurkowych, komory dekompresyjne o ciśnieniach odpowiadających głębokości 200 i 500 m do weryfikacji konstrukcji urządzeń głębinowych i basen zewnętrzny jako poligon prac podwodnych. W Centrum będą prowadzone prace badawcze związane z zabezpieczeniem technicznym i medycznym pobytu człowieka pod wodą oraz militarnymi technologiami podwodnymi.

## Trójmorze okiem naukowców

**WARSZAWA** Centrum Badawcze Inicjatywy Trójmorza zainaugurowało działalność w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Będzie służyć popularyzacji i rozwojowi wiedzy naukowej i badań na temat tego międzynarodowego formatu. Naukowcy skupią się głównie na problematyce energetycznej, infrastrukturalnej, cyfrowej oraz na sprawach bezpieczeństwa regionu, z uwzględnieniem polityki społecznej. Zamierzają stworzyć Archiwum Dokumentacyjne Inicjatywy Trójmorza, planują też organizację panelu naukowego przy Szczycie Inicjatywy Trójmorza w przyszłym roku. Centrum kieruje dr hab. Agnieszka Orzelska-Stączek z ISP PAN. W projekt zaangażowani są także badacze m.in. z Instytutu Europy Środkowej czy Ośrodka Studiów Wschodnich. Inicjatywa Trójmorza, zrzeszająca 12 państw Europy Środkowej, stała się ważnym impulsem rozwoju dla regionu położonego między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czar-

nym. Jej celem jest działanie na rzecz rozwoju gospodarczego. Centrum ma rozciągnąć tę współpracę także na płaszczyznę naukową i ekspercką.

## Bibliotek liderem dostępności

**WROCŁAW** Budynek Biblioteki Nauk Ścisłych i Technicznych Politechniki Wrocławskiej zdobył główną nagrodę w konkursie architektoniczno-urbanistycznym „Lider Dostępności”. Doceniono jakość dostosowania go do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Budynek pełni funkcję biblioteki środowiskowej, więc służy nie tylko społeczności PWR, ale również badaczom i naukowcom z całego Dolnego Śląska. Teren wokół niego pozbawiony jest wszelkich barier (obniżone krawężniki, brak stopni, główne ciągi komunikacyjne wolne od elementów małej architektury, odpowiednie szerokości drzwi, kontrastowe elementy graficzne na szklanych drzwiach i witrynach). W gmachu znajdują się informacje dotykowe, wizualne oraz głosowe (system naprowadzający TOTUPOINT). Stworzono także tzw. Laboratorium Tyfloinformatyczne, czyli przestrzeń, która łączy w sobie funkcję pracowni druku 3D i druku wypukłego, w tym tekstów w alfabecie Braille’a, oraz wypożyczalni sprzętów ułatwiających naukę osobom z niepełnosprawnością (np. linijki brajlowskie, powiększalniki i czytniki tekstu).



Fot. PWR

## Forum Zielonych Uniwersytetów

**OLSZTYN** Władze UMCS, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i Uniwersytetu Gdańskiego będą podejmować wspólne działania na rzecz zrównoważonego rozwoju. Rektorzy zobowiązali się do minimalizowania negatywnego wpływu prowadzonych aktywności na środowisko. Będą także uważnie zarządzać zasobami oraz motywować wspólnotę akademicką do realizacji innowacyjnych projektów. Uczelnie chcą inspirować społeczność oraz otoczenie społeczno-gospodarcze, włączając w swoje działania coraz więcej instytucji. Wśród zadań, jakie przed sobą stawiają, jest także zwiększanie świadomości społeczeństwa oraz jego wpływu na dbałość o wspólne dziedzictwo przyrodnicze. Inaugurację Forum Zielonych Uniwersytetów przypieczętowało posadzenie w Kortowie, kampusie akademickim UWM, pamiątkowego dębu.



Fot. UWM

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Aneta Adamska, Jakub Banasiak, Andrzej Charytoniuk, Ewa Jankiewicz, Monika Jaskowiak, Anna Korzekwa-Józefowicz, Małgorzata Synda-Sliwa, Joanna Śliwińska, Katarzyna Uczkiewicz, Łukasz Wspólniały, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej [www.forumakademickie.pl](http://www.forumakademickie.pl)

oraz na naszych profilach na Facebooku i na Twitterze



# PAN ma nowego prezesa

Wybory prezesa na kadencję 2023–2026 odbyły się 20 października podczas 147 sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN. O fotel po piastującym to stanowisko od 2015 roku prof. Jerzym Duszyńskim ubiegało się dwóch kandydatów. Prof. Marek Konarzewski z Wydziału II Nauk Biologicznych i Rolniczych pokonał obecnego wiceprezesa PAN prof. Pawła Rowińskiego z Wydziału III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi stosunkiem głosów 105:102 (przy dwóch głosach wstrzymujących się). Został tym samym trzynastym w historii prezesem Polskiej Akademii Nauk. Do gabinetu przy pl. Defilad wprowadzi się po powołaniu go na to stanowisko przez Prezesa Rady Ministrów.

W swoim programie wyborczym definiował misję PAN nie tylko jako najważniejszej instytucji dążącej do naukowej doskonałości, ale przede wszystkim jako źródło niezależnych, apolitycznych rekomendacji służących społeczeństwu i decydentom. Jego zdaniem intelektualny i ekspercki potencjał Akademii nie był, zwłaszcza w ostatnich latach, efektywnie wykorzystany. „Akademia była słabo słyszalna w społecznym dyskursie i miała niewielki wpływ na decyzje podejmowane przez rządzących. Musimy to zmienić (...) Nasz głos powinien być słyszalny na arenie międzynarodowej” – podkreślał.

W jego ocenie kluczem jest harmonijne współdziałanie korporacji wraz z komitetami PAN oraz instytutów PAN. Pracownicy tych ostatnich w dotychczasowym modelu zarządzania PAN mieli, jak zaznaczył, zbyt mały wpływ na jej funkcjonowanie. Zaproponował, by relacje między oboma filarami PAN oprzeć na zasadzie „kontrola i równowagi” (checks and balances). W jego ocenie wpływ prezesa PAN na funkcjonowanie instytutów powinien zostać ograniczony, a liczba wiceprezesów zmniejszona (już wiadomo, że będzie ich czterech, ich nazwiska poznamy w grudniu). Za jeden z priorytetów uznał wyrównanie parytetu płci w ścisłym kierownictwie Akademii. Zamierza nadać wiążący charakter rekomendacjom ekspertów przeprowadzających audyt instytutów i dołączyć do ich grona zagranicznych członków korporacji. W swoim programie zapowiadał też przetrwanie na większą niż dotąd skalę mostów między uczelniami i placówkami PAN. Jak zauważył, członkowie Akademii powinni mieć możliwość podwójnego afiliowania się w placówkach PAN i uczelniach, co ma przyczynić się do uzyskania efektu synergii w ich aktywności naukowej. Jest za tym, by przywrócić pełnię praw i obowiązków wszystkim członkom PAN, którzy zechcą je przyjąć, niezależnie od osiągniętego wieku. „Świat,



Fot. PAN

w tym Polska, znalazł się na historycznym zakręcie. Bez aktywnego udziału środowiska naukowego nie uda się przezwyciężyć nadciągającego, wielowymiarowego kryzysu. Polska Akademia Nauk musi stać się liderem formułowania pozytywnych rozwiązań. Razem zmienimy Akademię w taki sposób, by sprostała temu wyzwaniu” – podsumowywał swój program wyborczy.

Prof. Konarzewski jest biologiem. Pracuje w Katedrze Ekologii Ewolucyjnej i Fizjologicznej na Wydziale Biologii Uniwersytetu w Białymstoku oraz na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w zagadnieniach z pogranicza ekologii, biologii ewolucyjnej, fizjologii i genetyki zwierząt. W szczególności skupia się na ewolucji składowych budżetów energetycznych i mechanizmów fizjologicznych warunkujących plastyczność fenotypową. Zajmuje się też analizą badanych procesów na poziomie molekularnym, organizmowym i środowiskowym.

Ukończył studia z biologii w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. W 1990 obronił doktorat, w 1996 roku habilitował się, a w 2004 otrzymał tytuł profesora nauk biologicznych. Jest autorem lub współautorem kilkunastu publikacji naukowych, licznych artykułów popularnonaukowych, książki popularnonaukowej *Na początku był głód*, a także polskiego tłumaczenia wyróżnionej nagrodą Pulitzera książki

Jareda Diamonda *Strzelby, zarazki, maszyny* (w latach 1991–1993 pracował w zespole Diamonda, przebywając na stypendium na Uniwersytecie Kalifornijskim).

Jest członkiem korespondentem PAN od 2010 r. Od 2015 r. pełni funkcję wiceprezesa Oddziału PAN w Olsztynie i Białymstoku. W 2013 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Równolegle do pracy naukowej, od 2008 roku, był członkiem korpusu dyplomatycznego. W latach 2008–13 sprawował funkcję radcy-ministra ds. wymiany naukowo-technologicznej w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, zaś w okresie 2017–2021 piastował stanowisko doradcy ministra spraw zagranicznych ds. nauki i technologii. Był inicjatorem Polsko-Amerykańskiej Komisji Wspólnej ds. Współpracy Naukowo-Technologicznej, która stała się ważnym forum współdziałania rządowych organów Polski i USA w zakresie polityki naukowej.

Mariusz Karwowski

## Pięć lat doktoratów wdrożeniowych

Już ponad 2,2 tys. osób skorzystało w Polsce z alternatywnej ścieżki uzyskania stopnia doktora. O kilkorgu z nich pisaliśmy w październikowym numerze FA. Program uruchomiono w maju 2017 roku w odpowiedzi na zapotrzebowanie firm na kadre naukową zaangażowaną w projekty badawczo-rozwojowe. Obok powstania Sieci Badawczej Łukasiewicz i wprowadzenia ulgi B+R, to właśnie doktoraty wdrożeniowe miały być jednym z filarów krajowej polityki innowacyjności.

Głównym założeniem jest przygotowanie rozprawy, w efekcie której rozwiązany zostaje problem (niekoniecznie technologiczny), z którym zmagają się przedsiębiorstwa. Dlatego doktorat w tej wersji powstaje pod okiem dwóch promotorów: naukowego i wskazanego przez pra-

codawcę oraz w dwóch miejscach: na uczelni lub instytucji i w firmie. Jego autor otrzymuje również podwójną pensję: z ministerialnego stypendium (początkowo 3450 zł, a po pozytywnej ocenie śródrokresowej 4450 zł) i z etatu w firmie. Rozprawa musi powstać w ciągu czterech lat. Do września 2022 r. sfinalizowano już 96 doktoratów wdrożeniowych.

Od samego początku ta alternatywa cieszy się dużym zainteresowaniem. Jak pokazuje zestawienie przygotowane przez sieć Łukasiewicz, w pierwszych pięciu latach zakwalifikowano do realizacji 2293 projekty. To ponad 7% wszystkich realizowanych w tym okresie doktoratów (27 597). Najwięcej osób wyłoniono, co ciekawe, w pierwszym roku pandemii (591). W kolejnym 481. We wcześniejszych było to odpowiednio:

304 (I konkurs), 454 (II) i 360 (III). Po drodze program kilka razy modyfikowano. W 2019 r. dodano moduł wspierający tematykę sztucznej inteligencji w procesach technologicznych, w tym związanych z cyberbezpieczeństwem. Rok później dodatkowy akcent położono na wykorzystanie metrologii w procesach społecznych i technologicznych.

Do tej pory w programie wzięło udział 66 uczelni z 21 miast. Zdecydowany prym w dziedzinie Politechnika Śląska z 270 doktoratami wdrożeniami. W gliwickiej uczelni są one realizowane prawie w każdej dyscyplinie naukowej i stanowią około 40% wszystkich doktoratów. Wpływ na ten wynik ma zapewne otoczenie społeczno-gospodarcze – w najbardziej uprzemysłowionym regionie w kraju ulokowane są liczne zakłady z branży innowacyjnych technologii. W marcu tego roku na Wydziale Chemicznym PŚ swoją rozprawę obroniła Urszula Dorosz z Grupy Azoty ZAK. To pierwszy w tym przedsiębiorstwie doktorat wdrożeniowy. Poświęcony jest sposobowi pozyskania rozpuszczalników innych niż pochodzenia petrochemicznego, a więc „zielonych”, w pełni degradable i o takiej samej skuteczności jak dotychczas stosowane.

– Moim celem było opracowanie efektywnych, niskoodpadowych i energooszczędnych metod otrzymywania estrów kwasu mlekowego w obecności innowacyjnych katalizatorów. Pomysł na temat wyniknął z mojego zainteresowania biotechnologią. Wyniki pracy mogą posłużyć spółce do prowadzenia działań w kierunku dalszego przetwórstwa alkoholi OXO oraz wprowadzenia do portfolio bioestrów – tłumaczy autorka pracy.

W czołówce uczelni z największą liczbą doktorantów wdrożeniowych są prawie same o profilu technicznym. Za PŚ (16% wszystkich projektów) plasują się: Akademia Górniczo-Hutnicza (13,7%) i politechniki: Warszawska (13,1%), Wrocławska (6,9%), Gdańska (4,5%), Poznańska (3,5%) i Łódzka (3%). Na 8 miejscu Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu (2,9%), a pierwszy klasyczny uniwersytet – Warszawski – otwiera drugą dziesiątkę (1/9%).

Taka struktura uczelni nie może dziwić, jeśli spojrzysz na tematykę doktoratów. Blisko 2/3 z nich (63,7%) dotyczy obszaru nauk inżyniersko-technicznych. Ten odsetek utrzymuje się na podobnym poziomie od samego początku. Daleko w tyle są nauki ścisłe i przyrodnicze (14,2%) oraz społeczne (11,6%). W naukach medycznych i naukach o zdrowiu realizowanych jest 4,4% doktoratów. Śladową wartość ma na razie odsetek w naukach humanistycznych (0,8%) i o sztuce (0,2%). Autorzy raportu zwracają jednak uwagę, że z roku na rok rośnie liczba prac w HS. O ile cztery lata temu humaniści stanowili 0,4%, o tyle w ub.r. już 1,5% wszystkich „wdrożeniowców”. U przedstawicieli nauk społecznych (nie licząc pierwszej rekordowej edycji – 21,9%) było to odpowiednio 8,3% i 13,3%. Specyfika tego typu doktoratów przekłada się też wprost na dominację mężczyzn wśród uczestników. Kobiety stanowią tylko 26,7%. Najwięcej jest ich w naukach o sztuce (75%), naukach humanistycznych (62,5%) oraz w naukach medycznych i o zdrowiu (58,1%). Przeważają też w naukach rolniczych (51,5%). Ale i wśród nich, co pokazaliśmy w październikowym FA, są takie, które doskonale odnajdują się w naukach inżynierskich.

Uwzględniając poszczególne dyscypliny, czołówkę tworzą: inżynieria mechaniczna (11,4% projektów), automatyka, elektronika i elektrotechnika (11%) oraz inżynieria materiałowa (10%). Sporo jest też tematów z zakresu szeroko pojmowanej chemii (9%), a także inżynierii środowiska, górnictwa i energetyki (7,3%). Pokrywa się to z obsza-

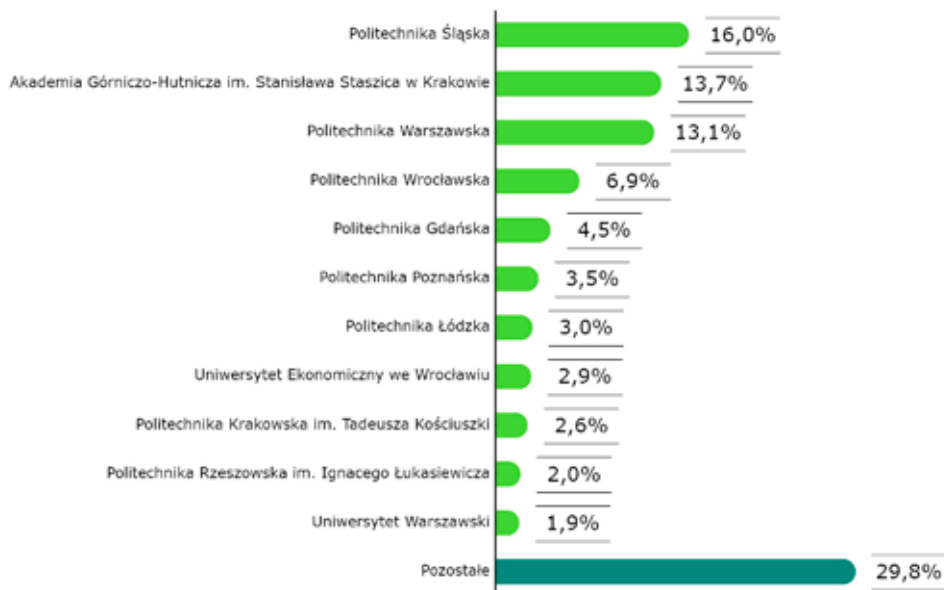
rami działalności przedsiębiorstw, w których realizowana jest ta ścieżka doktorska. Twórcy zestawienia sugerują, że w niedalekiej przyszłości zaowocuje to zwiększeniem przewagi rynkowej tych podmiotów.

Ponad 2/3 doktorantów wdrożeniowych (69,6%) zatrudnionych jest w prywatnych przedsiębiorstwach, niepublicznych placówkach zdrowia, przychodniach, prywatnych uczelniach, fundacjach. Sektor publiczny, do którego zalicza się m.in. spółki Skarbu Państwa (36,9%), jednostki naukowe (43,5%), samorządowe (6,6%) i państwowe (4,7%), zwiększa jednak systematycznie swój udział (z 16,7% w I konkursie do 36% w V), co w znacznej mierze wynika z powstania w 2019 r. Sieci Badawczej Łukasiewicz. Należący do niej Instytut Lotnictwa jest liderem pod względem liczby realizowanych projektów (37). Wyprzedza PKN Orlen (30 projektów), Aptiv Services Poland (26) oraz ex aequo KGHM Polska Miedź i General Electric Company Polska (po 21). Gdyby połączyć podmioty należące do tej samej grupy kapitałowej lub sieci instytucji, to i tu Łukasiewicz nie ma sobie równych (189 projektów), dystansując Grupę KGHM Polska Miedź (55), Grupę Azoty (49) i Grupę PKN Orlen (38). Sieć, w skład której wchodzi 26 instytutów, odpowiada za 60,1% doktoratów wdrożeniowych realizowanych w podmiotach badawczych. W centrach badawczo-rozwojowych przygotowanych jest 15,3% projektów, a w instytutach naukowych 13%. Przewagę Łukasiewicza, jak zauważają autorzy raportu, determinuje odpowiednie zaplecze. Dostęp do infrastruktury badawczej, a także możliwość realizacji strategicznych projektów dla polskiej gospodarki, skutecznie przyciągają osoby chcące realizować projekty wdrożeniowe.

Choć większość tego typu doktoratów powstaje w Polsce, to są też wyjątki od tej reguły. Cztery realizowano w Niemczech, dwa w Czechach i po jednym w Wielkiej Brytanii, Norwegii i na Łotwie. W kraju co czwarty doktorat przypada na województwo mazowieckie. W dalszej kolejności są: Śląsk (16,7%), Małopolska (15,4%) i Dolny Śląsk (10,1%). Zestawienie miast otwiera, co nie jest zaskoczeniem, Warszawa (20,6%), za którą są: Kraków (8,3%), Wrocław (5,2%), Katowice (4,5%), Poznań (4,2%), Gliwice (4,1%) i Tarnów (3,3%). Co istotne, tylko w 38% przypadków doktoranci wykonują swoje projekty w tych samych miastach, w których siedzibę ma ich uczelnia. Oznacza to, że większość projektów realizowanych jest poza dużymi ośrodkami. Przyczynia się to tym samym do transferu wiedzy w rejony oddalone od centrów naukowo-gospodarczych. Jak wyliczono, co roku w programie biorą udział podmioty zlokalizowane średnio w 80 powiatach i miastach powiatowych.

Do VI odsłony programu, która rozpoczęła się wraz z rokiem akademickim 2022/2023, zostało zakwalifikowanych 479 osób.

MK



# Mniej niż zero, czyli budżet przetrwania

Prof. Jacek Kuźnicki, członek Rady NCN 2018-2022 i jej przewodniczący w latach 2020-2022, pisze o warunkach utrzymania odpowiedniego poziomu sukcesu w konkursach grantowych Narodowego Centrum Nauki.

Nawiązanie do tekstu piosenki to prawdopodobne motto finansowania nauk podstawowych w Polsce w najbliższych latach. Nawet jeśli budżet NCN w kolejnym roku nie zmniejszy się, to z powodu inflacji spadnie realna wartość funduszy grantowych uzyskanych przez beneficjentów NCN. Brak zwiększenia finansowania obniży i tak już niski wskaźnik sukcesu. Utrzymanie wskaźnika sukcesu na poziomie minimum 25% wymaga stałego zwiększania budżetu NCN o co najmniej 150 mln zł rocznie, a biorąc pod uwagę inflację, nawet o 200 mln zł. Czy w czasach kryzysu i wojny w Ukrainie stać Polskę na takie finansowanie badań podstawowych? Uważam, że tak, gdyż jest to polska racja stanu.

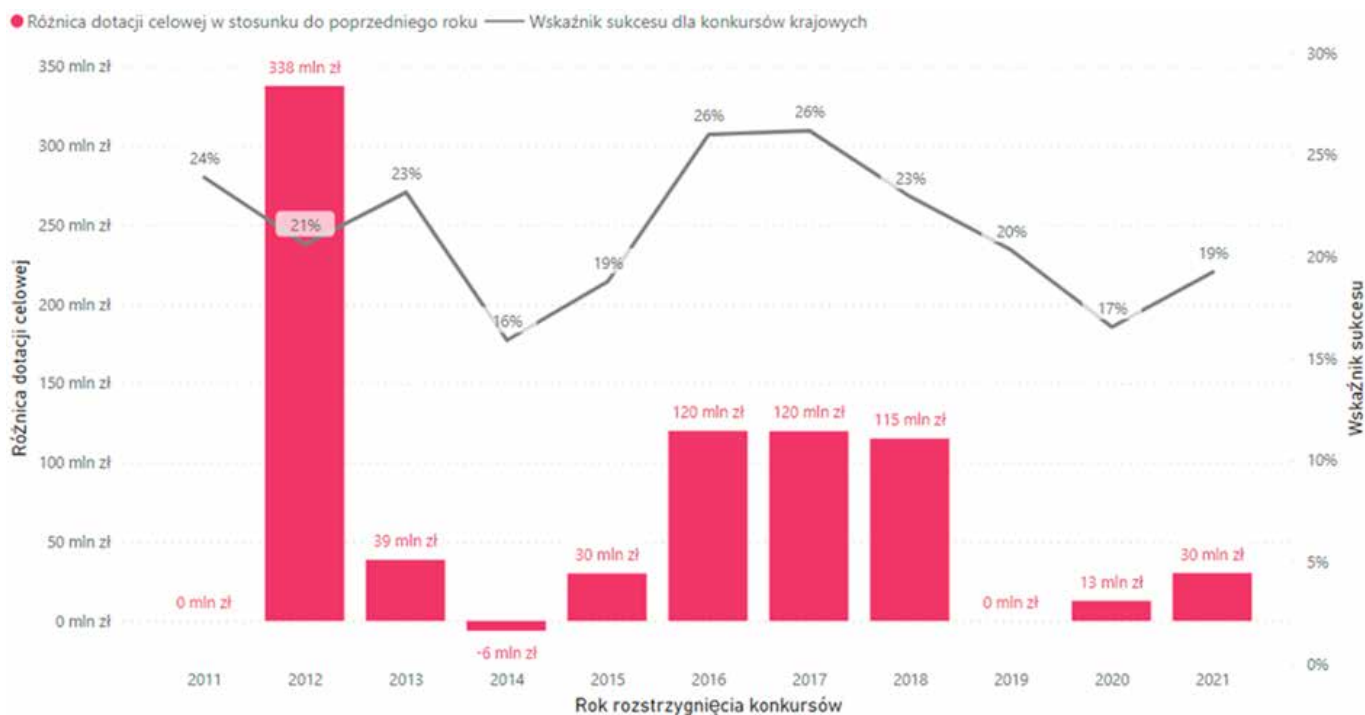
Najniższą wartość wskaźnika sukcesu (linia, prawa oś rys. 1.) zanotowano w 2014 i 2020 r., a najwyższą w latach 2016 i 2017 (wyraźny wzrost dotacji celowej rok do roku). W 2018 r. wskaźnik sukcesu nieznacznie zmalał mimo wzrostu poziomu dotacji celowej, co przede wszystkim było związane ze znaczącym wzrostem budżetów poszczególnych projektów. Tendencja malejąca utrzymywała się w latach 2019 i 2020, przy czym dotacja celowa miała zbliżoną wysokość do tej z 2018 r.

Na spadek wartości wskaźnika sukcesu w latach 2018-2021 wpłynął gwałtowny wzrost kosztowności projektów. Począwszy od 2014 r. średni budżet wniosków złożonych i zakwalifikowanych do finansowania nieznacznie wzrasta (czarna i szara linia na wykresie, prawa oś, rys 2.). Od 2018 r. przyrost kwot wnioskowanych i przyznawanych wzrasta znacząco i liniowo, co nie jest kompensowane wro-

stem dotacji celowej. Jednym z czynników odpowiedzialnych za ten wzrost są koszty wynagrodzeń, w tym pełnoetatowe zatrudnienie kierownika projektu, finansowanie „postdoków”, stypendia naukowe oraz możliwość realizacji 4-letniego, a nie jak wcześniej 3-letniego projektu badawczego w programie OPUS. Od 2019 r. budżet NCN jest praktycznie zamrożony. Dlatego, biorąc pod uwagę inflację, tytuł tego artykułu jest uzasadniony.

W ciągu 11 lat działalności NCN ogłosiło 225 konkursów, na które wpłynęły 125 993 wnioski. Przyznano 25 805 grantów na łączną sumę 12,68 mld zł. Połowę tych funduszy otrzymali młodzi naukowcy. NCN jest agencją, która funkcjonuje według najlepszych wzorców światowych i która zyskała uznanie i szacunek w środowisku naukowym za rzetelne, merytorycznie uzasadnione oraz pozbawione konfliktu interesów decyzje przyznające finansowanie grantowe. Najważniejsze natomiast, na co zwrócił uwagę jeden z byłych członków Rady NCN, jest to, że pojawiło się pokolenie naukowców, które pod parasolem Centrum rozpoczynało kariery, dojrzywało naukowo albo przenosiło się z zagranicy do Polski, i którego bez NCN by dzisiaj w naszym kraju nie było. To grono stanowi ogromny kapitał intelektualny. Należy zatem zrobić wszystko, aby mogło ono dalej się powiększać. Musimy także zadbać, aby nie tylko to, ale i następane pokolenie miało w przyszłości co najmniej takie same lub lepsze warunki konkursowe do prowadzenia wartościowych projektów badawczych.

W 2021 r. średnia wysokość grantu była trzykrotnie większa niż w pierwszym roku działania Centrum (rys. 2). Co się stanie, jeśli



Rys. 1. Wzrost wysokości dotacji celowej (w mln zł) w porównaniu z rokiem poprzednim oraz wskaźnik sukcesu dla krajowych konkursów NCN rozstrzygniętych w latach 2011-2021 z wyłączeniem konkursu MINIATURA i TANGO (przygotował Zespół ds. Analiz i Ewaluacji NCN).

w 2023 r. nie znajdują się dodatkowe fundusze dla NCN? Chociaż tym zajmować się będzie Rada NCN w nowym składzie, który rozpocznie pracę w grudniu br., już teraz mogą nakreślić możliwe pesymistyczne scenariusze z nadzieją, że żaden się nie spełni. Aktualnie nad symulacjami pracuje wicedyrektor Centrum dr Marcin Liana oraz Komisja ds. Regulaminów i Procedur Rady. W 2023 r. wskaźnik sukcesu dla najważniejszego konkursu NCN – OPUS – obniży się o kolejne 3%, do ok. 13%. Bez zwiększenia dotacji celowej w następnych latach obniży się jeszcze bardziej i może wynosić poniżej 10%. Wtedy nie będzie to już konkurs merytoryczny, a loteria, ponieważ nawet doskonałe projekty mogą nie uzyskać finansowania.

Nowa Rada NCN może próbować zatrzymać spadek wskaźnika sukcesu mimo braku zwiększonego finansowania, na przykład ograniczając do dwóch albo nawet do jednego liczbę projektów, które jednocześnie może prowadzić jeden kierownik, podczas gdy obecnie można prowadzić trzy projekty i jako czwarty PRELUDIUM BIS. Wśród 7879 osób realizujących w październiku 2022 r. umowy grantowe 237 osób, czyli mniej niż 3%, kieruje trzema projektami. Ograniczenie do dwóch projektów uniemożliwi badaczom i badaczom tworzenie większych zespołów i utrudni im skuteczne aplikowanie o duże granty europejskie, w tym ERC Advanced. Można również wprowadzić limit budżetu całego projektu, jak to jest w przypadku grantów ERC, na przykład dla Starting Grants to jest 1 mln euro. Obecnie w głównym programie NCN, jakim jest OPUS, nie ma limitu finansowania i w niektórych panelach proponowany przez wnioskodawców budżet przekracza 4 mln zł na cztery lata. Można też wprowadzić limity na składowe budżetu, np. na zakup całej aparatury do wysokości 0,5 mln zł, na wynagrodzenie tylko dla jednego „postdoka” zamiast dwóch i/lub tylko dla jednego doktoranta. Innym, bardzo niepopularnym sposobem może być rezygnacja z możliwości dofinansowywania pracowników zatrudnionych na etacie, co szczególnie dotknie osoby pracujące w instytucjach z bardzo niskimi wynagrodzeniami. Może trzeba będzie ograniczyć

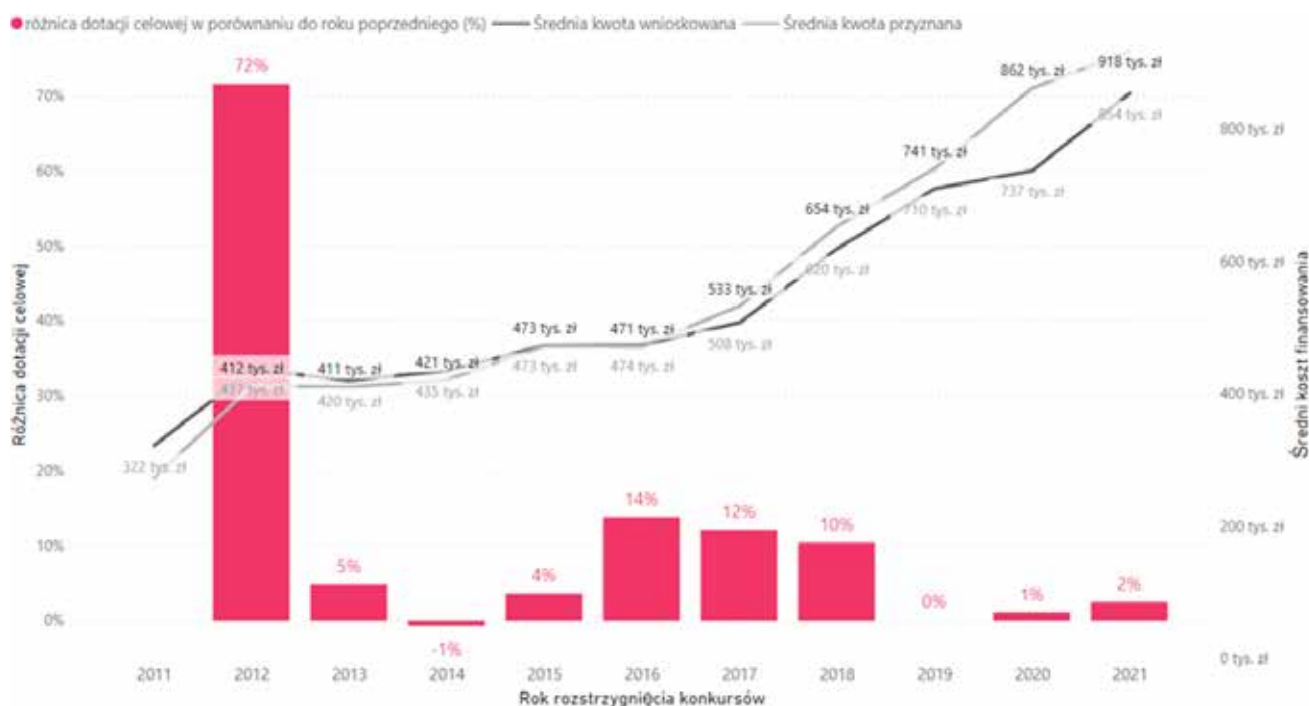
przechodzenie na finansowanie z grantu osób zatrudnionych na etacie z budżetu instytucji naukowej lub uczelni. Można także rozważać ogłaszanie rocznie tylko jednego zamiast dwóch konkursów OPUS i/lub nie ogłaszać w ogóle konkursów MAESTRO. Ten ostatni sposób byłby sygnałem, że jest już bardzo źle i dbając o młodych badaczy, ogranicza się finansowanie pomysłów badaczy doświadczonych. Można też dalej obniżać koszty pośrednie, np. do 10-15%. To jednak zniechęci jednostki naukowe do wspierania starań pracowników o granty NCN.

Aby uniknąć tak szkodliwej dla nauki w Polsce sytuacji, warto skłonić decydentów, aby dodatkowo dofinansowywali przyszłoroczny budżet NCN kwotą 150-200 mln zł. To podniosłoby wskaźnik sukcesu w konkursach do ok. 25%. Jednak nawet to nie wystarczy, aby podnieść koszty pośrednie z 20 do 30%, co wzmocniłoby administrację uczelni i instytutów.

Wzrost finansowania NCN bez dodatkowego obciążenia budżetu państwa mógłby się odbyć przez przeniesienie do Centrum 10% budżetu NCBR, który – w przeciwieństwie do budżetu NCN – zostanie zasilony znaczącymi środkami z Krajowego Planu Odbudowy. Aplikacyjne projekty finansowane przez NCBR będą miały wtedy szanse na sukces komercyjny w skali międzynarodowej, jeśli ich podstawą będą wyniki projektów chronionych patentami. Takie wyniki uzyskuje się przede wszystkim dzięki badaniom podstawowym. Bez wyników badań, które w Polsce są głównie finansowane przez NCN, trudno będzie znaleźć w przyszłości warte finansowania projekty aplikacyjne.

Finansowanie nauki to najlepsza inwestycja. Wspieranie rozwoju młodego pokolenia naukowców i tworzenie im warunków pracy w naszym kraju zmniejsza drenaż mózgow, a w dłuższej perspektywie może go odwrócić.

Za pomoc w przygotowaniu tego tekstu dziękuję Dominice Dubickiej-Boroch, Annie Korzekwie-Józefowicz, Marcinowi Lianie i Annie Strzebońskiej.



Rys. 2. Różnica w wysokości dotacji celowej (w %) w porównaniu z rokiem poprzednim oraz średnie kwoty finansowania (w tys. zł) wnioskowane i przyznane w krajowych konkursach NCN rozstrzygniętych w latach 2011-2021 z wyłączeniem konkursu MINIATURA i TANGO (przygotował Zespół ds. Analiz i Ewaluacji NCN).

# Informatycy poszukiwani

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego na koniec ubiegłego roku na kierunkach informatycznych studiowało w Polsce prawie 67,5 tys. osób. To nieco więcej niż w poprzednich dwóch latach (w 2020 – 66,4 tys., w 2019 – 63,4 tys.), ale znacznie mniej niż w latach 2017–18, gdy było ich ponad 78 tys., nie mówiąc już o pierwszej dekadzie tego wieku (101,8 tys. w 2006 r.). W odniesieniu do studentów I roku w 2017 r. osiągnęliśmy poziom z 2006 r. (ok. 25 tys.), po czym nastąpił spadek (do 18,9 tys. w 2019) i ponowne odbicie (19,8 tys. w 2020). Tak drastycznej dynamiki nie widać wśród absolwentów informatyki. Od rekordowego w tej grupie roku 2018 (12 147 osób), liczba opuszczających mury uczelni nie spadła poniżej 10 tys. (na koniec ub.r. 11,3 tys.). Odsetek absolwentów kierunków ICT (3,7%) jest u nas wprawdzie niższy niż w UE, ale tylko minimalnie (3,8%).

Jak raportuje Ośrodek Przetwarzania Informacji, w ostatniej dekadzie liczba prac dyplomowych na kierunkach informatycznych zwiększyła się z 7,9 tys. w 2010 r. do blisko 12 tys. w latach 2017–2019. Ostrożne szacunki mówią, że w przyszłym roku będzie ich 13,5 tys., ale był to raczej nadmierny optymizm. Tematyka sztucznej inteligencji pojawia się w 5% rozpraw.

O tym, że kształcenie informatyczne nie nadąża za potrzebami rynku świadczą dobitnie dane Eurostatu. W latach 2006–2021 liczba specjalistów sektora ICT na kontynencie wzrosła o ok. 90%. Na początku tego okresu stanowili 2% ogółu zatrudnionych, a teraz ten odsetek wynosi już 3,8%. Z prostego rachunku wynika, że aby wyrównać zapotrzebowanie z ostatnich 15 lat, powinniśmy w Polsce kształcić około 20 tys. absolwentów rocznie.

W Polsce pracuje obecnie 280 tys. informatyków, z czego blisko połowa (125 tys.) w województwie mazowieckim. Specjaliści w tej dziedzinie stanowią w naszym kraju niższy odsetek siły roboczej niż średnia unijna. Warto jednak zauważyć, że nastąpił wzrost udziału kobiet (do 19%). Raporty oparte na innych metodologiach podają znacznie większe wartości. Publikacja *Emerging Europe Future of IT*

donosi, że w szeroko rozumianej branży ICT zatrudnionych jest 491 tys. osób, co oznacza wzrost w ciągu ostatnich 6 lat o prawie... 300%. Z kolei według PMResearch już w 2018 r. w zawodach informatycznych pracowało blisko 600 tys. ludzi. Zapotrzebowanie na nich najlepiej widać w ofertach pracy. Z danych No FluffJobs wynika, że w 2021 r. opublikowano w Polsce prawie 100 tys. ofert pracy dla informatyków, czyli ponad dwukrotnie więcej niż rok wcześniej. Tymczasem prawie połowa zatrudnionych w Polsce w tej branży była ostatnio kuszona przez zagranicznych pracodawców (raport *Branża IT 2022/22*).

Software Development Association Poland wylicza, że w sektorze IT deficyt pracowników wynosi już około 350 tys. osób. W samym tylko obszarze cyberbezpieczeństwa brakuje nawet 17,5 tys. pracowników. Niedobór specjalistów istotnie wpływa na absorpcję technologii cyfrowych przez przedsiębiorstwa. Udział ekspertów w tej dziedzinie wśród ludności aktywnej zawodowo plasuje nas w UE jedynie przed Rumunią i Grecją. Można spojrzeć na to pozytywnie: tak niska pozycja wskazuje, że nasz rynek pracy, jeśli chodzi o ICT, pozostaje daleki od wysycenia. optymizm rośnie jeszcze bardziej, gdy zdamy sobie sprawę, że do końca tej dekady, zdaniem Komisji Europejskiej, trzeba będzie wykształcić dodatkowych 11 mln nowych pracowników ICT. Tyle że nie wiadomo, kto będzie miał to zrobić. Jeśli minimalne wynagrodzenie profesora uczelni publicznej wynosi 6,4 tys. zł, a aktualne zarobki w branży ICT oscylują od 14,5 tys. do 21 tys. zł (wg NoFluffJobs), to praca w akademii przestaje być atrakcyjna. Dla porównania w ub.r. na Politechnice Warszawskiej nauczyciele akademicy zarabiali średnio 11,2 tys. zł, zaś na Uniwersytecie Warszawskim 7,1 tys. zł.

Dodatkowo, jak wskazał raport NIK z 2020 r., na uczelniach brakuje urządzeń informatycznych, oprogramowania oraz narzędzi do pracy online. To, że niewiele się od tamtego czasu zmieniło, dobitnie pokazała pandemia.

MK

## Egalitaryzm szkodzi informatyce

Dr hab. Piotr Sankowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes IDEAS NCBR, badacz w MIM Solutions, jedyny w Polsce laureat trzech grantów ERC, przewodniczący Polskiego Oddziału Association for Computing Machinery, komentuje sytuację informatyki akademickiej – kształcenia i badań – w kontekście wzrostu zapotrzebowania na specjalistów ICT i wysokości płac na uczelniach.

Informatyka i związane z nią technologie odgrywają coraz większą rolę w naszym życiu. Przyzwyczailiśmy się już do internetu, obliczeń chmurowych czy fin-techu, a od jakiegoś czasu kierunek zmian wyznacza sztuczna inteligencja. Dzięki niej informatyka staje się nauką interdyscyplinarną, bo jej przełomowe osiągnięcia znajdują zastosowanie w badaniach społecznych, medycynie, chemii, biologii. Nie dziwi więc, że liczba polskich przedsiębiorstw w sektorze ICT rośnie co roku o 10%, a zatrudnienie w nim o około 6%. Oznacza to, że w ostatnich dwunastu latach liczba pracujących w Polsce informatyków zwiększyła się dwukrotnie. Co za tym idzie, wzrósł też odpowiednio wkład ICT do PKB. Na pierwszy rzut oka taki stan rzeczy powinien cieszyć. Jednak obserwując w tym



samym okresie jednoczesny spadek liczby studentów kształcących się w technologiach teleinformatycznych o ponad 30%, pojawia się pewien dysonans. Co prawda, nie przekłada się to bezpośrednio na liczbę absolwentów, która od lat utrzymuje się na poziomie 10 tys., tym niemniej widać, że nasze uczelnie nie nadążają za potrzebami rynku w zakresie edukacji specjalistów ICT.

Ich brak generuje już teraz ogromne problemy. Z jednej strony coraz częściej słyhać, że nowe projekty informatyczne w Polsce nie mogą zostać uruchomione, bo firmy mają problem ze skompletowaniem pracowników. Z drugiej strony, strategicznie dużo ważniejszej, uczelnie nie są w stanie zapewnić kadry do prowadzenia zajęć. Presja płacowa po stronie przemysłu sprawia, że praca

na uczelni staje się coraz mniej atrakcyjna. Do tego wielu dziekanów wydziałów informatycznych obawia się, że wkrótce będzie musiało zakończyć prowadzenie studiów w tej dziedzinie, bo starsi wykładowcy odejdą, a młodzi nie palą się do kariery akademickiej. Jeśli wziąć pod uwagę niepewne awanse i wielokrotnie niższe niż w sektorze komercyjnym wynagrodzenia, sytuacja taka nie powinna dziwić. Mówimy tutaj wszak o ekstremalnej dysproporcji – doktorant pierwszego roku informatyki może liczyć na uczelni na 2371,7 zł brutto, podczas gdy absolwent informatyki w swojej pierwszej pracy dostaje nawet dziesięciokrotność tej kwoty.

Bez strategicznej decyzji zwiększającej finansowanie informatyki akademickiej czeka nas więc załamanie systemu. Musimy w bardzo krótkiej perspektywie podjąć decyzję o kształceniu co najmniej dwukrotnie większej liczby informatyków. Chętnych na te studia zawsze było wielu, a czołowe uczelnie szczytują się, że na jedno miejsce kandyduje u nich 10, a nawet 30 osób. Trzeba też pamiętać, że ten wzrost nie nastąpi bez odpowiedniego zwiększenia kadry i jej wynagrodzeń. Nie ma na to szans, jeżeli utrzymany zostanie egalitaryzm wynagrodzeń na uczelniach. Zasadny jest więc postulat dotyczący trzykrotnego zwiększenia dofinansowania informatyki. Tylko wówczas system akademicki będzie mógł nadążyć za presją rynku.

## Przyznano „polskie Noble” 2022

Trzej profesorowie – Marcin Nowotny, Bartosz Grzybowski i Adam Łajtar – zostali laureatami Nagród Fundacji rzecz Nauki Polskiej. Najważniejsze wyróżnienie naukowe w Polsce przyznano po raz 31.



**Prof. M. Nowotny**, szef Laboratorium Struktury Białka w Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, otrzymał nagrodę w obszarze nauk o życiu i o Ziemi za wyjaśnienie molekularnych mechanizmów rozpoznawania uszkodzeń DNA oraz ich naprawy. Jedną z opisanych przez niego grup enzymów są tzw. resolwazy, czyli

białka zaangażowane w rekombinację homologiczną DNA. Proces ten zachodzi w komórkach wszystkich organizmów zawierających DNA i polega na wymianie pewnych jego fragmentów pomiędzy dwoma homologicznymi (podobnymi lub identycznymi) cząsteczkami tego kwasu. Rekombinacja homologiczna jest uniwersalnym, wszechobecnym mechanizmem stosowanym przez komórki m.in. do dokładnej naprawy pęknięć obu nici DNA, które są wyjątkowo niebezpieczne dla komórki. Aby spełniła swoje zadania, nie może być niedokładna ani powodować mutacji. Prof. Nowotny wykorzystuje najnowsze metodologie biochemiczne w połączeniu z krystalografią rentgenowską, a ostatnio także mikroskopią elektronową w reżimie kriogenicznym (cryo-EM). Ponieważ uszkodzenia DNA przyczyniają się do powstawania i rozwoju m.in. nowotworów i chorób neurodegeneracyjnych, białka naprawiające te uszkodzenia i utrzymujące stabilność genomu, mogą stać się celami do tworzenia leków, skutecznych w leczeniu tych chorób. Z drugiej strony, wiele z obecnie stosowanych leków przeciwnowotworowych uszkadza DNA i w ten sposób doprowadza do śmierci komórek nowotworowych. Możliwość jeszcze mocniejszego zablokowania mechanizmów naprawczych w tych komórkach, zwiększyłaby skuteczność działania leków.



**Prof. B. Grzybowski** z Instytutu Chemii Organicznej PAN w Warszawie i Ulsan National Institute of Science and Technology w Ulsan w Republice Korei został wyróżniony w obszarze nauk chemicznych i o materiałach za opracowanie i empiryczną weryfikację algorytmicznej metodyki planowania syntezy chemicznej. Stworzył oparte o teorię sieci, sztuczną inteligencję i głębokie uczenie maszynowe, jak również

elementy chemii kwantowej, oprogramowania Chematica oraz Allchemy, które gromadzą i uczą się ogromnej liczby typów reakcji chemicznych i ich powiązań, a następnie znajdują optymalne ścieżki syntezy pożądanego związku. Dzięki dostępowi do katalogów firm pro-

dukujących związki chemiczne, algorytmy te są m.in. w stanie wskazać drogę najprostszej syntezy konkretnego złożonego związku z tanich i łatwo dostępnych substratów. Potrafią też zaplanować syntezy bardzo skomplikowanych i nigdy przedtem nieotrzymanych związków naturalnych, a dla wcześniej syntezowanych cząsteczek, umieją wskazać rozwiązania „obchodzące” istniejące patenty. Chematica i Allchemy to swojego rodzaju „kolektywny mózg chemiczny”, który nie tylko planuje optymalne ścieżki syntezy, ale znajduje też reakcje typu „one-pot” (czyli zachodzące w jednym naczyniu reakcyjnym). Sprzyja to ekonomizacji całego procesu. Oprogramowanie znalazło już zastosowanie w przemyśle i jest obecnie wykorzystywane w kilkudziesięciu globalnych firmach chemicznych i farmaceutycznych.



**Prof. A. Łajtar** z Wydziału Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego został laureatem w obszarze nauk humanistycznych i społecznych za interpretację źródeł epigraficznych, ukazującą religijne i kulturowe aspekty funkcjonowania średniowiecznych społeczności zamieszkujących Dolinę Nilu. Specjalizuje się w papirologii oraz epigrafice. Zadokumentował, odczytał i zinterpretował blisko tysiąc inskrypcji, znajdujących się na ścianach tzw. Górnego Kościoła w Baganarti (Sudan Północny). Większość z nich to graffiti wyrzeźbione w tynku przez wiernych odwiedzających to miejsce kultu jako wyraz ich pobożności, materialne świadectwo ich obecności przed Bogiem i zanoszonych do niego modlitw. Gros inskrypcji zredagowano po grecku. Obok nich występują napisy w lokalnym języku staronubijskim oraz takie, w których oba języki ulegają mieszaniu, czasami w obrębie tej samej wypowiedzi. Dodatkową trudnością jest często niezadowolający stan zachowania napisów oraz

postulowanie się przez piszących skrótowymi formami wypowiedzi. Pomimo tego, prof. Łajtar dokonał wzorcowej edycji inskrypcji, obejmującej opis ich strony materialnej, transkrypcję w języku oryginału, tłumaczenie oraz komentarz. Edycję inskrypcji zaopatrzył w bogaty materiał ilustracyjny, składający się w dużej mierze z wykonanych własnoręcznie odrysów. Zrekonstruował życie społeczne, religijne i kulturowe chrześcijańskich społeczności zamieszkujących dolinę Nilu środkowego i umieścił je na szerokim tle dziejów i kultury wschodniej części basenu Morza Śródziemnego w czasach średniowiecznych.

Nagrody FNP przyznawane są od 1992 roku. Na liście laureatów widnieje już 113 nazwisk. Wysokość nagrody wynosi 200 tys. zł.

*Dominika Wojtyśiak-Łańska, fot. FNP*

# Do czego potrzebujemy ewaluacji?

Prof. Andrzej Skrendo, literaturoznawca, polonista, prorektor Uniwersytetu Szczecińskiego ds. nauki, zastanawia się, na ile ewaluacja zrealizowała postawione przez nią cele.

Ewaluacja jakości działalności naukowej wciąż trwa: nie zakończył się etap odwoławczy. Liczba odwołań – złożyło je 580 na 1145 ocenianych podmioto-dyscyplin – oznacza, że ponad połowa wyników została podważona. O czym świadczy tak duża liczba odwołań? O założeniach całej procedury i kryteriach oceny? O sposobie przeprowadzania oceny i charakterze ocen ekspertów? O nastawieniu uczelni wobec procesu ewaluacji?

Nikt nie przeczy, że nauka – jak każda sfera życia – winna być oceniona przez tych, którzy ją finansują. Kłopot w tym, że wcale nie jest pewne, do czego tak naprawdę potrzebujemy ewaluacji? Z *Przewodnika* opracowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego dowiadujemy się, że do tego, aby przekonać „podatników i zarazem wyborców, że [łożenie na naukę] byłoby rozsądną inwestycją”. Jest to jednak coraz trudniejsze – i to z powodów leżących poza nami.

„Wyobraź sobie, że twoje pieniądze z podatków poszły na budowę nowej drogi w twojej okolicy. Teraz wyobraź sobie, że firma nadzorująca prace drogowe pobiera od swoich pracowników opłatę, zamiast wypłacać im wynagrodzenie. Nadzorca odpowiedzialni za upewnienie się, że droga jest zgodna ze standardem, również nie otrzymali wynagrodzenia. A jeśli ty, podatnik, chcesz dziś uzyskać dostęp do drogi, musisz kupić siedmiocyfrową roczną subskrypcję lub zapłacić wysokie opłaty za jednorazowe przejazdy. Nie mówimy o drogach – taki jest stan badań naukowych i sposób, w jaki są one dziś rozpowszechniane poprzez publikacje akademickie” – to chyba dość dobry opis tego, czym w ostatnich kilkunastu latach stał się biznes obrotu artykułami naukowymi (Brian Resnick and Julia Belluz „The war to free science”). Marża zysku netto największego wydawcy Elseviera (równocześnie właściciela bazy SCOPUS) w 2018 roku wynosiła 19% i była dwukrotnie wyższa niż Netflixa (tamże) Liczba numerów specjalnych w MDPI wzrosła z 388 w roku 2013 do 39587 w roku 2021, co oznacza wzrost o ponad 10 000 % (zob. Paolo Crosetto, „Is MDPI a predatory publisher?”). Osoby, które dużo recenzują, mają również rekordowe liczby cytowań, z czego wynika, że zachodzi osobliwa korelacja między liczbą wykonanych recenzji, a liczbą cytowań publikacji recenzentów (jak wynika z badań dra inż. Adama Sulicha). A to tylko elementy dużo większej układanki.

Czy uczestnicząc w tym globalnym przedsięwzięciu handlowym istotnie osiągamy cele, które założyliśmy? Na jakich zasadach chcemy uczestniczyć w tym wyścigu, bo przecież uczestniczyć musimy? Czy chcemy systemu, w którym uniwersytety stają się korporacjami, naukowcy menadżerami własnej kariery, wykształcenie prywatnym dobrem pozyskiwanym w celu uzyskania przewagi konkurencyjnej, a studenci konsumentami usług edukacyjnych? Taki chyba był ideał i nawet dziś od niektórych zwolenników obowiązującej ustawy można usłyszeć narzekania, że wybito jej zęby, i że niestety nie udało się wdrożyć na uczelniach w pełni menedżerskiego sposobu zarządzania...

Inna odpowiedź na pytanie o cel ewaluacji brzmi: jako zwornik całej reformy szkolnictwa wyższego miała ona służyć zmianie obiegu pieniędzy w systemie. Jeśli celem miał być większy udział w „globalnym dyskursie”, to w sytuacji, w której wiadomo było od początku, że nie nastąpi skokowe zwiększenie nakładów finansowych, jedyna szansa osiągnięcia sukcesu mogła polegać na wzmocnieniu silnych jednostek

kosztem słabszych. Kłopot oczywiście w tym, że ci silniejsi dalej pozostałby słabi w ujęciu globalnym. W efekcie reguły się zmieniły, ale obiecane zmiany finansowania nie nastąpiły. Stan polskiej nauki warto rozpatrywać w odniesieniu do ponoszonych nią nakładów, a nie w odezwaniu od nich.



Z *Przewodnika* można się było też dowiedzieć, że system oceny nauki był w Polsce „zbyt liberalny”, czyli że oceny były za wysokie w stosunku do rzeczywistego poziomu. Tu ukrywa się jeszcze inna odpowiedź na pytanie, do czego potrzebujemy ewaluacji?. Chodziło o to, żeby zwiększyć presję i skalę niepewności dotyczącą przyszłości uczelni. Od dokonywanej co 4 lata oceny jakości uprawiania nauki uzależnione zostały wszystkie niemal najważniejsze elementy działania szkoły wyższej, łącznie z możliwościami otwierania nowych kierunków kształcenia, nadawania stopni naukowych, prowadzenia szkół doktorskich etc. Zatem odtąd miało już nie być tak „liberalnie”, a naukowcy mieli stracić poczucie domniemanej przyjemnej „małej stabilizacji”.

Tymczasem najbardziej potrzebujemy właśnie stabilności. Niestety, mija pierwszy rok nowego okresu ewaluacyjnego, a my nie znamy nowych reguł ewaluacji. Biorąc pod uwagę długość cyklu publikacyjnego, nie wydaje się, aby poczucie niepewności miało znacznie zmaleć.

Jak się zdaje, liczba odwołań wynika w znacznej mierze z wątpliwości związanych z oceną kryterium 3., czyli wpływu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Cokolwiek deprymująca jest sytuacja, w której dana podmioto-dyscyplina w kryterium 1. – ściśle naukowym, bo publikacyjnym i mającym największą wagę – przekracza próg na kategorię A, a ostateczny wynik brzmi B+ z powodu, jak się niekiedy wydaje, zaniżonej oceny w kryterium 3. Nie powiedziałbym jednak, że w tym kryterium mamy do czynienia z większą „uznaniowością” niż w przypadku pozostałych kryteriów. Rzecz raczej w tym, że niejako strukturalnie ocena w tym kryterium zagrożona jest swego rodzaju ryzykiem regresu w nieskończoność, czyli zawsze można dowolnie długo zastanawiać się – trudno oprzeć się temu wrażeniu po lekturze niektórych recenzji eksperckich – gdzie tak naprawdę należy umiejscowić miejsce wpływu, żeby dał się on rzetelnie zmierzyć? Np. jeśli podstawą wpływu było wydarzenie kulturalne X, to ekspert pytał o liczbę uczestników; gdy podano liczbę uczestników, inny pytał na ilu z nich wydarzenie wpłynęło i w jaki sposób; jeśli wpływ zbadano za pomocą ankiety, ekspert miał za złe, że ankietę skonstruowała i przeprowadziła uczelnia, bo to podważa jej wiarygodność etc. Pytania takie w gruncie rzeczy nie są bezzasadne – i tu leży problem, ale uczelnie nie mają narzędzi i środków, aby na nie odpowiadać.

Niekwestionowanym osiągnięciem obecnych reguł ewaluacji jest ocena dyscyplin, a nie jednostek naukowych. Powinna ona w coraz większym zakresie stawać się oceną ekspercką, czyli jakościową, co wydaje się być szczególnie istotne w dziedzinach nauk humanistycznych i społecznych. To jednak wymaga dużego wzajemnego zaufania od wszystkich podmiotów uczestniczących w procedurze ewaluacji. Z powodów systemowych poziom ten nie jest, niestety, wysoki. Tworzenie warunków do wzrostu zaufania, co jest długotrwałym procesem, wydaje się najważniejszym wzywaniem dla nas wszystkich.

# Sześć uwag na trzydziestolecie

Prof. Krzysztof Leja przedstawia swoje refleksje i komentarze z okazji jubileuszu Wydziału Zarządzania i ekonomii Politechniki Gdańskiej.

Refleksja pierwsza. Pracownicy Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej reprezentują dziedziny nauk społecznych, humanistycznych, ścisłych i przyrodniczych oraz inżynierijno-technicznych. To sprawia, że mówimy różnymi językami i posługujemy się odmiennymi metodami badawczymi. Od początku istnienia wydziału na pierwszym planie stawialiśmy na dobrą jakość badań naukowych i dydaktyki, a także dywersyfikację źródeł finansowania. Nie demonizowaliśmy, co nie znaczy, że nie docenialiśmy, uzyskiwanych stopni i tytułów naukowych, lecz podkreślaliśmy osiągnięcia, które do nich w sposób naturalny prowadzą.

Refleksja druga. Kolejni dziekani stawiali na decentralizację, rozsądną hierarchię akademicką i odrzucali feudalizm w jakiegokolwiek formie. Pamiętam pierwsze seminarium z udziałem przedstawicieli kilku katedr, podczas którego młodzi pracownicy nauki – wtedy dużo łatwiej niż obecnie było ich pozyskać – przedstawiali wyniki swoich badań. Prace te były samodzielne, bez udziału autorów towarzyszących. Dyskusja pomiędzy asystentami i profesorami była otwarta, partnerska, pełna wzajemnego szacunku. Dzisiaj kilkoro z ówczesnych asystentów jest na etapie składania wniosków o tytuł profesorski.

Refleksja trzecia. Relacje pomiędzy władzami wydziału a pracownikami nie nosiły tradycyjnych cech relacji przełożony-podwładny, lecz raczej lider–współpracownicy. To nie tłumilo aktywności młodzieży akademickiej w towarzystwie nieco starszych koleżanek i kole-

gów. W ten sposób tradycja i doświadczenie łączyły się ze świeżym spojrzeniem na to, w którą stronę powinniśmy iść. Podobnie układały się relacje nauczycieli akademickich, pracowników administracji, pracowników technicznych i obsługi, gdyż wszyscy oni są dla wydziału ważni, chociaż mają różne zadania.

Refleksja czwarta. Od początku stawiano na internacjonalizację wszystkich obszarów aktywności. Stąpając niekiedy po grząskim gruncie przepisów prawnych, które nie nadążały za wyzwaniem, podejmowano szereg inicjatyw niestandardowych, wyprzedzających rzeczywistość ustawową. To przynosiło spektakularne efekty, zarówno w zakresie internacjonalizacji kształcenia, badań naukowych, tworzenia coraz to nowych studiów podyplomowych oraz MBA. W efekcie aktywności naukowej ukierunkowanej na jakość, wydział relatywnie szybko otrzymał pełne prawa akademickie w dyscyplinach ekonomia i nauki o zarządzaniu. W efekcie rozwijania różnych form kształcenia pozyskiwał istotne środki pozabudżetowe, a znacząca liczba studentów z wielu krajów, którzy dzięki życzliwości pracowników i polskich studentów nie czuli się obcokrajowcami, sprawiała, że kształtowanie się relacji międzykulturowych wpisywało się w krajobraz wydziału w sposób naturalny.

Refleksja piąta. Organizacja wydziału jest zgodna z tradycją akademicką. Mamy 9 katedr, 1 zakład i kilka centrów badawczo-dydaktycznych, jednak podział ten ma charakter głównie porządkujący, a granice między wewnętrznymi jednostkami organizacyjnymi nigdy nie istniały. Współpraca horyzontalna jest na porządku dziennym.

Refleksja szósta. Wydział ma wiele osiągnięć instytucjonalnych oraz indywidualnych. Nasi pracownicy zapraszani są do różnych gremiów akademickich, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Wpisują swoją aktywność w misję uczelni i cele zrównoważonego rozwoju, a także badawczy status Politechniki Gdańskiej. Mają też świadomość swoich niedoskonałości, co nie zmienia faktu, że z optymizmem patrzą w przyszłość.

*„Forum Akademickie” jest patronem obchodów jubileuszu 30-lecia WZiE-PG*

Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej w tym roku obchodzi 30. rocznicę istnienia. Powstał 1 lipca 1992 r. z połączenia Katedry Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych Wydziału Technologii Maszyn i Organizacji Produkcji z międzywydziałowym Instytutem Nauk Ekonomicznych i Humanistycznych. Jego współtwórcą oraz pierwszym dziekanem był prof. Piotr Dominiak. Ojcami założycielami wydziału byli również prof. Edmund Wittbrodt, ówczesny rektor PG, oraz profesor Franciszek Bławat. Funkcję dziekanów WZiE pełnili profesorem: Piotr Dominiak (1993-1999 i 2005-2012), Bolesław Garbaciak (1999-2005), Julita Wasilczuk (2012-2020), a obecnie sprawują ją prof. Małgorzata Gawrycka.

W ciągu 30 lat WZiE wykształcił ponad 17 tys. absolwentów studiów stacjonarnych i niestacjonarnych oraz ok. 14 tys. absolwentów studiów podyplomowych. Obecnie kształci się na nim 1430 studentów, ok. 500 słuchaczy studiów podyplomowych oraz 75 słuchaczy studiów MBA. Kadre wydziału tworzy 115 nauczycieli akademickich, w tym 5 profesorów tytularnych, 39 nauczycieli akademickich ze stopniem doktora habilitowanego, 63 doktorów i 8 magistrów. Uzupełniają ją 45 pracowników administracji i obsługi. Na wydziale prowadzone są następujące kierunki kształcenia: analityka gospodarcza, ekonomia, inżynieria danych, zarządzanie inżynierskie i zarządzanie.

W ocenie parametrycznej osiągnięć naukowych za lata 2013-2016 wydział uzyskał kategorię A. W ocenie ewaluacji jakości badań naukowych za lata 2017-2021 obie dyscypliny reprezentowane na wydziale, tj. ekonomia i finanse oraz nauki o zarządzaniu i jakości, uzyskały kategorie A. W obu dyscyplinach uczelnia posiada uprawnienia do nadawania stopni naukowych. W trakcie 30 lat istnienia na wydziale wypromowano 112 doktorów i 20 doktorów habilitowanych, a 10 nauczycieli akademickich zatrudnionych na WZiE uzyskało tytuł profesora.



# Czy prezydent uratuje absolwentów?

Zadłużenie na poczet kosztów kształcenia wyższego w Stanach Zjednoczonych stanowi poważny problem społeczny. Kilka miesięcy temu prezydent USA Joe Biden zapowiedział umorzenie części pożyczek studenckich. O komentarz do tej sprawy poprosiliśmy Tomasza Deptułę, byłego korespondenta polskich mediów w USA i dziennikarza polonijnego z Nowego Jorku, a obecnie dyrektora Centrum Badań nad Bezpieczeństwem przy Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie.

Studia w Stanach Zjednoczonych są płatne, niezależnie od statusu uczelni. Działają tam uczelnie publiczne – najczęściej uniwersytety i college stanowe, ale także mniejsze, działające na poziomie hrabstw-powiatów – oraz prywatne. Na wszystkich za kształcenie trzeba płacić. Na uczelniach stanowych mieszkańcy stanu płacą niższe czesne niż pozostali studenci. Wciąż jednak jest to duży koszt, zwykle co najmniej kilkanaście tysięcy dolarów rocznie. Na uczelniach prywatnych koszty czesnego są dużo wyższe, wynoszą ok. 30–50 tys. dolarów, a na najbardziej prestiżowych uczelniach jeszcze więcej.

Wokół finansowania studiów wyższych wyrósł dość skomplikowany system stypendialny, pozwalający na podjęcie nauki osobom o niskich dochodach. Wiele uczelni prywatnych posiada endowment, czyli zainwestowany kapitał, często pochodzący z darowizn i zapisów testamentalnych absolwentów. Z dochodów jakie przynoszą inwestycje, uniwersytety udzielają stypendiów swoim najlepszym studentom. Stypendium może pokrywać całe czesne, tzw. full ride, co oznacza, że student kształci się za darmo, albo pokrywać tylko część kosztów. Wariantów jest mnóstwo, co jest związane m.in. z koniecznością sfinansowania pobytu studenta na kampusie, często obowiązkowego przy studiach dziennych. Stypendium uczelniane może więc np. pokrywać czesne lub jego część, ale już nie koszty akademika czy stołówki. Indywidualnie można się ubiegać o stypendia, których udzielają też różne prywatne fundacje. Mówiąc krótko, istnieje szereg możliwości ułatwiających pokrycie kosztów czesnego, zwłaszcza dla najlepszych studentów z wysokimi wynikami testów SAT (Scholastic Aptitude Test – pełniący rolę podobną, co ocena z polskiej matury) czy studentów reprezentujących uczelnię w zawodach sportowych.

Wciąż jednak za studia trzeba sporo zapłacić, a nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić. Został zatem stworzony system pożyczek studenckich. Jest ich kilka rodzajów. Istnieją instrumenty finansowe, których oprocentowanie jest gwarantowane federalnie, są pożyczki uzupełniające, obciążające samego studenta oraz takie, które biorą rodzice na kształcenie dzieci. Zwykle spłatę zadłużenia absolwent rozpoczyna rok po ukończeniu studiów. Pożyczki federalne są najmniej oprocentowane. Pozostałe działają na zasadach rynkowych.

W praktyce amerykański student w chwili gdy zapisuje się na uniwersytet, dość szybko dowiaduje się, czy będzie w stanie sfinansować swoje studia. Na każdej uczelni jest Financial Aid Department, który

ułatwia studentowi przejście przez wszystkie formalności. Kandydat na studia składa dokumenty, dostaje informację czy został przyjęty i jakie stypendium dostanie, o ile wcześniej o nie aplikował. W biurze pomocy finansowej dowiaduje się do jakiego typu i w jakiej wysokości pomocy/pożyczki się kwalifikuje, a ile będzie musiał dopłacić z własnej kieszeni.

Zwykle student, który nie był w stanie opłacić czesnego z własnych środków, kończy studia obciążony długiem, wynoszącym nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów. W 2021 roku średnie obciążenie studenta korzystającego z kredytów federalnych wynosiło prawie 38 tys. dolarów, a wraz z kredytami prywatnymi już prawie 41 tys. dolarów. Co prawda warunki spłaty są korzystnie rozłożone na dziesięć lat, mają stałe oprocentowanie, ale to jest nadal spore obciążenie dla młodych ludzi, którzy rozpoczynają dorosłe życie. W opinii ekonomistów pożyczki na studia stanowią tak duże obciążenie, że utrudniają lub opóźniają życiowy start oraz podjęcie decyzji o kupnie domu czy założeniu rodziny.

Problem pojawił się nagle. W ostatnich dekadach koszty kształcenia rosły znacznie szybciej niż stopa inflacji. W czasie pandemii w ogóle odroczone spłaty tych pożyczek, niemniej odsetki rosły. Zadłużenie w tego tytułu wynosi 1,7 biliona dolarów i dotyczy 45 milionów osób. Umorzenie części obciążeń z pożyczek studenckich było jednym z postulatów wyborczych Joe Bidena. Ostatnio przybrał on konkretną postać ustawy o umorzeniu części. Pomoc tego rodzaju należy się osobom o rocznych dochodach nie przekraczających 125 tys. dolarów na osobę lub 250 tys. dolarów na małżeństwo. W praktyce ok. 90% pożyczkobiorców, czyli ok. 43 mln ludzi, ma szansę na umorzenie 10 lub 20 tys. dolarów długu.

Wykształciłem na amerykańskich uczelniach wszystkie moje dzieci. Wszystkie korzystały z naukowej pomocy stypendialnej, w granicach 50–80% czesnego, ale wszystkie wyszły z uczelni ze studenckimi pożyczkami do spłacenia. Ponieważ w pewnym momencie studiowała jednocześnie cała czwórka, skorzystaliśmy dodatkowo z pożyczki Parent Plus, którą mogą zaciągać rodzice. Propozycja Joe Bidena została na razie zaskarżona w sądach, ale jeśli umorzenie zaproponowane przez prezydenta USA stanie się możliwe, odciąży to budżety milionów Amerykanów, także mojej rodziny.

Notował Piotr Kieraciński

## Zaczyn na przyszłość

Prof. Jerzy Lis, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej i przewodniczący Komisji ds. Współpracy Międzynarodowej KRASP, koordynator współpracy z Ukrainą, ekspert EUA.

Żyjemy w ciekawych czasach. Ostatnie lata – najpierw epidemia, a potem wojna na Ukrainie – stanowią duże wyzwanie dla umiędzynarodowienia szkolnictwa wyższego. Pewne paradygmaty i modele

otwartego rynku kształcenia wyższego i współpracy międzynarodowej ulegają zmianie. Najpierw w trudnej sytuacji postawiła nas pandemia, która spowodowała nie tylko zmianę metod przekazy-

wania wiedzy – które zapewne w jakimś procencie zostaną z nami na stałe – ale także sposobów kształcenia międzynarodowego. Pojawiły się nowe techniki, które z jednej strony w ogóle umożliwiły nam kontakt w okresie zamknięcia oraz utrzymanie kształcenia międzynarodowego i studentów zagranicznych, a z drugiej zamknęły nas w domach. Teraz pomalu wracamy do normalnych kontaktów, ale nie wszystkie więzi udaje się odbudować. Globalnie istniejące nadal utrudnienia i ograniczenia powodują zmianę polityki wielu uczelni na świecie. Widać, że popularne są bardziej te formy współpracy, które umożliwiają kontakty hybrydowe. Coraz większego znaczenia nabierają elastyczne formy studiów jak kształcenie na odległość, wymiany i staże krótkoterminowe czy wspólne projekty edukacyjne. Obserwujemy więc swoistą „dywersyfikację” umiędzynarodowienia studiów. Nie dotyczy to tylko Polski. Widzimy, że umiędzynarodowienie mierzone odsetkiem studentów zagranicznych pomalu przestaje obowiązywać jako standard i jedyny wyznacznik umiędzynarodowienia.

Gdy kończyłem studia pod koniec lat osiemdziesiątych, na inżynierii materiałowej w dwudziestoosobowej grupie mieliśmy siedmiu studentów z Azji, głównie z Wietnamu. Te kontakty wynikały z ówczesnej polityki państwa. Polsce przypadło wtedy zadanie wykształcenia inżynierów, stąd na naszych uczelniach technicznych pojawiło się sporo studentów z krajów rozwijających się. W AGH szczególnie dużo było studentów z Wietnamu; ponad 400 z nich uzyskało dyplomy mojej uczelni. Skutkowało to tym, że w pewnym momencie w rządzie wietnamskim było wielu absolwentów AGH, łącznie z wicepremierem. Wydaje się, że tego atutu nie wykorzystaliśmy należycie i jako uczelnie, i jako państwo. Odwiedzam często Wietnamu i spotykam się z kolegami ze studiów, którzy wciąż mówią po polsku. W tej chwili studiują u nas wnuki naszych absolwentów sprzed lat. Uczą się w języku polskim. Tak więc nasza propozycja studiów dla obcokrajowców musi być zróżnicowana i elastyczna, dostosowana do różnych krajów i oczekiwań. Pojawiła się tu dla nas pewne szansa na przyciągnięcie uwagi studentów z nowych kierunków, choćby z Afryki. Musimy szukać obiecujących możliwości i rynków edukacyjnych.

W tej chwili jednak, z punktu widzenia Polski i naszych uczelni, największym eksperymentem, a jednocześnie wyzwaniem w obszarze współpracy międzynarodowej jest pomoc i współpraca z Ukrainą. Wybuch wojny zaskoczył wszystkich. Działanie środowiska akademickiego polegało początkowo na tym, żeby pomóc studentom z tego kraju obecnym na naszych uczelniach oraz uchodźcom, którzy znaleźli się w Polsce. Chcieliśmy dać Ukraincom szansę na studia czy pracę na naszych uczelniach. Szybko się okazało, że ukraińskie uczelnie działają aktywnie, aby nie utracić swoich studentów czy pracowników. Musieliśmy i musimy nadal godzić te dwa aspekty sprawy.

Należy także pamiętać, że po tegorocznej rekrutacji większość studentów z Ukrainy nie może podjąć kształcenia w Polsce, gdyż nie mogą wyjechać z kraju w związku z możliwością powołania do wojska, dotyczy to także części kobiet. Do niedawna było to traktowane liberalnie, jednak od początku września jest przestrzegane rygorystycznie. Staramy się – MEiN, w tym minister szkolnictwa wyższego Przemysław Czarnek, jest w kontakcie z odpowiednim ministerstwem na Ukrainie, aby zrozumieć sytuację Ukrainy i pozwolić tym Ukraincom, którzy dostali się na studia w Polsce, na rozpoczęcie nauki. Jeżeli nie ma możliwości przyjazdu ze względu na przepisy wojenne, jest propozycja, aby studenci ci studiowali zdalnie lub uzyskali od razu urlop okolicznościowy i czekali na możliwość przy-

jazdu. Musimy więc elastycznie dostosować do tego polskie przepisy, zarówno ogólne, jak i wewnętrzne, na poszczególnych uczelniach. Chodzi także o wymogi Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Nie ma teraz formalnie możliwości, aby część studentów kształciła się na danym kierunku zdalnie, a część stacjonarnie, chyba że ci studenci uzyskają indywidualne programy studiów. Jest to jednak bardzo trudne technicznie.

Zwyczajowo student musi też na początku roku zgłosić się na uczelnie i zapisać na studia. W przepisach wewnętrznych musi być także możliwość zapisania się na studia zdalnie. Zatem tu też należałoby nasze prawo dostosować do obecnej sytuacji, traktując to jako rozwiązanie przejściowe czy tymczasowe. Jeżeli chcemy mieć tych studentów, pomóc im, musimy być bardzo elastyczni. Wiemy, że większość polskich uczelni sprostała tym wyzwaniom i maksymalnie ułatwia studentom z Ukrainy studia u nas.

Od marca, po pierwszym szoku rozpoczęcia wojny, utrzymujemy – zarówno w ramach KRASP, jak i indywidualnie – bliskie kontakty z naszymi bratnimi uczelniami z Ukrainy. Wiemy, że rektorzy uczelni ukraińskich mają jako główny cel utrzymanie działalności w czasie wojny, w tym posiadanie swojej kadry i studentów. Wiedząc o tym, nie chcemy zabierać ukraińskim uczelniom ani studentów, ani doktorantów czy pracowników. Chcemy generalnie umożliwić im kontynuację kształcenia czy pracy w naszych uczelniach i instytutach, aby kiedyś mogli wrócić na Ukrainę, aby nie mieli przerwy w studiach czy pracy naukowej. Zatem, naszym celem jest pomoc, a nie drenaż mózgow. Takie stanowisko reprezentuję w imieniu KRASP na specjalnym Task Force for Ukraine w ramach EUA. Pomagamy także uczelniom Ukrainy wchodzić w europejskie struktury akademickie, w tym stowarzyszać się w tych sieciach uniwersytetów europejskich, w których jesteśmy zrzeszeni.

Na pewno nasza pomoc dla uczelni ukraińskich jest w zakresie akademickiej współpracy międzynarodowej eksperymentem niespotykanym dotychczas w Europie i chyba na świecie, zarówno w formie, jak i skali. Nasze uczelnie zwiększają wszelkie możliwości współpracy bilateralnej, takie jak wspólne kierunki studiów, podwójne dyplomowanie, wymiana studentów, doktorantów i pracowników, wspólne szkoły doktorskie i in.

W AGH taka współpraca najlepiej rozwija się obecnie z uczelniami z Iwano-Frankivska, Lwowa i Połtawy. Nie chodzi tylko o rekrutowanie czy wymianę pojedynczych studentów, ale o całe grupy, które uzyskują możliwość przyjazdu i kształcenia w normalnych warunkach. To także umożliwienie doktorantom czy pracownikom naukowym pracy w naszych laboratoriach czy dostępu do naszych bibliotek i baz danych. Takie formy współpracy to nie tylko doraźna pomoc, ale otwarcie nowych możliwości na przyszłość. To baza do współnienia naszych systemów akademickich. Może w przyszłości powstaną polsko-ukraińskie szkoły, uniwersytety czy centra badawcze.

Kiedyś podobnie pomagały nam uczelnie zachodnie, umożliwiając naszym pracownikom, studentom i doktorantom dostęp do aparatury naukowej czy grup badawczych. Obecnie to my musimy pomagać kolegom z Ukrainy, tego wymaga od nas sytuacja, to jest nasza braterska misja.

Trwa wojna. Teraz każda bratnia ukraińska uczelnia, każdy student i każdy naukowiec jest ważny. Zbudowanie odpowiednich relacji między nami będzie bardzo ważnym zaczynem do budowy lepszej wspólnej przyszłości powojennej Polski i Ukrainy.

Notował Piotr Kieraciński

Rozmowa z prof. Arkadiuszem Mężykiem, rektorem Politechniki Śląskiej, przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

# Ćwierć wieku minęło, problemy pozostały

Problemy i cele są dobrze przez państwo zdiagnozowane i opisane. Mamy dokument strategiczny. Musimy teraz dostarczyć narzędzi, żeby tę politykę skutecznie realizować. Różne inwestycje można odłożyć na później, ale jeśli pozbędziemy się najlepszej kadry, nie zrealizujemy celów strategicznych.

## **KRASP nie jest najstarszą konferencją rektorów, która powstała w Polsce.**

To prawda. Wcześniej konsolidowały się już grupy rektorów poszczególnych rodzajów uczelni, np. uniwersytetów technicznych czy medycznych. Jednak nie były one w stanie reprezentować interesów całego środowiska. Pojawiła się potrzeba pełniejszej reprezentacji wobec ministerstw i instytucji państwowych, choćby z uwagi na to, że wprowadzane zmiany prawne dotyczyły nie tylko określonych grup uczelni, ale wszystkich szkół wyższych. Powołanie KRASP było odpowiedzią na potrzebę wpływu na kształt systemu szkolnictwa wyższego w Polsce oraz wspólnej reprezentacji jego potrzeb i wyrażania głosu środowiska akademickiego w tym zakresie. Historia KRASP jest barwna i burzliwa, pojawiały się problemy i rozbieżności, choćby dotyczące uczelni publicznych i niepublicznych. Niepubliczne szkoły wyższe mają m.in. inny model funkcjonowania i inne uwarunkowania finansowe. Uczelnie publiczne też są różne, a na dodatek finansowane przez różne podmioty. Miewają odrębne interesy. Pogodzenie tych spraw nie jest proste i czasami trudno znaleźć kompromis. Staramy się jednak działać w taki sposób, żeby podstawowe wartości były nadrzędne, a drobne różnice nie zaciemniały nam obrazu całości i nie prowadziły do odmiennych zdań w zasadniczych sprawach.

Na początku zaistniała potrzeba pewnego dookreślenia, znalezienia wspólnego mianownika. Okazały się nim uprawnienia akademickie, które są podstawą autonomii uczelni. Wtedy, w 1997 roku, oznaczało to, że do KRASP nie przystąpiły tworzone właśnie na mocy odrębnej ustawy publiczne uczelnie zawodowe ani uczelnie niepubliczne, gdyż wówczas żadna nie posiadała uprawnień do nadawania doktoratów.

## **Zastanawia mnie kontekst historyczny, bo, jak pan zauważył, w roku powołania KRASP pojawiły się w systemie, obok istniejących i dynamicznie się rozwijających niepublicznych szkół wyższych, państwowe wyższe szkoły zawodowe.**

Tak, z pewnością to był ten moment, gdy poszukiwaliśmy identyfikacji i wspólnoty w burzliwym okresie budowania sys-

temu, tworzenia jego koncepcji na przyszłość. Jednak powołanie KRASP nie było spowodowane powstaniem PWSZ-etów i jakimś obawami z tym związanymi. Przede wszystkim kształtowała się wówczas ustawa regulująca cały system. KRASP odegrała ważną rolę w tworzeniu zarówno jej podstaw, jak i konkretnego kształtu. Właśnie o to nam chodziło. Rola Konferencji w budowaniu systemu jest bardzo duża.

## **Wróć jednak do państwowych zawodówek. Najpierw były odrębne, działając wedle własnej ustawy, jednak po ustawie z 2005 r., która zniósła ich „własną” ustawę, ale nie uwzględniła ich wpływu na „akademicką” przez wpisanie do ustawy stowarzyszenia rektorów tych uczelni, próbowały być blisko KRASP, żeby zachować wpływ na bieg rzeczy. Teraz wystąpiły z KRASP, bo KRPUZ jest w ustawie.**

Nasze relacje kształtował w dużej mierze problem wieloetatowości. Uczelnie akademickie stały się źródłem kadr dla zawodowych, bo inaczej być nie mogło. Przy okazji pojawiły się konflikty interesów. Staraliśmy się rozwiązywać je polubownie, aby PWSZ-ety mogły budować własną kadre, a uczelnie akademickie nie były zagrożone, np. zaangażowaniem kadry akademickiej, uniemożliwiającym realizację obowiązków w uczelniach macierzystych czy też konfliktem interesów. Pamiętam bardzo gorące dyskusje na ten temat. Czas pracy jest ograniczony i chodziło o to, żeby nie stwarzać fikcji pracy w kilku różnych miejscach, na czym cierpiały na przykład badania naukowe w uczelniach akademickich, które dla nas są kluczowe. Teraz, po dwudziestu pięciu latach, sytuacja jest inna, bowiem zmniejszyła się liczba studentów, a PWSZ-ety w sporej mierze zbudowały własne kadry i pracownikami uczelni akademickich tylko się wspomagają. Konferencja rektorów publicznych uczelni zawodowych jest wpisana do ustawy, zatem współpraca z KRASP ma zupełnie inny wymiar. I chciałbym podkreślić właśnie słowo „współpraca”, a nie „rywalizacja”, bo np. absolwenci uczelni zawodowych często kontynuują studia drugiego stopnia w uczelniach akademickich. Oczywiście zdarzają się konflikty interesów, ale staramy się na nie elastycznie reago-

wać, a często wspólnie uzgadniamy stanowiska w wielu kluczowych kwestiach.

### **KRASP była szczególnie widoczna w momentach krytycznych, czyli dużych zmian, jak choćby ustawa z 2005 r., strategia rozwoju szkolnictwa wyższego czy Ustawa 2.0, a w końcu epidemia i wojna na Ukrainie.**

Jako instytucja przedstawicielska – jedna z sześciu – jesteśmy wpisani do ustawy i mamy tam określone kompetencje. Dbamy o wspólne wartości, o pryncypia. Z drugiej strony pełniemy rolę koordynatora działań szkół wyższych w okresie kryzysów. Myślę, że jeśli powiem, że wspomagamy nasze ministerstwo, mimo występujących rozbieżności zdań, to nie będę daleki od prawdy. Pokazała to choćby pandemia, gdy system monitorowania zakażeń i przeciwdziałania jej skutkom stworzony przez zespół KRASP, we współpracy z Ministerstwem Edukacji i Nauki oraz Ministerstwem Zdrowia, znakomicie spełnił swoją rolę. KRASP zbierała dane na tematy epidemiologiczne z ponad 350 instytucji szkolnictwa wyższego i nauki, a zatem nie tylko w uczelni członkowskich, akademickich, dając podstawę do podejmowania skutecznych decyzji dotyczących form kształcenia zarówno na poziomie uczelni, jak i współpracy ministerstw. Wiedzieliśmy, jaki jest poziom zagrożenia, jakie działania można i należy podjąć, a z czego zrezygnować. Warto przypomnieć też skuteczną akcję szczepień przeciwko Covid-19 w środowisku akademickim.

Po najeździe Rosji na Ukrainę polskie uczelnie, w tym zrzeszone w KRASP, podjęły trud pomocy uchodźcom z Ukrainy i Ukraincom, którzy zostali w kraju, narażonym na skutki brutalnej rosyjskiej agresji. Zaangażowani w działania pomocowe byli i dalej są studenci i pracownicy uczelni oraz liczni wolontariusze. Do dziś wiele akademików jest zamieszkiwanych przez uchodźców. Teraz Komisja Międzynarodowa KRASP we współpracy z Ministerstwem Edukacji i Nauki rozwiązuje, na ile może, kwestię pomocy dla uczelni, studentów i badaczy z Ukrainy. Widać zatem ogromną solidarność z narodem ukraińskim. Staramy się, aby nasze działania podążały za potrzebami. W tych wypadkach widać dbałość KRASP o cały system szkolnictwa wyższego i nauki, a nie tylko o 109 uczelni akademickich zebranych w KRASP.

### **Teraz stoimy przed poważnym kryzysem gospodarczym.**

Zwłaszcza inflacja i towarzyszący jej wzrost cen energii i gazu bardzo mocno uderzyły w uczelnie. Zwróciliśmy się do ministerstwa nauki, które pewne nasze postulaty, zwłaszcza dotyczące cen energii, zrozumiało i zareagowało na nie przez wprowadzenie szkół wyższych na listę instytucji wrażliwych. Dzięki temu możemy kupować energię elektryczną po ustalonych cenach. Nie są one takie, jak się spodziewaliśmy, ale znacznie niższe od tych, które oferowano nam na wolnym rynku. Udało się też wynegocjować pewne nieplanowane wcześniej podwyżki dla pracowników, w tym roku 4,4%, a od maja przyszłego roku kolejne 7,8% oraz wzrost minimalnego wynagrodzenia zasadniczego profesora o 12,5%. Nie równoważy to jednak inflacji i nie do końca zaspokaja potrzeby wynikające m.in. ze wzrostu płacy minimalnej, co będzie uczelnie sporo kosztować. Dlatego też na tym nie poprzestajemy i nieustannie zabiegamy o kolejny wzrost nakładów już od 1 stycznia 2023. Udało się doprowadzić do spotkania przedstawicieli KRASP i innych instytucji z obszaru szkolnictwa wyższego i nauki z premierem Mateuszem Morawieckim oraz ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnkiem. Informowaliśmy premiera o dramatycznie malejącej atrakcyjności zatrudnienia w szkolnictwie wyższym i nauce oraz odejściach najcenniejszych pracowników z uczelni, brakiem młodych kandydatów do zawodu, o pro-



Prof. dr hab. inż. **Arkadiusz Mężyk** (ur. w 1962 r.) jest specjalistą w zakresie zagadnień dynamicznych mechaniki ośrodków ciągłych, zastosowań metod numerycznych w analizie stereomechanicznej konstrukcji maszynowych, w tym pojazdów hybrydowych oraz konstrukcji szybkobieźnych pojazdów wojskowych. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 180 publikacji, w tym 6 monografii i 2 skrypty. Jest współautorem 18 patentów. Był kierownikiem i wykonawcą projektów realizowanych m.in. z jednostkami przemysłowymi należącymi do Polskiej Grupy Zbrojeniowej, Fundacją Rozwoju Kardiochirurgii i instytucjami naukowo-badawczymi.

Na macierzystej Politechnice Śląskiej był m.in. dziekanem Wydziału Mechanicznego Technologicznego, a od 2016 r. jest rektorem uczelni. W kadencji 2020–2024 kieruje pracami Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Pracował też w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Urządzeń Mechanicznych OBRUM sp. z o.o. w Gliwicach, gdzie był zastępcą dyrektora ds. technicznych i rozwoju. Jest wiceprezesem Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego i przewodniczącym Komitetu Budowy Maszyn PAN. Otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Technicznego Gheorghe Asachi w Jassach (Rumunia).

blemach związanych z niewystarczającym wzrostem subwencji czy brakiem środków na rozwój infrastruktury badawczej. Liczymy na to, że w budżecie znajdą się dodatkowe środki dla instytucji szkolnictwa wyższego i nauki. Staramy się wpisywać nasze działania w zadania określone w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, ale też reagować na zjawiska, które mogą zaburzyć funkcjonowanie całego systemu, a w prawie z natury rzeczy nie mogły się pojawić.

### **Inflacji uległy też stypendia doktoranckie i coraz częściej pojawiają się informacje o braku chętnych do szkół doktorskich.**

To poważny problem. Atrakcyjność kształcenia w szkołach doktorskich znacznie zmalała. Podkreślaliśmy te sprawy na spotkaniach z ministrem i premierem. W ustawie są określone m.in. relacje wartości stypendium doktorskiego w odniesieniu do ustalonego rozporządzeniem ministra minimalnego wynagrodzenia zasadniczego profesora. Niestety od 2018 r., kiedy pojawiła się wartość 6410 złotych jako minimalne wynagrodzenie zasadnicze profesora (była to wówczas ponad trzykrotność płacy minimalnej w gospodarce), kwota ta nie uległa zmianie, mimo kilkukrotnego wzrostu płacy minimalnej w gospodarce. Wartość stypendium doktorskiego to 37% minimalnego wynagrodzenia zasadniczego profesora, a po ocenie

śródkresowej – 57%. W chwili gdy ustawa wchodziła w życie, oznaczało to mniej więcej równowagę płacy minimalnej w gospodarce przed oceną śródkresową. W tej chwili minimalne wynagrodzenie zasadnicze profesora to już tylko nieco ponad dwukrotna wartość płacy minimalnej i idzie ku gorszemu. Stypendium doktoranckie jest poniżej płacy minimalnej, a zbliża się do niej wynagrodzenie minimalne asystenta. Wskutek wzrostu płacy minimalnej, przy braku odpowiednich regulacji płac nauczycieli akademickich, struktura płac została zaburzona. Chciałbym zwrócić uwagę na to, że mechanizm 37% był przyjęty, ponieważ Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 2018 roku ograniczyło możliwość zatrudniania doktorantów przed oceną okresową. Cel był szczytny, gdyż chodziło o to, by nie mieli oni problemów bytowych, skupili się na badaniach naukowych i szybko robili doktoraty. Niestety kryzys ekonomiczny spowodował zaburzenie tej misternej układanki. W wielu uczelniach obserwujemy zmiany w strukturze kandydatów do szkół doktorskich. Teraz więcej jest doktorantów zagranicznych, zmniejsza się natomiast liczba zainteresowanych kandydatów z kraju. Mamy jeszcze w zanadru mechanizm zatrudnienia na stanowisku asystenta i przygotowania doktoratu w trybie eksternistycznym. Pewnym rozwiązaniem są doktoraty wdrożeniowe, bo doktoranci poprzez możliwość zatrudnienia uzyskują – wskutek łączenia stypendium z płacą w firmie – wyższe wynagrodzenie. Liczba krajowych chętnych do szkół doktorskich niestety się zmniejsza.

#### **KRASP przyjęła dwa kodeksy etyczne. Jaki jest ich los?**

Tak, kodeks *Dobre praktyki w szkołach wyższych* został przyjęty w 2007 r., a zatem długo przed wejściem w życie ustawy PSWN. A ona zmieniła wiele w strukturze uczelni, w tym organy uczelni. Nie ma już opisanych w tym dokumencie organów jednoosobowych w postaci dziekanów czy organów koleżeńskich w postaci rad wydziałów. Zatem KRASP podjęła prace nad nowelizacją *Kodeksu*, dostosowującą go do nowej sytuacji, w końcu ów kodeks dotyczy dobrych praktyk działania organów uczelni, w tym także rektora. Równocześnie trwały prace nad *Kodeksem etyki zawodowej nauczyciela akademickiego w procesie kształcenia oraz w przekazie publicznym*, który przyjęliśmy w ubiegłym roku. Prowadziliśmy bardzo szczegółowe analizy systemów etycznych funkcjonujących w różnych uczelniach; badaliśmy, które rozwiązania działają skutecznie, a które nie spełniają swej roli. KRASP organizuje sporo spotkań, na których tego rodzaju sprawy są omawiane z myślą o wdrażaniu ich w uczelniach. Posiedzenia plenarne organizujemy w taki sposób, że zawsze jest sesja wewnętrzna, na której rektorzy rozmawiają o sprawach ważnych z ich punktu widzenia oraz jedna sesja o tematyce zdefiniowanej przez gospodarza zgromadzenia. Okazuje się, że w trakcie dyskusji często pojawiają się na nich także kwestie etyczne.

#### **KRASP, jako instytucja zrzeszająca najważniejsze i największe instytucje szkolnictwa wyższego, tak publiczne, jak prywatne, reprezentuje je na zewnątrz, także w otoczeniu międzynarodowym.**

Jesteśmy jedną z sześciu instytucji przedstawicielskich wskazanych w ustawie, ale to KRASP zrzesza największą część kadry i największą studentów – ponad 70%. KRASP bierze udział w działalności EUA – Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów. Przygotowujemy się właśnie do wyborów w EUA, bowiem chcemy mieć naszego przedstawiciela we władzach tej organizacji, podobnie jak dotychczas. W tym gremium podnoszonych jest wiele kwestii dotyczących kontekstów europejskich, w tym podziału unijnych środków na badania. Nasz system pomocy dla Ukrainy spotkał się z dużym zainteresowaniem w uniwersytetach europejskich. Przy EUA funkcjonuje zespół zadaniowy

dotyczący pomocy Ukrainie, a prof. Jerzy Lis, rektor AGH i szef naszej Komisji Międzynarodowej, jest jego członkiem.

#### **Czy państwo myśleli o tym, żeby mieć stałe przedstawicielstwo w Brukseli, podobnie jak środowiska akademickie innych krajów?**

Nie mamy jeszcze takiego, choć niektóre konferencje rektorów faktycznie mają tam przedstawicielstwa. To nie znaczy jednak, że nie rozumiemy znaczenia działań na poziomie europejskim, po prostu na razie nas na to nie stać. Działania na poziomie europejskim są niezwykle ważne, chcemy je prowadzić, a zatem staramy się wykorzystać mechanizmy, które już funkcjonują i są dla nas dostępne. Chodzi zwłaszcza o nasze relacje z EUA, działalność w tej organizacji, ale także relacje dwustronne i trójstronne z konferencjami rektorów uczelni niemieckich i francuskich, czyli obecnie najsilniejszymi. Odbywamy regularnie trójstronne spotkania, na których omawiamy najważniejsze tematy, dotyczące funkcjonowania europejskiej przestrzeni badawczej i szkolnictwa wyższego, staramy się uzgadniać nasze stanowiska, aby w różnych miejscach występować potem razem i mówić jednym głosem, co wzmacnia nasze oddziaływanie.

#### **Jakie to są obecnie tematy?**

Przede wszystkim wojna na Ukrainie i sposoby pomocy napadniętemu państwu i społeczeństwu. Nas interesuje zwłaszcza nauka i szkolnictwo wyższe. Dyskutujemy teraz problemy związane z uczestnictwem Wielkiej Brytanii i Szwajcarii w akademickich programach europejskich, zwłaszcza naukowych; poczynając od realizacji projektów, po wymianę doktorantów i studentów. Przez wiele lat dobrze to funkcjonowało, ale po Brexicie wielu uczelniom brakuje tych kontaktów. Trzeba je odnowić i ożywić. Tematy tradycyjne to wartości akademickie i autonomia uczelni, a także uwarunkowania funkcjonowania uniwersytetów w poszczególnych krajach. Sporo uwagi poświęcamy reformom uniwersytetów oraz systemów nauki i szkolnictwa wyższego. Wiele państw europejskich ma za sobą poważne konsolidacje uniwersytetów, którym warto się przyglądać i analizować ich rezultaty. Bardzo ciekawym modelem współpracy są uniwersytety europejskie. Uczelnie działające w tych konsorcjach doświadczają zderzeń różnych systemów akademickich i różnych uwarunkowań prawnych. To ważny krok w kierunku otwartych uniwersytetów, w których swobodna wymiana akademicka jest nadrzędną wartością, przyczyniającą się do podnoszenia kompetencji wykładowców i studentów oraz integracji europejskiego obszaru badawczego. Ważne dyskusje dotyczą także wszelkich kryzysów, których doświadczamy w ostatnich latach, i sposobów zapobiegania ich skutkom.

#### **Nasi ministrowie nauki wielokrotnie deklarowali, jak mają wyglądać nakłady na szkolnictwo wyższe i badania. Mielśmy osiągnąć w 2020 roku 2% PKB na badania naukowe. KRASP domagała się takich zapisów w ustawie.**

Jesteśmy bardzo daleko od tego celu. Rzeczywiście w ustawie są bardzo ostrożne zapisy na temat indeksacji nakładów, ale nie dotyczą one punktu dojścia, czyli relacji nakładów do np. PKB. W trakcie spotkań z ministrem Czarńskim i premierem Morawieckim oraz na posiedzeniach Sejmowej Komisji Nauki i Młodzieży podnosiliśmy kwestie nakładów, głównie w kontekście wynagrodzeń, bo to stało się pilnym problemem, blokującym w tej chwili rozwój szkolnictwa wyższego. Wnosimy o to, aby od stycznia 2023 roku płace w szkolnictwie wyższym wzrosły łącznie o 17,2%. Obecnie nie jesteśmy w stanie konkurować z tymi oferowanymi w gospodarce. Dotyczy to nie tylko nauczycieli akademickich, ale także wykwalifikowanych pracowników obsługi

i kadry technicznej. Przy obecnym rozwoju gospodarki, szczególnie w regionach wysoko rozwiniętych, nie mamy szans na pozyskanie najlepszych absolwentów do pracy w uczelniach, a co gorsza – najlepiej wykwalifikowani pracownicy obsługi znajdują zatrudnienie poza uczelniami i odchodzą od nas. Bardzo zależy nam na podwyżkach od stycznia; nie możemy sobie pozwolić nawet na kilkumiesięczną przerwę, bo stracimy najlepszą część kadry. Szacujemy, że wzrost do 17,2% od stycznia z kosztami przechodzącymi oznacza miliard złotych więcej w skali całego kraju. Wydaje się, że to kwota znacząca, ale de facto, patrząc na budżet szkolnictwa wyższego i nauki, nie jest to wielki odsetek. Sama subwencja wynosiła w 2022 roku ponad 15 miliardów złotych, a w 2023 roku ma to być 17 miliardów, zatem to nie jest nawet 10%, tylko znacznie mniejszy odsetek. KRASP zaproponowała, aby subwencja wzrosła w 2023 roku do kwoty 18,7 miliarda złotych, co pozwoli także na pokrycie rosnących kosztów funkcjonowania szkół wyższych. Staramy się nie tylko reprezentować środowisko, ale monitorować wszystkie procesy, które zachodzą w uczelniach akademickich. Przeprowadziliśmy na początku roku ankietę dotyczącą wzrostu kosztów funkcjonowania uczelni. Powtórzyliśmy ją po zatwierdzeniu wykonania planów rzeczowo-finansowych uczelni z roku 2021 i zatwierdzeniu planów na rok 2022. To dokumenty zaopiniowane przez rady uczelni, które przesyłane są do ministerstwa. Nie są to kwoty dowolne, lecz takie, które zaplanowano lub zostały zrealizowane. Na ankietę odpowiedziało 80 z 99 członkowskich uczelni publicznych oraz 2 z 10 akademickich uczelni niepublicznych. Zważywszy, że to był lipiec, czyli wakacje, stopień zwrotu był wysoki. Już wtedy szacowaliśmy, że będziemy mieli 1,8 miliarda złotych deficytu na koniec 2022 roku. Zatem wspomniane 1,7 miliarda więcej na subwencję w stosunku do propozycji ministerstwa to kwestia pokrycia kosztów, które muszą być wydatkowane – chodzi o stałe koszty funkcjonowania uczelni. To było jeszcze zanim dowiedzieliśmy się o potężnym wzroście cen energii. Regulacje, które ministerstwo już zaproponowało, przekładałyby się na około trzyprocentowy wzrost subwencji. Przy obecnym poziomie inflacji, wzroście kosztów i obsługi zwiększonych wynagrodzeń nie umożliwia to stabilnego funkcjonowania całego systemu. Dzięki staraniom ministra nauki rozwiązaliśmy w znacznym stopniu problem niekontrolowanego wzrostu cen energii. Realizacja naszej propozycji to kwestia stabilności funkcjonowania szkół wyższych i możliwość racjonalnego sporządzenia planów rzeczowo-finansowych na kolejny rok. Konkluzja premiera była taka, że w tej chwili nie ma środków na proponowane podwyżki i taki wzrost nakładów, ale na początku 2023 roku, po analizie wskaźników ekonomicznych, środki mogą się pojawić i wtedy wzrost wydatków nie jest wykluczony. Zdajemy sobie sprawę, że w obliczu rosyjskiej agresji i wojny musimy w pierwszej kolejności zapewnić środki na obronność. Jednak kolejnymi obszarami ważnymi w tym kontekście są nauka i ochrona zdrowia. W tej chwili zarówno obronność, jak ochrona zdrowia mają to finansowanie zapewnione, ale nauka nie. Tymczasem od wpływ kadr, który już widać, nie jest łatwy do odrobienia w ciągu roku czy dwóch lat. To trzeba liczyć na dziesiątki lat, a bez nauki nie damy rady ani z obronnością, ani z ochroną zdrowia. Podobnie bez uniwersytetów nie poradzimy sobie z zapewnieniem dobrych kadr dla gospodarki. Bez fachowców wykształconych w szkołach wyższych nie będziemy kreatorami postępu, a jedynie odtwórcami i biorcami licencji, choć nawet to wymaga przygotowanych kadr. Powinniśmy spojrzeć na budżet państwa w taki sposób, żeby te środki zapewnić. Niedawno została przyjęta „Polityka naukowa państwa” i już w pierwszych rozdziałach zapisano jej cele: że optymalnemu wykorzystaniu potencjału polskiej nauki i szkolnictwa wyższego służy priorytetyzacja działań, podnoszenie jakości kształcenia i poziomu badań naukowych, zwiększe-

nie atrakcyjności kariery akademickiej, transfer wiedzy i technologii pomiędzy nauką a przemysłem, dążenie do niezależności technologicznej przez tworzenie polskiego know how, wspieranie mobilności środowiska akademickiego, kreowanie pozytywnego wizerunku polskiej nauki w świecie i umacnianie jej międzynarodowego oddziaływania. Nie da się tego zrobić bez odpowiednich środków, zwłaszcza stabilnego zatrudnienia tak kadry akademickiej, jak i w grupie pracowników niebędących nauczycielami akademickimi. W tym samym dokumencie pojawia się stwierdzenie, że wyzwaniem jest dysproporcja atrakcyjności zatrudnienia w sektorze nauki w porównaniu do innych sektorów. Zatem problemy i cele są dobrze przez państwo zdiagnozowane i opisane. Mamy dokument strategiczny. Musimy teraz dostarczyć narzędzi, żeby tę politykę skutecznie realizować. Różne inwestycje można odłożyć na później, ale jeśli pozbedziemy się najlepszej kadry, nie zrealizujemy celów strategicznych.

### **Czy oprócz faktu zapisania szczytnych celów w dokumentach strategicznych widać pan zrozumienie przez władze państwowe problemów szkolnictwa wyższego?**

Wydaje mi się, że tak, choć w obecnej trudnej sytuacji nie widać jeszcze przełożenia między tym zrozumieniem a dalej idącymi działaniami państwa, w tym nakładami finansowymi. Widzę, że znajdujemy coraz większe zrozumienie naszych postulatów w ministerstwie, a to jest bardzo ważne.

### **W wyniku ewaluacji powstała nowa sytuacja w obszarze uczelni akademickich. Jak na to patrzy szef KRASP?**

Analizuję tę sytuację, ale z komentarzem wolałbym się wstrzymać do poznania ostatecznego kształtu wyników kategoryzacji, czyli tego, co zobaczymy po rozpatrzeniu odwołań. Około połowa ocenianych ankiet dyscyplin jest objęta odwołaniami. To znaczący odsetek. Pojawiły się uprawnienia w jednostkach, które nie zawsze deklarują prowadzenie zaawansowanych badań naukowych. Obecna ustawa zwiększyła znaczenie kategorii naukowych. Pojawiły się nowe podmioty z uprawnieniami do doktoryzowania i habilitowania, które mają swobodę decyzji, czy chcą zostać podmiotami akademickimi, co ma szereg konsekwencji, w tym sposób naliczania subwencji. Mogą one pozostać w dotychczasowej grupie uczelni zawodowych. Decyzje nie będą ani łatwe, ani oczywiste. Trzeba też zwrócić uwagę na – często pomijane – różnice między kategorią B+ i A, która nadaje jednak dodatkowe uprawnienia w stosunku do B+, jeśli chodzi o nostryfikowanie stopni i tytułów naukowych. Może się okazać, że część dużych podmiotów (i doświadczonych środowisk akademickich) nie będzie miała takich praw, a kilka małych podmiotów, które dotychczas w ogóle nie realizowały awansów naukowych, nagle będzie mogło nostryfikować stopnie naukowe. W ustawie zostały wprowadzone zmiany, które umożliwiają zachowanie kształcenia doktorskiego do momentu kolejnej ewaluacji, mimo otrzymania kategorii B. To wszystko wpływa na stabilność systemu nauki. Musimy rzetelnie przeanalizować system ewaluacji i zastanowić się nad zapisami w Prawie o szkolnictwie wyższym i nauce, które regulują kwestie akademickości uczelni nie tylko w związku z uzyskanymi uprawnieniami, ale także z odsetkiem osób w danej jednostce akademickiej, które deklarują prowadzenie badań naukowych. Akademickość to studia ogólnoakademickie, a zatem i udział studentów w badaniach. Trzeba zapewnić w uczelniach akademickich odpowiedni zasób osób zaangażowanych w badania naukowe. Powołaliśmy własny zespół, który ma wypracować wytyczne środowiska dotyczące ewolucji systemu oceny jakości działalności naukowej. Musimy też lepiej powiązać kadrę z dyscyplinami. Zbieramy informacje z różnych źródeł i prześlemy ministerstwu pewien zbiór propozycji do nowelizacji ustawy PSWN.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Rozmowa z prof. Jerzym Woźnickim, twórcą i prezesem Fundacji Rektorów Polskich

# Wspólnie z KRASP

Fundacja jest obywatelską instytucją badawczą, założoną przez rektorów uczelni akademickich, która zajmuje się strategicznym projektowaniem i prognozowaniem przyszłości. Wspieramy rozwój systemu szkolnictwa wyższego, działając na jego rzecz.

## Nikt przed panem nie wpadł na pomysł, aby powołać instytucję byłych rektorów...

Zacznijmy od początku. Siódmego czerwca 1997 roku w Krakowie 73 rektorów utworzyło Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a pierwszym przewodniczącym został ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Aleksander Koj. Będąc rektorem Politechniki Warszawskiej, zostałem wtedy wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Komisji Legislacyjnej KRASP. Prof. Janina Józwiak, rektor SGH, została drugą wiceprzewodniczącą i przewodniczącą Komisji Finansowej. Istniała już wówczas potrzeba nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Ideą założycielską KRASP stało się zatem uzyskanie wpływu na procesy legislacyjne dotyczące obszaru szkolnictwa wyższego z myślą o obronie autonomii uczelni. Zwróciliśmy się do ministra – a był nim wówczas prof. Jerzy Wiatr – o utworzenie zespołu, który by przygotował założenia do nowej ustawy. Funkcję przewodniczącego powierzono profesorowi Jerzemu Osowskiemu. Zdaniem rektorów ten zespół na przyszłość szkolnictwa wyższego patrzył trochę przez okulary przeszłości. Jego wizja została opublikowana, ale rektorzy nie przyjęli tego projektu. W tej sytuacji profesor Koj zlecił Komisji Legislacyjnej KRASP opracowanie własnego projektu i tak powstał dokument pod tytułem *Model publicznej szkoły wyższej i jej otoczenia systemowego*. Później opracowaliśmy także *Założenia systemu badań naukowych*, w których pojawił się zrealizowany później postulat likwidacji KBN. Oba te wydawnictwa wskazywały zasadnicze kierunki nowelizacji obowiązujących ustaw. Wszystko to było dziełem sześciuosobowego zespołu urzędujących rektorów. Stało się dla mnie jasne, że tak dalek nie należy działać, że tak poważnych i czasochłonnych zadań nie może wykonywać powołany tymczasowo do zadań bieżących kilkuosobowy zespół rektorów. Oczywiście było, że KRASP powinien mieć swój profesjonalny think tank, który będzie w stanie angażować się w tego typu prace projektowe i badawcze – opracowywanie raportów i monografii, realizację dużych projektów legislacyjnych – zapewniać ekspertyzy większych zespołów specjalistów. To jest przecież działalność odrębna od opiniowania bieżących, rządowych projektów legislacyjnych. Gdy rok później zostałem przewodniczącym KRASP, postanowiłem opracować wstępną koncepcję czegoś, co wówczas nazwaliśmy roboczo Instytutem Badawczym KRASP. Pozyskaliśmy na realizację tego projektu środki z Fundacji Bankowej im. Leopolda Kronenberga. Zespół zaproszonych ekspertów pod moim kie-

rownictwem opracował wtedy dwa wydane drukiem raporty pt. *Obszar, cele i formuła systemowych badań nad szkolnictwem wyższym i nauką – koncepcja Instytutu Badawczego KRASP* (wrzesień 2000 r.) i *Instytut Badawczy – Fundacja Rektorów Polskich: zadania merytoryczne na tle problemów polityki edukacyjnej w Polsce. Projekt statutu i aktu notarialnego ustanowienia fundacji* (grudzień 2000 r.). Przedstawiono tam kilka wariantów rozwiązań formalnych, m.in. utworzenia takiego instytutu przez uczelnie, które następnie mogłyby go finansować jako jednostkę międzyuczelnianą o charakterze instytucji publicznej. Inna koncepcja przewidywała utworzenie organizacji pozarządowej o zadaniach badawczych, założonej przez rektorów jako obywateli. I to ona zwyciężyła. Prezydium KRASP zaprosiło rektorów z grona członków KRASP pierwszej i drugiej kadencji na zebranie założycielskie. Każdy z nich mógł stać się członkiem założycielem fundacji, wpłacając z własnej kieszeni jedynie 200 złotych na kapitał założycielski. Stało się to 7 czerwca 2001 r. w sali Senatu Politechniki Warszawskiej, czyli w piątą rocznicę utworzenia KRASP, która zbiegła się ze 175 rocznicą tradycji PW. Założycielami Fundacji Rektorów Polskich zostało wówczas 79 rektorów (potem dołączył jeszcze jeden), którzy wspólnie założyli Fundację Rektorów Polskich. Ja, jako inicjator procesu i rektor-gospodarz, przygotowałem niezbędne dokumenty, a zebraniu założycielskiemu przewodniczył prof. Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i wiceprzewodniczący KRASP. Powierzono mi wówczas funkcję prezesa, a następnie powołano pierwszą Radę Fundacji. Zwróciliśmy się do KRS o wpisanie FRP do rejestru fundacji, co z czasem nastąpiło. Ale FRP rozpoczęła działalność z dniem 1 września 2002 r. W tym roku mija zatem 21 lat od powołania FRP, ale 20 lat od rozpoczęcia przez nią działalności. Na początku znacznego wsparcia udzieliła Fundacji Politechnika Warszawska, która m.in. zapewniła jej stałą siedzibę w murach uczelni. Ponieważ dbałem o to, aby nie doszło do podejrzenia o sytuację konfliktu interesów, tę siedzibę wskazał i wyremontował dla Fundacji dopiero mój następcą – kolejny rektor PW, prof. Stanisław Mańkowski.

## Od czego FRP rozpoczęła realizację swojej misji?

Przez pierwsze trzy lata realizowaliśmy projekty, za które nikt nie otrzymywał wynagrodzenia. W 2003 r. wraz z Konsercjum Uczelni Niepublicznych, przy udziale jako jego liderów dr. Mirosława Zdanowskiego i prof. Andrzeja Koźmiń-

skiego, utworzyliśmy Instytut Społeczeństwa Wiedzy, przy wsparciu finansowym uczelni członkowskich tego Konsorcjum. Zaczęliśmy od wielkiej konferencji uczelni obu sektorów, publicznego i niepublicznego w szkolnictwie wyższym, w której uczestniczyły FRP i KRASP, Stowarzyszenie Rektorów i Założycieli Uczelni Niepaństwowych oraz Konferencja Rektorów Uczelni Niepaństwowych. To był nasz manifest integralności systemu szkolnictwa wyższego: ogłosiliśmy, że uczelnie rozróżniamy na podstawie jakości ich dzieła, a nie procedur założycielskich. Naszym znakiem firmowym miała stać się wówczas nowa ustawa o szkolnictwie wyższym. Skoro nie mogliśmy namówić ministrów do przygotowania projektu tej ustawy, w KRASP postanowiliśmy przygotować go sami. Patronat nad tym przedsięwzięciem objął prezydent Aleksander Kwaśniewski, który zgodził się wystąpić z inicjatywą ustawodawczą, pod warunkiem że przygotowujemy kompletny projekt. W 2002 roku w kancelarii prezydenta został powołany reprezentatywny zespół środowiskowo działający z udziałem przedstawicieli ministra, a ja na wniosek prof. F. Ziejki stanąłem na czele tej grupy ekspertów. W ciągu 2003 roku przygotowaliśmy kompletny projekt. Tak szybkie stworzenie ustawy było możliwe dzięki temu, że wcześniej powstały w KRASP jej założenia, które trzeba było rozwinąć w przepisy poszczególnych artykułów. W 2004 r. nasz projekt ustawy pn. Prawo o szkolnictwie wyższym przyjął prezydent i skierował go do Sejmu RP. Po ponadrocznych pracach uchwalenie przez Sejm tej ustawy było wielkim sukcesem środowiska i naszej Fundacji, w której projekt tego aktu został opracowany, a zespół ekspertów prezydenta jedynie nad nim dyskutował. Od tej pory z całą pewnością można było mówić, że FRP-ISW jest znaczącym think tankiem akademickim. Tak też jesteśmy rozpoznawalni w świecie. Istnieje światowa mapa, opracowana pod kierunkiem prof. Philipa G. Altbacha z Center for International Higher Education w Boston College w USA, na której zaznaczone są znaczące centra badawcze, zajmujące się badaniami nad szkolnictwem wyższym. W wielu krajach w Europie zostało wskazane tylko jedno takie centrum. Jedynie w Wielkiej Brytanii jest ich więcej, bo Anglicy mają bardzo rozwiniętą bazę takich badań i długie tradycje doskonalenia systemu szkolnictwa wyższego. Think tank FRP-ISW znalazł w tym dokumencie swoje miejsce. W Polsce w taki sposób uznaną pozycję i potwierdzoną na tej mapie mają jedynie dwa centra, tj. Centrum Studiów nad Polityką Publiczną Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (obecnie Institute for Advanced Studies in Social Sciences and Humanities), którym kieruje prof. Marek Kwiek oraz nasz think tank obywatelski, czyli FRP-ISW, stanowiący zaplecze merytoryczne dla projektów badawczych KRASP. Naszym pierwszym celem jest wspieranie polityki publicznej w obszarze szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce. Projekty adresujemy zatem przede wszystkim do krajowych podmiotów zamawiających nasze prace lub do rektorów i środowiska akademickiego. Ale wielokrotnie byliśmy i jesteśmy zapraszani przez zagraniczne podmioty i struktury, np. EUA, do realizacji projektów lub innych przedsięwzięć o charakterze międzynarodowym. Istotą naszej misji jest jednak wspieranie krajowego systemu szkolnictwa wyższego. Nie szukamy przy tym odpowiedzi na pytanie, jak jest, lecz w oparciu o prowadzone badania odpowiadamy na pytanie, jak ma być, jak być powinno. Wypowiadamy się językiem ekspertyz lub wyników projektów i treści aktów prawnych, a nie jedynie językiem ideowym z odwoływaniem się do własnej intencji. Swoje opracowania, analizy, propozycje i rekomendacje opublikowaliśmy w kilkudziesięciu monografiach naukowych – książkach wydanych drukiem, które są dostępne w internecie oraz dystrybuowane nieodpłatnie.



Prof. dr hab. inż. **Jerzy Woźnicki** (ur. w 1947 r.) jest prezesem Fundacji Rektorów Polski i dyrektorem Instytutu Społeczeństwa Wiedzy. Zawodowo jest związany z Politechniką Warszawską, gdzie był dziekanem Wydziału Elektroniki i rektorem. Obecnie pracuje na Wydziale Nauk Społecznych i Administracji PW. Przez wiele lat zajmował się optoelektroniką i fotoniką, prowadząc badania z zakresu optyki światła spójnego i holografii, fotometrii, miernictwa kineskopów, optyki elektronowej, analizy i projektowania przetworników obrazu, układów i cyfrowego przetwarzania obrazu. W późniejszych latach zajął się badaniami nad politykami publicznymi w zakresie szkolnictwa wyższego i nauki.

Był przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a obecnie przewodniczy Komisji ds. Strategicznych Problemów Szkolnictwa Wyższego KRASP; jest członkiem Zespołu ds. ewaluacji Ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce KRASP. Kierował pracami Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Był organizatorem i wykładowcą 24. Szkół FRP Zarządzania strategicznego w szkolnictwie wyższym dla rektorów, kanclerzy i kwestorów. Jest pomysłodawcą i współautorem Kodeksu „Dobre praktyki w szkołach wyższych” KRASP. Jest członkiem Komitetu Etyki w Nauce przy Prezydium PAN. Należy do Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk. Tytuły doktora honoris causa przyznały mu: Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Uniwersytet Warmińsko Mazurski oraz Kijowski Narodowy Uniwersytet Budownictwa i Architektury.

### Jak jest finansowana działalność Fundacji?

Przez cały okres dwudziestu lat, ze względu na potencjalne ryzyko i pragnienie zachowywania niezależności, nie ubiegaliśmy się nigdy o żadne pieniądze rządowe ani europejskie. Fundacja korzysta ze wsparcia i patronatu Politechniki Warszawskiej. Obie nasze współtworzące think tank fundacje, ISW i FRP, są organizacjami pożytku publicznego, a oprócz tego są obecne w krajowym rejestrze przedsiębiorców. Prowadzimy bowiem działalność gospodarczą, która ma charakter konsultingowy i promocyjny. O ile w pierwszym okresie nasze projekty odwoływały się do wsparcia od dużych firm, które nas finansowały w ramach CSR, tj. społecznej odpowiedzialności biznesu, to teraz współpracujemy z firmami działającymi w obszarze szkolnictwa wyższego, które poszukują partnerów do realizacji projektów na rzecz uczelni i w partnerstwie z nimi.

To zapewnia nam komfort wynikający z tego, że mamy poczucie, iż na nasze wyniki ktoś czeka. Stwarza to także większą pewność i przewidywalność finansowania. Mogę tu wymienić nasze firmy partnerskie: Pearson, PCG Academia, kiedyś Plagiat.pl czy wydawców WN PWN i Wolters Kluwer. Ci partnerzy podpisali z nami umowy o partnerstwie strategicznym i co roku aktualizujemy listę i zakres projektów, którymi są oni zainteresowani. Ale przecież głównym naszym partnerem jest KRASP, której uczelnie członkowskie, opcjonalnie dla nich, dofinansowują realizację przez FRP największych projektów kolejnych kadencji, na podstawie decyzji Zgromadzenia Plenarnego. Ponadto ważnym źródłem naszych przychodów jest prowadzenie tzw. szkół FRP zarządzania strategicznego w szkolnictwie wyższym dla kanclerzy i kwestorów, a także osobno dla rektorów. Zysk netto z tych przedsięwzięć jest przeznaczany na finansowanie innych, naszych własnych projektów należących do zadań statutowych. Ważnym przedsięwzięciem, realizowanym z narodowymi konferencjami rektorów, a finansowanym przez nasze ministerstwo nauki, jest tzw. projekt polsko-ukraiński (PP-U), który ma na celu wspieranie polityki publicznej w szkolnictwie wyższym w obu krajach i dzielenie się doświadczeniami, głównie w zakresie wdrażania rozwiązań systemowych i analizy aktów prawnych. Prowadzimy w tym celu działalność badawczą przy wykorzystaniu rygorów nauk społecznych. Dzięki temu wnioski i rekomendacje uchwalane przez delegacje KRASP i Związku Rektorów Uczelni Ukrainy (ZRUU), które kierujemy do władz krajowych, mają walor profesjonalny oraz cechy obiektywizmu i bezstronności. Chciałbym tu podkreślić znaczenie współpracy FRP z Wydziałem Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej, gdzie jestem profesorem. Realizujemy PP-U od wielu lat. Obecnie trwa trzeci jego cykl. Dwa pierwsze były inicjatywą wyłącznie naszej Fundacji, ale były realizowane przy wsparciu KRASP i ZRUU. Nie korzystaliśmy przy tym z zewnętrznego finansowania. Rezultatem pierwszego cyklu badań w latach 2013-2015 było dwutomowe dzieło w językach ukraińskim i polskim, które stworzyło podstawy do prac nad zmianami w szkolnictwie wyższym i nauce w obu krajach. Określiśmy bilans doświadczeń w oczach obu środowisk. Drugi cykl (2015-2017) to były badania komparatywne obu systemów szkolnictwa wyższego, co zaowocowało doktoratem SGH. Dopiero mając na stole rezultaty tych dwóch pierwszych cykli badań, mogliśmy przedstawić ministerstwu (wówczas Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego) propozycję kontynuacji prac w ramach kolejnego cyklu badań, trzeciego i czwartego, ale tym razem na zlecenie ministerstwa adresowanego instytucjonalnie do PW, realizowanego przy wsparciu FRP, wspólnie z KRASP i ZRUU. Nasze kolejne inne projekty to kilkuletnie przedsięwzięcia: „Benchmarking w szkolnictwie wyższym” oraz uruchomienie przez FRP Centrum Analiz i Dialogu, z „Lewiatanem” i KRASP. Zamknęliśmy także ostatnio pięcioletni cykl badań nad piątym poziomem Polskiej Ramy Kwalifikacji.

**Mam wrażenie, że przechodząc do badań „ukraińskich”, pominęliśmy ważny dokument, który powstał wcześniej: środowiskową strategię rozwoju szkolnictwa wyższego.**

Zgromadzenie Plenarne KRASP w każdej kadencji powierza FRP realizację swego najważniejszego projektu, często o charakterze analitycznym, ale z elementami syntezy. Warto przypomnieć te główne projekty: w kadencji prof. Franciszka Ziejki (2002-2005) to było opracowanie projektu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. W latach 2005-2008 – kadencja prof. Tadeusza Lutego – naszym zadaniem było opracowanie kodeksu *Dobre praktyki w szkołach wyższych*, którego anglojęzyczną wersję KRASP przekazała EUA. Jest to dokument abso-

lutnie pionierski, gdyż nie dotyczy on etyki nauczyciela akademickiego, ale mówi o dobrych praktykach organów uczelni, czyli naśladuje dokument na temat dobrych praktyk spółek publicznych, który określa w nieobligatoryjny sposób, co wolno, a czego nie wolno czynić zarządowi, radzie nadzorczej i walnemu zgromadzeniu. Zadałem sobie pytanie, dlaczego uczelnie nie mają takiego dokumentu, który nakładałby pewne kulturowe ograniczenia na ich organy. Rektorzy zaakceptowali pomysł, aby powstał w FRP dokument nakładający ograniczenia tego tzw. miękkiego prawa na działania władz uczelni, w tym rektorów i senaty. Odwołaliśmy się w nim do dziesięciu fundamentalnych zasad, kształtowanych przez prawie tysiąc lat funkcjonowania uniwersytetów. W kadencji prof. Katarzyny Chałasińskiej-Macukow (2008-2012) powierzono nam przygotowanie wspomnianej przez pana środowiskowej strategii rozwoju szkolnictwa wyższego. To miał być dokument konkurencyjny w stosunku do opracowania przygotowywanego przez zespół zorganizowany przez firmę Ernst&Young oraz IBnGR na zlecenie ministerstwa. Nasze opracowanie z 2009 r. było pierwsze. Potem oba projekty poddano ocenie różnych instytucji przedstawicielskich, w tym m.in. Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz BCC jako organizacji przedsiębiorców, w wyniku której nasza strategia została jedomyślnie oceniona jako lepsza niż ta druga. Także ministerstwo uznało naszą strategię za wiodącą. Ponieważ żadna z tych strategii nie została wdrożona, w kolejnej kadencji 2012-2016, gdy KRASP działała pod kierownictwem prof. Wiesława Banysia, powierzono nam przygotowanie czegoś w rodzaju dokumentu typu „follow up”, czyli programu rozwoju szkolnictwa wyższego do roku 2020. I oto jesienią 2015 roku ministrem zostaje Jarosław Gowin. Gdy odwiedza go telewizja, kamera najeżdża na pięciotomowe dzieło leżące na jego biurku – było to właśnie nasze opracowanie, ogłoszone w I półroczu 2015 roku. Minister potwierdził, że ta publikacja była właściwym punktem wyjścia do prac nad nową ustawą. W tym pięciotomowym wydawnictwie napisaliśmy także wiele na temat niezbędnych reguł kultury legislacyjnej, co stało się ważne z punktu widzenia późniejszej współpracy środowiska z ministrami. W kolejnej kadencji przewodniczącego KRASP prof. Jana Szmida (2016-2020) dziełem uznanym za najważniejsze stały się liczne nasze raporty dotyczące projektu nowej Ustawy 2.0, a następnie opracowanie do niej komentarza wydanego przez Wolters Kluwer. Z kolei w aktualnej kadencji (2020-2024) prof. Arkadiusz Mężyk proponował, żeby dziełem okresu jego przewodniczenia KRASP stało się opracowanie prognozy rozwoju szkolnictwa wyższego do roku 2030. Nasza najnowsza publikacja, tzw. Raport Śródokresowy w ramach tego projektu, to monografia naukowa zawierająca dla nas zbiór materiałów źródłowych. Określenie i wybór właściwych założeń metodologicznych to zawsze bardzo ważny element prac. Całe szkolnictwo wyższe objęte zakresem naszych analiz, podzieliłem, jako lider tego projektu, na kilkadziesiąt podobszarów, tworząc rodzaj mapy systemu. Do każdego z tych elementów zaprosiłem dwóch/dwoje specjalistów o uznanej pozycji, powierzając im opracowanie wspólnej ekspertyzy tematycznej. Opracowania te powstały w latach 2020-21, z odniesieniami do prognoz na rok 2025, z projekcją do roku 2030. Takie treści zawiera Raport Śródokresowy.

**Ilu ekspertów dotąd brało i ciągle bierze udział w pracach fundacji?**

W okresie 20 lat doliczyliśmy się już ponad siedmiuset ekspertów, którzy podjęli współpracę przy realizacji naszych różnych projektów. W ogólności nasze dzieło w liczbach to w przybliżeniu ok. 150 zrealizowanych przedsięwzięć i projektów, ponad 3 tysiące uczestników kilkudziesięciu konferencji

i seminariów, stu doktorantów uczestniczących w cyklicznych seminariach. Wydaliśmy ponad 50 monografii naukowych – książek o łącznym nakładzie 14 tysięcy egzemplarzy. Drukowanie tych pozycji wspomagają wydawnictwa uczelniane, za co dziękujemy, ale należy pamiętać, że każda pozycja jest dostępna bezpłatnie w internecie, a egzemplarze drukowane trafiają na uczelnie i do rąk ekspertów także nieodpłatnie.

### Jak pan widzi miejsce fundacji w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce?

Fundacja jest obywatelską instytucją badawczą, założoną przez rektorów uczelni akademickich, która zajmuje się strategicznym projektowaniem i prognozowaniem przyszłości. Wspieramy rozwój systemu szkolnictwa wyższego, działając na jego rzecz. Są tacy, którzy nie mogą się nadziwić, jak to się dzieje, że działamy tyle lat bez wsparcia rządowego i bez dostępu do funduszy europejskich. Było to możliwe, bo wykazujemy się nie tylko pełnym profesjonalizmem, ale także etosem pracy, ideowością i zdolnością naszej stałej kadry do poświęceń. W przeszłości trzykrotnie musieliśmy dramatycznie ciąć koszty. Najpierw na samym początku, gdy przez 3 lata nie było środków na wynagrodzenia. Potem w okresie światowego kryzysu 2007-2009 oraz w czasie kryzysu covi-

dowego. Aktualnie borykamy się z kryzysem inflacyjnym i energetycznym. Ale musimy przetrwać i zrobimy to. Albowiem jest oczywiste, że KRASP musi zachować swoje zaplecze merytoryczne. Analogiczną bazę ma EUA. Będziemy działać także w tym kierunku, aby KRASP na swą działalność programową na podstawie artykułu 404 ust. 5 ustawy otrzymała wspólnie z FRP-ISW zlecenia ministerstwa na realizację konkretnych przedsięwzięć. Na przykład minister sfinansował w 2019 r. koszty konferencji *Transformacja szkolnictwa wyższego w Polsce w okresie ostatniego trzydziestolecia 1989-2019* i wydania monografii naukowej. Myślę, że możemy podążać dalej tą drogą. Minister zyskałby w ten sposób dostęp do profesjonalnych, niezależnych wyników badawczych i projektowych. Bez wątplenia muszą pozostawać spełnione warunki, które umożliwiły dzisiejsze funkcjonowanie i sukces FRP, jako tzw. instytucji członkowskiej „rodziny KRASP-owskiej”. Nasz zespół przeszedł chrzest bojowy. Musimy utrzymywać źródła przychodów, partnerstwo strategiczne z wypróbowanymi podmiotami i zachować relacje z Politechniką Warszawską, która na podstawie uchwały Senatu zapewnia nam istotną pomoc. Musimy zachować pozycję think-tanku KRASP.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

## KRASP – fakty

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich ma 25 lat. Została utworzona w 1997 roku przez 73 rektorów polskich szkół wyższych posiadających uprawnienia do nadawania stopnia doktora w co najmniej jednej dyscyplinie (w pewnym sensie jej poprzedniczką była Konferencja Rektorów Uczelni Autonomicznych). Jest instytucją przedstawicielską środowiska szkolnictwa wyższego, umocowaną w ustawie (od 2005 r. w Prawie o szkolnictwie wyższym, a od 2018 r. w Prawie o szkolnictwie wyższym i nauce). W pewnym sensie jest „konfederacją” konferencji rektorów poszczególnych typów szkół wyższych: uniwersytetów, uczelni technicznych, przyrodniczych i rolniczych, pedagogicznych, ekonomicznych, medycznych, artystycznych, wychowania fizycznego, wojskowych i służby państwowych, akademickich uczelni niepublicznych i teologicznych.

Dotychczas przewodniczyli Konferencji profesorowie (chronologicznie): Aleksander Koj (UJ, 1997-1999), Jerzy Woźnicki (PW, 1999-2002), Franciszek Ziejka (UJ, 2002-2005), Tadeusz Luty (PWr, 2005-2008), Katarzyna Chałasińska-Macukow (UW, 2008-2012), Wiesław Banyś (UŚ, 2012-2016), Jan Szmidt (PW, 2016-2020). Obecnie przewodniczącym KRASP jest prof. Arkadiusz Mężyk (PŚ, 2020-2024). Jego zastępcami są profesorowie: Jacek Popiel (UJ) i Michał Zasada (SGGW). Honorowym przewodniczącym jest prof. Jan Szmidt (na tę funkcję zwyczajowo powoływany jest przewodniczący poprzedniej kadencji).

Obecnie KRASP zrzesza rektorów 109 uczelni akademickich, w tym 10 niepublicznych oraz 8 uczelni stowarzyszonych,

tj. uczelni zawodowych posiadających uprawnienia do nadawania stopnia zawodowego magistra. Uczelnie zrzeszone w KRASP kształcą ok. 70% studentów.

W kadencji 2020-2024 przy KRASP działa 10 komisji stałych: Komisja ds. Infrastruktury Informatycznej; Komisja ds. Organizacyjnych i Legislacyjnych; Komisja ds. Kształcenia; Komisja ds. Nauki; Komisja ds. Ekonomicznych; Komisja ds.

Współpracy Międzynarodowej; Komisja ds. Innowacyjności i Współpracy z Gospodarką; Komisja ds. Komunikacji i Odpowiedzialności Społecznej; Komisja ds. Akredytacji i Rankingów oraz Komisja ds. Sportu Akademickiego.

Oprócz tego są komisje i zespoły powołane na aktualną kadencję, tj.:

Komisja ds. Strategicznych Problemów Szkolnictwa Wyższego; Zespół Antykryzysowy; Zespół ds. Europejskich Sieti Uniwersyteckich; Zespół ds. Współpracy z Polonią. Inne podmioty statutowe KRASP to: Zespół Boloński; Komisja Rewizyjna i Komitet Dobrych Praktyk. Przy KRASP działają też: Komisja ds. Wspierania Partnerstwa Publiczno-Prywatnego; Komisja ds. Wyrównania Szans Edukacyjnych; Komisja ds. Akademickich Biur Karier; Zespół ds. Jakości Kształcenia Nauczycieli; Komisja ds. Wydawnictw Naukowych; Zespół Ekspertów KRASP oraz Komisja ds. Programu IDUB przy Prezydium KRASP. KRASP jest członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Uniwersytetów - European University Association.

(pk, źródło: [krasp.org.pl](http://krasp.org.pl))

Piotr Mickiewicz, Daniel D. Kasprzycki

# Specyfika współczesnej wojny

## Od wojny szóstej generacji do wojny nowego typu

Jawna agresja militarna powinna być podjęta dopiero w sytuacji osiągnięcia określonego poziomu destabilizacji społeczno-gospodarczej i politycznej zaatakowanego państwa.

Wojna jest definiowana jako konflikt zbrojny toczony przez graczy państwowych (lub układ sojuszniczy). Powszechnie stosowane uzupełnienie definicji zaproponował Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI), uznając, iż walczące oddziały powinny być podporządkowane władzy państwowej stron konfliktu lub jedna z tych stron jest organizacją posiadającą siły zbrojne. Jej istotą niezmiennie jest podjęcie agresji militarnej wobec innego gracza politycznego w celu osiągnięcia stosownych celów politycznych, gospodarczych, społecznych lub kulturowych, uzyskiwanych w wyniku zastosowania odpowiednio dobranych sposobów walki i nacisku. Formy użycia instrumentarium nacisku i środków walki są w znacznej mierze uzależnione od przeobrażeń technologicznych oraz tzw. sztuki operacyjnej, czyli umiejętnego wykorzystywania posiadanej techniki wojskowej i potencjału bojowego sił zbrojnych. Formalnie jednak wojnę charakteryzują takie cechy jak usankcjonowane formalnym jej wypowiedzeniem zerwanie relacji pokojowych i stosunków dyplomatycznych, podjęcie działań militarnych (nie musi być to walka zbrojna), a kończy ustanowienie formalnego jej zakończenia (zawarcie pokoju).

Twórcze wykorzystywanie środków i sposobów prowadzenia walki doprowadziło do wykreowania swoistej klasyfikacji wojen. Najczęściej stosowaną formą podziału jest klasyfikacja oparta na ewolucji uzbrojenia i klasycznie prowadzonych militarnych operacjach kinetycznych z podziałem na ery przed i po wejściu broni jądrowej (I-IV generacja oraz V i VI generacja) oraz – co jest podziałem nieco sztucznym – określeniem skali potencjalnego zagrożenia. Niejako równolegle obok pojęcia „wojna generacji...” występują jej przymiotnikowe dookreślenia, jak np. wojny: buntownicza, partyzancka, nieliniowa czy też, niesłusznie tak definiowana, wojna hybrydowa. Ich wyróżnikiem nie jest bowiem zerwanie stosunków pomiędzy agresorem a zaatakowanym podmiotem prawa międzynarodowego, lecz wykorzystanie odpowiedniego momentu do podjęcia działań militarnych i wykreowanie przed ich podjęciem właściwego dla strony atakującej stosunku sił.

Wskazując na niejako tradycyjne cechy wojny, wyeksponować należy podejście do wykorzystania potencjału militarnego. Klasyczną wojnę rozpoczynało jej formalne wypowiedzenie, poprzedzone strategicznym rozmieszczeniem wojsk, a celem strategicznym było pokonanie armii przeciwnika i uzyskanie kontroli nad jego terytorium lub częścią zarządzanego obszaru oraz ograniczenie jego potencjału ekonomicznego (zdolności do prowadzenia wojny). Dominującą formą są operacje militarne prowadzone przez ugrupowania szczebla operacyjnego. W wykorzystywanej jeszcze formule wojny IV generacji dominującym rozwiązaniem jest przeprowadzenie tzw. operacji połączonej, której celem jest osłabienie lub zniszczenie siły żywej przeciwnika i jego środków walki oraz opanowanie określonego terytorium poprzez bezpośredni kontakt ogniowy. Podejmowane w tej formule operacje militarne nie zawsze umożliwiają bojowe rozwinięcie sił i wykorzystanie w pełni posiadanego potencjału bojowego. W dodatku istotnym czynnikiem determinującym ich powodzenie jest umiejętne dostosowanie i wykorzystanie posiadanego potencjału bojowego do specyfiki – nie zawsze znanych lub właściwie rozpoznanych – warunków politycznych, społecznych oraz geograficznych. Pierwszą koncepcją niwelowania tego czynnika była wizja wykorzystania broni raketowo-jądrowej (wojna V generacji), ale konsekwencją jej użycia było wykreowanie nieprzewidywalnego w pełni zagrożenia dla cywilizacji ziemskiej, a minimum na obszarze kontynentu. W drugim etapie prac analitycznych uznano, że powodzenie operacji militarnej (uzyskiwanie przewagi operacyjnej) jest możliwe poprzez zastosowanie broni precyzyjnej. Zdefiniowano ją jako broń naprowadzaną, której prawdopodobieństwo trafienia w nieduży cel, niezależnie od warunków atmosferycznych, zasięgu (także w wymiarze międzykontynentalnym) oraz podjętych form jej zwalczania będzie bliskie 100%.

### Bezkontaktowość i broń precyzyjna

Inną determinantą określającą sposób prowadzenia współczesnej wojny było uznanie, że przeciwnikiem gracza pań-

stwowego może być podmiot pozapaństwowy (np. Al Kaida, ISIS itp.), co prowadziło do zatarcia się zasady kontaktowości walczących stron. Idea tzw. wojny niekontaktowej, zamiennie określanej także jako wojna VI generacji, to w praktyce wykorzystywanie ofensywnej i defensywnej broni precyzyjnego rażenia, a dominującą formą działań jest operacja powietrzno-kosmiczna z wykorzystaniem uzbrojenia konwencjonalnego. Jej celem jest zniszczenie infrastruktury ekonomicznej, systemu dowodzenia i wybranych obiektów militarnych w celu uniemożliwienia wykonywania przez ofiarę agresji (lub stronę atakującą) podstawowych funkcji państwa. Wizja operacji bezkontaktowych jest więc determinowana posiadanym potencjałem w postaci broni precyzyjnej, środków jej przenoszenia oraz systemów obserwacji, rozpoznania i dowodzenia w czasie rzeczywistym (tzw. sieciocentryczność pola walki). Broń precyzyjna przez twórców i apologetów jest więc traktowana jako rodzaj uzbrojenia, którego znaczenie polityczno-militarne porównać można do potencjału jądrowego. Podkreślają oni, że jej zasadniczą zaletą jest to, iż w przeciwieństwie do potencjału jądrowego przedkłada ona celność nad skalę zniszczenia oraz nie wywołuje katastrofy ekologicznej. Natomiast słabość tej koncepcji, co symbolizuje amerykańska porażka w Afganistanie, wynika z trzech powodów. Pierwszym jest wizja opanowywania terytorium przy pomocy precyzyjnych uderzeń, która w praktyce nie pozwalała na uzyskanie nad nim pełnej kontroli. Druga to efektywność użycia broni precyzyjnej na obszarach o niskim poziomie urbanizacji i braku istotnej dla funkcjonowania zaatakowanego gracza politycznego infrastruktury krytycznej. Trzecią jest brak kontroli nad społecznością zamieszkującą opanowywane obszary. Prowadzone w tych warunkach operacje militarne jednoznacznie dowiodły, że nie da się skutecznie opanować i kontrolować danego terytorium bez silnego komponentu sił lądowych.

Alternatywą dla tej wizji jest tzw. wojna nowego typu, niekiedy określana jako wojna sieciocentryczna. Została ona oparta na tezie, iż warunkiem sukcesu operacji wojskowej jest uzyskanie przewagi w dostępie do informacji. Początkowo zakładano, że zobrazowanie sytuacji w czasie rzeczywistym pozwoli na przygotowanie skutecznego uderzenia lub odparcie ataku przeciwnika. W toku prac nad tą koncepcją uznano, że najistotniejszy etap wojny nowego typu stanowi operacja informacyjno-uderzeniowa, której celem jest zniszczenie zasobów informacyjnych oraz sparaliżowanie procesu decyzyjnego przeciwnika. Składa się ona z kilku – realizowanych w sposób skoordynowany – przedsięwzięć określanych jako atak informacyjno-psychologiczny (oddziaływanie medialne i przedsięwzięcia o charakterze agitacyjno-propagandowym), psychotroniczny, radioelektroniczny i stricte informatyczny (oddziaływanie na systemy informatyczne przeciwnika). Faza militarna wojny, którą określić można jako skoordynowane ataki ogniskowe, przyjmą ma formę jednoczesnych i powtarzanych uderzeń, przeprowadzonych za pomocą broni precyzyjnej oraz konwencjonalnej na istotne cele i obiekty. Za wzorcowe odwzorowanie tej koncepcji uznaje się dwie amerykańskie formy jej prowadzenia, określane jako doktryny Natychmiastowego Globalnego Uderzenia (PGS) oraz Operacji Globalnie Zintegrowanych (GIO). Wskazując na rolę tych doktryn we współczesnej wizji prowadzenia wojen, podkreślić należy, że jako zasadę przyjęto w nich rozwiązanie uznające okupację opanowanego terenu za zasadną tylko i wyłącznie w sytuacji, gdy uzyskane z niej korzyści będą wyższe od ponoszonych kosztów militarnych (straty ludzkie i sprzętowe) i finansowych lub gdy bez niej nie jest możliwe osiągnięcie celów strategicznych (sukcesu operacji). Jednakże powinna ona być ograniczona przestrzennie do obszarów o znaczeniu kluczowym ze strategicznego punktu widze-

nia. Przyjęto również, że czynnikiem decydującym o sukcesie wojny jest tempo (szybkość) i efektywność prowadzonych działań, a czas trwania operacji militarnej powinien zamknąć się w przedziale 2-6 miesięcy.

### Wojna nowego typu i żołnierz przyszłości

Powyższe uwarunkowania spowodowały, że w dyskursie o wojnie nowego typu dominującą rolę odgrywają dwie kwestie: zakres przeobrażeń, jakim podlega współczesne pole walki i specyfika wyposażenia żołnierza. W odniesieniu do pierwszej z nich zasadniczym problemem jest korelacja sposobów wykorzystania klasycznych i nowoczesnych środków walki oraz zdolność do reakcji sił zbrojnych na działania przeciwnika niepaństwowego lub stosującego nieklasyczne formy walki (przeciwnik asymetryczny). Rozważania te wprost przekształciły się w analizy dotyczące koniecznych zmian w taktyce prowadzenia działań bojowych, procesie szkolenia żołnierza i jego wyposażenia. Skonstruowana w oparciu o te przesłanki wizja tak zwanego żołnierza przyszłości przewiduje jego wyposażenie w kompleksowe „indywidualne systemy walki”, na które składają się wyspospecjalistyczne elementy uzbrojenia, zwiększające celność broni (np. celowniki kolimatorowe, noktowizyjne i termowizyjne, lornetki noktowizyjne, wyświetlacze nahałmowe itp.), elementy ochrony indywidualnej (poza funkcją ochronną umundurowanie bojowe żołnierza jest wyposażane w czujniki monitorowania parametrów środowiskowych, systemy identyfikacyjne, systemy łączności, systemy nawigacji, czujniki „swoj-obcy”, systemy ostrzegania o opromieniowaniu wiązką lasera czy systemy wykrywania skażeń), a także indywidualne systemy komunikacji i łączności oraz rozpoznania pola walki (mini-drony oraz łącza pozwalające na uzyskanie informacji z systemu informacji pola walki).

Sposób wdrożenia koncepcji wojny nowego typu powszechnie utożsamia się z postacią Walerija Wasiljewicza Gierasimowa, szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, oraz obydwoma etapami agresji na Ukrainę (2014 i 2022 rok). W rosyjskiej narracji funkcjonuje ona jako wojna nowej generacji, a główne jej założenie to teza, że wojna nie jest osobnym, wyodrębnionym etapem relacji pomiędzy graczami państwowymi i nie funkcjonuje już w triadzie pokój, stan kryzysu i okres reakcji militarnej. Wynika to z dwóch procesów, a mianowicie uzyskania możliwości użycia siły militarnej przez gracza niepaństwowego oraz wykorzystywania przez gracza państwowego innych środków oddziaływania (operacje stabilizacyjne, humanitarne, wsparcie rebelii itp.). W koncepcji tej założono, że specyfika działań polityczno-militarnych i wykorzystywanie systemów informacji masowej pozwala na użycie potencjału militarnego dopiero w kolejnej fazie działań skierowanych przeciwko innemu graczowi międzynarodowemu. Jawna agresja militarna powinna być podjęta dopiero w sytuacji osiągnięcia określonego poziomu destabilizacji społeczno-gospodarczej i politycznej zaatakowanego państwa. Działania na szczeblu taktycznym i operacyjnym powinny być dokładnie zaplanowane i wykonywane z dużą precyzją tak, aby maksymalnie skrócić czas ewentualnego kontaktu z przeciwnikiem i uniemożliwić mu przygotowanie odpowiedniej reakcji. Sposób prowadzenia operacji militarnej zakłada przeprowadzenie uderzeń, najlepiej w formie bezkontaktowej, na wybrane elementy infrastruktury krytycznej i obiekty o znaczeniu strategicznym. Powinny być one prowadzone na całym obszarze atakowanego państwa, a czynnikiem decydującym o ich wyborze jest wyłącznie jego wartość w kontekście założonego celu operacyjnego lub taktycznego. Działania militarne powinny być prowadzone w sposób ciągły, bez tzw. paury operacyjnej lub taktycznej (przerwy w działaniach, dającej przeciwnikowi moż-

liwość zerwania kontaktu bojowego, przegrupowania czy uzupełnienia wojsk). Równie istotną rolę w tej koncepcji odgrywają dwie zasady, a mianowicie ograniczanie do niezbędnego minimum starcia dużych ugrupowań taktycznych (szczebel armii) oraz powszechne wykorzystanie na szczeblu taktycznym i operacyjnym potencjału sił i służb specjalnych oraz różnorodnych w formie działań asymetrycznych. Wskazano, że te ostatnie powinny być wykorzystywane także w celu wyrównania posiadanej przez potencjalnego przeciwnika przewagi technologicznej w systemach uzbrojenia i jakości posiadanych sił.

### Operacja militarna dopiero na koniec

W praktyce przyjęta w koncepcji wojny nowego typu formuła agresji składa się z sześciu etapów (wykreowanie sytuacji, w której zaistnieją wewnętrzne sprzeczności interesów pomiędzy grupą/grupami interesów a władzą polityczną państwa, wobec którego podjęto działania agresywne, pogłębienia metodami polityczno-propagandowymi powstałego rozłamu, eskalowanie sytuacji konfliktogennych, reakcji na kryzys, co umożliwia podjęcie reakcji militarnej). Operacje militarne, określane jako piąty lub szósty etap powinny przyjąć formułę lokalnego konfliktu zbrojnego i działań mających na celu neutralizację (zakończenie) konfliktu. Natomiast we wcześniejszych etapach instrumentarium militarne powinno być wykorzystywane do zastraszania przeciwnika, wywierania na niego presji i odstraszenia jego ewentualnych sojuszników.

Zbieżnymi z koncepcją wojny VI generacji cechami operacji zbrojnych w wojnie nowego typu pozostają: powszechne stosowanie broni precyzyjnej oraz wprowadzanie wyposażenia technicznego, skoncentrowanie ataków w pierwszej fazie działań zbrojnych na obiekty gospodarki i system administracji publicznej przeciwnika, korelacja działań militarnych z przedsięwzięciami prowadzonymi w sferze informacyjnej i przestrzeni kosmicznej oraz uznanie za istotny obszar działań wspierających przedsięwzięcia na rzecz ograniczania funkcjonalności systemów łączności, rozpoznania i nawigacji. Na podstawie doświadczeń z przebiegu konfliktu w Syrii oraz „operacji specjalnej” wobec Ukrainy przyjąć należy, że proces ewolucji tej koncepcji sprowadzony zostanie do ponownego nadania priorytetowego znaczenia działaniom wojsk konwencjonalnych na opanowywanym (objętym działaniami opera-

cyjnymi) terytorium. Prowadzić one będą operację połączoną, wykorzystując czynniki manewrowości i zaskoczenia oraz przy wsparciu szerokiej gamy militarnych środków specjalnych. Podstawą formalno-prawną operacji militarnej może być zarówno wypowiedzenie wojny, jak i dokonana przez agresora interpretacja prawa międzynarodowego. W pierwszym jej etapie celem operacyjnym pozostanie ograniczenie możliwości prowadzenia operacji obronnej, zaś politycznym – dyplomatyczne wyizolowanie ze społeczności międzynarodowej państwa, wobec którego skierowane zostały działania agresywne. Założenie to powoduje, iż potencjał militarny agresora powinien zapewnić możliwość przeprowadzenia precyzyjnych uderzeń w obiekty infrastruktury krytycznej i decydującej o sposobie funkcjonowania społeczeństwa oraz gospodarki państwa poddanego agresji, a także możliwość przeprowadzenia klasycznej (kinetycznej) operacji militarnej. Atak z wykorzystaniem broni precyzyjnej zostanie skoncentrowany na obiektach, a nade wszystko systemach wykorzystywanych przez administrację centralną państwa i jego siły zbrojne, kompleksy gospodarcze, zwłaszcza systemy sektora energetycznego, paliwowego, chemicznego, transportowego oraz kreuujące tzw. łańcuchy zdarzeń kryzysowych. W celu uniknięcia oskarżeń o łamanie zapisów Międzynarodowego Prawa Konfliktów Zbrojnych w działaniach skierowanych wobec ludności cywilnej wykorzystuje się prywatne firmy wojskowe (PMC) czy ochroniarskie (PMSC). Swoistym novum jest pojawienie się jako elementu działań wojennych koncepcji wyprzedzającego (prewencyjnego) użycia sił zbrojnych. Ma ono nastąpić w następstwie oceny sytuacji strategicznej, a emanacją tego założenia jest rosyjska „operacja specjalna” wobec Ukrainy. Działania te określić można jako aktywną reakcję militarną państwa na procesy kreuujące negatywne przeobrażenia jego sytuacji strategicznej w postaci wykorzystania adekwatnych do tych przeobrażeń środków oddziaływania militarnego i niemilitarnego.

Konkludując, koncepcja wojny nowego typu, jako wizja współczesnego oddziaływania militarnego państwa, przewiduje, iż możliwe (a w praktyce zasadne) jest ograniczanie znaczenia prawnych uwarunkowań prowadzenia działań wojennych, zwłaszcza aktu formalnego wypowiedzenia wojny i ograniczenia do minimum działań kierowanych czy pośrednio odnoszą-

cych się do ludności cywilnej. Modyfikacji, ale ograniczonej w swym zakresie, uległa koncepcja użycia potencjału militarnego. Współczesne działania wojenne to skoordynowane użycie środków wojskowych i pozamilitarnych, ale z decydującą rolą sił zbrojnych. Wzrosła natomiast rola uzbrojenia niekinetycznego oraz operacji specjalnych. Znacznie utrudnia to zarówno zdefiniowanie pojęcia stanu wojny, jak i uznania zasad jej prowadzenia w oparciu o regulację Międzynarodowego Prawa Humanitarnego Konfliktów Zbrojnych. Równie problematyczne staje się także określenie, czym są siły zbrojne państwa i czy to pojęcie nie powinno być zarezerwowane dla określenia formacji zbrojnych państwa stosującego się do reguł prawa międzynarodowego, w których funkcja kontrolna nad siłami zbrojnymi ma charakter społeczny, a sposób ich wykorzystania w polityce państwa wynika z interesu społecznego, a nie reżimu sprawującego władzę polityczną.

*Prof. dr hab. Piotr Mickiewicz, politolog, ekspert stosunków międzynarodowych, Wydział Nauk Społecznych, Uniwersytet Gdański*

*Dr Daniel. D. Kasprzycki, Wyższa Szkoła Kształcenia Zawodowego*



Andrzej Szeptycki

# Wojna rosyjsko-ukraińska

## Szanse i zagrożenia dla polskiej nauki

To nie naukowcy mają dostarczać najnowszych wiadomości, oni mają raczej analizować, komentować i interpretować to, co się dzieje, wykorzystując wiedzę, jaką dysponują.

Rosyjska agresja przeciwko Ukrainie, która rozpoczęła się 24 lutego 2022 r. (warto przypomnieć, że mówimy tu faktycznie o jej kolejnej fazie, bo niewypowiedziana wojna trwała od 2014 r., czyli od zajęcia przez Rosję Krymu i początku konfliktu w Donbasie), miała istotny wpływ na życie części środowisk naukowych w Polsce; dotyczy to nie tylko osób zajmujących się na co dzień Ukrainą i Rosją.

Wojna w Ukrainie stała się przede wszystkim przedmiotem badań dla politologów, prawników, socjologów, ekonomistów, nie wspominając o przedstawicielach nauk technicznych czy wojskowych. W Katedrze Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego Uniwersytetu Warszawskiego realizujemy od 2021 r. grant NCN „Wojny Rosji: przyczyny, uwarunkowania, przebieg i następstwa działań wojennych Federacji Rosyjskiej w okresie pozimnowojennym”. Pierwotnie miał on obejmować Czeczenię, Gruzję, Krym i Donbas oraz Syrię, ale z oczywistych powodów trzeba było poszerzyć pole naszych zainteresowań o interwencję Rosji w Ukrainie. Nasi koleżanki i koledzy poświęcili wiele uwagi uchodźcom wojennym z Ukrainy, ich przyjęciu w Polsce czy pożądanym rozwiązaniom, jakie państwo polskie powinno wdrożyć wobec napływu do Polski ofiar wojny w Ukrainie (w tym miejscu warto zaznaczyć, że sformułowanie „uchodźcy wojenni” ma charakter uzusu językowego, gdyż zdecydowana większość z nich nie otrzymała statusu uchodźcy na podstawie Konwencji Genewskiej z 1951 r. ani nawet o taki status nie zabiegała). Polscy naukowcy podejmowali tematykę prawnych aspektów konfliktu, w szczególności odpowiedzialności Rosji za zbrodnię agresji i masowe naruszenia prawa humanitarnego czy efektywności sankcji ekonomicznych nałożonych na Federację Rosyjską. Badano reakcje mediów na wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej i rosyjską propagandę na ten temat skierowaną zarówno do odbiorców w Rosji, jak i w krajach zachodnich. Przedmiotem zainteresowania były również związane z wojną problemy sektora transportowego i sytuacja energetyczna w Polsce oraz Ukrainie – w tym ostatnim przypadku przede wszystkim w kontekście bezpieczeństwa ukraińskich elektrowni jądrowych. Pojawiły się pierwsze pogłębione opracowania na temat działań państwa polskiego wobec uchodźców z Ukrainy, brak natomiast wszechstronnej analizy pomocy dla Ukraińców ze strony dziesiątek organizacji pozarządowych

i setek tysięcy mieszkańców Polski. Wciąż niewiele jest również opracowań dotyczących strictly wojskowych aspektów konfliktu (strategie Rosji i Ukrainy, wykorzystany sprzęt wojskowy, pomoc wojskowa Zachodu dla Ukrainy itp.). Brakuje także całościowych danych na temat ofiar konfliktu i strat poniesionych przez Ukrainę.

Z powodu dużej dynamiki badanych zjawisk i zainteresowania tą tematyką wstępne wyniki badań publikowane były często w formie working papers i raportów dostępnych na stronach think tanków, w serwisach typu ResearchGate czy po prostu na łamach prasy i w internecie. Bez wątplenia po przejściu procedury recenzyjnej ukażą się one również w formie artykułów naukowych i książek. W tym kontekście warto odnotować, że na łamach angielskich czasopism medycznych (m.in. „Lancet”) ukazały się już pierwsze prace polskich autorów poświęcone występującemu u uchodźców z Ukrainy w Polsce zespołowi stresu pourazowego i ogólnie ich kondycji zdrowotnej, a także wyzwaniom, jakie ich obecność stwarza dla polskiego systemu ochrony zdrowia (zwłaszcza jeśli chodzi o leczenie chorób onkologicznych czy HIV/AIDS).

Ze względu na znaczenie wojny w Ukrainie i jej konsekwencji (w szczególności napływu uchodźców dla Polski) konflikt ten stał się również w naturalny sposób okazją do wykorzystania potencjału badawczego polskich uczelni i jego promocji na zewnątrz. Badania dotyczące bieżącej sytuacji w Ukrainie i wokół Ukrainy często prowadzone były we współpracy z przedstawicielami instytucji publicznych, środowisk biznesowych i pozarządowych, co pozwalało na zdobycie większych funduszy na ich realizację, a zarazem zapewniało wyniki o większym zastosowaniu praktycznym. W oparciu o wywiady przeprowadzone z Ukraińcami Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i agencja pracy EWL przygotowały we współpracy z lokalnymi partnerami duży raport na temat uchodźców w Polsce, Czechach i Rumunii. Maciej Duszczyk z Katedry Ustroju Pracy i Rynku Pracy UW był współautorem raportu *Gościnna Polska 2022+. Jak mądrze wesprzeć Polskę i Polaków w pomocy osobom uciekającym przed wojną w Ukrainie?*, przygotowanego przez ośrodek badawczy WiseEuropa. Wyniki badań potwierdzały potoczne opinie o ogromnej sympatii polskiego społeczeństwa wobec ukraińskich uchodźców, a zarazem wskazywały na skalę wyzwań i zadań, przed

jakimi stało państwo polskie w tak różnych obszarach jak rynek pracy, mieszkalnictwo, oświata czy polityka integracyjna.

### Oferty, programy, wyzwania

Duże zainteresowanie tematyką wojny przejawiały media, w moim przypadku nie tylko polskie i ukraińskie, ale również europejskie, a w jednym przypadku południowoafrykańskie. Z prośbą o konsultacje w sprawie formy i zakresu pomocy dla Ukrainy i ukraińskich uchodźców zwracały się, zwłaszcza w początkowym okresie konfliktu, rozmaite organizacje pozarządowe. O pogadanki na temat Ukrainy i toczącej się tam wojny prosiły organizacje młodzieżowe i szkoły.

Wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej spotkał się z szybką reakcją ze strony polskich uczelni i instytucji państwowych

odpowiedzialnych za naukę, które podjęły działania na rzecz pomocy ukraińskim badaczom. Najważniejszym elementem tych działań było umożliwienie naukowcom z Ukrainy podjęcia pracy i badań w Polsce. Wspomniany już raport SEW UW i EWL pokazuje, że większość ukraińskich uchodźców w Polsce to ludzie z wyższym wykształceniem; 12% z nich pracuje w sektorze oświaty. Trudno powiedzieć, jaką część z nich stanowią naukowcy, dysponujemy bowiem tylko częściowymi danymi. Polska Akademia Nauk uruchomiła program, dzięki któremu już w marcu 2022 r. zatrudniono w instytutach PAN ok. 70 ukraińskich badaczy. Dzięki wsparciu amerykańskiej National Academy of Science w ramach drugiego programu zaproponowano ok. 170 miejsc pracy. Program „Solidarni z Ukrainą” uruchomiła również Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Podobne inicjatywy, choć o bardziej ograniczonym charakterze, podejmowały inne uczelnie i poszczególne ich jednostki. Obecnie w bazie NCN jest ponad 100 ofert pracy dla naukowców z Ukrainy (w tym niektóre już przedatowane). Fundacja na rzecz Nauki Polskiej zainicjowała Program polsko-ukraińskiej współpracy naukowej, w ramach którego postanowiono sfinansować do 6 projektów naukowych w zakresie nauk społecznych i humanistycznych, realizowanych wspólnie przez parę naukowców z Polski i Ukrainy. Budżet każdego projektu na okres 12 miesięcy wynosi ponad 268 tys. złotych.

Inicjatywy te z pewnością wzmocniły potencjał polskich uczelni, zwłaszcza jeśli chodzi o badania związane z Ukrainą. W związku z napływem naukowców i młodzieży z Ukrainy niektóre uczelnie uruchomiły nawet pomostowe (półroczne lub roczne) programy studiów w języku ukraińskim, które miały ułatwić studentom z Ukrainy aklimatyzację w Polsce. Zarazem pojawiały się pewne trudności. Niektóre programy pomocowe, tak jak wspomniana już inicjatywa PAN, przewidywały zatrudnienie Ukraińców jedynie na trzy miesiące. Problemem była bariera językowa – część naukowców z Ukrainy słabo zna nie tylko język polski, ale i angielski. W niektórych przypadkach badaczy z Ukrainy zatrudniano na zasadzie „zrzutki”, tj. podbierania godzin dydaktycznych innym pracownikom, co rodziło ze strony tych ostatnich pewne opory. Ponadto ukraińscy naukowcy – podob-



Rys. Sławomir Makal

nie jak i inni uchodźcy – nie mieli jasno sprecyzowanych planów, a wraz z dynamicznie zmieniającą się sytuacją na froncie i sukcesami ukraińskiej armii często podejmowali spontaniczne decyzje o powrocie do Ukrainy.

Zarazem wojna w Ukrainie rodziła dla polskiej nauki pewne wyzwania. Chodziło tu przede wszystkim o ograniczenia we współpracy z Rosją i Ukrainą oraz prowadzeniu tam badań. W przypadku Federacji Rosyjskiej kontakty naukowe miały dość ograniczony charakter już przed 2022 r., co wynikało z ograniczonego charakteru programów grantowych po polskiej i przede wszystkim po rosyjskiej stronie, a także niesprzyjającej koniunktury politycznej (zwłaszcza od 2014 r.). Po 24 lutego 2022 r. większość polskich uczelni zawiesiła współpracę naukową z rosyjskimi partnerami; również Ministerstwo Edukacji i Nauki poinformowało, że resort zaprzestaje współpracy z Rosją w dziedzinie nauki i techniki. W praktyce oznaczało to w szczególności zawieszenie wymiany naukowców i studentów oraz zaprzestanie prowadzenia wspólnych badań naukowych, udziału w sympozjach, konferencjach naukowych itd. Symboliczny był pod tym względem fakt, że w lecie 2022 r. państwowe Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia (przyznające m.in. stypendia badaczom z Rosji, a także wydające publikacje o historii stosunków Polski ze wschodnimi sąsiadami) zostało decyzją parlamentu przemianowane na Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Jego zadaniem będzie wspieranie działań na rzecz dialogu oraz porozumienia w stosunkach Polaków z narodami Europy Wschodniej – nie tylko Rosjanami, ale również Ukraińcami, Białorusinami, Gruzinami czy Mołdawianami. Obecnie trudno sobie wyobrazić, by polski naukowiec wyjechał prowadzić badania do Rosji. Po pierwsze, nie uzyska na to zapewne zgody przełożonych. Po drugie, nie będzie miał potrzebnego finansowania. Po trzecie, zapewne nie dostanie wizy. Po czwarte, nawet gdyby trafił do Federacji Rosyjskiej, łatwo może paść ofiarą prowokacji, a jego badania mogą zostać uznane za działalność szpiegowską przeciwko Rosji.

### Wszyscy są ekspertami

W przypadku Ukrainy sytuacja jest bardziej złożona. Kontakty z tamtejszym środowiskiem naukowym pozostają żywe zarówno dzięki obecności w Polsce uchodźców z Ukrainy, jak i dzięki spotkaniom online. Możliwości wyjazdów w celu prowadzenia badań czy udziału w konferencjach są natomiast ograniczone. Tak jak w przypadku Rosji trudno uzyskać zgodę przełożonych i finansowanie. Głównym argumentem są kwestie bezpieczeństwa. Taka sytuacja jest tylko po części zrozumiała. Działania wojenne toczą się jedynie w południowej i wschodniej części kraju, przy czym wojska ukraińskie stopniowo wypierają agresora na wschód. W centralnych i zachodnich obwodach (Kijów, Lwów) życie wraca do normy, choć dalej cały kraj jest zagrożony atakami raketowymi ze strony Federacji Rosyjskiej.

Kolejna sprawa to kwestia roli i autorytetu naukowców w sferze publicznej i medialnej w czasie takich wydarzeń, jak wojna w Ukrainie. Zgodnie z popularnym powiedzeniem, w Polsce każdy zna się na polityce, sporcie i medycynie; należałoby dodać, że od 24 lutego 2022 r. również na Ukrainie. Wszyscy stali się „specjalistami” w tej dziedzinie. Rzecz jasna nie tylko naukowcy zajmują się zawodowo konfliktem rosyjsko-ukraińskim. Ważną rolę odgrywają reporterzy wojenni, eksperci z instytucji analitycznych (Ośrodek Studiów Wschodnich, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych) czy emerytowani wojskowi. Ludzie ci często mają nie tylko wiedzę, ale i doświadczenie praktyczne (duża grupa ekspertów z PISM odwiedziła we wrześniu 2022 r. Kijów), co pozwala im lepiej zrozumieć to, co się dzieje w Ukrainie. Dlatego obecność ekspertów w przestrzeni publicznej obok

przedstawicieli świata akademickiego jest w pełni zrozumiała, a zadaniem naukowców nie jest konkurowanie z nimi. To nie naukowcy mają dostarczać najnowszych wiadomości, oni mają raczej analizować, komentować i interpretować to, co się dzieje, wykorzystując wiedzę, jaką dysponują.

Problem leży gdzie indziej. Wobec zainteresowania wojną w Ukrainie i jej konsekwencjami problematyką tą zaczyna się zajmować wiele osób nieco przypadkowych, znających tematykę tylko pobieżnie, co prowadzi do swoistego „psucia rynku”. Mimo iż od wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej minęło tylko pół roku, na naszym rynku wydawniczym pojawiły się już pierwsze książki naukowe dotyczące ukraińskich uchodźców. Prace te nie odnoszą się jednak do statusu prawnego Ukraińców przybyłych do Polski, z uporem stosując termin „uchodźcy wojenni”. Autorzy jednej z nich bazują wyłącznie na ankietach przeprowadzonych w internecie. Jak piszą, zdają sobie sprawę, że przenoszenie ich wniosków na całą populację uchodźców byłoby obciążone błędem, ale mimo to sądzą, że dają one wgląd w interesujące ich zjawisko. Pozostawiam ocenie czytelników, czy da się w pół roku napisać i wydać porządną książkę naukową. Inna kategoria, z którą naukowcy muszą się mierzyć, to pseudo-specjaliści, którzy już przed 24 lutego zdobyli rozpoznawalność i popularność dzięki głoszonej przez siebie oryginalnym, choć mało wyrafinowanym koncepcjom, poczytnym publikacjom i szerokiej obecności w mediach społecznościowych. Przedstawicielom świata nauki często trudno wchodzić w rzeczową dyskusję z takimi rozmówcami. Ta uwaga dotyczy również polityków i ekspertów ze światem politycznym związanych, którzy często będą interpretować bieżące wydarzenia (w tym wojnę w Ukrainie) przez pryzmat interesów i linii programowych swoich formacji politycznych.

Ostatni problem dotyczy wynikających z wojny rosyjsko-ukraińskiej ograniczeń finansowych. Była już mowa o ograniczeniach we współpracy zarówno z Rosją, jak i Ukrainą, ale problem wydaje się szerszy. Po pierwsze, w Polsce uczy się wielu studentów z Ukrainy. W połowie 2021 r. było ich ok. 36 tys., po 24 lutego chęć podjęcia studiów w naszym kraju zgłosiło kolejne kilka tysięcy. Na niektórych uczelniach, zwłaszcza prywatnych, studenci spoza Polski (w szczególności Ukraińcy) stanowią istotną część podopiecznych. Ważnym argumentem za ich przyjmowaniem do 2022 r. był fakt, że płacą oni za studia – tylko niewielka część Ukraińców miała stypendia, inni studiowali bezpłatnie dzięki Karcie Polaka. Obecnie wielu z nich boryka się z trudnościami finansowymi (z powodu wojny rodzice nie są w stanie płacić im za studia, w swoich mieszkaniach przyjmują krewnych, którzy uciekli z Ukrainy itp.). Uczelnie starają się wyjść naprzeciw ich problemom. Niemniej wojna w Ukrainie oznacza potencjalny spadek wpływów od studentów z Ukrainy. Dotyczy to również cudzoziemców z innych krajów: można sądzić, że część potencjalnych studentów z państw Europy Zachodniej i innych regionów nie będzie chciała podejmować studiów w Polsce, ponieważ w bezpośrednim sąsiedztwie naszego kraju toczy się wojna. Można sądzić, że w ramach pomocy dla Ukrainy, zwłaszcza w przypadku zakończenia wojny, pojawią się również pewne środki mające na celu wsparcie odbudowy i rozwoju jej potencjału naukowego. Pozostaje sprawą otwartą, na ile Polska zostanie włączona (czy może będzie w stanie się włączyć) w ich realizację.

Artykuł powstał w wyniku realizacji projektu badawczego nr 2020/39/B/HSS/00782, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

*Dr hab. Andrzej Szeptycki, prof. UW, Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego; Instytut Strategii 2050*

# Si vis pacem, para bellum

## O potrzebie badań nad wojną

W Polsce brakuje praktycznego podejścia do badań nad wojną i szybkiej reakcji na bieżące wydarzenia. Często brakuje też impulsu od instytucji rządowych, które szczególnie powinny być zainteresowane inicjowaniem i finansowaniem badań dotyczących bezpieczeństwa międzynarodowego.

„Wojna to esencjonalne zło. Jej konsekwencje nie ograniczają się tylko do państw walczących, ale dotyczą całego świata. Rozpocząć wojnę agresywną oznacza nie tylko zbrodnię międzynarodową, to najpoważniejsza zbrodnia międzynarodowa różniąca się tylko tym od innych zbrodni wojennych, że zawiera w sobie skumulowane zło całości”. W ten sposób trafnie scharakteryzował wojnę agresywną Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w wyroku z 1 października 1946 r. Strach przed kolejną wojną sprawił, że państwa zdecydowały się na utworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych właśnie po to, by „uchronić przyszłe pokolenia od klęski wojny”. Niestety tego celu nie udało się osiągnąć.

Wojna jako zjawisko nie zniknęła, ale czy to oznacza, że tematyka wojenna powinna interesować polskich badaczy? Przecież Polska jest jednym z nielicznych państw świata, które po 1989 r. nie doświadczyły zbrojnej przemocy i tym samym nie doszło na naszym terytorium do strat ludzkich w związku z działaniami zbrojnymi (zob. bazę Uppsala Conflict Data Program <https://ucdp.uu.se>), więc być może „pokojowa dywidenda” powinna być przeznaczona na badania niezwiązane z wojną. Można mieć też wątpliwości, czy polscy badacze są w stanie wnieść coś nowatorskiego do wiedzy na temat konfliktów zbrojnych, które przecież istnieją niemal tak długo jak ludzkość, a literatura na tematy wojenne wydaje się obszerna i wyczerpująca. Cóż bowiem można dodać do klasycznych analiz (m.in. Q. Wrighta oraz choćby Y. Dinstaina, M. Kaldora, H. Münklera, K. Walta, M. Waltzera), by uniknąć oczywistych powtórzeń.

Przegląd bazy projektów NCN nie wskazuje, by tematyka współczesnych konfliktów zbrojnych była szczególnie doceniana. A jednak badania nad różnymi aspektami wojny są prowadzone w Polsce, a ich wyniki publikowane również za granicą (np. M. Madej (red.), *Western Military Interventions after the Cold War*, Routledge 2020). Z wielu powodów – o których poniżej – wojny, konflikty zbrojne powinny być przedmiotem rzetelnych badań także polskich badaczy, a wyniki mogą być interesujące dla zagranicznego odbiorcy.

### Czy to już wojna?

Konflikty zbrojne występują nieprzerwanie od czasu zakończenia II wojny światowej, choć rzeczywiście konflikty między

państwami, których celem jest zagarnięcie terytorium innego państwa, stały się rzadkością (przykładem był atak Iraku na Kuwejt w 1990 r. oraz działania zbrojne podjęte przez Rosję wobec Ukrainy od 2014 r.; osobno należy wymienić starcia o sporne terytoria, jak w przypadku konfliktu pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem o Górny Karabach – z krwawą odśloną w 2020 r.; czy między Indiami a Pakistanem, który jest charakteryzowany jako konflikt o niskiej intensywności mimo kilkuset ofiar rocznie).

Warto odnotować, że choć media czy środowiska wojskowe wolą posługiwać się terminem „wojna” (i odpowiednio „prawo wojenne”), to środowiska cywilne preferują potencjalnie szerszy termin, tj. „konflikt zbrojny” (i odpowiednio „międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych”). Ponadto wyróżniają sytuacje przemocy zbrojnej, np. jednostronną przemoc wobec cywilów, gdy nie można zidentyfikować przynajmniej dwóch stron walczących, ale dochodzi do napaści zbrojnych na bezbronną ludność cywilną i związanych z nią strat ludzkich.

Sam problem kwalifikacji określonej sytuacji jako danego typu konfliktu zbrojnego lub innego rodzaju przemocy jest niemal zawsze dyskusyjny. Jako przykład można podać np. ataki amerykańskie czy francuskie na cele tzw. państwa islamskiego w Syrii. Część badaczy twierdziła, że mamy do czynienia z konfliktem międzynarodowym, gdy dla innych był to konflikt niemiedzynarodowy lub co najwyżej z elementami umiędzynarodowienia, a mówimy przecież o bombardowaniu terytorium jednego państwa przez drugie państwa. Spory trwały również co do tego, czy z konfliktem mieliśmy do czynienia w przypadku okupacji Krymu (biorąc pod uwagę brak starć zbrojnych) oraz sytuacji we wschodniej Ukrainie (wątpliwości co do stopnia rosyjskiego zaangażowania zbrojnego). A wydawałoby się, że przynajmniej w tak podstawowych kwestiach jak stwierdzenie, czy mamy do czynienia z danym rodzajem wojny, mamy zgodność poglądów w nauce. A to przecież dopiero początek analizy działań wojennych.

### Nowe metody walki

W trakcie działań zbrojnych stosowane są coraz to nowsze metody i środki prowadzenia walki. Większość państw świata (w tym Polska) zobowiązała się, że m.in. przy prowadzeniu

badania, prac rozwojowych nad nowymi bronią, będą każdorazowo ustalać, czy ich stosowanie jest zgodne z prawem międzynarodowym (art. 36 I protokołu dodatkowego z 1977 r. do konwencji genewskich z 1949 r.). To oznacza, że państwa zlecając badania dotyczące nowych broni, środków walki czy jedynie stosując je, nie mogą ograniczać się do analizy danych czysto technicznych, inżynierskich, ale muszą rozważyć choćby, jak użycie danej broni wpływa na poziom strat wśród ludności cywilnej, czy zabijanie walczących odbywa się humanitarnie, tj. bez wywoływania nadmiernego cierpienia. To wymaga współpracy między specjalistami z różnych dyscyplin nauki, ale co ważne, z powyższego można wywieść obowiązek państw do finansowania odpowiednich badań co do legalności środków i metod walki bez względu na to, czy ich użycie już zostało wdrożone, czy dopiero jest rozważane.

Obecnie szczególnie rozwijane są badania dotyczące stosowania broni autonomicznej, robotów, sztucznej inteligencji na polu walki, gdyż wbrew pozorom rewolucja technologiczna w zakresie wykorzystania tego typu środków już ma miejsce na polu walki. Badania na ten temat prowadzone są również w Polsce (warto wymienić np. monografię K. Kowalczewskiej, *Sztuczna inteligencja na wojnie*, 2021).

Coraz ważniejsze wydają się też badania nad sposobami prowadzenia walki w cyberprzestrzeni, co jest związane z częstymi atakami na infrastrukturę krytyczną, czyli o znaczeniu podstawowym dla funkcjonowania społeczeństwa, gospodarki. Obecny konflikt na Ukrainie dowodzi masowości ataków cybernetycznych, do których dochodziło nawet przed rozpoczęciem inwazji 24 lutego 2022 r. Przykładem skutków tego typu ataków było zakłócenie prac satelity telekomunikacyjnego Viatsat KA-SAT, co wpłynęło nie tylko na sytuację na Ukrainie (dostęp do Internetu), ale także w kilku państwach europejskich, gdyż zostały rozłączone modemy używane do kontroli kilku tysięcy turbin wiatrowych w Niemczech, z których prąd był dostarczany m.in. do Polski. Powyższy przykład pokazuje również, że coraz pilniejsze jest badanie możliwości (technicznych, prawnych) prowadzenia działań zbrojnych w przestrzeni kosmicznej. Potrzebujemy bowiem odpowiedzi na pytania nie tylko o to, jak prowadzić legalnie działania zbrojne w zupełnie nowych przestrzeniach, obszarach, ale także jak interpretować już podejmowane przez inne państwa konkretne kroki; czy atak cybernetyczny lub atak na obiekty/urządzenia kosmiczne daje prawo do użycia siły w samoobronie i jak taka samoobrona miałyby wyglądać.

Mogłoby się wydawać, iż skoro mamy dość duży katalog szczegółowych umów z zakresu międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych, które mają zastosowanie w konfliktach międzynarodowych (mowa m.in. o Konwencji genewskich o ochronie ofiar wojny z 1949 r. i pierwszym protokole do nich z 1977 r.), to oprócz oceny tego, czy dane działania naruszają normy prawne, czy nie i opracowywania kolejnych wersji komentarzy do traktatów, nie ma już zbyt wiele do dodania w kwestii ograniczeń prawnych na wojnie. Jednak prawo międzynarodowe jest celowo tworzone przez państwa w taki sposób, aby zawierało terminy nieprecyzyjne, które można interpretować na wiele sposobów, a te interpretacje mogą się zmieniać pod wpływem różnych czynników. Dodatkowo specyfiką prawa międzynarodowego jest wbrew pozorom dynamiczny rozwój, gdyż normy prawne mogą być zmienione przez nowe zwyczaje, przy ocenie istnienia których analizuje się praktykę państw i ich opinie co do jej obowiązywania. Tym samym konieczna jest systematyczna analiza działań państw, by stwierdzić, jak prawo się zmienia – temu służą np. prace utworzonego przez Centrum Lauterpachta Prawa Międzynarodowego Uniwersytetu w Cambridge wspólnie z Międzynarodowym Komitetem

Czerwonego Krzyża specjalnego zespołu, który dokonuje przeglądu legislacji, praktyki państw całego globu.

Co więcej różne gałęzie prawa międzynarodowego wpływają na siebie nawzajem (przykładem jest wpływ praw człowieka na rozumienie zasad prowadzenia walki) i tym samym przykładowo obecnie dyskutuje się nie tylko o ochronie życia osób, które nie biorą udziału w walkach, ale także walczących. Czyż nie jest to naruszeniem prawa do życia, prawa do bezpieczeństwa tych osób, które są zmuszane do walki po stronie agresora? Kwestia ta jest obecnie dość popularnym tematem dyskusji naukowych, a jeszcze kilka lat temu jej podnoszenie stanowiło wręcz prawniczą herezję.

Obecny konflikt na Ukrainie pokazał również, że normy dotyczące np. ochrony elektrowni jądrowych są dalekie od doskonałości, gdyż nie wykluczają legalnych ataków na tego typu budowle, a możliwości legalnego zabijania osób cywilnych i niszczenia dóbr cywilnych są wbrew pozorom bardzo duże. Przykładowo osoba cywilna, która bezpośrednio angażuje się w działania zbrojne, traci ochronę na czas takiego zaangażowania. Tym samym ukraińscy cywile, którzy w odpowiedzi na najazd agresora rzucają koktajlami Mołotowa lub wstrzymują ruch czołgów, w świetle prawa konfliktów zbrojnych mogą być legalnie zabici. Ten wniosek jest dla wielu szokujący, tak jak i fakt, że prawo dopuszcza brak odpowiedzialności za ataki, w wyniku których zniszczony zostanie blok mieszkalny, w którym byli cywile, jeżeli oskarżony stwierdzi, że celował w obiekt wojskowy oddalony o kilkaset metrów dalej. Każdy konflikt zbrojny – a ten na Ukrainie nie jest wyjątkiem – pokazuje niestety, jak wiele jest jeszcze obszarów, które trzeba doregulować w prawie, a tym samym badacze muszą je zidentyfikować i rozważyć możliwe rozwiązania.

### Skazani na inter/multidyscyplinarność

Moja perspektywa badawcza to prawo międzynarodowe, jednak każdy badacz zajmujący się wojną musi zdawać sobie sprawę, jak wieloaspektowe, skomplikowane jest to zjawisko i żeby je zrozumieć, konieczne jest sięganie do innych dyscyplin nauki. Przykładowo w ramach badań nad przestrzeganiem prawa konfliktów zbrojnych nie wystarczy analiza samych norm prawnych, lecz konieczna jest identyfikacja innych czynników, które wpływają na przestrzeganie prawa, jak kultura, moralność, wykształcenie, doświadczenie, stan psychiczny itp. Nie inaczej jest przy analizie źródeł konfliktów czy ich konsekwencji. Tym samym w badania nad wojną powinni wkraczać i często wkraczają nie tylko prawnicy (np. W. Czapliński, P. Grzebyk, M. Kowalski, R. Kwiecień, J. Kranz, M. Marcinko, M. Piątkowski), politolodzy (np. A. Bieńczyk-Missala, A. Drzewicki, A. Głogowski, Ł. Kamiński, R. Kupiecki, K. Kubiak, R. Kuźniar, R. Łoś, M. Madej, W. Malendowski, K. Pronińska, J. Reginia-Zacharski, G. Rdzanek, P. Śledź, S. Wojciechowski) czy wojskowi (np. B. Balcerowicz, S. Koziej, M. Minkina), ale także antropolodzy, kulturoznawcy (np. P. Niechciał, L. Stomma, H. Schreiber), psychologowie, filozofowie (np. T. Żuradzki, T. Kuniński), socjologowie (np. L. Nijakowski, M. Poletyło). W coraz większym stopniu konieczne jest jednak także zaangażowanie geografów (w kontekście oceny zmian klimatu, dostępu do wody, ruchów migracyjnych itp.), biologów i chemików (biorąc pod uwagę rozwój środków walki), matematyków, informatyków (do opracowania odpowiednich algorytmów, modeli), ale także ekonomistów. Przy obecnych powiązaniach gospodarczych świata, każdy konflikt wpływa na gospodarkę światową. Potrzebne są więc badania na temat nie tylko wpływu wojny na handel, transport, ale także jakie instrumenty gospodarcze (sankcje) będą najskuteczniejszą odpowiedzią na agresję i zbrodnie wojenne i jak należy wyceniać szkody wyrządzone

przez wojnę. Ekonomia wojny jest jednak nadal tematem zaniebawanym w polskiej nauce.

Problemem jest jednak to, że rzadko specjaliści z różnych, niekoniecznie pokrewnych dyscyplin ze sobą współpracują i tym samym trudniej jest opracować odpowiednie narzędzia wdrażania prawa wojennego, zapobiegania konfliktom, reagowania na nie. Taka współpraca nie jest oczywiście łatwa, biorąc pod uwagę różne metodologie, specjalistyczny język itp. Jak trudne jest to zadanie, mogli się przekonać kierownicy dwóch projektów realizowanych na Uniwersytecie Warszawskim, a dotyczących wojen Zachodu (kierownik R. Kuźniar/M. Madej) oraz wojen Rosji (kierownik A. Szeptycki), którzy musieli mierzyć się z problemem znalezienia nie tylko aspektów od aspektów politologicznych czy prawnych, ale także militarnych, ekonomicznych, energetycznych, historycznych, a następnie wypracować wspólnie wnioski. Tego typu przedsięwzięcia mają jednak o tyle znaczenie, że w przeciwieństwie do licznych prac opisujących przebieg poszczególnych konfliktów, próbują wyróżnić pewne cechy wspólne operacji i tym samym przewidzieć przebieg kolejnych interwencji lub wskazać, jak uniknąć dotychczasowych błędów, co wydaje się szczególnie wartościowe.

### Wyzwania dla polskiej nauki o wojnie

W Polsce brakuje tak silnych ośrodków naukowych zajmujących się konfliktami zbrojnymi jak norweskie PRIO (Peace Research Institute OSLO) czy szwedzkie UCDP (Uppsala Conflict Data Program) oraz SIPRI (Stockholm International Peace Research Institute). Na marginesie warto zauważyć, że nazwy ww. ośrodków wskazują raczej na to, że ich badacze zajmują się pokojem a nie wojną, jednak już profil badań wspomnianych ośrodków dowodzi czegoś innego. Potwierdza to prawdę przywołaną w tytule niniejszego artykułu paremii: *si vis pacem para bellum*, gdyż nie da się budować trwałego pokoju (wiedzy o nim) bez wyciągania wniosków z dogłębnej, rzetelnej analizy konfliktów zbrojnych.

Choć nie możemy pochwalić się centrami wspomnianego wyżej formatu, to jednak polska nauka ma do zaoferowania badania na temat wojny prowadzone z różnych perspektyw

(wyżej wymieniłam nazwiska tylko niektórych badaczy, by pokazać, jak liczne jest to grono, a przecież dochodzi jeszcze wielu historyków wojen).

Wydawnictwa zachodnie i ich czytelnicy są coraz częściej zainteresowani perspektywą wychodzącą poza narrację badaczy pochodzących z wielkich mocarstw. Z własnego doświadczenia, wynikającego z wydania w zachodnich wydawnictwach dwóch monografii: *Criminal Responsibility for the Crime of Aggression*, Routledge 2013 oraz *Human and Non-Human Targets in Armed Conflicts*, Cambridge University Press 2022, mogę wskazać na uwagi recenzentów, którzy podkreślali, że istnieje niedosyt analiz publikowanych przez badaczy z naszego regionu, mających inną perspektywę niż świat anglosaski, dostrzegających problemy typowe dla państw średniej wielkości.

W przypadku nauki polskiej trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że polscy badacze nie przywiązują wagi do tematu *conflict resolution* i ogólnie problematyki *peacemaking*, czyli sposobów zakończenia, rozwiązania konfliktu. Zbyt mało pisze się nie tylko o wspomnianej wyżej ekonomii wojny, ale o niezwykle ważnej prewencji (wyjątkiem jest monografia A. Bieńczyk-Missali, *Zapobieganie masowym naruszeniom praw człowieka*, 2018) oraz o roli dezinformacji – nie bez powodu przypomina się, że pierwszą ofiarą wojny jest prawda (tu warto jednak odnotować wydane w ostatnim czasie pozycje R. Kupieckiego, w tym anglojęzyczną A. Legucka, R. Kupiecki (red.), *Disinformation, Narratives and Memory Politics in Russia and Belarus*, Routledge 2022).

Gdy rozpoczęła się wojna na Ukrainie, niemal natychmiast Uniwersytet w Cambridge we współpracy z Uniwersytetem w Harvardzie utworzyły program dotyczący sposobu rozwiązania konfliktu, w ramach którego opracowano projekty przykładowych zawieszeń broni, traktatu pokojowego itp. W wielu ośrodkach nie dyskutowano jedynie nad problemami rozliczenia zbrodniarzy wojennych, ale opracowywano konkretne rozwiązania wsparcia dla sądownictwa. W Polsce brakuje takiego praktycznego podejścia do badań nad wojną i szybkiej reakcji na bieżące wydarzenia. Badacze zwłaszcza nauk społecznych są przyzwyczajeni do tego, iż publikacje przygotowuje się latami, gdy tymczasem wyniki potrzebne są niemal natychmiast.

Często brakuje też impulsu od instytucji rządowych, które szczególnie powinny być zainteresowane inicjowaniem i finansowaniem badań dotyczących bezpieczeństwa międzynarodowego. Jednak – co ważne – takie badania powinno się zlecać w celu uzyskania obiektywnych danych i często trudnych politycznie odpowiedzi. Wojna jest bowiem zbyt dużym zagrożeniem, by badania nad nią były upolitycznione i ograniczały się do pisania analiz pod tezę.

Dr hab. Patrycja Grzebyk, prof.  
UW, politolog, prawnik, dyrektor  
Network on Humanitarian Action na  
Uniwersytecie Warszawskim. Katedra  
Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa  
Międzynarodowego UW.



Michał W. Kowalski

# Nauki społeczne wobec nowej wojny

Określenie granic między „cywilną” i „wojskową” działalnością naukową staje się coraz trudniejsze, zwłaszcza w wielu interdyscyplinarnych projektach badawczych, wymagających współpracy naukowców reprezentujących różne dyscypliny wiedzy.

„Wojna to polityka prowadzona innymi metodami...”, „Chcesz pokoju, szykuj się na wojnę”, „Na wojnie poznaje się najlepsze i najgorsze cechy ludzi...”, „Wojna jest sprawą zbyt poważną, aby powierzać ją wojskowym” – to przykłady kilku powiedzeń przywoływanych w codziennych wiadomościach, które kształtują naszą wiedzę o wojnie. Wszystkie one mają wspólną cechę, będącą jednocześnie wadą, którą można ująć w innej znanej sentencji: „Zazwyczaj generałowie przygotowują się do wojny, która się właśnie skończyła”. Wszystkie tego typu wypowiedzi kształtują społeczne wyobrażenia na temat wojny, lecz odnoszą się do przeszłości, opierając się na doświadczeniach wyniesionych z minionych konfliktów. A doświadczenia kolejnych pokoleń wskazują, że każda kolejna wojna była dla nich zawsze czymś innym, czymś niewyobrażalnym, czymś co wymyka się wszelkim wcześniejszym doświadczeniom i przewidywaniom.

Jednakże, choć próby przewidzenia przebiegu kolejnej wojny wydają się skazane na niepowodzenie, to i tak trudno powstrzymać się do tego typu spekulacji. Konieczność rozważenia możliwych scenariuszy nadchodzących konfliktów, przygotowanie do ewentualnej obrony lub do ewentualnego powstrzymania ataku, to zadania leżące w kompetencji każdego rządu i każdego państwa. Nawet niewielkie sukcesy na tym polu mogą okazać się znaczące wobec tragedii przyszłego konfliktu. W tym kontekście chciałbym zwrócić szczególną uwagę na wypowiedź sekretarza obrony USA Roberta McNamara w rządzie Johna Kennedy’ego, który stwierdził: „Tak jak I wojna światowa była wojną chemików, a II wojna była wojną fizyków, tak III wojna światowa będzie wojną badaczy społecznych”. Wypowiedź ta kieruje uwagę na udział naukowców w działaniach wojennych i co najważniejsze, zwraca uwagę na wzrost znaczenia naukowców wywodzących się z szeroko rozumianych nauk społecznych w ewentualnych przyszłych konfliktach zbrojnych. Choć od momentu, kiedy McNamara wypowiedział te słowa, minęło już prawie 60 lat, to wydarzenia z ostatnich dekad, miesięcy, a nawet dni wskazują na trafność tych przewidywań.

Wiele współczesnych konfliktów jest charakteryzowanych jako wojna hybrydowa, wojna cyfrowa, wojna ekonomiczna,

konflikt asymetryczny. Określenia te wskazują z jednej strony na przesunięcie akcentów z działań stricte bojowych (tzw. kinetycznych) na wojnę prowadzoną „innymi metodami”, z drugiej na zacieranie się granicy między tym, co dotychczas określano jako „wojnę”, a tym, jak rozumiany jest czas pokoju. Codzienny przegląd doniesień medialnych „ze świata” jest doskonałym potwierdzeniem trudności z jednoznacznym zdefiniowaniem aktualnej sytuacji: czy jesteśmy w stanie wojny, czy nadal mamy pokój? Rozmywaniu granicy między wojną a pokojem służy również celowe definiowanie konfliktu jako „stanu wyjątkowego” lub nazywanie działań zbrojnych „operacją specjalną”. To taki stan niby normalny, niby czas pokoju, a jednak czas wyjątkowy i specjalny, stan, który można opisać jako jeszcze nie wojnę, a już nie pokój.

Trzeba przy tym zauważyć, że zdefiniowanie aktualnej sytuacji nie jest wyłącznie problemem, który można określić jako techniczny. Można wskazać argumenty świadczące zarówno o tym, że obecna sytuacja może być zdefiniowana jako stan III wojny światowej (część komentatorów skłania się do takiej interpretacji, dodając, że wojna w Ukrainie, która wybuchła w 2022 roku i wszystkie związane z nią wydarzenia, jakie miały miejsce już od 2014 roku, świadczą o tym, że żyjemy w czasie wojny nowego typu, będącej połączeniem konfliktu zbrojnego z jednoczesnymi wojnami: hybrydowymi, cyfrowymi, ekonomicznymi itd.), jak również można dowodzić, że mimo tych wszystkich zdarzeń nie przekroczyliśmy jakiegoś punktu krytycznego, a więc nadal żyjemy w czasie pokoju: szkoły pracują, telewizja nadaje, działają banki, sklepy, sądy, teatry i wszystkie inne instytucje publiczne działające w czasach pokoju.

## Tak więc: wojna czy pokój?

Na rozstrzygnięcie tego dylematu można spojrzeć również z innej strony. O tym, czy mamy stan wojny, czy pokoju, decydować będą nie tyle obiektywne wskaźniki pozwalające zdefiniować aktualną sytuację, ale subiektywne przekonania społeczne i wynikające z nich działania podejmowane przez poszczególne jednostki i całe społeczności. Dotyczy to również postaw, jakie wobec wojny/pokoju zajmą członkowie szeroko rozumianego

środowiska badaczy społecznych. Warto powrócić do cytowanego wcześniej stwierdzenia McNamary. Myślę, że można je rozumieć na dwa sposoby.

Wojenne zaangażowanie badaczy społecznych może dotyczyć ich bezpośredniego udziału w działaniach wojennych, np. poprzez doskonalenie logistyki i metod zarządzania szeroko rozumianym wysiłkiem wojennym, poprzez działania informacyjno-propagandowe kierowane do własnego społeczeństwa i do społeczeństwa przeciwnika oraz doskonalenie rozmaitych metod analitycznych pozwalających na diagnozę i prognozowanie reakcji społecznych na różne wydarzenia związane z prowadzeniem działań wojennych. Mam tu na myśli takie działania, jakie naukowcy amerykańscy prowadzili od pierwszych dni swojego zaangażowania w konflikt II wojny światowej. Zespół socjologów pod kierunkiem Samuela Stouffera prowadził badania obejmujące wszelkie aspekty życia żołnierzy amerykańskich, począwszy od momentu wstąpienia do służby, przez działania frontowe, do momentu powrotu do cywila. Efektem prac zespołu było wydane w czterech tomach monumentalne dzieło znane pod tytułem *The American Soldier* (1949). Zespół antropologów, kierowany przez Ruth Benedict, zatrudniony w Biurze Informacji Wojennej (U.S. Office of War Information – jednej z amerykańskich agencji wywiadowczych powstałych w czasie wojny), miał za zadanie „rozpracować” kulturę Japonii, a efektem jego pracy był raport przedstawiony wywiadowi amerykańskiemu, opublikowany już po zakończeniu wojny w znanej publikacji *Chryzantema i miecz* (pierwsze wydanie 1946).

Warto dodać, że w czasie II wojny światowej w pracach na rzecz wojska uczestniczyła większość amerykańskich badaczy społecznych z różnych dyscyplin: antropologii, socjologii, psychologii społecznej i ekonomii. Po zakończeniu działań wojennych część z nich kontynuowała działalność badawczą, analityczną i doradczą, wspomagając działania rządu amerykańskiego w powstrzymaniu ekspansji komunizmu. Spośród antropologów najbardziej znaną postacią zaangażowaną w ten rodzaj działalności była Margaret Mead, badaczka, której działalność naukowa na rzecz tolerancji, równouprawnienia i poszanowania wartości zróżnicowania kulturowego jest powszechnie znana. Niewiele wiemy natomiast o jej zaangażowaniu w prace wspierające rząd amerykański w początkowym okresie zimnej wojny, choć wiadomo, że w tym czasie doradzała licznym agencjom wywiadowczym i rządowym, a większość dokumentów dotyczących tej współpracy nadal pozostaje utajniona.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że w okresie II wojny światowej poparcie społeczne i wewnątrzśrodowiskowe dla działalności badaczy społecznych na rzecz wysiłku wojennego Stanów Zjednoczonych było praktycznie nieograniczone. Działalność taką uzasadniono koniecznością pokonania totalitaryzmu, nazizmu i japońskiego militarizmu oraz koniecznością upowszechnienia zasad demokracji, między innymi poprzez budowę nowych zasad współpracy międzynarodowej. Co ciekawe, wśród motywów uzasadniających zaangażowanie amerykańskich badaczy społecznych w wysiłek wojenny akcentowano również konieczność przewyciężenia kolonializmu po zakończeniu działań wojennych. Postulat konieczności wspierania rządu poprzez szeroko zakrojone badania społeczne sięgał dalej, poza oczywiste cele pokonania Niemiec i Japonii, gdyż zakładał tworzenie nowego porządku światowego opartego na współpracy suwerennych narodów oraz na wiedzy opartej na naukowych podstawach.

W okresie zimnej wojny sytuacja uległa znaczącej zmianie: część badaczy społecznych nadal uczestniczyła w różnych projektach rządowych związanych z „pracą dla wojska”, uzasadniała taką działalność koniecznością powstrzymania ekspansji komunizmu. Opinia publiczna stawiała się coraz

bardziej krytyczna wobec wszelkiej takiej działalności. Momentem zwrotnym był tu czas wojny w Wietnamie, kiedy to przeciwi całego środowiska akademickiego wobec zaangażowania wojennego Stanów Zjednoczonych w tym konflikcie zainicjował masowe protesty antywojenne. Wraz z końcem tej wojny nastąpiło, jak się zdaje, niemal całkowite zerwanie współpracy i zaangażowania badaczy społecznych w prace na rzecz wojska i wysiłków wojennych rządu USA.

## Powrót badaczy społecznych

Jednakże, po ponad trzydziestu latach powrócono do pomysłu zaangażowania badaczy społecznych w różnego typu działania, także bojowe, armii amerykańskiej. Od 2007 do 2014 roku w Iraku i Afganistanie był realizowany program Human Terrain System (HTS), polegający na bezpośrednim (w „terenach”) zaangażowaniu zmilitaryzowanych badaczy społecznych (głównie antropologów, ale też socjologów i psychologów społecznych) w ramach operacji prowadzonych przez armię amerykańską. Zadania zespołów naukowych polegały na prowadzeniu „klasycznych” badań etnograficznych, gromadzeniu i analizie danych dotyczących wszelkich istotnych kwestii społecznych w złożonym i zróżnicowanym kulturowo, etnicznie i religijnie terenie, w którym prowadzono operacje bojowe. Zgromadzone informacje przedstawiano w formie raportów wyższemu dowódcom wojskowym, tak aby ci mogli podejmować decyzje wojskowe, uwzględniając kwestie społeczne na obszarach prowadzonych operacji (Gonzalez 2009). Program HTS był poprzedzony akcją informacyjną i rekrutacyjną na uniwersytetach amerykańskich, miał charakter całkowicie jawny – jego cele i założenia zostały szczegółowo opisane w licznych, ogólnie dostępnych publikacjach. Program ten cieszył się wsparciem władz Amerykańskiego Towarzystwa Antropologicznego (American Anthropological Association – AAA) w fazie projektowania i organizacji, lecz wobec narastającej krytyki środowiska naukowego wsparcie dla tego programu zostało mocno ograniczone w fazie jego realizacji.

Mimo że AAA nie wycofało się ze wsparcia realizacji tego programu, w 2012 roku zweryfikowano zapisy kodeksu etyki obowiązującego badaczy społecznych należących do tej organizacji, wzmacniając podstawową zasadę mówiącą, iż wszelkie badania społecznie nie mogą szkodzić ludziom, społecznościom, kulturze i własności tych, którzy są „obiektami” badań. Trzeba zaznaczyć, że w stosunku do udziału badaczy społecznych w pracach dla wojska, wywiadu i sił bezpieczeństwa środowisko naukowe podzieliło się na trzy grupy. Pierwsza i jednocześnie najliczniejsza grupa zdecydowanie odrzuciła możliwość prowadzenia badań społecznych w ramach struktur wojska i agencji bezpieczeństwa, wskazując na niebezpieczeństwo „militaryzacji antropologii” i innych nauk społecznych. Wskazano na potencjalne zagrożenia dla samej dyscypliny, polegające między innymi na podważeniu zasad niezależności i obiektywizmu prowadzenia badań na rzecz instrumentalnego traktowania nauki jako narzędzia realizacji celów politycznych i wojskowych, na zagrożeniach dla wszystkich badaczy pracujących „w terenie”, gdy wątpliwa stanie się ich rola zawodowa jako niezależnych badaczy oraz na zagrożeniach wynikających z utraty kontroli nad wykorzystaniem wniosków z przeprowadzonych badań. Co nie mniej ważne, wskazano również na niebezpieczeństwo wykorzystania badań społecznych jako narzędzia zwiększenia kontroli (i ewentualnej możliwości manipulacji) nad wszelkimi procesami społecznymi, zarówno w odniesieniu do społeczeństwa „przeciwnika”, jak i w stosunku do własnego społeczeństwa.

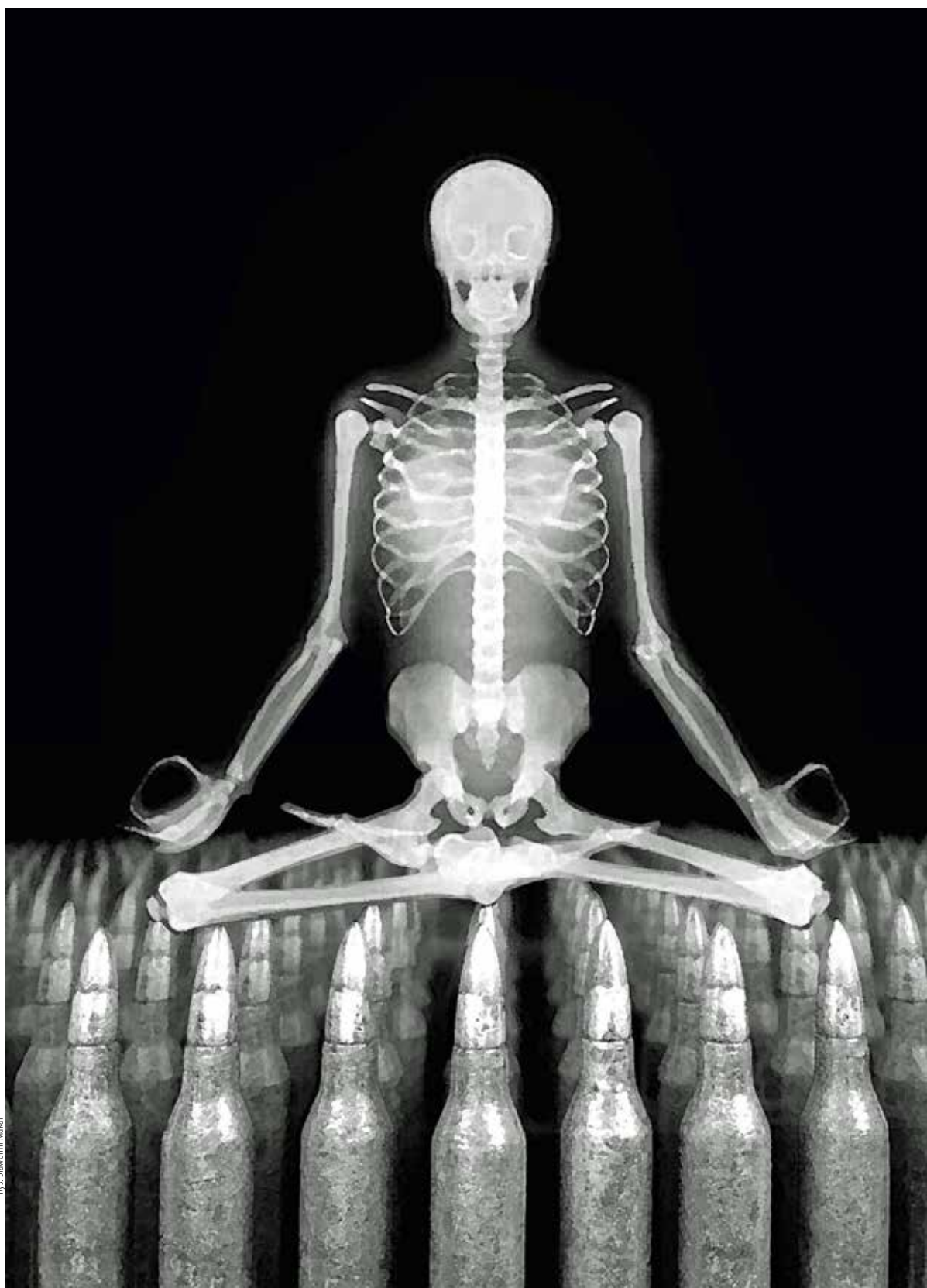
Drugą grupę, zdecydowanie mniej liczną, stanowili badacze skupieni wokół władz AAA, uzasadniający możliwość zaan-

gażowania badaczy społecznych w pracy dla wojska koniecznością, a nawet obowiązkiem udziału badaczy społecznych w całym procesie decyzyjnym, dotyczącym szeroko rozumianego uprawiania polityki. Argumentowano, że zaangażowanie nie powinno być postrzegane jako z zasady sprzeczne z celami uprawiania nauki, lecz motywowane tym, jakie cele i wartości są realizowane poprzez działania polityczne i wojskowe. Wskazywano, że liczne błędy, które w przeszłości popełniano, podejmując akcje polityczne i wojskowe, wynikały z braku wiedzy społecznej i kulturowej wśród decydentów, a to spowodowane było niechęcią środowiska badaczy społecznych do jakichkolwiek form współpracy z agencjami rządowymi od zakończenia wojny

w Wietnamie. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na spostrzeżenie jednego z autorów komentujących kwestie etyczne związane ze współpracą i zaangażowaniem wojennym badaczy społecznych, G.R. Lukasa Jr. Wśród licznych analizowanych przypadków autor ten wskazał na sytuację badaczy w Polsce napadniętej przez Niemców w 1939 roku, którzy w myśl obecnie obowiązujących zasad etycznych nie mogliby podjąć jakichkolwiek działań na rzecz obrony swojego kraju.

### Drugi obieg działalności naukowej

Trzecia grupa badaczy jest najtrudniejsza do opisanego i identyfikacji. Należą do niej osoby, które w sposób czasem niejawnym



pracują dla armii amerykańskiej, pozostając „niewidocznymi” dla całego środowiska naukowego. Są to zarówno ci, którzy z różnych pobudek nie zgodzili się z radykalnym podejściem odrzucenia jakiegokolwiek współpracy z wojskiem, jak również ci, którzy wywodzą się z różnych agencji rządowych (także z armii) i w trakcie swojej służby bądź edukacji nabyli kompetencje pozwalające na uznanie ich za badaczy społecznych. Ostracyzm wobec tych, którzy podjęli współpracę z wojskiem i agencjami bezpieczeństwa, jak również zapotrzebowania na analizy społeczno-kulturowe spowodował powstanie swoistego „drugiego obiegu” działalności naukowej badaczy zajmujących się wszystkim tym, co może być uznane za istotne dla zrozumienia i pokonania „serc i umysłów” ewentualnych przeciwników. Nie bez znaczenia jest tu realizowana polityka naukowa, preferująca prowadzenie badań społecznie użytecznych, co w przypadku badań związanych z szeroko rozumianym bezpieczeństwem jest zdecydowanie łatwiejsze do wykazania niż w przypadku badań określanych jako „podstawowe”. Jednym z publicznie widocznych śladów tego typu analiz są publikacje w specjalistycznych czasopismach dotyczących wojska, tj. „Military Review” lub „Small War Journal”, w których artykuły poświęcone znaczeniu zrozumienia kultury i społeczeństwa w działaniach zbrojnych zajmują poczesne miejsce wśród pojawiających się tam zagadnień.

Co znaczące, inicjatywy związane z rozwojem badań społecznych nad kulturą przeciwnika były podejmowane przede wszystkim w momentach, w których ponoszono porażki zadawane przez „obcego” i „nieznanego” przeciwnika. Tak było również w początkowym okresie amerykańskiego zaangażowania w II wojnę światową po bolesnym doświadczeniu japońskiego ataku na Pearl Harbor, tak było w początkowym okresie zimnej wojny, w którym postęp technologii rakietowych Związku Radzieckiego wraz z postępującą falą rewolucji komunistycznych w tzw. krajach Trzeciego Świata zdawały się świadczyć o zwycięskiej dominacji ideologii komunistycznej nad demokracją. W czasie wojny w Wietnamie badacze społeczni uczestniczyli w cywilnych operacjach realizowanych w ramach programu CORDS, intensyfikując zaangażowanie po porażkach armii amerykańskiej w wyniku wietnamskiej operacji Tet. Realizacja programu HTS w Iraku i Afganistanie rozpoczęła się nie w momencie inwazji, będącej bez wątpienia wielkim sukcesem sił zbrojnych, lecz wtedy, gdy armia zaczęła ponosić znaczące straty w konfrontacji z oporem lokalnych społeczności.

Powstaje więc pytanie: czy dzięki badaniom społecznym udało się w jakikolwiek sposób zmienić koleje którejs z minionych wojen? Nie można udzielić na nie jednoznacznej odpowiedzi, gdyż mimo licznych wysiłków badaczy (np. w związku z realizacją programu HTS) nie dysponujemy żadnym efektywnym sposobem pomiaru skuteczności tego typu inicjatyw. Z drugiej strony logiczne argumenty przemawiające za znaczeniem zrozumienia kultury i społeczeństwa potencjalnego wroga wydają się dobrze uzasadnione. Przemawia za tym również fakt dynamicznego rozwoju technik analizy i wizualizacji danych społeczno-kulturowych pochodzących z etnograficznych badań społecznych, analizy danych pochodzących z nasłuchu radiowego i telefonicznego, statystyk ekonomicznych, statystyk dotyczących działań zbrojnych itd., opisanych jako Mapowanie Środowiska Ludzkiego (Mapping Human Terrain) i rozwijanych dalej jako analizy typu BIG DATA.

### Nauka cywilna i wojskowa

Wykorzystanie nauki w działaniach wojennych nie jest kwestią ostatnich lat czy nawet dekad. Można zakładać, że wiedza i nauka towarzyszyły działaniom wojennym od momentu,

w którym ludzie w sposób zorganizowany zaczęli walczyć między sobą. Posiadanie wiedzy o przeciwniku było i jest tak samo ważne jak doskonalenie nowych rodzajów broni. Jednakże w przygotowaniach do wojny główne zainteresowania dotyczyły przede wszystkim innowacji technicznych, a nie np. społecznych konsekwencji ich wykorzystania. Refleksja dotycząca społecznych reakcji na konflikt i wojnę pojawiała się jako reakcja wtórna zazwyczaj wtedy, gdy dominacja siły i techniki okazywała się niewystarczająca do osiągnięcia celów operacji zbrojnych. Już samo zainteresowanie prowadzeniem badań społecznych jako swego rodzaju nową bronią mogącą odwrócić niekorzystną sytuację na froncie jest tego doskonałym przykładem. Kluczowym problemem staje się pozyskanie przychylności opinii publicznej dla własnych działań wraz z wywołaniem „szoku i przerażenia” w społeczeństwie przeciwnika. Tym, co uległo zmianie podczas ostatnich wojen, jest przesunięcie ciężaru działań z realizacji celów militarnych na osiąganie zróżnicowanych celów społecznych. Stwarza to zupełnie nową sytuację, w której znaleźli się badacze społeczni w nowej i dynamicznie zmieniającej się rzeczywistości.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na kolejny wniosek, który wynika z przywołanego powyżej stwierdzenia Roberta McNamary. Nowe typy konfliktów na pograniczu wojny i pokoju (wojny kulturowe, energetyczne, żywnościowe, asymetryczne, cybernetyczne, hybrydowe itd.), nowe rodzaje działań wojennych i nowe sposoby ich definiowania, czy też najogólniej mówiąc zacieranie granicy między stanem wojny i pokoju – prowokują do pytań o miejsce badań naukowych, w tym badań społecznych, w nowym kontekście. Określenie granic między „cywilną” i „wojskową” działalnością naukową staje się coraz trudniejsze, zwłaszcza w wielu interdyscyplinarnych projektach badawczych wymagających współpracy naukowców reprezentujących różne dyscypliny wiedzy. Przykładem mogą być badania nad sztuczną inteligencją i uczeniem maszynowym, projekty dotyczące wizualizacji danych, modelowania i symulacji zachowań masowych czy nawet opracowania różnych typów gier komputerowych. Tego typu projekty mogą mieć zastosowania cywilne i wojskowe, a sposób ich wykorzystania nie musi być znany i jednoznacznie określony w momencie uruchomienia. Mogą być realizowane w ramach – by tak rzec – standardowej działalności akademickiej, jak i w tajnych laboratoriach naukowych, przy czym w obu przypadkach ich ostateczny cel i zastosowanie nie muszą być znane uczestniczącym w nich naukowcom.

Prowadzi to do sytuacji, w której badacze społeczni mogą stanąć w rolach dotychczas dla nich nieznanymi. Zatarcie granic między wojną i pokojem, między badaniami akademickimi a tzw. badaniami stosowanymi, nowe i trudne do przewidzenia zachowania społeczne w niejednoznacznych sytuacjach tworzą nowe wyzwania, jakie stają przed badaczami społecznymi. Doświadczenia wyniesione z zaangażowania badaczy społecznych w minionych konfliktach wydają się mało pomocne w zdefiniowaniu zasad prowadzenia badań naukowych (teoretycznych, metodologicznych a zwłaszcza etycznych) w nowej rzeczywistości. Przedstawione powyżej historyczne przykłady postrzegania nauk społecznych jako swego rodzaju broni pozwalają na postawienie pytania: czy nauki społeczne mogą być traktowane również jako swego rodzaju tarcza wobec zagrożeń, które wynikają z niejednoznaczności sytuacji, w której się znaleźliśmy? Pytanie to pozostawiam otwartym i taktuję jako temat do pogłębionej refleksji i – być może – wstęp do przyszłych dyskusji.

*Dr hab. Michał W. Kowalski, Wydział Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Katedra Antropologii Społecznej, Badań Etnicznych i Migracyjnych*

Marek Górka

# Bajty zamiast pocisków

## Rzecz o cyberwojnie

Obecne badania sugerują, że konflikt cybernetyczny wpisuje się w koncepcję nowej natury wojny, w której podmioty mogą osiągnąć określone cele strategiczne, wykorzystując ogromną skalę, szybkość i łatwość oraz anonimowość, jaką umożliwia cyberprzestrzeń.

W ciągu ostatnich dwóch dekad dostrzec można jak zachowania w cyberprzestrzeni zmierzają w kierunku znacznie bardziej zniuansowanych ataków cybernetycznych. Celem tych działań jest osiągnięcie konkretnych wyników strategicznych bez konieczności ataku zbrojnego. Najbardziej zaawansowane technologicznie państwa przez lata wykorzystywały naturę cyberprzestrzeni do dyskretnego prowadzenia ofensywnych operacji. Ale wraz z materializacją cyberwojny i mnożeniem się ataków na dużą skalę, rządy zaczęły stopniowo uznawać cybernarzędzia za stałe elementy polityki bezpieczeństwa. Cyfrowa transformacja społeczeństw sprawia, że państwa stają się coraz bardziej zależne od cyberprzestrzeni, której stabilność jest niezbędna do ich prawidłowego funkcjonowania. Innymi słowy, im większa jest zależność podmiotów od cybertechnologii, tym więcej jest punktów podatnych na cyfrowe uszkodzenia.

Cyberprzestrzeń ma coraz większe znaczenie dla wszystkich aktorów politycznych, a obawy związane z ryzykiem jej zastosowania można również potraktować jako impuls do zmian w polityce bezpieczeństwa. Doświadczenia XXI wieku ukazały już, że narzędzia cybernetyczne dają wiele możliwości, kształtując przestrzeń polityczną, czego najlepszym przykładem są różne formy nacisku na wykorzystanie operacji informacyjnych i psychologicznych. W ostatnich 10 latach można dostrzec pewną prawidłowość, polegającą na lawinowym wzroście złośliwych działań cybernetycznych, co powoduje, że cyberprzestrzeń wymaga ciągłej analizy, zarówno badawczej, jak i operacyjnej, która pozwoli zrozumieć zachodzące zjawiska mogące przyczynić się do utrzymania przewagi określonych podmiotów politycznych na arenie międzynarodowej. Wielu obserwatorów wskazuje także, że cyberprzestrzeń otworzyła nowy wymiar rywalizacji politycznej, w której kampanie cybernetyczne mogą się stać kluczowym narzędziem w prowadzeniu konfliktu zbrojnego bądź wygodną alternatywą dla wojny w celu osiągnięcia przewagi strategicznej.

Badacze dostrzegli, że cybertechnologia może znacznie zwiększyć skuteczność siły ognia poprzez wykorzystanie w czasie rzeczywistym danych o celu, co umożliwia dokonanie precyzyjnych uderzeń. Dostrzeżono również, że jest ona istotna, ponieważ poprawia wydajność operacji militarnych, a tym samym może zwiększyć zdolność sił zbrojnych do wywierania

presji, nawet przy użyciu małych sił ekspedycyjnych. Ponadto zauważono, że informacje mają coraz większe znaczenie, można je zatem postrzegać jako zasoby strategiczne. Cybertechnologia zmieniła stare sposoby myślenia, a tym samym sugeruje nowe możliwości działania. To wszystko sprawia, że pojawiają się argumenty za rozszerzeniem tradycyjnego rozumienia wojny także o konflikt prowadzony za pomocą środków informacyjnych.

### Zmienia dotychczasową naturę wojny

Pojęcie „cyberwojny” wskazuje, że zjawisko to daje możliwość korzystania z rozwiązań cybernetycznych wraz z operacjami militarnymi, co jest idealną okazją nawet do zastąpienia tradycyjnych działań zbrojnych. Ten nowy typ konfliktu zbrojnego zmienia dotychczasową naturę wojny. Tym samym podstawowe pojęcia ataku, porażki czy pola bitwy zyskują nowe znaczenie. Zwycięstwo może być osiągnięte poprzez uderzenie w strategiczne struktury cybernetyczne przeciwnika, czyli w jego systemy wiedzy, informacji i komunikacji.

Wszystko to sprawia także, że rodzi się potrzeba redefinicji pojęcia cyberwojny. A wraz z tym pojawiają się pytania: Jak zdefiniować zagrożenia bezpieczeństwa narodowego? Co oznacza bezpieczeństwo cyberprzestrzeni? Te pytania prowokują do debaty i rodzą wiele pytań o naturę współczesnej polityki. Pojawiają się także pytania o monopol władzy, będący dotychczas w rękach rządów, o zaangażowanie aktorów – od państw, organizacji międzynarodowych, po podmioty pozopaństwowe. Jak interpretować działania, które nie do końca są znane i transparentne, ale ich efekty w sposób znaczący determinują współczesną politykę bezpieczeństwa? Wiedza o tych procesach jest niezbędna do zrozumienia decyzji politycznych.

Rywalizacja w cyberprzestrzeni ma strategiczne znaczenie, ponieważ jej celem jest przesunięcie względnej równowagi władzy między państwami. Można zauważyć, że zjawisko to wpięło się już na stałe w obszar nauk społecznych, dzięki temu taki stan może otwierać nowe obszary w zakresie badań nad bezpieczeństwem.

Przez ponad dwie dekady w literaturze przedmiotu dyskutowano o tym, czy, kiedy i w jaki sposób pojawi się cyberwojna. Sama już debata na temat cyberwojny z biegiem czasu ewolu-

owała, szczególnie pod wpływem pojawiających się incydentów cybernetycznych. Dla jednej grupy analityków cyberwojna jest realna i może już nadejść. Stanowisko to wyraźnie zarysował John Michael McConnell, były dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA), który stwierdził, że „wesliśmy w nową erę zagrożenia (...) Cyberataki mogą zaszkodzić naszemu stylowi życia równie niszczycielsko, jak broń nuklearna” (*Cyberwar Is the New Atomic Age*, s. 72). Inna grupa badaczy i obserwatorów jest bardziej sceptyczna co do zaistnienia cyberwojny. Thomas Rid przekonuje, że „cyberataki polityczne to jedynie wyrefinowane wersje trzech działań, które są tak stare jak sama wojna, czyli: działalność wyrotowa, szpiegostwo i sabotaż” (*Cyber War Will Not Take Place*, s. 101). Temu pogładowi wtóruje także Martin Libicki, który zauważa, że cyberataki ułatwiają operację bojową i mogą odgrywać ważną rolę niszową, ale nic więcej (*Cyberspace Is Not a Warfighting Domain*, s. 326).

Przedmiotem debaty akademickiej jest więc odpowiedź na pytanie, czy aktywność cybernetyczna może osiągnąć próg wojny. Dyskusje te pokazują, że konceptualizowanie cyberzagrożeń przyczynia się do zmiany postrzegania rywalizacji i konfliktu w cyberprzestrzeni. Rzeczywista skala i tempo rywalizacji cybernetycznej z pewnością w niedalekiej przyszłości przyniosą odpowiedź, która grupa badaczy miała rację. Być może podsłuchiwanie komunikacji satelitarnej, blokowanie dostępu do satelitów, przejmowanie kontroli nad sieciami dystrybucji energii i łączność bezprzewodowa w elektrowniach jądrowych to będą jedne z przyszłych celów cyberwojny.

### Niższe ryzyko i koszty

Cyberprzestrzeń nadal jest postrzegana jako nowy wymiar polityki, w którym władza może być strategicznie kwestionowana bez uciekania się do konfliktu zbrojnego, dlatego decyzji polityczni są zmuszeni do ponownego przemyślenia swojej polityki, aby skutecznie chronić źródła władzy państwowej. Cyberprzestrzeń jest również coraz częściej naturalnym środowiskiem do przeprowadzania operacji wpływu i dywersji. To oczywiste, że działania cyfrowe mają potencjał, aby stać się centralnym mechanizmem rywalizacji między aktorami politycznymi, jak też między nimi a podmiotami niezwiązanymi bezpośrednio i formalnie z instytucją władzy.

Z prowadzonej na gruncie nauki dyskusji nie wynika, że cyberwojna nie może wystąpić. Jednak świadomość, że aktywność cybernetyczna poniżej progu konfliktu zbrojnego może mieć znaczenie strategiczne, rodzi ważne pytanie: dlaczego aktorzy mieliby prowadzić wysoce destrukcyjne działania, jeśli mogą uzyskać strategiczną przewagę w mniej spektakularny i kosztowny sposób? A zatem operacje cybernetyczne oferują państwom sposób na osłabienie przeciwnika i uzyskanie przewagi przy niższym ryzyku i kosztach niż wojna. To sprawia, że tego typu kampanie są bardzo atrakcyjną formą prowadzenia rywalizacji, a im bardziej niszczycielska jest wojna, tym bardziej atrakcyjna staje się cyfrowa alternatywa działań kinetycznych.

Tym samym państwa mają większą szansę na zrealizowanie wyznaczonego celu z jednoczesnym prawdopodobieństwem braku skutecznej odpowiedzi. W związku z tym operacje cybernetyczne są często tak przeprowadzane, aby wpisywały się w naturę działań wywiadowczych lub przestępczych. Dlatego też tak rzadko można rozróżnić, gdzie kończy się cyberatak, a zaczyna konflikt zbrojny. Jednak wbrew pozorom cyberoperacje wymagają znacznych zdolności i zasobów organizacyjnych. Wymagania te prawdopodobnie zarezerwowane są dla największych i najbardziej zaawansowanych państw.

Ostatnie dwie dekady przyniosły określone doświadczenia w zakresie cyberzagrożeń. Można stwierdzić, że cybera-

taki z 2007 roku na Estonię były przykładem osiągnięcia progu napaści zbrojnej i mogą być zakwalifikowane jako akt wojny. Wydarzenie to – zdaniem wielu badaczy – silnie ukształtowało postrzeganie przez państwa przyszłych konfliktów cybernetycznych. Następnym przykładem są wydarzenia z lipca 2008 roku, kiedy to fala cyberataków przeciwko gruzińskim stronom internetowym poprzedziła uderzenie rosyjskich sił zbrojnych, były to też pierwsze znane cyberataki połączone z lądową operacją wojskową. Do szerokiego zbioru cyberzagrożeń zaliczyć można także włamania przygotowujące pole działania do kolejnych cyberataków, które niszczą fizycznie zabezpieczenia, aby następnie przeprowadzić szkodliwe działania skierowane na infrastrukturę cyfrową wybranego państwa bez jawnego ataku militarnego. Ilustracją tego typu operacji jest próba zniszczenia irańskich wirówek nuklearnych przez użycie złośliwego oprogramowania o nazwie Stuxnet. Był to dowód na to, że operacje cybernetyczne można z powodzeniem stosować w celu dokonywania awarii w funkcjonowaniu infrastruktury krytycznej.

Operacje cybernetyczne mogą być także stosowane w celu manipulacji lub destabilizacji życia politycznego. Ilustracją tego zjawiska jest rosyjska ingerencja w wybory w USA w 2016 roku. Do tego typu działań można zaliczyć również rosyjskie cyberataki na Ukrainę po 2014 roku. Ich celem była przede wszystkim infrastruktura krytyczna, której awarie miały wywrzeć nacisk na społeczeństwo ukraińskie i zniechęcić obywateli do nawiązywania i utrzymywania współpracy gospodarczej z Ukrainą. Należy także wymienić ataki WannaCry i NotPetya z 2017 roku, które zapoczątkowały erę masowego rozprzestrzeniania się cyberzagrożeń i spowodowały największe szkody, jakie kiedykolwiek odnotowano wśród dziesiątek firm i instytucji w ponad 150 państwach.

Te wydarzenia uwypukliły podatność i nieprzygotowanie wielu państw, w tym szczególnie tych, których systemy administracyjne, gospodarcze były najbardziej zaawansowane technologicznie. Silnie również wpłynęły na postrzeganie cyberprzestrzeni jako nowego pola konfliktu międzynarodowego, które wymagało mobilizacji wyjątkowych zasobów w ramach bezpieczeństwa narodowego.

Margines akceptowalnych operacji w zakresie działań ofensywnych wydaje się stale przesuwany ze względu na coraz bardziej otwartą rywalizację polityczną, prowadzoną przez państwa, które wzmacniają swoją przewagę w cyberprzestrzeni, niekoniecznie wywołując silną odpowiedź. Obecnie toczące się debaty w przestrzeni publicznej sugerują, że jest to kwestia czasu, zanim cyberwojna osiągnie swoją pełną „dojrzałość”.

Z drugiej strony wykorzystanie operacji cybernetycznych jest połączeniem sposobów działania – technicznego i nie-technicznego, online i offline, bezpośredniego i pośredniego, państwowego i niepaństwowego – co tworzy dość rozmyte granice znaczeniowe cyberwojny, a konsekwencją tego jest trudne (a może niemożliwe) zdefiniowanie, gdzie to zjawisko się zaczyna i gdzie kończy.

### Zaskakująco skuteczna cyberobrona Ukrainy

Obecna wojna na Ukrainie to nie tylko konflikt twarzą w twarz między siłami zbrojnymi obu państw, ale także między oddziałami cybernetycznymi. Aby zilustrować znaczenie cybertechnologii w działaniach militarnych, warto cofnąć się do 2014 roku, kiedy to Rosja zaatakowała Półwysep Krymski. W tym też czasie szeroko stosowano operacje cybernetyczne przeciwko Ukrainie. Jednym z przykładów jest cyberatak przeprowadzony przez rosyjską grupę Fancy Bear. Wykorzystała ona złośliwe oprogramowanie do zainfekowania aplikacji na Androida, używanej przez pułk artylerii. Ukraińscy żołnierze w tym czasie korzystali z telefonów zainfekowanych oprogramowaniem.

mowaniem szpiegującym X-Agent, dzięki czemu możliwe stało się określenie ich lokalizacji. Był to bardzo skuteczny atak ze strony rosyjskich hakerów, w wyniku którego zniszczono około 80% ukraińskich haubic D-30.

Od początku konfliktu na Ukrainie (tj. od 24 lutego 2022 roku) eksperci spodziewali się ze strony władz Kremla uruchomienia ogromnej fali operacji cybernetycznych. Pierwsze oznaki inwazji rosyjskiej na Ukrainę zostały wykonane w cyberprzestrzeni, zanim 24 lutego padły pierwsze strzały. Niecałą godzinę przed inwazją Rosji na Ukrainę zaatakowano sieci satelitarne ViaSat, wykorzystywane przez ukraińskie wojsko, rząd i cywilów. Miesiąc wcześniej rosyjski wywiad wojskowy rozmieścił złośliwe oprogramowanie WhisperGate do niszczenia ukraińskich systemów rządowych. Jednak do tej pory nie wygląda na to, by którykolwiek z przeprowadzonych i znanych ataków cybernetycznych znacząco wpłynął na zdolność Ukrainy do prowadzenia działań militarnych czy też na komunikację i współpracę z partnerami zewnętrznymi. To jednak nie oznacza, że dokonane operacje cybernetyczne nie miały destrukcyjnych skutków. Obecnie można jedynie stwierdzić, że nie wpłynęły one znacząco na przebieg wojny.

Wiele razy formułowano opinie, że Rosja jest przygotowana na globalną cyberwojnę. Władze na Kremlu zademonstrowały to w 2015 roku, włamując się do ukraińskiej sieci energetycznej, a dwa lata później wypuszczając złośliwe oprogramowanie NotPetya, które zainfekowało ukraińskie oprogramowanie, a następnie rozprzestrzeniło się na cały świat. Naprawa skutków tych ataków kosztowała firmy miliardy dolarów. Cho-

ciaż wiadomo było, że Rosja potrafi skutecznie wykorzystywać potencjał cyfrowy w rywalizacji międzynarodowej, to jednak jej działania na Ukrainie burzą dotychczasowy wizerunek państwa jako potęgi cyfrowej.

Niektórzy analitycy wskazują, że rosyjska cyberarmia była tak samo niegotowa do wojny jak ta konwencjonalna. Inni twierdzą, że potencjał cybernetyczny Rosji został przesadzony. Wiele dotychczasowych ataków było prostymi atakami typu „rozproszona odmowa usługi” (DDoS), w trakcie których hakerzy starali się sparaliżować funkcjonowanie ukraińskich witryn rządowych poprzez przeciążenie elementów infrastruktury sieciowej. Nie są to ani wyrafinowane, ani nowe sposoby. Rosja wykorzystwała je m.in. w 2007 roku do zakłócania estońskich stron internetowych.

Aby wyjaśnić zaskakująco skuteczną cyberobronę Ukrainy, należy sięgnąć do 2015 roku, kiedy to rząd w Kijowie rozpoczął współpracę ze swoimi zachodnimi partnerami w celu poprawy możliwości cybernetycznych po udanej rewolucji 2014 roku i wyborze ukraińskiego rządu skłaniającego się ku Zachodowi. Ta współpraca zaowocowała szeregiem sukcesów, w tym powołaniem nowych struktur w dotychczas istniejących instytucjach, oraz przyczyniła się do wzrostu zdolności cybernetycznych wśród pracowników ukraińskich agencji wywiadowczych i wojskowych. Co ważne, rządy USA i Wielkiej Brytanii jeszcze przed 24 lutego 2022 roku rozmieściły zespoły ds. cyberobrony, aby pomagać siłom ukraińskim w rozwijaniu lepszych i skuteczniejszych działań defensywnych w cyberprzestrzeni. Współpraca między partnerami ukraińskimi i zachodnimi w cyber-



domenie może być właśnie jednym z argumentów wyjaśniających ograniczone działania cybernetyczne strony rosyjskiej na Ukrainie.

### Propaganda i cyberwojna

Pomimo jednak przekazania ogromnej wiedzy oraz zasobów finansowych z Zachodu zdolności cybernetyczne Ukrainy wciąż stoją przed dużymi wyzwaniami z powodu problemów politycznych i ekonomicznych, w tym korupcji i wewnętrznych sporów rządowych. Od „eurorewolucji” w 2014 roku rząd Ukrainy skupił się na odtworzeniu struktur ukraińskiego aparatu bezpieczeństwa narodowego. Wyzwania, przed którymi stanęły władze na Ukrainie w tym czasie, miały bezpośredni wpływ na rozwój cyberzdolności w ramach organów rządowych w tym w: Ministerstwie Obrony, Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, Policji oraz Ukraińskim Przemysłem Obronnym (Ukroboronprom). Pierwszym wyzwaniem była (i z pewnością nadal jest) infiltracja organizacji państwowych przez rosyjski wywiad. Na przykład aż 30% personelu SBU było rosyjskimi agentami, osadzonymi na podstawie umowy o współpracy z czasów Janukowycza z Rosyjską Służbą Wywiadu Wewnętrznego (FSB). Rosyjskie cyberzagrożenia zmusiły również Ukraińców do dywersyfikacji cybertechnologii oraz korzystania z alternatywnych, bezpieczniejszych form komunikacji. To również wzmocniło odporność Ukrainy. W wyniku wojny dostrzec można zmiany w krajobrazie cybernetycznym. Obecnie istnieje znacznie większa współpraca między dużymi firmami technologicznymi a rządem ukraińskim w zakresie bezpieczeństwa, niż miało to miejsce przed wojną.

Warto zwrócić uwagę, że w toczącym się konflikcie w cyberprzestrzeni władze na Kremlu pod wieloma względami koncentrują się na swym wizerunku. Główną troską w tym przypadku jest status Federacji Rosyjskiej na świecie jako supermocarstwa. Często przy tej okazji wspomina się „doktrynę Gerasimowa”, nazwana na cześć szefa sztabu generalnego Rosji gen.

Walerija Gerasimowa, która zajmuje ważne miejsce w polityce Rosji i definiuje działania ofensywne, obejmujące m.in. operacje informacyjne realizowane przy i za pomocą cyberprzestrzeni.

Propaganda realizowana w mediach społecznościowych jest więc jedną z metod prowadzenia cyberwojny. Te cyfrowe narzędzia komunikacji były i są wykorzystywane do kształtowania opinii publicznej, a tym samym do wpływania na wyniki wyborcze, destabilizowania sytuacji, zniekształcania informacji w celu podważania zaufania publicznego i propagowania fałszywych informacji na całym świecie. Dezinformacja prowadzona w cyberprzestrzeni szybko stała się główną częścią rosyjskiej kampanii, której celem miało być wywołanie chaosu na Ukrainie i poza nią. Rosja korzystała już wcześniej z tych narzędzi, w tym w Syrii i na Bałkanach. Celem tych działań ma być zasianie nieufności do źródeł informacji, fałszywe przedstawienie działań ukraińskich polityków i szerzenie nieprawdziwych naracji o przyczynach działań Rosji.

Można zauważyć, że do tej pory Rosja całkowicie przegrała wojnę informacyjną na Ukrainie i na Zachodzie. Chociaż nie jest to do końca powód, aby lekceważyć rosyjskie wpływy. Dezinformacja zgodna z polityką Kremla rozgrywa się w innych częściach świata. Dostrzec należy, że wiele państw nie zgodziło się na wniosek ONZ potępiający Rosję za inwazję. Państwo rosyjskie próbuje dopasować i koordynować zdolności cybernetyczne z bardziej tradycyjnymi aspektami potęgi militarnej. Do tej pory ta hybrydowa intencja nie powiodła się, wpływ był mniejszy niż oczekiwano. Obie strony rozumieją potrzebę integracji potencjału cybernetycznego z wysiłkiem militarnym. Toczą one walkę o wpływy i opinie daleko poza bezpośrednim polem bitwy. Jest to bardzo nowoczesna wojna cybernetyczna, a jednocześnie brutalna i destrukcyjna fizycznie.

*Prof PK, dr hab. Marek Górka, redaktor „Applied Cybersecurity & Internet Governance” oraz ekspert NASK, Wydział Humanistyczny Politechniki Koszalińskiej*

## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2023 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”. Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2023 roku. Roczna prenumerata dla instytucji będzie kosztowała 230 zł; prenumerata numerów 1-6: 120 zł, a 7-12: 110 zł. Prenumeratorom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę, w związku z czym koszt prenumeraty wyniesie 166 za cały rok i 86 zł za pół roku.

Redakcja



Jolanta Szczepaniak

# MDPI

## - problem bez rozwiązania?

Są w Polsce uczelnie, w których podjęto decyzje o zahamowaniu finansowego wspierania potencjalnie drapieżnych czasopism i ich wydawców.

Nie ma chyba drugiego wydawcy, który wywoływałby tyle kontrowersji co MDPI. Firma, od 2010 roku znana jako Multi-disciplinary Digital Publishing Institute, w ciągu kilku ostatnich lat zyskała olbrzymią popularność wśród autorów, ale równie wiele narosło wokół niej kontrowersji związanych z potencjalnie drapieżnymi praktykami oraz modelem biznesowym mocno nastawionym na maksymalizację zysku.

MDPI to firma, która w ostatnich latach wyrosła na jednego z czołowych graczy wśród wydawców czasopism w otwartym dostępie. Jest to wzrost wynikający z wielu czynników. Christos Petrou (*Guest Post – MDPI’s Remarkable Growth*, The Scholarly Kitchen, 2020) zwraca uwagę przede wszystkim na szybkie publikowanie i wysoki wskaźnik akceptacji: czasopisma MDPI opublikowały około 40% nadesłanych artykułów w latach 2016-2019 i robiły to coraz szybciej – około 68 dni w 2016 roku, przyspieszając do 39 dni w 2019 roku. Co więcej, z roku na rok poprawiała się cytowalność tekstów z czasopism wydawanych przez MDPI, a wiele z nich mogło pochwalić się Impact Factor.

Tak więc szybka i prawdopodobna akceptacja w połączeniu z lepszą cytowalnością zaczęły przyciągać coraz więcej autorów do MDPI. Zwiększenie cytowalności w połączeniu ze wzrostem liczby publikacji doprowadziło do większej rozpoznawalności marki i pozytywnego postrzegania jej reputacji, co wytworzyło krąg korzyści, w którym z kolei lepsza marka i reputacja pomagają przyciągnąć jeszcze więcej autorów i zwiększyć liczbę publikacji.

Innym istotnym czynnikiem, który przelożył się na wzrost znaczenia MDPI, jest specyfika krajowych systemów ewaluacji nauki (nie tylko w Polsce), które w mniejszym stopniu opierają się na wiedzy eksperckiej, a w większym bazują na ilościowych (mechanicznych) wskaźnikach. Tutaj głównie chodzi o Impact Factor, narzędzie powszechnie stosowane m.in. do oceny prestiżu czasopisma i dorobku naukowego, ale jednocześnie określane jako „najczęściej stosowany, niewłaściwie wykorzystywany i nadużywany indeks bibliometryczny w nauce akademickiej” (Oviedo-García M.A., *Journal citation reports and the definition of a predatory journal: The case of the Multi-disciplinary Digital Publishing Institute (MDPI)*, „Research Evaluation”, 2021).

### Garść historii i statystyk

MDPI powstał w 1996 roku w Bazylei (Szwajcaria) jako instytut (działający non-profit), który miał na celu zbieranie i przechowywanie próbek związków chemicznych. Jego założycielami byli dr Shu-Kun Lin, który do dnia dzisiejszego stoi na czele zarządu firmy, oraz dr Benoit R. Turin. Na samym początku funkcjonowania instytut przyjął nazwę Molecular Diversity Preservation International. W 1996 roku rozpoczął działalność wydawniczą, publikując czasopisma w ramach złotej drogi otwartego dostępu, czyli pobierając od autorów opłatę publikacyjną. Pierwsze było czasopismo „Molecules”, wydawane początkowo we współpracy ze Springerem od 1996 roku.

**Tabela 1.** Dane dotyczące liczby publikacji i zysków MDPI na przestrzeni lat

Rok	Liczba zgłoszonych publikacji	Liczba opublikowanych tekstów	Zyski (CHF)	Liczba czasopism
2015	39.125	17.379	14.424.570	148
2016	54.032	23.529	21.552.564	155
2017	81.844	36.675	34.694.550	176
2018	146.118	65.163	62.556.480	176
2019	241.991	105.936	121.190.784	176
2020	342.025	162.319	191.536.420	176

Źródło: <https://danbrockington.com/2021/03/29/mdpi-experience-survey-3-mins-completion>

Tabela 2.

Tytuł	ISSN	Data przejścia czasopisma	Unikatowy identyfikator w wykazie	Liczba punktów
Advances in Respiratory Medicine	2543-6031	od 1 lipca 2022	538	40
Audiology Research	2039-4349	od 2020 roku	2047	70
Cardiogenetics	2035-8148	od końca 2020 roku	3250	20
Clinics and Practice	2039-7275	od stycznia 2021	3928	40
Current Issues in Molecular Biology	1467-3045	od 5 marca 2021	4712	70
Dermatopathology	2296-3529	od 2020 roku	4954	20
Gastroenterology Insights	2036-7422	od 20 lipca 2020	6968	20
Hematology Reports	2038-8322	od stycznia 2022	7512	40
Infectious Disease Reports	2036-7430	od 2020 roku	8279	70
International Journal of Plant Biology	2037-0156	od 24 stycznia 2022	23370	20
Journal of Theoretical and Applied Electronic Commerce Research	0718-1876	od 24 stycznia 2022	13031	100
Journal of Xenobiotics	2039-4713	od 20 lipca 2020 roku	13224	20
Microbiology Research	2036-7481	od stycznia 2021	14335	20
Neurology International	2035-8385	od 2020 roku	14961	40
Nursing Reports	2039-4403	od 13 lipca 2020 roku	15286	20
Pathophysiology	0928-4680	od 2020 roku	25465	100
Pediatric Reports	2036-7503	od 4. kwartału 2020 roku	15830	70
Surgical Techniques Development	2038-9582	od stycznia 2022	19165	20
Thalassemia Reports	2039-4365	od 8 listopada 2021	19409	20

Później pojawiły się kolejne tytuły: „Entropy” (1999), „International Journal of Molecular Sciences” (2000), „Sensors” (2001), „Marine Drugs” (2003) oraz „International Journal of Environmental Research and Public Health” (2004). Ich sukces sprawił, że od instytutu odseparowano część wydawniczą jako nowy podmiot prawny o nazwie MDPI AG – Multidisciplinary Digital Publishing Institute (Aktiengesellschaft). Nowa spółka została zarejestrowana przez Shu-Kun Lina i Dietricha Rordorfa w maju 2010 z główną siedzibą w Bazylei i od tego czasu intensyfikowała swoją działalność, rozszerzając portfolio czasopism i publikując coraz więcej tekstów. Obecnie MDPI ma biura w 11 krajach, także w Polsce (<https://www.mdpi.com/about/contact>).

Dan Brockington z University of Sheffield od lat analizuje działalność MDPI i na różnych danych statystycznych wskazuje, jak szybki jest rozwój tego wydawcy na arenie międzynarodowej. Do tego stopnia, że w ciągu kilku lat stał się on piątym co do wielkości wydawcą akademickim oraz największym wydawcą Open Access w 2019 roku. W samym tylko 2021 roku wydawnictwo opublikowało łącznie 235 638 artykułów – to prawie jedna trzecia wszystkich artykułów opublikowanych w ciągu całego, 25-letniego funkcjonowania tego wydawcy.

Zestawienie liczby publikacji oraz zysków (Tab. 1) wyraźnie pokazuje stały i szybki rozwój MDPI: w 2020 roku czasopisma wydawane przez MDPI otrzymały niemal 350 tys. zgłoszonych tekstów i opublikowały ponad 160 tys. artykułów, zarabiając na opłatach Author Processing Charge (APC) prawie 200 milionów franków szwajcarskich.

Zasięg czasopism MDPI jest globalny, a w latach 2016-2020 zanotowano duży, kilkukrotny wzrost liczby autorów z praktycznie każdego regionu świata. Najbardziej znaczący wzrost liczby autorów miał jednak miejsce w Europie, gdzie był on aż dziesięciokrotny: z około 9,7 tys. w 2016 roku do ponad 100 tys. autorów w 2020 roku.

Polscy autorzy – zwłaszcza w ostatnich latach minionej ewaluacji – mają w czasopismach MDPI duży udział. Jak wskazuje Marek Kosmulski (*MDPI a sprawa polska*, „Forum Akademickie”, 5/2022), pod względem udziału procentowego publikacji w MDPI Polska nie ma sobie równych, przewyższa Chiny i USA pięciokrotnie. Obok Polski największy udział procentowy zanotowała Rumunia i inne państwa dawnego obozu socjalistycznego.

Ostatnie lata to jeszcze gwałtowniejszy wzrost: w 2020 roku MDPI wzbogaciło się o 48, a w 2021 roku o 86 nowych tytułów czasopism. Obecnie, na początku września 2022 roku, portfolio wydawcy liczy 399 recenzowanych czasopism naukowych i 9 czasopism z materiałami konferencyjnymi.

Wydawca tworzy nowe tytuły lub przejmuje je od niezależnych wydawców. Niektóre czasopisma, które zmieniły wydawcę na MDPI AG, ale kontynuują działalność pod niezmiennym tytułem i numerem ISBN i znajdują się na ministerialnej liście, ujęłam w Tabeli 2.

### Lawinowy wzrost liczby numerów specjalnych?

MDPI został w jednym z artykułów (Aguillo, Isidro F. (2021), *Detergentes, cuñados y las revistas MDPI*, Anuario ThinkEPI, v. 15, e15e03) porównany do piramidy finansowej. Czy

Tabela 3. Liczba numerów specjalnych w 74 czasopismach MDPI z IF

2013	2014	2015	2016	2017	2018	2019	2020	2021
388	475	710	990	1386	2342	4096	6756	39587

**Tabela 4.** Polskie uczelnie i instytucje, które biorą udział w programie Institutional Open Access Program

Instytucja	Rozpoczęcie współpracy
Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie	lipiec 2016
Gdański Uniwersytet Medyczny	lipiec 2019
Główny Instytut Górnictwa w Katowicach	grudzień 2020
Instytut Biochemii i Biofizyki PAN	marzec 2021
Instytut Nafty i Gazu – Państwowy Instytut Badawczy	sierpień 2020
Instytut Technologii Paliw i Energii w Zabrze	wrzesień 2020
Politechnika Bydgoska im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich	czerwiec 2020
Politechnika Gdańska	grudzień 2017
Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki	wrzesień 2018
Politechnika Lubelska	marzec 2019
Politechnika Łódzka	listopad 2018
Politechnika Opolska	listopad 2020
Politechnika Poznańska	lipiec 2015
Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza	listopad 2020
Politechnika Śląska	kwiecień 2016
Politechnika Warszawska	styczeń 2019
Politechnika Wrocławska	sierpień 2016
Polskie Towarzystwo Limnologiczne	styczeń 2021
Polskie Towarzystwo Membranowe	grudzień 2020
Polskie Towarzystwo Zastosowań Elektromagnetyzmu	styczeń 2020
Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie	marzec 2018
Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	styczeń 2018
Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach	listopad 2021
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	marzec 2018
Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu	luty 2020
Uniwersytet Gdański	listopad 2019
Uniwersytet Jagielloński	sierpień 2018
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	październik 2019
Uniwersytet Łódzki	wrzesień 2020
Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu	czerwiec 2018
Uniwersytet Medyczny w Białymstoku	czerwiec 2018
Uniwersytet Medyczny w Lublinie	lipiec 2019
Uniwersytet Medyczny w Łodzi	sierpień 2018
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach	kwiecień 2021
Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu	marzec 2019
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	styczeń 2017
Uniwersytet Szczeciński	marzec 2019
Uniwersytet Śląski w Katowicach	wrzesień 2020
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie	styczeń 2019
Uniwersytet Zielonogórski	czerwiec 2021
Warszawski Uniwersytet Medyczny	wrzesień 2020
Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie	październik 2017

Źródło: <https://www.mdpi.com/koap>

słusznie? Nie da się zaprzeczyć, że wiele cech piramidy finansowej odpowiada modelowi działania tego wydawcy, pomijając już nawet kwestię potencjalnej drapieżności. Zwłaszcza gdy priorytetowo traktuje się interesy komercyjne wydawcy oraz interesy osobiste (kariera zawodowa) autorów.

Jedną z cech piramidy w MDPI mogłyby być numery specjalne, które są jednym z kluczowych narzędzi w rozwoju wydawcy. Zwłaszcza że opierają się one na sieciach akademickich, dzięki czemu rekrutacja autorów jest łatwiejsza i szybsza

– zapewniło to masowy napływ autorów, także z Polski. Wzrost popularności największych czasopism MDPI jest zresztą powiązany z gwałtownym rozwojem i wzrostem liczby numerów specjalnych, które w 2020 roku zawierały 68,3% ogólnej liczby opublikowanych artykułów.

Czasopisma tradycyjne mają stałą liczbę numerów rocznic i małą liczbę numerów specjalnych, które mogą dotyczyć określonego tematu, są poświęcone pracy ważnego naukowca lub stanowią zbiór artykułów z konferencji. MDPI

zupelnie przeinaczył ten model, gdyż liczba numerów specjalnych wzrosła do tego stopnia, że wielokrotnie przewyższyła liczbę normalnych wydań. W przypadku czasopisma „Sustainability” special issues wydawane są w tempie dzięci dziennie!

### Ciche przyzwolenie?

Na rynku to prawa podaży i popytu regulują ceny. W nauce sytuacja jest skomplikowana z uwagi na monopol nielicznych wydawców akademickich, działalność komercyjnych podmiotów odpowiadających za bazy danych, z których korzystają rządowe podmioty odpowiadające następnie za finansowanie i ewaluację nauki, a także relatywnie niewielką liczbę prestiżowych czasopism (o wysokim współczynniku wpływu) i olbrzymią liczbę naukowców, których wynagrodzenie, awans i prestiż związane są z publikacjami w tych czasopismach. Co więcej, nie ma ścisłych przepisów, które wymagałyby publikowania u określonych wydawców i zabraniały publikowania u innych.

W przypadku MDPI nie raz zwracano uwagę na wątpliwe praktyki, jakich dopuszcza się ten wydawca. Obejmują one przede wszystkim szybkość publikowania, która budzi wątpliwości co do jakości procesu wydawniczego, to, czy wydawca faktycznie recenzuje teksty i jakiej jakości są to recenzje, oferowanie premii za pozytywne recenzje, lawinowo wzrastającą liczbę publikacji i numerów specjalnych wydawanych w ramach czasopism, a także zapraszanie naukowców do podjęcia roli redaktorów lub recenzentów

w czasopismach lub wydaniach specjalnych, które nie są powiązane z ich specjalizacją. Są badacze, którzy bezapelacyjnie uznają MDPI za drapieżnego wydawcę, a są też bardziej ostrożni, którzy nie uogólniają potencjalnie drapieżnych praktyk wybranych tytułów na całą produkcję wydawniczą MDPI. Ciekawe są też dyskusje na temat publikowania w MDPI, które toczą się między naukowcami w serwisie ResearchGate.

Konkretnych działań wobec wydawcy jest niewiele, gdyż większość środowiska naukowego zdaje się akceptować publikacyjną nadgorliwość polskich autorów jako mniejsze zło, a przynajmniej dopóki czasopisma wydawane przez MDPI uwzględniane są w liczących się bazach i dają naukowcom (oraz uczelniom) pożądane punkty. Co więcej, instytucje naukowe chętnie korzystają z dodatkowych form współpracy, na przykład poprzez umowy gwarantujące obniżki dla publikujących autorów.

### Współpraca z uczelniami

MDPI przyciąga uczelnie na wiele sposobów, a jednym ze skuteczniejszych jest współpraca w zakresie publikacji w zamian za „zniżki” i inne korzyści. Otóż autorzy powiązani z instytucją, która jest uczestnikiem programu IOAP (Institutional Open Access Program) wydawnictwa MDPI, mogą na przykład uzyskać 10% zniżki na opłatę APC. Dzięki tej współpracy MDPI jeszcze mocniej przywiązuje do siebie uczelnie, które w ten sposób stają się darmowymi reklamami tego wydawcy



MDPI

oraz źródłem spamu, zachęcającego badaczy z danej instytucji do publikowania w czasopiśmie MDPI.

W sierpniu 2022 roku w programie IOAP (Institutional Open Access Program) wydawnictwa MDPI uczestniczyło 897 instytucji, w tym ponad czterdzieści z Polski.

Są jednak uczelnie, w których podjęto decyzje o zahamowaniu finansowego wspierania potencjalnie drapieżnych czasopism i ich wydawców. W marcu 2022 roku prof. dr hab. Elżbieta Gołata, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, opublikowała informację o niefinansowaniu publikacji w czasopiśmie MDPI z puli prorektora na wsparcie badań naukowych. Z kolei Rekomendacje Kolegium Rektorsko-Dziekańskiego w sprawie publikowania przez pracowników i doktorantów Uniwersytetu Gdańskiego w czasopiśmie naukowym wyraźnie wskazują, że „w ramach Programu Publikacyjnego UG nie będą premiowane publikacje w czasopiśmie, których jedynym modelem publikacyjnym jest oferowanie odpłatnego otwartego dostępu”.

### Drapieżny czy nie?

Polityka biznesowa MDPI jest przedmiotem polemik na szczeblu międzynarodowym, mimo to liczba opublikowanych tekstów indeksowanych w najważniejszych bazach danych stale rośnie. Dyskusyjne jednak może być nazywanie tego wydawcy drapieżnym – w 2013 roku Jeffrey Beall umieścił go wśród potencjalnie drapieżnych wydawców, ale już w 2015 roku usunął MDPI ze swojej listy. W Norwegian Register, czyli norweskiej liście czasopism naukowych, serii wydawniczych i wydaw-

ców, MDPI został zdegradowany do poziomu 0, a potem przywrócono mu wyższy ranking.

To pokazuje, że MDPI porusza się w szarej strefie i nie do końca da się opisać jego charakter. Dlatego wydawca ten bywa jednak określany jako semi-predatory albo taki, który stosuje pewne wątpliwe praktyki, które nie są nielegalne, ale mieszczą się w definicji drapieżnych. MDPI nie ma jednoznacznie złej renomy i są badacze, którzy aktywnie bronią tego wydawnictwa. Niemniej warto zaznaczyć, że eksperci NCN, którzy oceniają wnioski badawcze, biorąc pod uwagę m.in. jakość dorobku naukowego kierownika projektu, uznają publikacje MDPI za teksty o niskiej wartości naukowej (J. Wolszczak-Derlacz i in., *Korelacja ujemna*, „Forum Akademickie”, 7-8/2022).

### Nauka nauką, co z pieniędzmi?

Nie wszystkie czasopiśma tego wydawcy wykazują drapieżne zachowania, niektóre mają renomę wśród naukowców i od lat wykazują w miarę stałą liczbę publikowanych rocznie tekstów. Ale wątpliwości budzą takie tytuły jak „Energies” – tutaj tylko w 2021 roku rodzime instytucje naukowe (czyli de facto polski podatnik) zapłaciły niemal 4 miliony franków szwajcarskich za publikacje polskich autorów (Brzoza-Brzezina i in., *PPP: Punktacja, Parametryzacja, Patologia*, „Gazeta SGH”, 2022) oraz „Sustainability”. W tym ostatnim tytule w latach 2013-2021 liczba artykułów wzrosła ponad 50-krotnie (z 279 do 14 046), podczas gdy w „Energies” zaobserwowano 25-krotny wzrost (z 341 do 8541).

Do oceny środowiska naukowego należy, czy wartość naukowa tekstów, które publikowane są w ramach wybranych czasopism lub numerów specjalnych MDPI, jest warta zapłaconych za nie pieniędzy. W MDPI koszt opublikowania artykułu to około 1000-2000 CHF, czyli od ok. 4854 do 9697 złotych netto (<https://www.mdpi.com/apc>). Co więcej, MDPI wprowadza różne mechanizmy promocyjne, dzięki którym można obniżyć opłatę publikacyjną. Otóż za zrecenzowanie artykułu wydawca oferuje kupon w wysokości 100 CHF, który można wykorzystać do pokrycia APC. Kupony łączą się, więc naukowcy recenzując wiele tekstów, mogą nawet dostać zwolnienie z całości opłaty publikacyjnej.

### Wilk syty i owce całe

To, jak szybko w ostatnich latach wzrosło znaczenie MDPI, jest naprawdę zaskakujące. Mimo oskarżeń o drapieżne praktyki firma raczej nie zawdzięcza sukcesu nadmiernej tolerancji w zakresie jakości i standardów naukowych. Pozycja MDPI wzrosła wraz ze wzrostem tekstów nadsyłanych przez autorów, a to było konsekwencją przyjętego modelu działania. U innego wydawcy autor nie mógłby liczyć na publikację w czasopiśmie naukowym w kilka tygodni od zgłoszenia tekstu. Tymczasem MDPI, którego pokaźna grupa czasopism jest indeksowana w liczących się bazach danych, mógł to zapewnić.

Wydaje się, że dopóki wszystkie zainteresowane strony odnoszą korzyści, publikacje polskich autorów w czasopiśmie i numerach specjalnych MDPI będą równie popularne jak w poprzednich latach. Do publikowania w MDPI nie zniechęcają same uczelnie, z których wiele od lat podpisuje umowy zapewniające zniżki dla publikujących autorów. Tym bardziej liczą się działania, które informują o potencjalnie drapieżnych praktykach MDPI i ostrzegają autorów przed tym wydawcą, a także decyzje władz uczelni o zaprzestaniu finansowania publikacji w tytułach wydawanych przez MDPI lub innych czasopiśmie, których praktyki budzą zastrzeżenia.

Jolanta Szczepaniak, redaktor i kierownik zespołu  
Wydawnictwa Politechniki Łódzkiej

# Zablokowane profesury

Naruszenie praw autorskich nie podlega przedawnieniu i stanowi istotną przeszkodę w nadaniu kandydatowi tytułu profesora.

Tytuł profesora jest najwyższym stopniem awansowym w karierze naukowej i uważa się, że osoby, które tę godność otrzymują powinny charakteryzować się nienaganną postawą etyczną. Niestety, tak nie jest, szczególnie od czasu, gdy z ustawy o Tytule naukowym i stopniach naukowych z dnia 12 września 1990 r. usunięto wszelkie przepisy dotyczące wymogów etycznych. Obecnie nie ma przeszkód, aby doktorat czy profesurę otrzymały osoby karane więzieniem za czyny kryminalne, jak łapówki czy kradzieże. Tak samo poważne naruszenie dobrych praktyk naukowych, choćby w postaci popełnienia plagiatu naukowego czy też fałszerstwa lub fabrykacji danych naukowych nie jest obecnie formalną przeszkodą do starań o profesurę tytułarną. Duża część środowiska naukowego przyryka na to oko, a ci, którym to nie jest obojętne i uważają, że splamieni nierzetelnością naukowcy nie powinni sięgać po najwyższe godności, często nie mają możliwości zabrania głosu, bądź boją się ujawnić publicznie swoje stanowisko.

Na łamach „Forum Akademickiego” kilkakrotnie zabierałem głos w takich sprawach, gdyż plagiat i oszustwa naukowe nie przedawniają się w nauce, a osoby, które splamiły się nierzetelnością naukową, nie powinny sięgać po najwyższe godności czy po awans naukowy. Przedstawiam poniżej dwa kolejne tego typu przypadki.

## Profesura dr hab. Jolanty Korsak z WIM

Sprawa ta jest znamienna, bowiem Prezydium Rady Doskonałości Naukowej, opierając się na ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z 20 lipca 2018 r., której artykuł 227 reguluje warunki, które trzeba spełnić, aby otrzymać nominację profesorską, interpretuje to w taki sposób, że ocenie naukowej podlegają tylko osiągnięcia zgłoszone przez samego kandydata na profesora. Jeśli zatem pominie on swoje wcześniejsze artykuły – plagiaty, bądź nie uwzględni wcześniejszych słabych prac, które spowodowały uszczerbek na jego prestiżu naukowym, to, zdaniem prawników RDN, nie można tego dorobku oceniać.

Z tego powodu przewodniczący Zespołu III Nauk Medycznych i Nauk o Zdrowiu RDN, prof. Adam Dziki z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, referując sprawę podczas posiedzenia Prezydium RDN stwierdził, że powinno się zaakceptować

wniosek profesorski dr hab. Jolanty Korsak, profesor nadzwyczajnej w Zakładzie Transfuzjologii Klinicznej Wojskowego Instytutu Medycznego, pomimo pełnej świadomości członków Rady, że kandydatka popełniła niegdyś plagiat naukowy, potwierdzony prawomocnym wyrokiem sądowym (odpis znajdował się w dokumentacji).

W dniu 29 marca 2021 r. Prezydium RDN, ośmioma głosami „za”, przy dwóch wstrzymujących się, zaaprobowało wniosek profesorski J. Korsak i skierowało go do Kancelarii Prezydenta. Nikt nie zagłosował przeciw! Uznano, że „z uwagi na ograniczoną szkodę czynu, okres jaki upłynął od wyroku skazującego (8 lat) oraz poniesioną karę, w obecnym postępowaniu fakt ten nie powinien mieć wpływu na ocenę dorobku naukowego”.

Sprawę tego plagiatu opisałem 8 lat temu na łamach „Forum Akademickiego” („Klonowane doktoraty w sądzie”, podrozdział: „Osądzony plagiat w WIM”, FA 01/2014). Wyrok karny potwierdził, że 90% artykułu autorstwa mgr Agnieszki Rzeszotarskiej i dr hab. J. Korsak pt. *Antygeny zgodności tkankowej i ich implikacje kliniczne*, opublikowanego w czasopiśmie „Magazyn Wojskowego Instytutu Medycznego” nr 2 z 2006 r. jest plagiatem fragmentów książki: „*Transplantacja szpiku*” autorstwa mgr Moniki Sankowskiej i dr hab. Leszka Kauca oraz „*Wstęp do immunologii klinicznej*”, rozdział XX, autorstwa Moniki Sankowskiej. Dr hab. J. Korsak nie przyznała się do winy.

Oburzony decyzją i stanowiskiem RDN, zwróciłem się za pośrednictwem Sekretarza Stanu z Kancelarii Prezydenta RP, Andrzeja Dery, do prezydenta Andrzeja Dudy o wstrzymanie i zaniechanie nominacji profesorskiej dr hab. Jolanty Korsak w dziedzinie nauk medycznych. Argumentowałem, że nie można się zgodzić z takim stanowiskiem RDN, gdyż w świecie nauki raz popełniony plagiat na zawsze zostaje plamą na prestiżu naukowca. Dr hab. Jolanta Korsak nie poniosła żadnej odpowiedzialności dyscyplinarnej w WIM, nie przeprosiła okradzionych autorów na łamach prasy medycznej i cały czas zaprzeczała oczywistym faktom naruszenia praw autorskich innych osób. Podkreśliłem, że aczkolwiek plagiat naukowy dyskwalifikuje naukowca, to Jolanta Korsak od lat normalnie pracuje na stanowisku profesora WIM. Jednak moim zdaniem, nie musi i nie powinna zostać profesorem tytułarnym, gdyż

raz popełniony plagiat bezcześci honor tytułu profesora. Są pewne czyny, które zagradzają drogę do najwyższych godności – w nauce jest to plagiat. Ubolewam, że obecni w Prezydium RDN profesorowie nie blokują nierzetelnych etycznie kandydatów na profesorów tytularnych.

### Opinia KEN PAN

Prezydent Andrzej Duda zwrócił wniosek profesorski do RDN i poprosił o opinię Komisji ds. Etyki w Nauce PAN, którą kieruje prof. Andrzej Górski. Pismo w tej sprawie skierował do Komisji sekretarz Rady, prof. Bronisław Sitek, podkreślając, że ze względu na fakt, iż jest to postępowanie administracyjne, to wniosek osoby zainteresowanej awansem zakreśla zakres postępowania. Stąd można oceniać tylko to, co kandydat przedstawił do oceny. Z tego powodu RDN uznała, że wszystkie materialno-prawne podstawy dotyczące uzyskania awansu naukowego zostały spełnione. Jednocześnie nie ma żadnych podstaw, aby uznać, że w ocenianych pracach naruszono prawa autorskie. Prof. Sitek podkreślił też, że są warunkowo umorzył postępowanie karne wobec Jolanty Korsak, co wskazuje, że wina i społeczna szkodliwość czynu nie była znaczna, a kandydatka sama „nigdy nie została prawomocnie skazana”. Faktycznie zapadł wówczas wyrok z umorzeniem na okres próby wynoszący 2 lata, wraz z karą świadczenia pieniężnego 500 zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej jak również zwrot kosztów procesu powodom.

Pomimo tych, prawie „adwokackich” argumentów, prof. A. Górski z końcem października 2021 r. poinformował Prezydium RDN, że Komisja ds. Etyki w Nauce PAN przyjęła do wiadomości, iż obecne przepisy mają taki wydźwięk, ale we wskazanym artykule dr hab. J. Korsak nastąpiło naruszenie praw autorskich. Komisja uważa, że „jeśli nawet kandydat – wg. RDN „spełnia materialnoprawne podstawy” do nadania mu tytułu naukowego, to zgodność tego dorobku z zasadami etyki w nauce powinna także być brana pod uwagę. Plagiat dokonany przez dr hab. Jolantę Korsak jest naganny”. Dodatkowo Komisja podkreśliła, że nie znalazła w przesłanych dokumentach opinii rzecznika dyscyplinarnego, który powinien rozstrzygnąć sprawę *ex officio* i sugeruje, aby pozyskano informację, czy w związku z podejrzeniem o plagiat wszczęto kroki dyscyplinarne w Wojskowym Instytucie Medycznym. Komisja Etyki uważa też, że recenzenci przewodu profesorskiego powinni być poinformowani o plagiacie kandydatki. Byli nimi profesorowie: Wiesław W. Jędrzejczak (WUM); Roman J. Kowalczyk (UM Lublin); Jan R. Styczyński (CM UMK); Janusz M. Strzelczyk (UM Łódź); Krzysztof J. Zieniewicz (WUM).

Taka opinia Komisji spowodowała, że w końcu grudnia 2021 r. Prezydium RDN – tym razem jednogłośnie - podjęło postanowienie o wznowieniu przewodu profesorskiego dr hab. J. Korsak. Powołano 5 nowych recenzentów i cały przewód powinien zostać zakończony do końca roku.

### Utracona pamięć środowiska

Kolejnym przypadkiem kandydatury profesorskiej przesłanej przez Prezydium RDN do Kancelarii Prezydenta, a obciążonej deliktem plagiatu, był wniosek ks. dr hab. Mariana Zdzisława Stepulaka, obecnego profesora Mazowieckiej Uczelni Publicznej w Płocku. Na posiedzeniu Prezydium RDN 30 maja 2022 r., przewodniczący Zespołu VII Nauk Teologicznych, ks. prof. Krzysztof Gózdź (KUL) stwierdził, że po zapoznaniu się z recenzjami (4 pozytywne, jedna negatywna) trzyosobowy zespół w głosowaniu tajnym wypowiedział się za nadaniem tytułu naukowego. Pominięto rzetelną i dokładną 26-stronicową recenzję ks. prof. zw. Kazimierza Lubowickiego z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Napisano w niej

jasno, że kandydat popełnił plagiat, a jego dorobek dotyczy dyscypliny „psychologia”, a nie „nauki teologiczne”. Habilitacja miała miejsce w 2006 r. na Uniwersytecie Katolickim w Rużemborku, a monografię habilitacyjną pt. „Tajemnica zawodowa psychologa w relacjach pastoralnych” przedstawiono jako osiągnięcie naukowe z nauk teologicznych w zakresie „psychologii pastoralnej”. Wcześniej kandydat obronił doktorat z psychologii. Recenzent w sposób jednoznaczny i na licznych przykładach wykazał, że dorobek ks. dr hab. M. Stepulaka na polu teologii duchowości jest niewielki, a swoje osiągnięcia naukowe kandydat na profesora bardzo wyolbrzymił i zniekształcił. Pozostałe cztery recenzje (ks. prof. Jana Orzeszyny z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, ks. prof. Jana Kochela z Wydziału Teologii Uniwersytetu Opolskiego, ks. prof. Henryka Wejmiana z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz ks. prof. Andrzeja J. Najdy z Wydziału Studiów nad Rodziną Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie) - w mojej opinii są laurkowe i mocno przesadzają w opisie osiągnięć naukowych kandydata.

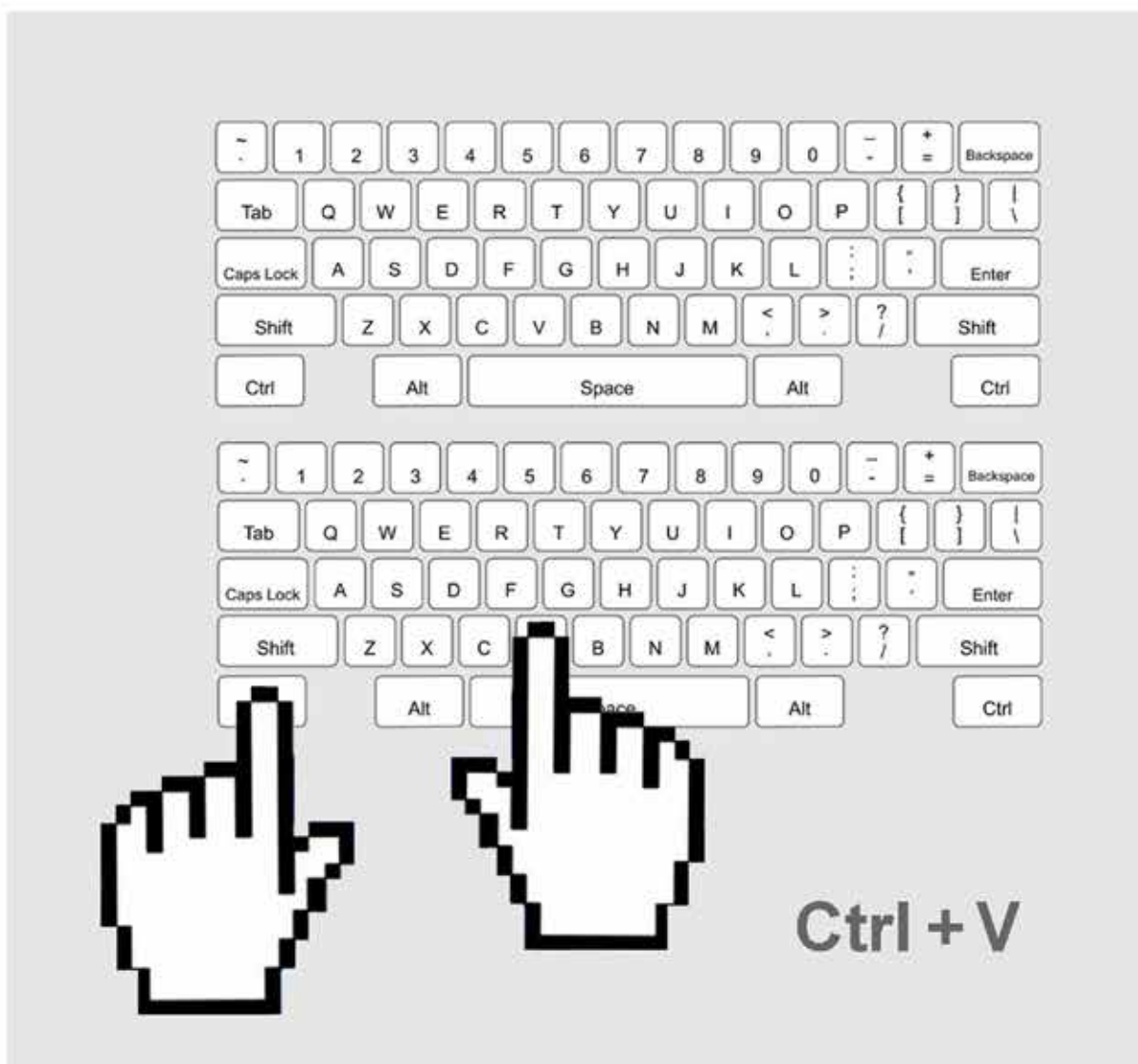
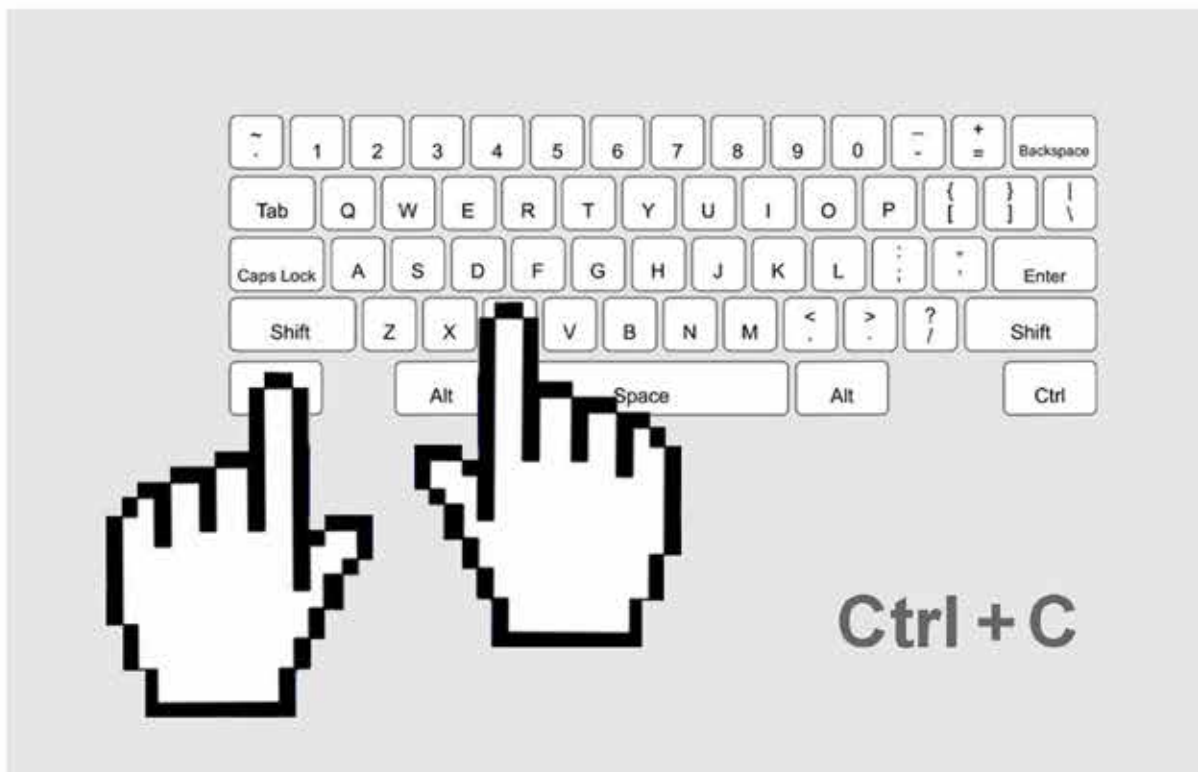
Sylwetka ks. Mariana Z. Stepulaka była już wspomniana na tych łamach. Pierwszy raz (FA 7-8/2012, „Uczelniane miłosierdzie”) dokładnie opisałem sprawę popełnionego przez niego plagiatu oraz przebieg postępowania dyscyplinarnego, które zakończyło się zaledwie naganą. Obwiniony wycofał wtedy wniosek profesorski, zrezygnował z pracy na KUL, przechodząc do Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie (został tam kilka lat później dziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii) oraz PWSZ w Chełmie.

Z dokumentacji dowiedziałem się, że ks. prof. Krzysztof Gózdź referując wniosek profesorski, zataił przed Prezydium RDN informację, że kandydat ma w dorobku naukowym plagiat. Spowodowało to, że po raz kolejny „poplamione” papiery profesorskie przesłano do Kancelarii Prezydenta RP i byłem zmuszony interweniować u ministra A. Dery z kolejnym protestem. Okazał się skuteczny. Prezydent Andrzej Duda odesłał dokumentację wniosku z powrotem do RDN na ręce prof. Grzegorza Węgrzyna, prosząc o opinię Komisji ds. Etyki w Nauce PAN. Ta w końcu października jednoznacznie stwierdziła, że ks. dr hab. Marian Stepulak „naruszył prawo autorskie (...), co nie podlega przedawnieniu i stanowi istotną przeszkodę w nadaniu Kandydatowi tytułu profesora”. Następnym krokiem w RDN będzie wznowienie przewodu profesorskiego, powołanie pięciu nowych recenzentów i ponowna ocena całego dorobku naukowego, w tym pod względem etycznym. O wynikach poinformujemy.

### Komentarz

Należy zwrócić uwagę na to, że o nominacjach profesorskich w dziedzinie nauk teologicznych decydują jedynie trzy osoby, które tworzą Zespół VII Nauk Teologicznych. Są to: ks. prof. Krzysztof Gózdź z KUL, ks. prof. dr hab. Janusz Kręcidło - Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz ks. prof. dr hab. Jan Franciszek Perszon z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przed Ustawą 2.0, która, moim zdaniem, nie chroni należycie rzetelności naukowej, a wskutek usunięcia wielu przepisów, praktycznie zlikwidowała dotychczasową kontrolę jakości awansów naukowych. Nauki teologiczne w Centralnej Komisji wchodziły w skład Sekcji Humanistycznej i Nauk Społecznych, która liczyła ok. 50 członków z różnych dyscyplin. Obecnie 3-osobowy skład zespołu jest w stanie każdego kandydata „przepchnąć” bez względu na jego rzeczywisty dorobek, jeśli tylko recenzje w większości są pozytywne, a przeciętne recenzenci bywają różni...

W połowie sierpnia br. wysłałem do ks. prof. Krzysztofa Gózdza email, w którym stwierdziłem: „Głęboko ubolewam, że



Pan Profesor „przymknął oczy” w tym przypadku, gdyż sprawa plagiatów ks. Tymosza i ks. Stepulaka była przecież głośna na KULU. Promocje naukowe nierzetelnych książki-naukowców biją także w samą instytucję Kościoła, nie mówiąc już o Radzie (nie) Doskonałości Naukowej”. Nie dostałem odpowiedzi. Prawdę mówiąc: pozostali dwaj księża profesorowie: Janusz Kręcido i Jan F. Perszon też „przymknęli oczy”.

### Konieczne sprawdzenie doktoratu

Kilka miesięcy temu (FA 7-8/2022) opisałem bezczynność władz Uniwersytetu Zielonogórskiego (UZ) w sprawie dyscyplinarnej dr Anny Kuzio, tamtejszej adiunkt anglistyki, która w monografii habilitacyjnej dokonała poważnego naruszenia praw autorskich. Obszerne zapożyczenia dwie recenzentki wykryły w lutym 2019 r. w habilitacji przeprowadzanej na Wydziale Filologii UW. Po odmowie nadania stopnia doktora habilitowanego wrocławski dziekan, prof. Marcin Cieński powiadomił formalnie rektora UZ. Do chwili publikacji artykułu, mimo upływu trzech lat, rzecznik dyscyplinarny UZ, dr Olaf Włodkowski, adiunkt Katedry Prawa Karnego i Postępowania, nie zakończył dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego, na co ma ustawowo 6 miesięcy.

To wyjątkowa i dotąd niespotykana bezczynność rzecznika dyscyplinarnego. Po publikacji artykułu, redakcja FA nie dostała żadnego wyjaśnienia/komentarza od rektora UZ, prof. Wojciecha Strzyżewskiego. Nikt w tej sprawie nie zareagował, ale problem został i mam wrażenie, że się właśnie powiększył.

Dr Anna Kuzio w listopadzie 2011 r. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu (Wydział Neofilologii, Instytut Filologii Angielskiej) obroniła doktorat pt. „*Exploitation of Schemata in Persuasive and Manipulative Discourse in English, Polish and Russian texts*”, a jej promotorem był nieżyjący już dzisiaj, prof. dr hab. Anatolij Dorodnych. Recenzentem był prof. dr hab. Roman Kopytko (UAM) oraz amerykański profesor William Sullivan, były profesor wizytujący w Instytucie Anglistyki UMCS w Lublinie. Doktorat autorka w 2014 r. opublikowała drukiem w brytyjskim wydawnictwie Cambridge Scholars Publishing, a pierwsze 30 stron jest dostępne publicznie.

Jeden z wrocławskich profesorów zainteresował się latem br. doktoratem Anny Kuzio. Sprawdził on anglosaskim systemem antyplagiatowym iThenticate wstęp oraz pierwsze dwa rozdziały dysertacji, liczące łącznie 20 stron, które są dostępne w internecie. Otrzymałem wyniki tego badania, z których wynika, że wiele zdań i fragmentów wykazuje daleko idącą zbieżność z tekstami innych autorów. Część z nich posiada odniesienia bibliograficzne, ale nie wszystkie tożsame i dłuższe fragmenty zostały opatrzone znakami cytatu.

W związku z powyższym uważam, że poznańska uczelnia powinna zbadać całą pracę doktorską i jeśli jest w niej więcej takich podobnych fragmentów, należy rozważyć ewentualne stwierdzenie z urzędu nieważności decyzji nadania stopnia doktora niedoszłej habilitantce. Zapewne będzie można na wrocławskiej anglistce sprawdzić systemem iThenticate całą dysertację, co znacznie ułatwi pracę później powołanym recenzentom. Jednak ci ostatni już sami muszą porównać teksty źródłowe z zaznaczonym przez system tekstem doktoratu, co jest żmudną i czasochłonną pracą.

Swoją drogą, system antyplagiatowy iThenticate jest sprzężony z system Cross Check (dostęp do czasopism i książek, których nie ma w Internecie, a które są w zasobach wydawców), stąd powinien być kupiony przez każdą uczelnię, na której jest anglistyka i są nadawane stopnie zawodowe (licencjat i magisterium) oraz stopnie naukowe.

### Niecodzienne wznowienie doktoratu

Ostatnio Prezydium RDN wznowiło doktorat Dagmary Darii Święcickiej z Inowrocławia pt. „*Przestępstwo plagiatu – problematyka prawno-procesowa*” (promotor: prof. zw. Jerzy Kasprzak), obroniony 10 stycznia 2020 r. na Wydziale Prawa i Administracji UWM w Olsztynie. Powodem był fakt, że doktorantka zwróciła się 7 listopada 2018 r. do ówczesnego dziekana, ks. dr hab. Mieczysława Różańskiego, o otwarcie przewodu doktorskiego. Wśród wymaganych dokumentów załączyła zaświadczenie redaktora naczelnego kwartalnika „*Studia Prawno-Ustrojowe*” ks. dr hab. M. Różańskiego z tego samego dnia, że maszynopis pracy „*Wypadki przy pracy na wysokości – aktualne orzecznictwo*” został przyjęty do druku. (Jak mnie poinformował ks. Różański, kopia maszynopisu została zostawiona w dokumentach przewodu). Wymaga tego ustawa, która stwierdza, że warunkiem wszczęcia przewodu doktorskiego jest posiadanie wydanej lub przyjętej do druku publikacji naukowej w formie książki lub co najmniej jednej publikacji naukowej w recenzowanym czasopiśmie naukowym (z listy MNiSW-MW). Kiedy dwa lata później przeprowadzono obronę doktoratu, nikt nie sprawdzał czy publikacja wyszła drukiem. Ks. dr hab. Mieczysław Różański był wtedy przewodniczącym Komisji Doktorskiej.

W międzyczasie zmienił się dziekan, którym od 1 października 2019 r. został dr hab. Jarosław Dobkowski, prof. UWM. To już za jego kadencji, latem 2021 r. dr praw Dagmara D. Święcicka złożyła dokumenty w konkursie na asystenta Wydziału Prawa. Komisja konkursowa zorientowała się, że kandydatka ma w dorobku publikacyjnym tylko jedną pracę jako nadal (od ponad 2 lat) będącą w druku. Ponieważ od listopada 2021 r. dziekan Dobkowski był aktualnym redaktorem naczelnym periodyku „*Studia Prawno-Ustrojowe*” (wydawanego przez wydział), szybko stwierdzono, że taki maszynopis nie wpłynął do redakcji i nie przeszedł procesu recenzyjnego. Wynikło z tego, że wydane zaświadczenie poświadczało nieprawdę.

Dziekan Dobkowski formalnie poinformował rektora UWM, prof. Jerzego Przyborowskiego o tym fakcie. Rektor polecił wszczęcie dyscyplinarnego postępowania wyjaśniającego wobec ks. dr hab. M. Różańskiego (wyniku redakcja FA jeszcze nie poznała). Prof. Przyborowski w marcu 2022 r. poinformował Radę Doskonałości Naukowej o niezgodnym z prawdą zaświadczeniu złożonym przez ówczesną doktorantkę, Dagmarę Święcicką. RDN po rozeznaniu sprawy, 27 czerwca 2022 r. wznowiła przewód doktorski w/w, wyznaczając Radę Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii UW. do jego ponownego przeprowadzenia. Prezydium RDN uznało, że nadanie stopnia doktora przez Radę Dyscypliny Prawo UWM w Olsztynie w dniu 10 stycznia 2020 r., odbyło się z naruszeniem art. 11 ust. 2 ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym, co było niedopuszczalne. Wyczerpuje to przesłankę określoną w art. 194 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce w postaci rażącego naruszenia prawa, co obliuguje RDN do wznowienia postępowania i wskazania podmiotu doktoryzującego do przeprowadzenia wznowionego postępowania.

Dr Święcicka jeszcze do września br. była adiunktem w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości im. Księcia Kazimierza Kujawskiego w Inowrocławiu. Obecnie już tam nie pracuje. Muszę przyznać, że już 1,5 roku temu byłem zainteresowany przeczytaniem jej doktoratu, dotyczącego plagiatów od strony karnej, ale dr Święcicka nie odpowiadała na maile, a promotor, prof. Jerzy Kasprzak nie miał elektronicznej kopii, zaś papierowej nie mógł znaleźć z powodu remontu pomieszczeń. Żywię nadzieje, że dzieło to trafi jeszcze w moje ręce.

Marekwro@gmail.com

## W imię wartości

Cóż znaczyłoby ludzkie życie, gdyby człowiek nie miał zdolności do poświęcenia i współodczuwania? Teraz, kiedy za naszą wschodnią granicą rozgrywa się ludzki dramat, odpowiedź na tak postawione pytanie staje się jak najbardziej zasadna. Napaść Rosji na Ukrainę uzmysłowiła wszystkim, jak ważne jest, by w trudnych chwilach znajdowali się ludzie, którzy będą umieli wspierać innych, w swoich działaniach kierując się uniwersalnymi wartościami, jakimi są wolność, równość i braterstwo. Tylko dzięki takiej wspólnotce wartości, których korzenie tkwią głęboko w ludzkiej naturze, można stanąć do walki przeciwko dziejącej się krzywdzie i zaangażować się w udzielanie wsparcia wszystkim potrzebującym. O tym, jak społeczność akade-



micka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II włączyła się w misję niesienia pomocy poszkodowanym w trakcie wojny na Ukrainie, przeczytać można w „Przeглядzie Uniwersyteckim” (nr 1/2022).

Z opublikowanych tekstów wynika, że sprośnięcie niezwykle trudnym wyzwaniom, jakim było zapewnienie wsparcia na wielu bardzo różnych poziomach, okazało się wymagającym sprawdzianem, zdanym jednak przez akademicką wspólnotę na szóstkę. Ten egzamin z człowieczeństwa pokazał ponadto niezwykłą dojrzałość psychologiczną polskiego narodu. Nie można jednak zapominać, że wojna trwa nadal i nasi wschodni sąsiedzi cały czas potrzebują pomocy. Ważna jest więc nie tylko stała aktywność niezbędna przy rozwiązywaniu trapiących ich na do dzień problemów, ale także umiejętność nie ulegania wszechobecnym w mediach manipulacjom. Chodzi o to, by uwrażliwić się na szerzącą się dezinformację i nie ulegać przekazom, co do których brak jest pewności, z jakiego źródła pochodzą. Ich głównym celem jest bowiem zazwyczaj zniechęcanie do udzielania potrzebnego wsparcia i wywoływanie konfliktogennych podziałów.

## A nad morze nadsięgnęły zmiany

Nowy szyld już jest. Miejsce Akademii Morskiej w Szczecinie zajęła pierwsza w Polsce Politechnika Morska, informują „Akademickie Aktualności Morskie” (nr 2/2022). Zmiana ta zbiegła się w czasie z przypadającymi w 2022 r. obchodami 75-lecia szkolnictwa wyższego na Pomorzu Zachodnim. Wszystko, jak można przeczytać, zaczęło się w 1947 r. od przeniesienia Wydziału Nawigacyjnego z Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni do Szczecina.



Przez kolejne lata przez szczecińską PSM przetoczyło się wiele fal różnych przeobrażeń. Nie zawsze były one łatwe do przeprowadzenia. Często dochodziło do zmian organizacyjno-formalnych, kadrowych i lokalizacyjnych. Mimo wszelkich zawirowań udało się zachować ciągłość tradycji kształcenia wysoko wyspecjalizowanej kadry oficerskiej. Tysiące absolwentów pracowało i pracuje w kraju i poza jego granicami w obszarze gospodarki morskiej, wszędzie ciesząc się powszechnym uznaniem. Zatrudniani na trawlerach w przedsiębiorstwach połowowych i na statkach floty handlowej, byli obecni na najbardziej odległych łowiiskach świata, odkrywając niepoznane akweny połowowe i stając się specjalistami w swojej branży.

Nowy etap w historii, jakim jest z pewnością utworzenie politechniki, otwiera przed szczecińską uczelnią zupełnie nowe możliwości rozwoju, stwarza też okazję do podejmowania kolejnych wyzwań i – co niezwykle istotne – podkreśla techniczny profil jej działalności, zarówno naukowej, jak i dydaktycznej. Jest to z pewnością krok w kierunku dalszego zwiększenia znaczenia i prestiżu tej szkoły wyższej, jako podmiotu, który już od lat stanowi niekwestionowane zaplecze dla całej gospodarki regionu.

## Drzyjcie złoczyńcy!

W polskim społeczeństwie rośnie świadomość istnienia przestępstw związanych z udziałem zwierząt. Ostatnie lata przyniosły rozwój precyzyjnych metod wykrywania sprawców takich czynów karalnych, jak kłusownictwo, przemyt czy znęcanie się nad zwierzętami. Świat akademicki notuje wyraźny wzrost zainteresowania tematyką związaną z genetyką kryminalistyczną zwierząt, co przejawia się m.in. w znaczącej liczbie publikacji dotyczących wykorzystywania w kryminalistyce metod molekularnych do identyfikacji gatunkowej oraz osobniczej zwierząt. Brak ustandaryzowania analiz zwierzęcego DNA w identyfikacyjnym stopniu, jak ma to miejsce w przypadku badań ludzkiego DNA, powoduje jednak, jak informują „Aktualności Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie” (nr 2/2022), że w żadnym z policyjnych laboratoriów kryminalistycznych w naszym kraju obecnie „nie są wykonywane badania z zakresu identyfikacji gatunkowej zwierząt, które miałyby istotne znaczenie w sprawach kryminalnych i gospodarczych”.

Aby wypełnić tę lukę i jednocześnie odpowiedzieć na wyraźne rysujące się trendy, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie uruchomił nowy kierunek studiów, czyli kryminalistykę w biogospodarce. Na liście przedmiotów, prócz tych ogólnych i podstawowych, znalazły się m.in.: trychologia, entomologia sądowa, toksykologia sądowa z alkohologią czy fenotypowanie komponentów roślinnych. Studia mają charakter stacjonarny i są pierwszego stopnia. Co ważne, istnieje możliwość kontynuowania nauki w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie na kierunku Kryminologia.

Aneta Zawadzka

Zbigniew Drozdowicz

# Uczony i rodzina

Można mieć nadzieję, że funkcjonowanie w rodzinie określonych wzorców zachowań i nakłanianie dzieci do ich realizowania będą okolicznościami ułatwiającymi im podążanie drogą naukowej kariery rodziców. Problem w tym, aby dzieci nie tylko chciały je przejmować, ale i potrafiły realizować w praktyce.

Powiedzenie, że z rodziną dobrze się wychodzi tylko na zdjęciu, ma tyle trafności, co inne potoczne mądrości, to znaczy czasami się sprawdza, a czasami nie. Warto jednak coś powiedzieć o tym, jak to może wyglądać i wyglądało w życiu uczonego. Być może pozwoli to lepiej zrozumieć jego życiowe problemy, a w niektórych przypadkach również jego zawodowe sukcesy i porażki.

## Portrety rodzinne

Na portretach z przeszłości wielu uczeni wyglądają tak, jakby nie mieli żadnej rodziny lub też rodzina w gruncie rzeczy nie wносиła niczego istotnego do ich naukowej wielkości. Jeśli już malarze dodawali jakiegoś otoczenie, to stanowiły je albo akcesoria, którymi mogli się posługiwać w swojej pracy badawczej, albo też osoby, które słuchały tego, co mieli im do przekazania i być może również wykazały swoje uznanie. Przykładem mogą być portrety Mikołaja Kopernika, zarówno ten najbardziej znany (autorstwa Jana Matejki), jak i mniej znane (autorstwa Wojciecha Gersona i Aleksandra Lessera). Jest to o tyle uzasadnione, że wielki astronom był osobą duchowną, traktującą poważnie nie tylko kościelne obowiązki, ale także swój celibat. Rzecz jasna, miał zarówno krewnych i powinowatych, jak też mistrzów i nauczycieli, którym zawdzięczał nie tylko wykształcenie, ale także w jakiejś mierze nowatorskie myślenie. Pojawienie się w XIX stuleciu fotografii sprawiło, że przedstawianie uczonych stało się bardziej urozmaicone. Jednak na typowych zdjęciach występują sami albo w towarzystwie innych uczonych, a fotografie rodzinne stanowią co najwyżej ich dopełnienie.

Inaczej to wygląda w biografiiach kreslonych zarówno przez osoby, które portretowanych uczonych osobiście znały, jak i te, które opierały się na różnego rodzaju dokumentacji. Trudno powiedzieć, który wizerunek wypada lepiej. Wygląda jednak na to, że generalnie najlepiej wypadał wówczas, gdy sami uczeni zadbali o jego nakreślenie w autobiografiach. Niejeden z wielkich uczonych zresztą to zrobił – żeby tytułem przykładu wymienić tylko autobiografię Karola Darwina. Wprawdzie w wielu biografiach nakreślonych przez osoby zaciekawione życiem i dokonaniem uczonego również wypadają oni nieźle, to jednak nie tak dobrze, aby można było powiedzieć, że byli tzw. chodzącą doskonałością lub przynajmniej na ich niedoskonałości nie miało żadnego wpływu rodzinne otoczenie. Przykładem może być portret Alberta Einsteina, nakreślony

przez Rogera Highfielda i Paula Cartera w książce pt. *Prywatne życie Alberta Einsteina*. Znajduje się w niej m.in. rozdział zatytułowany *Drażliwa kwestia*. Przedstawiona jest w nim sprawa udziału pierwszej żony uczonego, Milevy Marić, w sformułowaniu szczególnej teorii względności. Problem nie w tym, że później Einstein znalazł inną miłość swego życia, lecz w tym, że zupełnie pominął udział Milevy w tym osiągnięciu. Tzw. mieszane uczucia pozostawia również portret Stephena Hawkinga nakreślony przez jego pierwszą żonę Jane Hawking w książce pt. *Moje życie ze Stephenem*. Niektóre jej fragmenty wyglądają wręcz na złośliwość. Przykładem może być ten, w którym autorka przedstawia wielkiego fizyka jako osobę tak przekonaną o swojej wielkości już we wczesnej młodości, że najpierw na egzaminie kwalifikacyjnym do Oxfordu tłumaczył egzaminatorom, że nieprzyjęcie go na uczelnię byłoby dla niej wielką stratą, później zaś – gdy już został studentem – nie chodził z reguły na wykłady, a po tych zajęciach, w których brał udział, demonstracyjnie darł zrobione notatki. Na odgrywanie się zdradzonej i porzuconej żony wygląda ten fragment wspomnień Jane Hawking, w którym pisze, iż mąż przekonywał ją, że studiowanie średniowiecznej literatury nie ma nic wspólnego z nauką, a ci, którzy podejmują studia na tym kierunku, to głupcy. Nie dała się mu jednak przekonać i podjęła takie studia na Uniwersytecie Londyńskim (w 1981 roku uzyskała doktorat ze średniowiecznej literatury hiszpańskiej na Uniwersytecie Cambridge). Trzeba jednak powiedzieć, że w tych wspomnieniach Stephen Hawking prezentowany jest mimo wszystko jako wielki uczyony i pod wieloma względami wyjątkowa osobowość.

## Związki rodzinne

Związki rodzinne występują oczywiście nie tylko w życiu akademickim, ale również w wielu innych obszarach zawodowego życia. Co więcej, można odnieść wrażenie, że w niektórych zawodach kwalifikacje zdobywane są nie tyle na drodze wykształcenia i praktyki, lecz metodą dziedziczenia po rodzicach lub wcześniejszych przodkach. Nie chciałbym zanadto wchodzić w szczegóły, bowiem problem ma ogólniejszy charakter. Powiem jednak otwarcie, że jest dla mnie zastanawiające nie tylko to, że w zawodach medycznych pojawiają się niejednokrotnie swoiste „sztafety” pokoleń. Rzecz jasna, nie tylko w nich, również w takich, w których chodzi o wielki prestiż i jeszcze większe pieniądze. Wyrazem tego są m.in. nazwy firm, w których występuje nazwisko ich założyciela, dziedziczone przez

jego kontynuatorów w kolejnych pokoleniach. Powiedzenie, że w ten sposób firma jest lepiej rozpoznawalna na rynku dóbr i usług, nie jest bez racji. Jednak w takich zawodach jak medycyna samo nazwisko nie leczy (nawet najlepsze). Problem nie tylko w tym, aby kontynuacja oznaczała coraz wyższą jakość, ale także w tym, żeby nie była osiągnięta poprzez rodzinną sukcesję. Prowadzenie badań naukowych i uzyskiwanie w nich znaczących wyników należy do tego rodzaju zawodów, w których wiele zależy od trudnych do powielenia jednostkowych zdolności intelektualnych. Można je nazwać talentem. Jednak nie należy go traktować jako coś, z czym ludzie rodzą się w gotowej do użycia postaci. Największe nawet talenty wymagają bowiem „oszlifowania” (jeśli tak można powiedzieć o udoskonaleniu i podnoszeniu kwalifikacji), a na to potrzeba wiele wysiłku i czasu.

Uczeni, podobnie zresztą jak inni ludzie, miewają zarówno bardziej, jak i mniej utalentowane dzieci, a brak u nich talentu,

czy chociażby chęci do systematycznej pracy, to przedmiot zmartwień rodziców. Przykładem może być znowu Einstein. W przywoływanej biografii znajdują się zarówno zdjęcia jego dwóch synów z pierwszego małżeństwa, jak i wzmianki na temat tych zmartwień. Żaden z nich nie poszedł bowiem drogą ojca ani też nie miał jego intelektualnych uzdolnień. Podobnie zresztą rzecz się ma z dziećmi Stephena Hawkinga. Rzecz jasna, takie talenty jak u tych uczonych pojawiają się bardzo rzadko i nie da się ich niestety rozmnożyć poprzez biologiczne przekazywanie niektórych cech. Można jednak przynajmniej mieć nadzieję na to, że funkcjonowanie w rodzinie określonych wzorców zachowań i nakłanianie dzieci do ich realizowania będzie okolicznością ułatwiającą podążanie drogą naukowej kariery rodziców. Problem w tym, aby dzieci nie tylko chciały je przejmować, ale i potrafiły realizować w praktyce. Różnie bywa zarówno z tym pierwszym, jak i drugim. Nie jest przecież czymś wyjątkowym to, że dzieci buntują się przeciwko



Rys. Sławomir Makal

wzorcom życia rodziców, a to, że niejeden uczony więcej czasu i zainteresowania poświęca pracy badawczej niż rozwiązywaniu problemów rodzinnych, może stanowić dodatkową motywację dla ich buntu. Natomiast sytuacje rozwodowe, jakie miały miejsce w przypadku obu przywoływanych wybitnych fizyków, mogą sprawiać, że dzieci solidaryzują się z pozostawianym swemu losowi rodzicem.

Problemu związków rodzinnych w nauce nie można jednak sprowadzić ani do dziedziczenia talentów, ani też do kwestionowania przez dzieci autorytetu rodziców. Jest on dużo bardziej złożony, a przy jego rozwiązywaniu istotne znaczenie mają takie okoliczności, które albo nie układają się w żadną regułę, albo też stanowią taką, która bardziej sprzyja rozpadowi tych związków niż ich podtrzymaniu. W krajach zachodnich taką okolicznością może być przemieszczanie się uczonych między różnymi ośrodkami naukowymi – czasami po to, aby wzbogacić wiedzę i umiejętności badawcze, a czasami po to, aby uzyskać kolejny

awans naukowy. Przykładowo: w Niemczech obowiązują regulacje prawne sprawiające, że nie można się habilitować na tej samej uczelni, na której uzyskało się doktorat, oraz ubiegać się o stanowisko profesora tam, gdzie uzyskało się habilitację. Rzecz jasna, nie ma żadnego formalnego zakazu takiego przemieszczania się razem z najbliższą rodziną. Jest to jednak różnie odbierane w ośrodkach goszczących przyjezdnego uczonego, oczywiście, o ile członkowie rodziny nie są uczonymi, którzy również przyjechali w celach naukowych na zaproszenie strony goszczącej. Długie pobyty na takich wyjazdach mogą jednak stanowić pewne usprawnienie dla przyjazdu również żony lub męża jako osób towarzyszących. Natomiast krótkie – takie np. jak pobyt na kongresach i konferencjach naukowych obojga małżonków – mogą być traktowane jako wycieczka dla jednego z nich albo nawet dla obu.

### Moje obserwacje

Obserwacje te skłaniają mnie do wniosku, że rodzinne przemieszczanie się z konferencji na konferencję jest wprowadzie praktykowane przez uczonych z wielu różnych krajów, jednak częściej z krajów Europy Wschodniej niż Zachodniej. Jest ono widoczne zwłaszcza na imprezach towarzyszących takim spotkaniom. Jednak nie tylko, bowiem czasami osoby towarzyszące pojawiają się również na tej ich części, na której uczeni mężowie

lub uczone żony prezentują swoje przemyślenia. Byłem świadkiem sytuacji, w której żona krytykowanego w dyskusji uczonego zabrała głos w jego obronie, mimo że nie była ani uczestnikiem kongresu, ani nawet pracownikiem naukowym i nie posiadała wykształcenia w dyscyplinie, której poświęcony był kongres. Wywołało to zresztą oburzenie jednego z uczestników panelu dyskusyjnego. Są to jednak sytuacje bardzo rzadkie. Częściej osoby towarzyszące wypełniają swój czas poznawaniem miejscowych atrakcji turystycznych.

Poważniejsze problemy z funkcjonowaniem związków rodzinnych wynikają nie z krótkich wyjazdów, lecz z trwających kilka miesięcy, a czasami nawet kilka lat. Wprawdzie nie w każdym przypadku prowadzą one do osłabienia związków małżeńskich czy ich rozpadu, jednak znam takie przypadki. Nie chciałbym wchodzić w szczegóły, powiem tylko, że sporo do myślenia dają sytuacje, w których uczeni zapraszani są najpierw na krótki pobyt czasowy, a później go przedłużają (czasami nawet na wiele lat). Chciałbym wierzyć w to, że zawdzięczają to swoim wysokim kwalifikacjom, a nie „słabości” do nich osoby zapraszającej. Trudno jest jednak o taką wiarę wówczas, gdy przed wyjazdem takie osoby nie wykazywały się ani bardzo wysokimi kwalifikacjami, ani też znaczącymi osiągnięciami, a po powrocie ich głównym osiągnięciem pozostaje pobyt w mniej lub bardziej znaczącym naukowym ośrodku zagranicznym. Sytuacja staje się co najmniej dwuznaczna wówczas, gdy po powrocie taka osoba zabiega albo o uzyskanie etatu profesora gościnnego dla swojego zagranicznego partnera, albo przynajmniej o przyznanie mu jakiegoś prestiżowego akademickiego wyróżnienia (np. honorowego doktoratu). Taka sytuacja jest mi osobiście znana. Rzecz jasna, różnego rodzaju nieformalne związki partnerskie to jeszcze nie związki rodzinne. Jednak powiedzenie czegokolwiek więcej na temat tych pierwszych mogłoby oznaczać nie tyle nawet domysły, co stawianie pod wielkim znakiem zapytania wszystkich takich wyjazdów, które nie przekładają się na konkretne osiągnięcia badawcze i publikacyjne, a jest ich przecież wiele i rzadko oznaczają wejście w pozanaukowy związek partnerski.

Pod „lupę” prawodawców wzięte zostały relacje, które oznaczają nie tylko pozostawanie pracowników naukowych w związku rodzinnym, ale także w zależności służbowej. W świetle obowiązujących obecnie regulacji prawnych formalnie takie związki nie mogą być łączone, tj. mąż czy żona nie może być bezpośrednim zwierzchnikiem swojego małżonka, a ojciec czy matka bezpośrednim zwierzchnikiem dzieci. Ten formalny wymóg okazał się jednak dosyć łatwy do spełnienia przez przesunięcia personalne między poszczególnymi jednostkami organizacyjnymi uczelni (takimi jak zakłady czy pracownie). Znam przypadek, gdy żaden z małżonków nie chciał ani zrezygnować z kierowania swoim zakładem, ani przejść do innego i oboje zdecydowali się na formalny rozwód, co rzecz jasna nie oznacza jeszcze, że przestali żyć „pod wspólnym dachem” i prowadzić wspólnie sprawę rodzinną.

PS. Fakt, że mój syn jest dzisiaj również profesorem na mojej uczelni, może skłaniać do stawiania pod znakiem zapytania moje uwagi krytyczne na temat swoistej „sztafety” pokoleń w nauce. Jeśli zatem miałbym krótko odpowiedzieć na pytanie, czy akademickie osiągnięcia zawdzięcza głównie sobie, to z pełnym przekonaniem odpowiedziałbym twierdząco. Nie tylko dlatego, że akademickie wykształcenie uzyskał na kierunku, na którym ani nie studiowałem, ani też nigdy nie wykładałem, ale także dlatego, że swoje naukowe zainteresowania sytuowałem w problematyce, którą się nie zajmowałem i nie zajmuję. Nie mam jednak wielkiej nadziei na to, że te wyjaśnienia przekonają tych, którzy lepiej ode mnie wiedzą, jak to było i jest w mojej rodzinie.



Rozmowa z prof. Kazimierzem Rocheckim, kierownikiem Pracowni Witrażu i Szklą Artystycznego UMK w Toruniu

# Piękno materii

Klasyczny witraż ma przyszłość. Przypomniano sobie o nim, gdy płonąła katedra Notre Dame.

## Studiował pan malarstwo sztalugowe w pracowni prof. Janusza Kaczmarek. Jak to się stało, że zainteresował się pan witrażem?

Gdy jako dziecko uczęszczałem na msze do Kościoła Najświętszej Marii Panny w Jaśle, uwielbiałem patrzeć na swoistą grę kolorowych refleksów świetlnych rzucanych przez przepięknej urody witraże. Były to spektakle światła wędrujących po posadzce i po ścianach świątyni w rytm zmieniającego się natężenia i kąta padania promieni słonecznych. Myślę, że te estetyczne doznania rozpały moją wyobraźnię i wizualną wrażliwość i spowodowały, że trafiłem do liceum plastycznego, a następnie na studia artystyczne. Pewnie jeszcze bez planów, że kiedyś będę projektował witraże...

Studując w Toruniu na kierunku malarstwo, miałem na pierwszym roku przedmiot „witraż”. Po fascynacji impresjonizmem, sztuką renesansu, fowizmem, zetknąłem się także z twórczością Tymona Niesiołowskiego, który akcentował swoje malarstwo linią, co mnie pociągnęło i moje malarstwo zaczęło ewoluować w tym kierunku. Linia stała się dla mnie ważna, zacząłem nią definiować światłości, odczucia emocjonalne... Spotkałem się wtedy z sugestiami kolegów, że powinienem robić witraże – czułem, że ta forma wypowiedzi jest mi bliska, a poza tym bardzo ujęła mnie atmosfera pracowni. W przypadku moich wczesnych obrazów niewiele trzeba było zmienić, aby stały się projektami witraży. Lubiłem także ści-

śle przedmioty – projektowanie, interesowała mnie przestrzeń, zastanawiałem się nad architekturą. Tymczasem rozwijałem się jako malarz w pracowni prof. Janusza Kaczmarek. Gdy byłem na czwartym roku, wszystkie farby rozdałem kolegom. Zostawiłem sobie tylko czarną i białą i zacząłem od początku.

## Totalna wolta. A co na to profesor?

Bardzo się zdenerwował. On już widział mój dyplom, a ja mu taki numer wywijam. „Ty się wynoś z mojej pracowni!”. Jednak obroniłem u niego dyplom, który był początkiem myślenia przestrzennego, ponieważ obrazy malowane czernią i bielą miały wyraźną fakturę, a niektóre były wręcz obiektami trójwymiarowymi, które aranżowałem w przestrzeni. Potem ta przestrzeń objawiała się w teatrze, a właściwie w TEATRTRZE, który próbowałem tworzyć, dla którego robiłem także scenografię. W roku 1990 nadarzyła mi się okazja projektowania wnętrza kościoła w Jaśle, moim rodzinnym mieście. W prezbiterium znajdowało się duże okno – wróciły wspomnienia dziecięcych obserwacji. Poczulem się zobowiązany, aby przy realizacji wykorzystać szkło witrażowe z miejscowej huty, oddalonej o niespełna trzy kilometry od kościoła. I tak zaprojektowałem pierwszy witraż o wysokości 14 m i szerokości 4,5 m.

## Od razu w takiej skali?

Robiłem go w bólach, prawie to odchorowałem, nie miałem przecież doświadczenia, tylko roczny kurs. No i te niemal mistyczne doznania z dzieciństwa. Gdy ukończyłem projekt, umówiłem się na realizację z pracownią, w której znalazłem wsparcie techniczne. Montaż strasznie przeżywałem – ból żołądka, jednak gdy pojawiły się pierwsze kwatery, wiedziałem już, że będzie dobrze. To mnie tak ośmieliło, że wszystko potem wydawało się łatwe. Wiedziałem, gdzie popełniłem błędy i jakie wnioski muszę wyciągnąć.

## Jak doszło do utworzenia pracowni witrażu, którą obecnie prowadzi pan na uniwersytecie?

Początkowo pracownia funkcjonowała jako przedmiot na pierwszym roku, na kierunku malarstwo. W tym czasie uczyłem rysunku i malarstwa na edukacji artystycznej i równolegle tworzyłem projekty do witraży, które realizowałem w zaprzyjaźnionych warsztatach witrażowniczych. Zdobywałem coraz większe doświadczenie realizacyjne i opanowałem wszystkie etapy tworzenia witrażu. Dzięki współpracy aż z trzema pracowniami mogłem realizować jednocześnie wiele zleceń. Gdybym realizował je w całości sam, zajęłoby to mnóstwo czasu.



Oczywiście przy każdym witrażu pracowałem, każdy kawałek szkła przeszedł przez moje ręce, a jak obliczyłem, każde szkiełko trzeba mieć kilkanaście razy w ręku, coś przy nim robić, zanim zostanie osadzone na trwałe. Jak dotąd zaprojektowałem i zrealizowałem, przy wsparciu tych pracowni, ponad 140 witraży o łącznej powierzchni około 13 tys. m<sup>2</sup>. Średnio na jeden metr przypada 150-200 kawałków szkła, można to wszystko przeliczyć.

### Widzę, że fascynuje pana matematyka.

Tak, ale wracając do witrażu – nie udostępniałem oficjalnie swoich dokonań w tej dziedzinie, bo miałem wystarczający dorobek malarsko-wystawienniczy. Jednak moje realizacje prawdopodobnie były ogólnie znane. Zaproponowano mi więc, abym włączył się w tworzenie pracowni witrażu na UMK, która docelowo miała stać się pracownią dyplomową. Od 2002 roku wspólnie z prof. Andrzejem Kałuckim opracowywaliśmy nowe programy nauczania, początkowo stwarzając studentom możliwość realizowania aneksów z witrażu do dyplomu z malarstwa sztalugowego. Jedną z pierwszych osób, które realizowały aneks z tej dziedziny, a później pracę doktorską, była Anna Wójcicka – moja obecna asystentka, pracująca w naszym zespole jako adiunkt. Witraż o wielkości 20 m<sup>2</sup> przeznaczony był dla Wydziału Biologii UMK. Zawsze staram się szukać takich miejsc, w których studenci będą mogli zobaczyć, jak ich witraże funkcjonują w realnej przestrzeni, a właściciel miejsca wesprze finansowo przedsięwzięcie, dzięki czemu zostanie ono zrealizowane. Wydział zafundował nam materiały i jeszcze dodatkowo stypendium dla dyplomantki. Powstało interesujące dzieło o wartości kilkakrotnie przekraczającej koszty materiałów. Aktualnie Wydział Biologii posiada jeszcze kilka innych witraży zrealizowanych przez moich dyplomantów.

### Z motywami zaczerpniętymi z biologii?

Tak, to są formy organiczne: ptaki i formy roślinne, ale też formy abstrakcyjne. Gdy aneksy zaczęły się rozwijać, okazało się, że jest zapotrzebowanie na szersze kształcenie w dziedzinie witrażu. Przeszkodą był brak odpowiedniej bazy lokalowej. Udało się jednak przekonać rektora. Napisałem program, opracowałem projekt adaptacyjny i tak uzyskaliśmy wspólną architektonicznie i gabarytowo przestrzeń wraz z odpowiednią bazą sprzętową.

Przygotowaliśmy specjalną ofertę dla studentów, Zaproponowaliśmy im standard dwutorowego kształcenia z obowiązkową realizacją dyplomu składającego się z dwóch części, w proporcjach: dwie trzecie – specjalność główna i jedna trzecia – specjalność uzupełniająca. Studenci, po ukończeniu I roku studiów na kierunku malarstwo, mają możliwość sprofilowania kształcenia i wyboru specjalności. W ramach malarstwa sztalugowego mamy trzy pracownie dyplomowe, a na malarstwie w architekturze, oprócz pracowni malarstwa ściennego, funkcjonuje jeszcze moja pracownia ze specjalnością witraż i szkło artystyczne, która jest nastawiona na witraż klasyczny, i pracownia prof. Andrzeja Kałuckiego, gdzie dominuje szkło artystyczne.

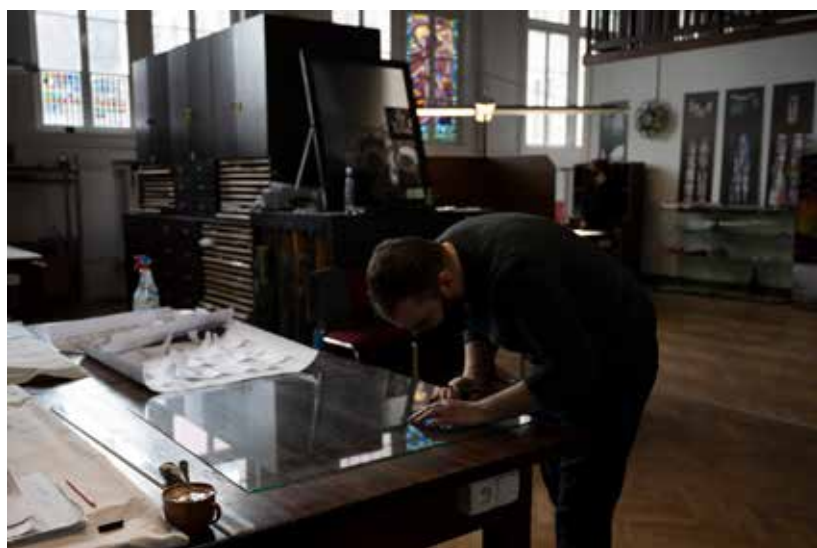
Jesteśmy obecnie jedynym w Polsce kierunkiem, który dyplomuje z dziedziny witrażu jako specjalności głównej. Oczywiście największe tradycje szklarskie w polskim szkolnictwie wyższym ma ASP we Wrocławiu, ale tam witraż jest jedynie dobarwieniem innych specjalności. Można zaryzykować stwierdzenie, że witraż jest kierunkiem elitarnym, niewielka liczba studentów wynika m.in. z faktu, że materiały do realizacji witrażu są bardzo drogie, a trzeba zapewnić je dla wszystkich. Większy dostęp do materiałów mają najlepsi studenci, dzięki temu zyskują dodatkową motywację, mogą reali-



zować ambitniejsze zadania i korzystać z zewnętrznego finansowania, o które nieustannie zabiegamy.

### Kto finansuje materiały dla pracowni?

W niewielkiej części uczelnia, zgodnie ze swoimi możliwościami. Staramy się pozyskiwać inwestorów, głównie dla naszych dyplomantów. Poza samą realizacją, studenci uczą się całej procedury: jak rozmawiać z inwestorem, przekonywać go do swojego pomysłu. Przeważnie w grę wchodzi jakiś kompromis, bo konkretne miejsce ma swoje wymagania, związane np. z ilością światła, które determinuje pewne decyzje, bo np. jest za ciemno i trzeba coś zmienić w projekcie. Inny kompromis wiąże się z tematem, który przeważnie wyznacza zleceniodawca. Kompromisy nie mogą jednak dotyczyć rezygnacji z wartości





artystycznych czy z kreatywnego myślenia i tego pilnujemy. Studenci uczą się całego procesu projektowania, obliczają też zapotrzebowanie na ilość i rodzaj materiału. Gdyby ograniczyli się tylko do małego projektu w pracowni, nie zapoznaliby się w praktyce z wszystkimi istotnymi aspektami. Odpada im tylko negocjowanie ceny. Inwestor zawsze kupuje o 30-40% więcej materiału i pozostawia go w pracowni. Dzięki temu dla studentów z młodszych lat mamy materiały, które wypracowują ich starsi koledzy. Funkcjonujemy więc w miarę dobrze.

#### **A inwestor wie, że po korektach profesorskich może liczyć na ciekawy projekt.**

Myślę, że to ważny argument, a kolejny to opłacalność, bo ceny komercyjne zapewne byłyby wyższe. Ale dla dydaktyki to też jest opłacalne, bo w ten sposób pokonujemy ograniczenia. Moim zdaniem trzeba tak budować strukturę dydaktyczną, żeby ona żyła, żebyśmy nie projektowali do szuflady. Materiały przekazane przez inwestorów mogą być wykorzystane w procesie dydaktycznym, a niektóre interesujące projekty pozostaną na uczelni i wzbogacą jej strukturę, jak to się stało w tym roku, gdy witrażem zostały przeszkłone trzy okna.

#### **Jak od czasów średniowiecza zmieniły się techniki stosowane w witrażownictwie?**

Trzeba tu rozróżnić trzy aspekty: technologie, materiały i ekspresję artystyczną. W przypadku witrażu klasycznego, możemy powiedzieć, że od lat niewiele się zmienia. Procesy technologiczne są podobne jak w średniowieczu. Mamy szkło, mamy ołów, tlenki, różne możliwości wpalania patyny czy koloru. Nie ma większych różnic w sposobie łączenia ołowiu, czyli w lutowaniu. Szczeliny pomiędzy szkłem a profilem ołowianym jak dawniej wypełnia się kitami kredowymi z olejem

pokostowym. Natomiast bardzo zmieniły się narzędzia. Kiedyś szkiełko wycinało się rozżarzonym prętem, dziś są rozmaite noże i nożyki, można nawet ciąć laserowo czy z wykorzystaniem technologii WaterJet, choć w naszej pracowni nie widzę takiej potrzeby. Zmieniają się piece, w których wypala się szkło po malowaniu emaliami, patynami, mamy możliwość precyzyjnej regulacji temperatury i innych parametrów.

W średniowieczu szkło było trudno dostępnym i cennym materiałem, wykorzystywano każdy kawałeczek. Dlatego często to materiał dyktował podziały, a nie twórca, przypadkowe podziały nadrabiano później malowaniem i rysowaniem. Zmiany w ekspresji pojawiły się w momencie, kiedy szkło stało się bardziej dostępne. Wówczas witraż poprzez linie zaczął określać formy przedstawianych elementów, ornamentów czy postaci. Linia ołowiu odgrywa ważną rolę – tworzy rysunek i zarazem jest konstrukcją: formalną i nośną.

#### **Jakie rodzaje szkła wykorzystuje się w witrażownictwie?**

Najczęściej jest to specjalne szkło witrażowe. Do niedawna produkowała je huta w Jaśle, jako jedyna w Polsce i jedna z nielicznych w Europie. Szkło wykonywano ręcznie, tradycyjną metodą. Polega ona – w skrócie – na pobieraniu z pieca gorącej masy i formowaniu jej przy pomocy ustnika, czyli puszczela. Hutnik wydmuchuje przez puszczel bańkę, która w końcowym efekcie przybiera kształt walca o średnicy do 40 cm i długości nawet do 1 metra, rozcina ją na gorąco, dalej formuje i poddaje odprężeniu. Uzyskane w ten sposób szkło jest piękne, unikatowe, zawiera pęcherzyki powietrza, czyli, jak mówiono kiedyś, oddech albo nawet część duszy człowieka, który nad nim pracował. Praca jest bardzo ciężka, trzeba się zmagać z wysoką temperaturą, a puszczel plus gorące szkło, którym hutnik musi operować, waży ok 40 kg.

### Wysilek jak w sporcie ekstremalnym.

O tak, dlatego szkło witrażowe zawsze było drogie, a chętnych do jego wytwarzania niewielu, stąd, być może, decyzja o zaprzestaniu produkcji. Jasielskie szkło witrażowe próbuje się teraz zastąpić np. watowanymi szklami spectrum cathedra, wytwarzanymi w technologii walcowania. Aby uzyskać efekt ręcznego wykonania, wylewa się je nierówno, wtedy ich powierzchnia nie jest gładka tylko fakturowa. Ostatnio rynek zalewa szkło chińskie, które niestety jest kruche i ma mało ciekawy, trochę plastikowy wygląd. Miejmy jednak nadzieję, że produkcja w Jaśle zostanie wznowiona. W Europie Zachodniej, w Niemczech czy we Francji, pojawiają się małe huty – manufaktury, ale wytwarzają niewielkie serie szkieł. Sam materiał do produkcji szkła witrażowego jest łatwo dostępny – to po prostu piasek kwarcowy, a jeśli chcemy uzyskać barwę, dodajemy odpowiedniego tlenku.

### Jakie były konsekwencje odkrycia trujących właściwości ołowiu stosowanego w witrażownictwie?

Obecnie nie wykorzystuje się ołowiu w abażurach lamp, w witrażach instalowanych np. w meblach lub przeznaczonych do małych powierzchni mieszkalnych. W tym przypadku można zastosować profile mosiężno-miedziane albo technikę Tiffany'ego, w której do łączenia fragmentów szkła wykorzystuje się taśmę miedzianą lutowaną cyną. Bezpiecznie można stosować ołów w dużych pomieszczeniach, zwłaszcza w miejscach, gdzie nie ma bezpośredniego dostępu, można też zabezpieczyć witraż dodatkowym pakietem szkła. Witrażysta, wykorzystując ołów, jest w jakimś stopniu narażony na jego oddziaływanie, ale jak wynika z praktyki, więcej tego ołowiu mamy na naszych ulicach niż w pracowni witrażu. Ołów jest materiałem ciężkim i dość plastycznym, co w przypadku dużych powierzchni powoduje ryzyko odkształcania się. Do wzmocnienia witraży stosuje się więc tzw. wiatrownice – metalowe pręty, których końce osadzone są w ramie witrażu. Obecnie prawie ich nie widać, bo wykonuje się je po formie, wykorzystując istniejące już podziały. Dawniej w dużych obiektach wiatrownice były bardziej zaakcentowane.

### Spotkałam się ze stwierdzeniem, że istnieje toruńska szkoła witrażu. Co jest dla niej charakterystyczne?

Twórcą „współczesnej toruńskiej szkoły witrażu” nazywany był Edward Kwiatkowski, wybitny specjalista, założyciel i kierownik pracowni konserwacji witraży przy toruńskim oddziale PKZ, która to pracownia ratowała zniszczone w czasie wojny witraże w Polsce i innych krajach Europy. Edward Kwiatkowski przyczynił się także do założenia na Wydziale Sztuk Pięknych UMK pracowni witrażu, której jesteście kontynuatorami

i – mam nadzieję – dokładamy cegiełkę do jej specyfiki. W kontekście akademickim, „szkołę toruńską” charakteryzuje szeroki zakres kształcenia i praktyczne podejście do wykorzystania potencjału naszych studentów. A w kontekście ogólnym – charakterystyczne podejście do roli, jaką w budowaniu formy i ekspresji witrażu ma odgrywać linia, a także szerokie oddziaływanie naszych absolwentów, którzy stanowią liczną grupę wśród artystów prowadzących pracownie witrażownicze w Polsce.

### Jak pan widzi miejsce witrażu w czasach współczesnych?

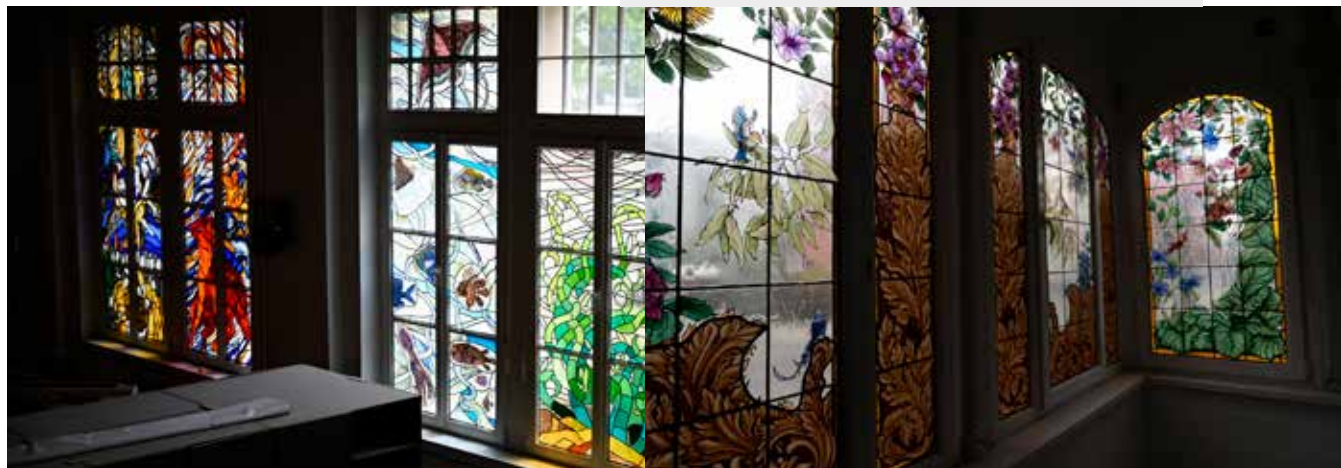
Jasno postrzegam perspektywę jego rozwoju. W przeszłości uważano, że właściwym miejscem dla witrażu jest kościół, ewentualnie pałac, teatr, ale już secesja zmieniła ten pogląd diametralnie. Witraże wyszły ze sfery sacrum, również pod względem tematycznym. Zaczęły pojawiać się w prywatnych domach, na klatkach schodowych. Ich linia zaczęła się więc i tworzyć formy dekoracyjne. Następnie dzięki metodzie Tiffany'ego witraż stał się jeszcze bardziej obecny w różnych meblach, lampach czy abażurach. Dziś ponownie staje się materiałem modnym i pożądanym. Cieszę się, że również witraż klasyczny wraca do architektury i staje się jej częścią, jako element detalu architektonicznego. Obecnie mamy pewien nawrót stylistyczny w kierunku dekoracyjności, do niedawna nieakceptowanej.

### Wcześniej modernizm wypierał z przestrzeni elementy dekoracyjne.

Oczywiście ja także lubię czyste formy, ale cieszy mnie renesans witrażu poszerzanego o elementy eksperymentu. Niedawno na dyplomie jeden ze studentów przedstawił instalację łączącą witraż klasyczny z neonem. Wydawało się, że neon umarł w latach 70. A dziś znowu zaczyna być atrakcyjny. Klasyczny witraż także ma przyszłość. Nagle sobie o nim przypomniało, gdy płonąła katedra Notre Dame. Ogień na szczęście wytopił tylko część ołowiu i najcenniejsze witraże udało się uratować. Gdy jakiś czas temu organizowałem w Kolonii wystawę pt. „Witraż w Toruniu – dawny i dzisiejszy”, spotkałem się z wyrazami zachwytu nad rzemiosłem i pytaniami: „czy to naprawdę jest ręcznie robione?”. Ten zachwyt, w dobie maszyn produkcyjnych, wypływających różne detale i przedmioty, jest bardzo istotny. Jestem więc spokojny o witraż jako dziedzinę, która pomimo trudnych warunków będzie się rozwijać. Dobry pomysł i realizacja, na której artysta pozostawia bezpośredni ślad swojego działania i emocji oraz piękno materii, jakim jest szkło, mają wielką przyszłość.

Rozmawiała Krystyna Matuszewska

Realizacje studentów w oknach uczelni



# Sportowa strategia nad Brdą

Trzydziestu olimpijczyków, blisko sto medali w studenckich czempionatach świata i Europy, jedna z najliczniejszych ekip w Narodowej Reprezentacji Akademickiej, a do tego triumf w Akademickich Mistrzostwach Polski. Mimo krótkiej historii, Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy ma się już czym pochwalić.

Po przepis na sukces, także ten ostatni, gdy po sześciu latach z rzędu na drugim miejscu wśród uczelni niepublicznych udało się wreszcie wskoczyć na najwyższy stopień podium AMP-ów, trzeba sięgnąć wstecz aż do końca ubiegłego wieku. Władze nowo utworzonej wtedy Wyższej Pomorskiej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa, na czele z jej założycielem Krzysztofem Sikorą, kierując się zamiłowaniem do sportu, postawiły sobie za cel stworzenie komfortowych warunków do studiowania także tym, którzy z uwagi na zgrupowania, zawody, treningi nie mogą regularnie uczęszczać na zajęcia. W ten sposób dzisiejsza Wyższa Szkoła Gospodarki stała się prawdziwym azylem dla sportowców. Mogą odbywać zaliczenia, zdawać egzaminy i pisać prace dyplomowe bez konieczności ograniczania aktywności na polu sportowym. Z początku były to pojedyncze osoby, choć o uznanych nazwiskach, jak np. kajakarka Beata Mikołajczyk czy wioślarz Robert Sycz. Wieść o niespotykanych nigdzie indziej udogodnieniach szybko się rozniosła i wkrótce chętnych zaczęło przybywać.

– Naszym priorytetem było dostosowanie planu zajęć i obowiązków wynikających z bycia studentem do wymagań sportu kwalifikowanego, a więc związanego ze współzawodnictwem na najwyższym szczeblu. Osoby, które spędzają ponad dwieście i więcej dni w roku poza domem, nie mają możliwości studiowania, nawet w trybie zaocznym. A u nas kończyły studia. Takiego systemu, jaki wdrożyliśmy, nie było wcześniej nigdzie, ani na AWF-ach, ani kierunkach sportowych. Staliśmy się pionierami – podkreśla Filip Wiśniewski, prezes AZS WSG.

I dodaje, że nie był to program „na chwilę”, lecz przemyślana strategia. Składa się na nią kilka elementów. Podstawę stanowi indywidualna organizacja studiów. Ubiegać się o nią może każdy sportowiec, zarówno amator, jak i zawodowiec. Wykładowcy są na tyle elastyczni, że dopasowują formę i termin zaliczeń do potrzeb takiego studenta. Krokiem dalej było uruchomienie wsparcia finansowego. To o tyle wyjątkowa sytuacja, że WSG jako uczelnia niepubliczna pozbawiona jest dofinansowania z budżetu państwa. Możliwość warunkuje więc czas. Tymczasem dla najlepszych postanowiono wprowadzić... zniżki. Najwięcej – nawet do 100% rabatu – korzystają

ci z wybitnymi osiągnięciami. Jeśli utrzymają formę na sportowych arenach przez kilka sezonów, a do tego zaliczą po drodze wszystkie wymagane przedmioty, mogą studiować nawet za darmo! Taka furtka to dla utytułowanych czempionów nie lada gratka. Nic dziwnego, że dla wielu stała się magnesem. Na liście studentów widnieją nazwiska aż 30 olimpijczyków, m.in. wioślarzek Magdaleny Fularczyk-Kozłowskiej (złoty medal IO w Rio de Janeiro, brąz IO w Londynie) i Marty Wieliczko (srebro IO w Tokio), kajakarki Heleny Wiśniewskiej (brąz IO w Tokio), sztangisty Marcina Dołęgi (brąz IO w Pekinie) czy lekkoatletki Igi Baumgart-Witan (złoto i srebro IO w Tokio), która notabene właśnie na studiach w WSG... poznała swojego męża. Pozostali mogą liczyć na stypendium rektora (1000 zł).

– System stypendialny jest u nas podporządkowany ściśle potrzebom sportowców. Mamy ich obecnie około 250 i musimy tak zarządzać środkami, żeby obdzielić jak najwięcej osób. To taki amerykański model, przy czym daleko nam jeszcze do finansowania na tamtym poziomie, ale „rusztowanie” już jest – zaznacza Wiśniewski.

Na stypendia przeznaczono dotąd w WSG łącznie około 5 mln złotych. Ale to nie wszystko. Program, w którym wzięło udział już ponad 420 wyczynowców, obejmuje także wsparcie zawodowe i personalne. Ten ostatni filar ma we współczesnym zawodowym sporcie kolosalne znaczenie. Kiedy przygotowania do wielkiej imprezy są dokładnie rozplanowane, włącznie z cyklami treningowymi, a na szybko potrzebny jest psycholog, to uczelnia go zapewnia, nie trzeba czekać w kolejce. Sportowcem opiekuje się też specjalnie wyznaczony tutor dydaktyczny. Poszczególne elementy decydują o tym, że program działa bez zarzutu.

## Szepczący ambasadorowie

Gdy w 2019 roku wystartowała Narodowa Reprezentacja Akademicka, w sposób naturalny uzupełniła te kwestie, które dla niepublicznej uczelni mogły być problematyczne, np. finansowanie dodatkowych zajęć. W ministerialnej inicjatywie bydgoska WSG odgrywa znaczącą rolę, stanowiąc rok w rok jedną z najliczniejszych ekip. W premierowej odsłonie uczestniczyło



Fot. Paweł Skrabala

Lekkoatletka Iga Baumgart-Witan

22 jej studentów, w kolejnej 31, a ostatnio aż 42. Daje to trzecie miejsce wśród wszystkich uczelni. W NRA są m.in. kajakarka Sandra Ostrowska, ciężarowiec Bartłomiej Adamus, wioślarz Mateusz Biskup. O potencjale studentów z Bydgoszczy świadczy choćby fakt, że w Akademickich Mistrzostwach Świata czy Europy sięgnęli dotychczas po 86 medali.

Co ciekawe, uczelnia kształci czempionów, mimo że sama nie prowadziła dotąd sekcji wyczynowych. Jak to możliwe? Otóż rzeczywiście studiują oni w WSG i kiedy tylko mogą, reprezentują jej barwy na różnego rodzaju zawodach, ale na co dzień trenują jednak w swoich rodzimych klubach. Ta instytucjonalna współpraca jest tu więc kluczowa dla rozwoju ich karier, jak i wykształcenia.

– Mówiąc obrazowo, spada nam z pleców obowiązek kierowania daną osobą od strony typowo sportowej. Dzięki temu mamy większe pole manewru w zakresie dydaktyki. Obie te ścieżki się zazębiają. I to działa – przekonuje Wiśniewski, porównując to do samonapędzającej się maszyny.

Kluby z całego regionu, z którymi uczelnia utrzymuje kontakty, zachęcają swoich zawodników do studiowania na WSG. Ci przekazują dalej informację o tym, jak skutecznie można pogodzić aktywność sportową na najwyższym poziomie z edukacją, stając się zarazem chodzącą wizytówką programu. Marketing szepcany przyczynia się bowiem do tego, że na studia zgłaszają się osoby z całej Polski, i to nie tylko tuż po maturze, ale i starsi. Taka sytuacja jest choćby w kajakarstwie – w Bydgoszczy kształcą się obecnie ponad dwudziestu reprezentantów klas mistrzowskich w tej dyscyplinie z Poznania, Krakowa, Olsztyna czy Warszawy. Wypracowana w WSG formuła doskonale wpisuje się w ich potrzeby.

W ogóle miasto nad Brdą sportami wodnymi stoi, dlatego uczelnia – oprócz wybudowanej w 2005 roku hali widowiskowo-sportowej, sal do fitnessu, tańca i sportów walki, profesjonalnej siłowni, boiska do streetballa – ma też swoją przystań na Kanale Bydgoskim, a obok kajaków i motorówek także... dwie smoczne łodzie. W tym bardzo popularnym w Niemczech czy Holandii sporcie akademickim, polegającym na długody-

stansowych wyścigach 10- lub 20-osobowych ekip, na krajowym podwórku WSG już od sześciu lat nie ma sobie równych. To jedyny w Polsce, poza Smokami Północy, związanymi z Politechniką Gdańską, uczelniany klub w tej dyscyplinie.



Fot. Paweł Skrabala

Wioślarz Dariusz Paczkowski



Fot. Paweł Skraha

Mistrzowie AMP w ergometrze wioslarskim

### Telefon alarmowy

Studenci AZS WSG mogą trenować w sumie w 21 stałych sekcjach i kilku dodatkowych, powoływanych jedynie na potrzeby konkretnych zawodów. Klubowa oferta obejmuje także sportowców z niepełnosprawnościami (m.in. goalballboccia, dart, bilard, tenis stołowy, kręgle, szachy). Dwa lata temu, idąc za światowym trendem, utworzono sekcję e-sportową. Specjalną pracownię wyposażono w dziesięć stanowisk, przy których gamerzy mogą doskonalić swoje umiejętności. Bez większej promocji, a okazało się, że to strzał w dziesiątkę. Niedawno ruszył nabór do nowej sekcji badmintona. Uruchomiono też pierwszą kwalifikowaną sekcję pływania.

– Chcemy w przypadku kilku wybranych dyscyplin pójść w tym kierunku, żeby poprowadzić wyczynowego sportowca w obu sferach: treningu i nauki. Studenci Wyższej Szkoły Gospodarki to jednak nie tylko zawodowcy. Wielu wystarczą rywalizacja na niższym poziomie. Kilka miesięcy temu znów (po 14 latach!) okazali się najlepsi w gronie uczelni niepublicznych w Akademickich Mistrzostwach Polski. Przełamali tym samym sześćoletni monopol Akademii Leona Koźmińskiego. Na sukces złożyły się m.in. zwycięstwo w męskim ergometrze wioslarskim oraz medale w wioślarstwie, piłce nożnej, siatkówce plażowej kobiet i tenisie stołowym mężczyzn. Indywidualnie bydgoszczanie stawali na podium 12 razy (4 złote, 3 srebrne, 5 brązowych medali).

– Sport był od zawsze bardzo istotnym elementem strategii naszej uczelni.

Zwycięstwo w AMP-ach to duża satysfakcja i powód do dumy. Cieszymy się, że nasz system się sprawdza i umożliwia realizację studenckich planów na życie i sport – przyznaje rektor dr Marek Chamot.

Podczas naszego spotkania smartfon prezesa cały czas wibruje. Zagaduję go o to na koniec. Okazuje się, że to wcale nie przypadek.

– Kiedy zbliża się połowa września, mój telefon rozgrzewa się do czerwoności. Wszystkim się przypomina, że nadeszła pora na zaliczenia i egzaminy. Pytają: co jeszcze da się uratować i co zrobić? I tak co roku, już się przyzwyczaiłem – śmieje się Wiśniewski. – Ale to tylko świadczy o tym, jak ważne dla nich jest utrzymanie statusu studenta i zadbanie o swoją przyszłość – konstatuje.

Prezes KU AZS WSG Filip Wiśniewski odbiera dyplom za zwycięstwo w AMP-ach podczas Gali Sportu Akademickiego w Lublinie



Fot. Paweł Skraha

Marek Misiak

# Silva rerum

Pytanie redaktora, czy nie mógłby „przyspieszyć” proces recenzji, jest – chcę to wyrazić wprost – pozbawione sensu. Redaktor jest wobec takich sytuacji tak samo bezsilny jak autor i często tak samo sfrustrowany.

W poprzednim tekście opisałem trzy obszary konfliktów między redaktorami czasopism naukowych a autorami publikowanych w nich artykułów, konfliktów skutkujących czasem ukazaniem się pracy z dużym opóźnieniem lub nawet nieukazaniem się jej w ogóle, i to pomimo uiszczenia opłaty za publikację, tj. API (article processing charge). Warto jednak mieć świadomość, że takie podbramkowe sytuacje zdarzają się rzadko, a jeśli redaktor wykaże się jednocześnie cierpliwością i konsekwencją, na ogół da się z nich wyjść (choć opóźnienia w ukazaniu się artykułu nie da się już nadrobić). Codziennością pracy w redakcji są za to drobne nieporozumienia na linii autorzy–redaktor, które da się wyjaśnić w ciągu jednego dnia, pod warunkiem, że redaktor będzie z szacunkiem dla drugiej strony tłumaczył, dlaczego coś jest niemożliwe, a nie pouczał. Przepracowany i goniony przez terminy (np. oceny okresowej) autor może mieć dziwne pomysły, zwłaszcza na etapie korekty autorskiej, gdy oczami wyobraźni widzi już aktywny numer DOI i jest gotów na (prawie) wszystko, aby moment publikacji nie był odwlekany. Wiele tematów sporów redaktorów i pracowników naukowych piszących artykuły i książki naukowe omawiałem już w innych tekstach w ramach cyklu „Publikuj lub gin”. Poniżej omawiam te, które nie pasowały do żadnego wcześniejszego artykułu, a moim zdaniem zasługują na krótką choćby wzmiankę, gdyż redaktorzy napotykają na nie regularnie.

## Barwy szczęścia

Wyróżnienia w tekście – przede wszystkim kursywa, wytłuszczenie, podkreślenie, wersaliki – mogą mieć charakter obligatoryjny, przynajmniej w ramach danej konwencji wydawniczej (zapis genów czy zmiennych kursywą), ale też mogą być wprowadzane w celu ułatwienia orientacji w tekście lub tabeli bądź szczególnego nakierowania uwagi czytelnika np. na niektóre pojęcia. Jednak to, że jakieś wyróżnienia można teoretycznie zastosować, nie znaczy od razu, że należy to robić. Bogactwo szybko może przerodzić się w nadmiar i kilka stuleci praktyki edytorskiej uczy, by wyróżnieniami innymi niż kursywa posługiwać się bardzo ostrożnie, a i pisma pochylego nie nadużywać. Tekst powinien być klarowny sam w sobie. Podkreślenia są w ogóle rzadko stosowane we współczesnym składzie książek i czasopism, a wytłuszczeń używa się oszczędnie. Trafiają się książki naukowe i skrypty, gdzie pogrubione fragmenty, nawet całe zdania, spotkać można na co drugiej stronie, ale nie jest to przejawem profesjonalizmu edytorów. Częste posługiwanie się boldem powoduje, że jego wyróżniająca siła znacząco słabnie. Ponadto konwencje wydawnicze w wielu czasopismach nauko-

wych i wydawnictwach o takim profilu praktycznie zakazują stosowania pogrubień w tekście, poza śródtytułami, nagłówkami i innymi elementami tego typu. Autorzy mogą być przekonani, że wytłuszczanie fragmentów tekstu sprzyja zrozumiałości, ale redaktor musi brać także pod uwagę kwestie estetyczne oraz przyjęte w branży standardy. Te ostatnie mogą się czasem wydawać arbitralne i niezrozumiałe, ale za większością z nich stoi długa praktyka i ostatecznie trzymanie się ich sprzyja wydawaniu publikacji płynnych w lekturze i przyjaznych użytkownikowi przy częstym korzystaniu. Warto też pamiętać, że nawet jeśli nie rozumiemy takich wyływających z edytorskiej tradycji reguł, lepiej ich nie łamać, gdyż – czy nam się to podoba, czy nie – będziemy się jawić w branży jako mało profesjonalni, a śmieszność jest potężną bronią.

Jakiś czas temu jedna z autorek obstawała przy tym, by w tabelach w jej artykule zastosować wyróżnienia za pomocą czerwonego druku. Jest to rozwiązanie mające długą tradycję, sięgającą jeszcze książek rękopiśmiennych, a do dziś stosowane jest w katolickich księgach liturgicznych, gdzie odróżnia się w ten sposób np. formuły mszalne od wskazówek i komentarzy. Istnieją też czasopisma naukowe, które je stosują, ale są w zdecydowanej mniejszości. Są dwa powody przeciwko stosowaniu czerwonego pisma gdzie indziej niż na wykresach (gdzie kolor jest naturalnym środkiem wyrazu). Po pierwsze, może się to kojarzyć z efekciarstwem rodem z ulotek reklamowych z lat dziewięćdziesiątych czy prezentacji w PowerPointcie. Po drugie zaś (i ważniejsze), elementy oznaczone na czerwono mogą być odczytane jako uwidocznienie błędów – nie bez powodu zarówno nauczyciele, jak i redaktorzy zaznaczają właśnie tym kolorem błędy w tekście (tak na papierze, jak i w edytorze tekstu).

## Kamień bez drzwi

W *Rozmowie z kamieniem* Wisławy Szymborskiej kamień na końcu wiersza wyznaje, że nie może nikogo wpuścić, gdyż nie ma drzwi. Zdarzają się też ilustracje tego typu – zawierające tekst, którego nie można w żaden sposób edytować. Najczęściej są to edytowalne pliki: wykresy, schematy, drzewka decyzyjne, które następnie zapisano jako nieedytowalne pliki graficzne (z reguły JPG lub PNG). Im tekstu jest więcej, tym większe prawdopodobieństwo, że będzie on zawierał błędy lub elementy sprzeczne z konwencją edytorską danego czasopisma. Redaktor i składacz muszą mieć możliwość edytowania wszystkich elementów tekstowych w nadesłanym materiale, w miarę możliwości także tych na rycinach. Jeśli ilustracja jest

edytowalna, łatwiej też wpasować ją w tekst, np. powiększyć lub (jeśli jest to możliwe bez zniekształcenia sensu) nieco zmienić jej proporcje. Czasem autorzy wyjaśniają, że sprawdzili tekst na takiej ilustracji przed jej zapisaniem i że jest on wolny od błędów. Jako redaktor z pewnym już doświadczeniem chciałbym oświadczyć, że całkowicie wolna od błędów jest jedynie czysta biała kartka.

## Zgęszczanie ruchów

Trudna jest dla redaktora sytuacja, gdy autor pyta, czy dałoby się przyspieszyć proces recenzji, z reguły wskazując na naglące terminy (np. oceny okresowej). Zespoły redakcyjne czasopism naukowych odczuwają kryzys peer review na własnej skórze. Wskutek lawinowego wzrostu liczby publikacji i pogłębiającej się specjalizacji w wielu obszarach wiedzy



Rys. Sławomir Makal

(mimo wyraźnych tendencji do interdyscyplinarności) coraz trudniej jest znaleźć recenzentów, a jeśli już się to uda, to nierzadko z powodu natłoku innych obowiązków nie przestrzegają oni umówionych terminów. W rezultacie etap recenzji rozciąga się do kilku miesięcy, a jeśli koniecznych jest kilka rund recenzji, poprawek autorskich i kolejnych recenzji, autor łatwo może stracić cierpliwość.

Niestety czasopismo może podawać tylko przeciętny czas trwania peer review dla publikowanych artykułów, ale nie jest w stanie zapewnić autorów, że proces recenzowania zostanie zamknięty w jakimś określonym czasie (np. trzech miesięcy). Owszem, jeśli recenzent nie dotrzymuje terminów, można odsunąć go od recenzowania danego tekstu, ale wtedy trzeba szukać nowego recenzenta, bez żadnej gwarancji sukcesu. Wiele redakcji próbuje zapobiec opóźnieniom, prosząc autorów o sugerowanie recenzentów już przy nadsyłaniu manuskryptów, ale nierzadko bywa, że i ci recenzenci w ogóle nie odpisują, odmawiają albo tygodniami przetrzymują manuskrypt. Coraz częściej czasopisma korzystają też z narzędzi wspomagających wyszukiwanie recenzentów oferowanych przez wielkie bazy danych (np. Web of Science Reviewer Locator), ale i one jedynie zwiększają nieco możliwości, lecz nie rozwiązują problemu. W wielu czasopismach artykuł musi zostać zrecenzowany przez minimum dwie osoby i tylko w wyjątkowych wypadkach można ten wymóg ominąć, a przedłużanie się etapu peer review nie stanowi takiego wyjątku.

Gdy autor pyta o możliwość przyspieszenia tego etapu, mam czasem wielką ochotę spytać, jak jego/jej zdaniem miałyby się to odbyć. Redakcja ma tylko jeden środek nacisku na recenzenta – zerwanie z nim współpracy, ale efekt może być taki, że po prostu pula recenzentów zmniejszy się o jedną osobę. W większości czasopism recenzenci nie otrzymują wynagrodzenia za wykonane recenzje, zatem nie ma fizycznej ani prawnej możliwości stawiania im warunków i egzekwowania ich. W nazwie systemu peer review kluczowe jest słowo peer, opiera się on na koleżeńskim ocenie i koleżeńskim współpracy, a nie na relacji zleceniodawców i wynajętych wykonawców zadań. Jeśli autor nie może lub nie chce dłużej czekać, jedynym wyjściem może być wycofanie manuskryptu i opublikowanie go tam, gdzie nastąpi to szybko i bezproblemowo (ale i prestiż będzie na ogół wyraźnie niższy). Pytanie redaktora, czy nie mógłby „przyspieszyć” proces recenzji, jest – chcę to wyrazić wprost – pozbawione sensu. Redaktor jest wobec takich sytuacji tak samo bezsilny jak autor i często tak samo sfrustrowany.

## Synowie anarchii

Jedną z żelaznych zasad w edytorstwie jest konsekwencja: jeśli decydujemy się na jeden sposób zapisu danego elementu tekstu lub sposób ułożenia materiału, to musimy się go bezwzględnie trzymać w całym czasopiśmie, a w drukach zwartych w całej książce. W przypadku książek wieloautorskich, jeśli książka nie jest częścią serii, redaktor może ustalić ze wszystkimi autorami jedno kompromisowe rozwiązanie; przy publikowaniu w czasopiśmie każdy autor musi dostosować się do konwencji wydawniczej obowiązującej w danym periodyku (zdarzają się jednak także całe wydawnictwa, w których wszystkie wydawane tam książki muszą trzymać się jednej konwencji). Teoretycznie redaktor mógłby ustąpić przed oczekiwaniami autorów poszczególnych artykułów czy rozdziałów, jeśli badacze ci wykazują przywiązanie do odmiennych rozwiązań. Jednak taki zeszyt czasopisma lub książki będą w rezultacie wyglądały tak, jakby w ogóle nie były redagowane, a jeśli nawet, to bardzo pobieżnie. Niekonsekwencje edytorskie są zauważalne nie tylko dla fachowców, ale także dla

ważniejszych laików i nigdy nie świadczą dobrze ani o autorach, ani o wydawcach.

Niestety konflikty na tym polu nie są wcale rzadkie, a od ich przyczyny zależy szansa na szybkie przekonanie autora lub znalezienie kompromisu. Dość częste jest poprawianie przez autorów niektórych elementów tekstu na zasadzie przyzwyczajenia. Nie ma jednej, uniwersalnej konwencji wydawniczej i np. wiele amerykańskich redakcji zapisuje łącińskie wyrażenia (versus, in vitro, in utero) kursywą, ale w europejskich anglojęzycznych czasopismach naukowych nie jest to już oczywiste. Podczas tworzenia książek i skryptów wieloautorskich zdarza się też, że z autorami nie ustalono po prostu szczegółowo, jak ma wyglądać stworzony przez nich rozdział lub artykuł, zatem każdy poszedł za własnymi przyzwyczajeniami. Redagowałem kiedyś skrypt, w którym dwa rozdziały napisane były w prostych żołnierskich słowach, z użyciem samych równoważników zdań od myślników, a nie całych zdań. Te partie książki były dzięki temu bardzo jasne, ale nie pasowały do reszty publikacji, zatem redaktor wspólnie z autorem musieli dokonywać czasochłonnych przeróbek. Autora tego nikt po prostu nie poinformował, jak ma wyglądać stworzona przez niego część skryptu, ustalono z nim tylko merytoryczną zawartość rozdziałów, za które odpowiadał.

Zdarzają się też niestety autorzy tak przyzwyczajeni do określonych rozwiązań, że argument o znaczeniu konsekwencji w edytorstwie wydaje się na nich po prostu nie działać. Raz usłyszałem nawet, że to pozostali współautorzy (w liczbie kilkunastu) powinni się dostosować do mojego rozmówcy, bo to on reprezentuje poprawną tradycję. Ten problem rozwiązał za mnie właściciel wydawnictwa (nie wiem, jak przekonał profesora-członka PAN), ale uświadomiło mi to po raz kolejny, jak ważna jest umiejętność uargumentowania własnego stanowiska, bo nie dla każdego oczywiste jest to, co jest oczywiste dla mnie po latach pracy w zawodzie. Można by to ująć tak: tekst publikowany jako część większej całości (a zarówno książka wieloautorska, jak i zeszyt czasopisma są taką całością) nie jest pod kontrolą autora w takim samym stopniu jak publikacja zwarta jego wyłącznego autorstwa. Nawet głęboko zakorzenione przekonania czy przyzwyczajenia muszą najczęściej ustąpić przed zdaniem redakcji, chyba że autorowi uda się wskazać, że dla poprawności merytorycznej to konwencja wydawnicza powinna ulec zmianie.

Odmianą tego problemu jest sytuacja zdarzająca się czasem przy redagowaniu artykułów, w których autorzy umieścili wiele tabel lub rycin. Bywa, że w trakcie redakcji trzeba zmienić kolejność odwołań do nich w tekście i trafiają się autorzy, którzy nie widzą żadnego problemu, gdy po dostosowaniu numeracji tabel do kolejności powoływania ich w manuskrypcie czytelnik napotka najpierw tabelę 2, potem 3, potem 1, a na końcu 4. Jeśli zmiana wymaga kolejność powoływania pozycji z listy piśmiennictwa (gdyż np. zamieniono kolejność niektórych zdań w tekście), niektórzy autorzy przekonują mnie, że powołania w sekwencji dajmy na to 2-5-8-1-12 etc. to żaden problem. Miałyby to sens, jeśli pozycje na liście piśmiennictwa ułożono alfabetycznie, a ich numeracja w tekście odzwierciedla tę alfabetyczną kolejność, a nie kolejność powoływania. Takie rozwiązanie, stosowane czasem w USA, nie ma jednak wielu zwolenników wśród redaktorów i lepiej nie liczyć na zrozumienie.

Dobrą konkluzją może być sytuacja, gdy idę z dwuletnią córką na spacer i w którymś momencie dzwoni autor z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego obstaję za zapisem niemieckich nazw i nazwisk w anglojęzycznym tekście z użyciem umlautów, a nie ich transkrypcji. Córka cierpliwie słucha moich wyjaśnień, a gdy wreszcie milknę, mówi z powagą: „Aha!”. Cieszę się, że i autor, i ona rozumieją znaczenie mojej pracy.

Rozmowa z dr Karoliną Ćwiek-Rogalską z Instytutu Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, zdobywczynią grantu ERC na projekt „Recycling the German Ghosts. Resettlement Cultures in Poland, Czechia and Slovakia after 1945” (akronim „Spectral Recycling”), dotyczący przesiedleń w Polsce, Czechach i Słowacji po 1945 roku.

# Pruskie mury i polscy osadnicy

W projekcie ERC podążamy za główną hipotezą, która mówi, że rzeczy, które zostały po poprzednich mieszkańcach, działają trochę jak duchy. Nie można się ich pozbyć, przypominają o kulturze poprzedników, próbuje się z nimi wchodzić w jakiś dialog, uczy się, jak z nimi żyć, a czasami także jak je egzorcyzmować.

**Stosowanie mechanizmów polegających na wypieraniu, przemilczaniu czy negowaniu to nic innego jak próby ucieczki przed przeszłością. Czy dostrzega pani przejawy tego rodzaju zachowań w obecnych w przestrzeni publicznej narracjach, dotyczących zagadnienia przesiedleń?**

Wydaje mi się, że mamy w tym przypadku do czynienia z dwoma różnymi poziomami. Z jednej strony z poziomem stricte naukowym, który funkcjonuje w dyskursie już od lat 40., kiedy zaczęto prowadzić pierwsze badania dotyczące złożonej tematyki przesiedleń wojennych, a w ostatnim czasie zaowocował wieloma monografiami i artykułami, które naświetlają to zjawisko z wielu różnych stron. Z drugiej zaś strony obserwujemy, jak zjawisko przesiedleń funkcjonuje w opinii publicznej czy w pamięci zbiorowej, czyli poza sferą akademicką, i tu sprawa wydaje się bardziej złożona. Oczywiście większość osób zdaje sobie sprawę, że w 1945 roku Polska została przesunięta na zachód, co skutkowało intensywnym ruchem migracyjnym ludności, ale równocześnie nie mam wrażenia, żeby ta sytuacja z przeszłości została przerobiona na w pełni świadomym poziomie.

**A czy uprawnione byłoby twierdzenie, że w samym słowie przesiedlenie kryje się konieczność wystąpienia nacisków z zewnątrz?**

Termin „przesiedlenie” niekoniecznie wskazuje na konieczność użycia przymusu i siły, oznacza on także możliwości. Element siłowy miał miejsce chociażby w przypadku Niemców zmuszonych do opuszczenia terenów przyznanych Polsce po 1945 roku, Polaków, którzy musieli pozostawić swoje domy na Kresach, te bowiem znalazły się za naszą wschodnią granicą, czy ludności ukraińskiej, łemkowskiej, i Bojkowskiej, przesiedlonej w ramach akcji „Wisła”.

**To by się zgadzało z moją historią rodzinną. Z tego, co wiem, rodzice teścia musieli po wojnie porzucić gospodarstwo i w kon-**

**sekwencji znaleźli się w Lubuskiem, gdzie ostatecznie znaleźli nowe lokum w opuszczonym przez poprzednich lokatorów domu we wsi Warniki koło Kostrzyna nad Odrą.**

No właśnie. Jednocześnie nie możemy zapominać, że na tzw. Ziemię Odzyskaną przybywali także ludzie z innych terenów, np. z Polski centralnej, którzy poszukiwali nowych możliwości rozwoju. To właśnie oni, zachęceni przez oficjalną propagandę, kuszącą ich obietnicą lepszego życia, świadomie wybierali los osadników.

**Mamy więc rzesze ludzi, którzy przybywają do nieznanego im miejsca i wchodzą na teren innej kultury. Czy towarzyszy im poczucie obcości, czy może raczej chęć narzucania własnej narracji?**

To jest bardzo złożony problem. Dochodzimy bowiem do tego, w jaki sposób negocjowano znaczenia, które były narzucane z centrum. Pamiętamy, że ówczesna władza promowała przekaz mówiący o tym, że tereny tzw. Ziemi Odzyskanych były kiedyś nasze i teraz jedynie wracają „do Macierzy” po stuleciach germanizacji. I teraz wyobraźmy sobie taką sytuację, przybywający osadnicy, przekonani przez rządzących, że wchodzą na obszar należący do Polski, zamiast znanych sobie elementów napotykają na swojej drodze warstwę materialną, która jest wyraźnie niemiecka. Widzą domy z czerwonej cegły, budynki z pruskiego muru i wszechobecne poniemieckie napisy. Nic dziwnego, że wzbudza to u niektórych konfuzję.

**Która, jak można się domyślać, zaczyna przybierać różne formy.**

Tak. Żeby sobie jakoś poradzić z całą tą skomplikowaną i trudną sytuacją, pojawiła się chęć, by uczynić wszystko, co zastane, faktycznie naszym. Zaczyna się więc modyfikować krajobraz, co w początkowej fazie oznacza po prostu zmienianie nazw ulic. W kolejnym etapie dochodzi już np. do przeobrażania pomników, które zostały po Niemcach. Owo zjawisko przeobrażania przestrzeni ulega nasileniu w latach 60., co

ma związek między innymi z faktem, że na ten czas przypada obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. Władza centralna odwołuje się wtedy do państwa pierwszych Piastów, panowania Bolesława Chrobrego czy słupów granicznych na Odrze. Wszystko po to, aby podkreślić, że my, Polacy, jesteśmy uprawnieni do tego wycinka zajmowanej przestrzeni przez wykorzystanie określonej symboliki. Co ciekawe, na Pomorzu Środkowym, stanowiącym obszar moich badań, bardzo wyraźnie widać, że po pierwszej fali uniesienia propagandowego, kiedy już kończą się środki finansowe, przestaje się mówić o wznoszeniu obiecanych, nowych monumentów.

**Modyfikacja krajobrazu, o której pani wspomniała, polegała także na zamalowywaniu starych napisów. Nałożenie kolejnej warstwy miało zapewne potwierdzić prawo własności do danego terenu. Czynione usilnie próby zaznaczenia obecności nie do końca były udane, bo spod spodu i tak prześwitywała nazwa niemiecka. Mimo tego usilnie podejmowano kolejne starania. Można zapytać, po co i dlaczego?**

Cóż, myślę, że tak właśnie wyglądała w praktyce realizacja znaczenia nadawanego z centrum. Z drugiej strony wydaje mi się, że powinniśmy także popatrzeć na podstawowe potrzeby osadników. Zamalowywanie, oprócz tego, że mogło zapewnić im rodzaj komfortu psychicznego, pełniło także funkcję stricte użytkową. Nieprzypadkowo jedną z podstawowych rzeczy, które robiono na inkorporowanych terytoriach, było ustala-

nie nazw miejscowych. Początkowo powstawały one dość spontanicznie i potrafiły się zmieniać w ciągu kilku pierwszych lat funkcjonowania. Zanim więc o modyfikacjach zaczęła decydować specjalnie powołana w tym celu komisja, zdarzało się, że osadnik, który przyjechał do miejscowości o niemieckiej nazwie, zmienionej szybko na polską, która po chwili została zmieniona na kolejną, także rodzimą, nie zmieniając miejsca pobytu, funkcjonował jednocześnie w trzech planach. Dla przykładu: ktoś, kto wiosną 1945 roku dotarł do miasta Greifenberg, już latem tego samego roku mieszkał w Zagórzcu, by rok później stać się mieszkańcem Gryfic.

**A czym dla pani osobiście jest odkrywanie tego, co znajduje się pod wierzchnią warstwą?**

Jest próbą zrozumienia przestrzeni, w której się cały czas żyje albo, tak jak w moim przypadku, z której się pochodzi. Fascynujące w historii terenów poniemieckich jest to, że rozmawianie z ludźmi na interesujący mnie temat przypomina trochę wykopaliska. Wierzę, że tak właśnie czują się archeolodzy odkrywający jakieś ślady starożytnej cywilizacji. Dla mnie ważne jest także to, by z wielu odsłanianych drobnych elemen-

Na zdjęciu Karolina Cwiek-Rogalska. W tle znajdująca się w Koszalinie instalacja „Płonące ptaki” Władysława Hasióra, która początkowo nosiła nazwę „Płonące ptaki – tym, którzy walczyli o wolność tych ziem” i jako taka wiązała się z historią osadników na Pomorzu Środkowym.



Fot. Michał Rogalski

tów spróbować złożyć pewną całość. Te wszystkie składowe mogą przybierać wiele różnych znaczeń i można je interpretować w zupełnie odmienny sposób. Powiedziałabym o nich, że są takim kolażem znaczeń, które w zależności od tego, jak na nie spojrzemy, jak pada światło, jaka jest pora dnia, mogą symbolizować coś innego dla różnych ludzi. Przyznaję, że najbardziej w tym wszystkim interesuje mnie zarówno to, jak ludzie opowiadają o terenach, na które przyjechali oni albo ich rodzice lub dziadkowie, jak i sposób mówienia o sobie oraz to, jak narracja centralna rozmijała się z peryferyjną.

**Co do tego, że się rozmijała, i to niejednokrotnie w dość wyraźny sposób, nie może być chyba wątpliwości. Oto osadnicy, skuszeni obietnicą krainy niemalże mlekiem i miodem płynącej, przybywają na miejsce i widzą zupełnie inną Ziemię Obiecaną.**

Faktycznie zdarzało się tak, że zapewnienia pochodzące z poziomu centralnego odbiegały od zastanej rzeczywistości. Istniejące rozbieżności u części osób spowodowały z pewnością uczucie rozczarowania. Widać to zarówno w świadectwach z epoki, jak i w tym, w jaki sposób ludzie o tym opowiadają. Nie można jednak zapominać, że dla wielu z nich przeprowadzka stanowiła często wstęp do awansu społecznego. A dla tych osób, które utraciły domy i małe ojczyzny – była koniecznością.

**Ten obraz ludzi przemieszczających się z całym zgromadzonym dobytkiem jako żywo przypomina początki prób zasiedlania Ameryki, kiedy to pierwsi pionierzy, nie zważając na zagrożenia, przemierzali setki kilometrów bezdroży, po to aby znaleźć wymarzone miejsce do życia.**

To porównanie wydaje się całkiem uprawnione, bo w naszej rzeczywistości naprawdę funkcjonował w pewnym okresie mit tzw. Ziemi Odzyskanych jako Dzikiego Zachodu, czyli miejsca z jednej strony niebezpiecznego, z drugiej zaś dającego szansę na szybkie wzbogacenie się. Ciekawie jawi się w tym kontekście wątek związany z poszukiwaniem skarbów. Otóż istniejące w polskim społeczeństwie przekonanie, że Niemcy byli ludźmi mającymi, co, nawiasem mówiąc, często po prostu nie było prawdą, i zostawili gdzieś głęboko ukryte wartościowe rzeczy, spowodowało popularność takiego zjawiska, jakim był powojenny szaber.

**Czy po osiedleniu się w nowym, obcym przecież miejscu, wśród osadników nie pojawiał się lęk, że ich bytność stanowi tylko rodzaj czasowego zastępstwa, a sytuacja w każdej chwili może się odwrócić?**

Wątek strachu i niepewności jest jednym z często powracających motywów. Jego wymowną ilustracją stanowią wypowiedzi wielu osób z różnych miejscowości, które mówiły, że po przybyciu na miejsce bardzo długo nikt nie robił żadnego rodzaju remontów w zajmowanych budynkach, właśnie z obawy, że zaraz trzeba je będzie opuszczać.

**Jak to jest, zając dom, który jeszcze chwilę temu należał do kogoś innego i normalnie korzystać z zastanych na miejscu przedmiotów? Jak poradzić sobie z emocjami w sytuacji, kiedy trzeba np. spożywać posiłki podawane na talerzach pozostawionych przez niedawnego mieszkańca?**

Właśnie to próbujemy badać. Chodzi nam o ustalenie, w jaki sposób osadnicy wchodziłi w kontakt z przedmiotami pozostałymi po wysiedlonych. Trzeba pamiętać, że często przybysze, zwłaszcza ci z Kresów, którzy opuszczali domy, nie mając możliwości zabrania zbyt wiele bagażu, zmuszeni byli używać rzeczy, które zastali. Teraz z napotykanymi wspomnieniami wiemy, że często w momencie, kiedy tylko stać było kogoś, by zastąpić znalezione przedmioty nowymi, natychmiast pozbywał się rzeczy poniemieckich. Opowieściom o tym towarzyszy dziś cza-

sami nutka żalu i poczucie utraty tego, czego już nie ma, tak jak wtedy, kiedy opowiadamy o jakichś rodzinnych pamiątkach, które utraciliśmy.

**Mamy więc przedmiot, który staje się wspomnieniem, widmem przeszłości, które krąży bezustannie nad obecnym życiem ludzi.**

Tak. W projekcie ERC podążamy za główną hipotezą, która mówi, że rzeczy, które zostały po poprzednich mieszkańcach, działają trochę jak duchy. Nie można się ich pozbyć, przypominają o kulturze poprzedników, próbuje się z nimi wchodzić w dialog, uczy się, jak z nimi żyć, a czasami także, jak je egzorcyzmować. Obecnie, po pierwszych badaniach terenowych, jesteśmy na etapie zastanawiania się, czy faktycznie wszystkie przedmioty działają w ten sposób, czyli czy są takimi duchami, czy może niektóre są zupełnie pozbawione właściwości wywołania jakichkolwiek odczuć.

**Podążając śladami złożonej przeszłości, trudno nie odnieść wrażenia, że sam termin przesiedlenie ma w języku polskim jednak negatywną konotację.**

Trzeba by się zastanowić, czy nie wynika to z faktu, że osadnictwo na tzw. Ziemiach Odzyskanych było trochę nieudanym projektem, taką koncepcją, która została porzucona w połowie. Pierwsze pęknięcia zaczęły się już w momencie, kiedy w łonie rządzącej partii komunistycznej zaczęło dochodzić do różnego rodzaju napięć i tarć. W efekcie toczących się sporów już w 1949 roku uległo likwidacji Ministerstwo Ziemi Odzyskanych, a już od roku 1947 roku zaczęła pojawiać się narracja mówiąca o tym, że owe tereny właściwie niczym się nie różnią od reszty kraju, że zostały doskonale scalone z resztą Polski. Wtedy też nastąpił kres wizerunku osadnika jako bohatera grupowej wyobraźni. Ten moment widać wyraźnie w zapisach pamiętnikarskich, z których wycierają wspomnienia ludzi, którzy skarżą się, że o ile początkowo dostawali odznaczenia i czuli się bardzo docenieni, to później wszystko gdzieś znikło, gdzieś się rozmyło. Mamy więc do czynienia z sytuacją, kiedy dochodzi do przerwania ważnego projektu, zanim ten na dobre zdążył się zakorzenić w zbiorowej świadomości.

**Trochę to przypomina sytuację osób z Państwowych Gospodarstw Rolnych, słynnych PGR-ów. One także zostały umieszczone w centralnym programie, który nagle zostaje przerwany.**

Można w tym momencie zadać sobie pytanie, na ile przerwany projekt osadniczy i koniec epoki komunizmu przełożyły się na stosunek do poniemieckich przedmiotów i miejsc. To właśnie jest ciekawe, jak dzieje osadników i mieszkańców PGR-ów wzajemnie się zaszczepiają i na ile historia dziejąca się po 1945 roku, a konkretnie ten jej wycinek, w którym jedni są zmuszeni wyjechać, a drudzy przyjeżdżają, przekłada się na to, co następuje po roku 1989.

**Jako że przez cały czas rozmawialiśmy o przeszłości, na koniec nie mogę nie zapytać o to, co dalej przed panią.**

Projekt ERC, nad którym pracuję, jest pięcioletni. Chciałabym, żeby jego finałem była książka, w której spróbujemy wskazać, jakie są różnice i podobieństwa w kulturach osadniczych w Polsce, Czechach i Słowacji. Przez najbliższe dwa lata nadal będziemy prowadzić badania terenowe. Będziemy szukać nowych tematów i rozmówców, a także wracać do tych, u których już byliśmy. Jednocześnie, tak jak dotychczas, skupimy się na prowadzeniu połączonej analizy uzyskanych w trakcie wywiadów materiałów z dokumentacją zachowaną w archiwach.

Rozmawiała Aneta Zawadzka

Mariusz Karwowski

# Kiedy komórka zaczyna „chorować”

Tomograf holograficzny daje możliwość poznania w pełni trójwymiarowej charakterystyki mikroobektów biologicznych.

Nowotwory to druga po chorobach układu krążenia najczęstsza przyczyna zgonów w Polsce. Definiuje się je jako zmiany spowodowane nadmiernym i niekontrolowanym wzrostem komórek. Jednym z podstawowych narzędzi do rozpoznania choroby nowotworowej jest badanie histopatologiczne, czyli ocena wycinka tkankowego pobranego od pacjenta. Od jej wyniku zależy dalsze rokowanie i wybór metody leczenia. Wycinek, zanim trafi pod mikroskop, musi być utrwalony, odwodniony, zatopiony w parafinie, pocięty na cienkie transparentne próbki, a na końcu odpowiednio zabarwiony. To sprawia, że badanie jest pracochłonne i wymaga dużo czasu, co dla czekającej na diagnozę osoby wiąże się z nadmiernym stresem. Nie musi tak być. Wyobraźmy sobie mikroskop, pod którym można by monitorować „zdrowie” komórek biologicznych, a każda byłaby prześwietlana z wielu kierunków. Uzyskane dane, podobnie jak w tomografii komputerowej, pozwoliłyby zrekonstruować trójwymiarową geometrię struktur wewnętrznych komórki z dokładnością poniżej 200 nanometrów, ale również trójwymiarowy rozkład współczynnika załamania. Specjaliści mieliby więc wgląd do środka komórki, bez konieczności barwienia czy – jak w mikroskopie fluorescencyjnym – znakowania. Zresztą po co sobie wyobrażać, skoro prototyp takiego aparatu do badań materiału biologicznego na poziomie komórkowym już powstał. Zaprojektowali go naukowcy z Instytutu Mikromechaniki i Fotoniki Politechniki Warszawskiej.

– Do tej pory mikroskop był narzędziem analizy jakościowej. Teraz jesteśmy na etapie przechodzenia z obrazowania do rzeczywistego pomiaru materii wewnątrzkomórkowej, jej rozkładu i zmian – tłumaczy prof. Małgorzata Kujawińska, która właśnie w inżynierii biomedycznej widzi naturalny kierunek rozszerzania zakresu zainteresowania i rozwoju współczesnej metrologii.

Wytycza go dziś bliska jej sercu holografia. Technologią tą fascynuje się już od czasu studiów, ale dopiero dwie dekady temu nastąpił prawdziwy zwrot w tym obszarze. Pomysły, które pozostawały dotąd w orbicie teoretycznych rozważań i nie zdołały wyjść poza laboratorium, jak choćby telewizja holograficzna, uzyskały nowy impuls do rozwoju. Pojawiła się holografia cyfrowa, polegająca z jednej strony na zastąpieniu rejestracji hologramów na kliszy fotograficznej zapisem cyfrowym obrazu, a z drugiej na ich rekonstrukcji cyfrowej. Mimo że nadal ist-

nieje technologiczna bariera co do rozdzielczości i wymiarów złożonych z milionów pikseli matryc, na których dokonuje się zapisu, to bezpośredni dostęp do cyfrowej rejestracji informacji optycznej zawartej w hologramach stworzył nowe możliwości pomiarowe szczególnie w technikach mikroskopowych. Równocześnie pojawienie się wysokorozdzielczych amplitudowych i fazowych modulatorów światła umożliwiło fizyczną rekonstrukcję cyfrowych hologramów oraz aktywną modyfikację rejestrowanych i rekonstruowanych frontów falowych, niosących informacje o obiekcie. Cyfrowe lub fizyczne łączenie stosunkowo niewielkich pól pomiarowych pozwoliło na rejestrację, wizualizację i pomiary dużych obiektów z zachowaniem wysokiej rozdzielczości przestrzenno-czasowej. Nastąpił wysyp nowych systemów bazujących na holografii cyfrowej, jak dyspleje holograficzne, kamery i interferometry holograficzne, mikroskopy i tomografy holograficzne. Badacze dostali nowe narzędzia pomiarowe, dzięki którym metrologia znacząco rozszerzyła pole działania.

– Doszło do sprzężenia zwrotnego. Metrologia to bardzo praktyczna dziedzina, która odpowiada na aktualne zapotrzebowanie przemysłu i użytkownika w odniesieniu do konkretnych zadań pomiarowych. W przemyśle półprzewodnikowym jeszcze dwie dekady temu wymagana dokładność pomiarowa przy produkcji elektroniki scalonej była na poziomie stu nanometrów, teraz to już kilka nanometrów. Nie ma innego wyjścia, metrologia musi za tymi zmianami nadążyć – podkreśla prof. Kujawińska.

## Holograficzne RTG

To właśnie cyfryzacja w największym stopniu doprowadziła do swoistego renesansu metrologii, której oblicze zaczęło się kształtować już pod koniec XVIII wieku wraz z wprowadzeniem systemu metrycznego. Dziś wykorzystuje się ją w wielu pomijanych dotąd obszarach, jak diagnostyka lekarska, farmakologia, sztuka i konserwacja dziedzictwa narodowego czy multimedia. Stała się jedną z technologii umożliwiających rozwój (tzw. enabling technologies). W inżynierii biomedycznej też widać trend przejścia z jakościowej do ilościowej analizy badań. W tomografii holograficznej, nad którym prace moja rozmówczyni zaczęła w 2015 roku, chodziło o zastosowanie

metod ilościowego obrazowania fazowego do „prześwietlenia” komórek i tkanek, a w przyszłości być może także większych struktur, jak choćby organelle. Urządzenie to daje bowiem możliwość poznania z wysoką rozdzielczością przestrzenno-czasową w pełni trójwymiarowej charakterystyki mikroobiektyw biologicznych. Celem jest odpowiedź na pytanie, w którym momencie na poziomie komórkowym rozpoczyna się choroba. Za pomocą holografii specjaliści mogą monitorować całe hodowle komórkowe, wyszukiwać w nich obiekty, które zachowują się na podstawie określonych parametrów w sposób ilościowo różny, dokonywać selekcji. Do tej pory, z uwagi na rozmiar komórek i ich przezroczyste wnętrza, bez znacznikowania było to zadanie niezwykle trudne.

– Chcemy dostarczyć lekarzowi dokładnej informacji ilościowej o zjawiskach zachodzących na poziomie komórkowym: zmianie kształtu, szybkości poruszania się, rozkładzie współczynnika załamania i suchej masy w komórce, jak również jej dwójłomności czy sztywności błony komórkowej. Jeden obiekt, a tak wiele można zmierzyć – przyznaje badaczka, której zespół opracował też system umożliwiający obrazowanie zmian w sposób dynamiczny, a więc np. pod wpływem podanej substancji chemicznej czy promieniowania.

Ale to nie wszystko. Dla weryfikacji metrologicznej wyników stworzono też cyfrowe i fizyczne modele i fantomy komórek 3D. Fantomy numeryczne umożliwiają badanie skomplikowanych algorytmów rekonstrukcji tomograficznej. Analogiczne trójwymiarowe fantomy fizyczne, drukowane metodą laserowej fotolitografii dwufotonowej, stanowią wzorzec umożliwiający wyznaczenie parametrów metrologicznych urządzenia, jego kalibrację, a wkrótce również przeprowadzenie badań porównawczych komercyjnych i badawczych tomografów holograficznych (i innych mikroskopów 3D). Mogą również wspomóc pomiary wykonywane z wykorzystaniem różnych metod. W przypadku hodowli komórkowych komplementarną informację uzyskuje się poprzez równoległe z cyfrową mikroskopią holograficzną użycie mikroskopii światła białego, fluorescencyjnej i polaryzacyjnej. Uspójnienie układu współrzędnych z pomocą fantomu umożliwia jednoznaczne przyporządkowa-

nie każdemu punktowi badanej komórki zestawu mierzonych wielkości i efektywne wykorzystanie tej informacji w diagnostyce. Ta wielomodowość, zarówno w pomiarach nano, mikro, jak i makro, jest jednym z trendów współczesnej metrologii.

Inny to hierarchiczność pomiaru. W dużych obiektach, jeśli występuje w nich jakiś defekt i w konkretnym miejscu trzeba zmierzyć z bardzo dużą dokładnością, nie wszystkie metody się sprawdzają. Wówczas w pierwszej kolejności stosuje się tę, która zawęzi obszar, np. optyczną. Później, już w mniejszym polu pomiaru, gdzie światło nie dochodzi, można użyć kolejnej, np. maszyny współrzędnościowej. Każda z nich ma swoje ograniczenia, ale mogą współgrać ze sobą przy dokonywaniu pomiaru w jednostkach różnej wielkości.

### Na początku była linijka

Trzeba jednak pamiętać, że każdy fizyczny pomiar realizowany za pomocą konkretnego instrumentu ma ograniczenia. W optyce limitowana zdolność rozdzielcza nie pozwala wizualizować elementów mniejszych niż połowa długości fali światła. Cóż więc z tego, że kamery umożliwiają próbkowanie z bardzo dużą rozdzielczością, skoro układ optyczny tego nie wizualizuje, a więc i zmierzyć nie sposób. Żeby sobie z tym poradzic, stosuje się technologiczne tricki: jeżeli nie można czegoś zmierzyć mikroskopem optycznym, wykorzystuje się mikroskop sił atomowych albo mikroskop elektronowy. W tym ostatnim długość fali jest znacznie krótsza, wobec tego i zdolności pomiarowe przesuwać się w kierunku większych dokładności. Badaczka z Politechniki Warszawskiej zwraca uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię: niepewność pomiarowa jest immanentną cechą metrologii. Nawet przy metodzie dobrze już znanej warunki zewnętrzne lub sposób realizacji pomiaru mogą bowiem zniekształcić pomiar.

– Przesunęliśmy się w rozwoju metrologii od metaforycznej linijki do bardzo wysublimowanych metod, nawet takich, które nie dają pomiaru bezpośredniego. Dopiero w połączeniu z wiedzą co do charakteru zjawiska fizycznego, które powstaje np. przy interakcji między materiałem a promieniowaniem elektromagnetycznym, można poprzez zastosowanie odpo-



wiedniego modelu matematycznego przybliżyć się do wyznaczenia wartości wielkości zakodowanej w pomiarze – tłumaczy prof. Kujawińska, która od lat bierze udział w pracach nad standaryzacją ścieżek pomiarowych i wyznaczaniu niepewności pomiarów realizowanych metodami optycznymi w całym polu widzenia w obiektach biologicznych, inżynierskich i dziedzictwa kulturowego.

Bo choć metrologia zaczęła być wykorzystywana w całkiem nowych obszarach, to dotychczasowe też zyskują na jej rozwoju. Na Politechnice Warszawskiej właśnie pracują nad metodą pomiarów łopat turbin wiatrowych. Elementy te sięgają ponad 100 metrów długości, a ich odchylenia w wyniku działania sił mogą dochodzić nawet do kilkudziesięciu centymetrów. Istotne jest, by uszkodzenie materiału, z którego są wykonane, dostrzec już wtedy, gdy jest ono rzędu mikrometrów. W tak dużym polu widzenia monitoring z wymaganą rozdzielczością pomiarową oprócz problemów aparaturowych wiąże się z przetwarzaniem ogromnej ilości danych. Podobnie jest nie tylko przy pomiarach dużych obiektów inżynierskich, gdzie punktów pomiarowych są dziesiątki lub setki milionów, ale również w zastosowaniach biomedycznych, np. w badaniu typowego preparatu histopatologicznego (15 mm × 10 mm) czy długoterminowym monitoringu hodowli komórkowej. Pomiar w 3D oznacza terabajty danych,

które trzeba przetworzyć i wydobyć te najbardziej potrzebne. Do tych zadań coraz częściej zaprzęgnięta jest sztuczna inteligencja. Również po to, by w diagnostyce móc korzystać z banków danych biologicznych, które przy deficycie lekarzy histopatologów ułatwią analizę wyników badań. Na razie brak wiarygodnego punktu odniesienia jest największą bolączką metrologii. Nie ma ujednoliconych procedur, standardów, wzorców kalibracyjnych. Porównanie wyników uzyskanych w dwóch różnych laboratoriach nierzadko bywa karkołomne. Na całym świecie trwają więc badania nad opracowaniem sposobów weryfikacji zmierzonych wartości, jak i normalizacją samych urządzeń.

To niejedyne wyzwanie stojące przed metrologami. Chęć także szerzej wyjść z pomiarami poza laboratorium. W stabilnych warunkach pomiar zazwyczaj nie nastręcza problemów, w rzeczywistym środowisku jest już trudniej. Wszystko przez zewnętrzne czynniki, które potrafią zniekształcić wynik. W astronomii to się jednak udało poprzez wprowadzenie do dużych teleskopów aktywnych systemów, które usuwają zaburzenia wynikające z turbulencji powietrza. To samo próbuje się zrobić w metrologii. Jeszcze innym pomysłem, który w przyszłości ma szansę zrewolucjonizować tę dziedzinę, jest „personalizacja” pomiaru, czyli dostosowanie systemu pomiarowego do konkretnego obiektu.

## Książki nadesłane

Anna PIĄTEK, *Wszyscy jesteście Judaszami. Zdrajca i zdrada we współczesnej literaturze hebrajskiej*, Wyd. UJ, Kraków 2022, seria: Studia polsko-żydowskie.

Marcin JURCZYK, *Uwarunkowania czynów karalnych młodzieży w świetle teorii napięcia Roberta Agnew. Studium empiryczne z zakresu pedagogiki resocjalizacyjnej*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Marek JOB, *Problem antycznej teorii solarnej*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Jan SŁOMKA, *Filozofia Emmanuela Levinasa jako ancilla theologiae*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Ryszard MIKOSZ, *Wprowadzenie do prawa środowiska*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Barbara SAMBOR, *Wymowa młodych aktorów. Analiza wyników badań realizacji fonemów spółgłoskowych*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Paweł ARMADA, *Mistrzowie koncentracji. Aktualne nauki dla przyszłych humanistów*, t. I–II, Wyd. Animi2, Bielsko-Biała 2022.

Krystyna CZERNI, *Nowosielski na Śląsku. Sztuka Sakralna*, Muzeum Miejskie w Tychach, Tychy 2022.

Rafał MILAN, *Pieśń o Bogu. Poetycka teologia Bolesława Leśmiana*, Wyd. UJ, Kraków 2021.

Krzysztof POLIT, *Władza mas. Wokół José Ortegi y Gaseta i zachodniej cywilizacji*, Wyd. UMCS, Lublin 2022.

*W poszukiwaniu lepszego świata. 20 opowieści o postaciach nauki*, red. Jerzy DUSZYŃSKI, Anna PLATER-ZYBERK, Eliza KAČKA, PAN, Warszawa 2022.

Peter TURCHIN, *Wojna i pokój, i wojna. Jak powstają i upadają imperia*, tłum. Witold Falkowski, Wyd. WEI, Warszawa 2022.

Małgorzata ROWICKA, *Wydawnicze i cenzuralne losy twórczości Juliusza Słowackiego w okresie zaborów*, red. nauk. Janusz Kostecki, Wyd. Nieoczywiste, Warszawa 2022.

Ewa GĘBICKA, *Od Wydziału Propagandy Filmowej do Centralnego Urzędu Kinematografii. Pierwsza dekada par-*

*tyjno-państwowego monopolu w polskim kinie*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Antoni DĘBIŃSKI, Magdalena PYTER, *Karol Jaroszyński. Atawistycznie obciążony wielkim hazardem życiowym*, Instytut De Republica, Warszawa 2022.

Cezary ZALEWSKI, *Henryk Sienkiewicz. Próby*, Wyd. UJ, Kraków 2021.

Aldona KOBUS, *Urynkowanie literatury i fantazmat podmiotu autorskiego*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2021.

Barbara ORZEŁ, *Kulturowe i społeczne konteksty pandemii COVID-19*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Dorota SKOTARCZAK, *Stanisław Bareja. Jego czasy i filmy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wyd. UŁ, Łódź 2022.

Anna Małgorzata KAMIŃSKA, Łukasz OPALIŃSKI, *Cykle życia publikacji naukowych warunkowane praktyką cytowania piśmiennictwa*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Barry HATTON, *Lizbona. Królowa mórz*, tłum. Barbara Gutowska-Nowak, Wyd. UJ, Kraków 2022, seria: MUNDUS.

Karol PIASECKI, *Hiperborejczycy, czyli ludy cyrkumborealne. Tom 1-2*, Wyd. Nauk. USz, Szczecin 2021, seria: Rozprawy i studia.

Anna MAJ, *Przemiany wiedzy w cyberkulturze. Badania nad kulturą, komunikacją, wiedzą i mediami*, Wyd. UŚ, Katowice 2021.

Rafał CEKIERA, Justyna KIJONKA, Monika ŻAK, *Emigracja jako doświadczenie. Studium na przykładzie migrantów powrotnych do województwa śląskiego*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Stanisław MICHALCZYK, *Komunikowanie polityczne. Skrypt dla studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz politologii*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Anna LICHOSIK, *Pośrednie nabycie akcji towarzystwa funduszy inwestycyjnych*, Wyd. UŚ, Katowice 2022.

Anna WINKLER, *Konieczność rewolucji? Marksści francuscy wobec wydarzeń maja i czerwca 1968*, Wyd. Nauk. UMK, Toruń 2021, seria: Monografie FNP.

Peter SARRIS, *Bizancjum*, tłum. Andrzej Kompa, Wyd. UŁ, Łódź 2022.

# Polacy w dziewiętnastowiecznym Charkowie

## Fale migracji i wybrane postacie

Na początku XIX w. w Charkowie pojawiają się pierwsi nieprzeciętni Polacy. Wśród nich hrabia Seweryn Potocki, kurator Charkowskiego Okręgu Naukowego, jeden z założycieli uniwersytetu. To on dołożył starań, aby stworzyć odpowiednie warunki życia dla wykładowców, zwłaszcza Polaków, których osobiście zapraszał do pracy na nowo powstałym uniwersytecie.

Historia Polonii Charkowa jest niezwykle interesującą kartą w dziejach miasta oraz wymownym przykładem tolerancji międzyetnicznej we współżyciu miejscowej ludności ukraińskiej z przybyszami z innych krajów.

„Polonia” – to wyjątkowa społeczność Polaków, obejmująca kilka kontynentów. Naród ten w ciągu stuleci był zmuszany do opuszczenia swojej ojczyzny i szukania schronienia w obcym kraju. Niewątpliwie historia Polonii Charkowa XIX w., z pewnością będąca ważną częścią historii Polski i Ukrainy, jest częścią historii Polaków rozproszonych po świecie.

### Wybitni i nieznani Polacy w Charkowie

Z Charkowem na określonym etapie życia połączyli los wybitni Polacy, m.in. jeden z twórców odrodzonego państwa polskiego Józef Piłsudski, malarze Henryk Siemiradzki i Jan Stanisławski, graficzka Zofia Stankiewiczowa, poeta Leopold Staff i poetka Bronisława Ostrowska, dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt, generałowie broni Wojska Polskiego, walczący o niepodległość Ojczyzny – Leon Berbecki i Józef Dowbor-Muśnicki, założyciel weterynarii polskiej Edward Ostrowski. W Charkowie w rodzinie gen. Dowbor-Muśnickiego urodziła się córka Janina (w małżeństwie Lewandowska) – jedyna kobieta wśród polskich wojskowych, zamordowana podczas zbrodni katyńskiej.

Inną część Polonii tworzyli Polacy, którzy swoją niestrudzoną pracą czynili świat zwykłych charkowian wygodniejszym, bezpieczniejszym i piękniejszym. Wśród tych ostatnich – architekt Bolesław Michałowski, lekarz Władysław Frankow-

ski, fotograf Alfred Feddecki. Ślady ich życia, umieszczone na stronach licznych monografii lub tylko w skromnych nekrologach na łamach lokalnych gazet, są wspólnym dziedzictwem historycznym i kulturowym dwóch narodów.

### Fale migracji

Proces kształtowania Polonii Charkowa w XIX w. to pięć fal ludności polskiej przybywającej do miasta. Oczywiście słowo „fala” brzmi tu przesadnie, ponieważ liczba przyjeżdżających Polaków była mizerna, w pewnych okresach „fale” te się łączą, tworząc „niewielki strumyk” polskości w mieście. Nazwę każdej „fali” określamy w oparciu o grupę społeczną dominującą w danym okresie: pierwsza (lata 10.–20.) „fala profesorów” związana z otwarciem uniwersytetu; druga (lata 1812–1815) „fala jeńców” związana z klęską armii napoleońskiej, po stronie której walczyli Polacy; trzecia (lata 30.–40.) „fala młodych Polaków” związana z zamknięciem Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego; czwarta (lata 30. i 60.) „fala zesłańców” związana z klęską polskich powstań narodowowyzwoleńczych przeciwko rosyjskiej polityce imperialnej: listopadowego i styczniowego; piąta (lata 70.–90.) „fala fachowców” związana z dobrowolnym przybyciem Polaków w celach awansu zawodowego.

### „Fala profesorów”

Na początku XIX w. w Charkowie pojawiają się pierwsi nieprzeciętni Polacy. Wśród nich hrabia Seweryn Potocki, kurator Charkowskiego Okręgu Naukowego, jeden z założycieli uniwersytetu. To on dołożył wszelkich starań, aby stworzyć odpo-

wiednie warunki życia dla wykładowców, zwłaszcza Polaków, których osobiście zapraszał do pracy na nowo powstałym uniwersytecie cesarskim (1805). Wśród pierwszych polskich wykładowców, którzy przyjechali na jego zaproszenie, był muzyk Jan Witkowski. Stopniowo prowincjonalny Charków staje się miejscem zamieszkania i pracy innych Polaków, miejscem uzyskania tytułów naukowych na uniwersytecie rangi europejskiej. W 1825 r. w Charkowie gościł Adam Mickiewicz. Tu poznał pisarza ukraińskiego, namiętnego miłośnika kultury polskiej Pawła Hułaka-Artemowskiego, dzięki któremu na Uniwersytecie Charkowskim założona została pierwsza na terenach Imperium Rosyjskiego katedra języka polskiego.

### „Fala jeńców”

Kłęska kampanii napoleońskiej, w której uczestniczyli Polacy, doprowadziła do tego, że Charków został miejscem stałego pobytu niewielkiej liczby jeńców, jednocześnie zaś stał się punktem tranzytowym, poprzez który przechodziły partie jeńców zmierzające na Kaukaz. W 1813 r. w Charkowie zamieszkał generał brygady Księstwa Warszawskiego Dominik Dziewanowski, uważany za jednego z „najbardziej utalentowanych wojskowych swojej epoki”. W notatkach o pobycie w niewoli napisał, że warunki miał dość przyzwoite: chodził do parku, „złożył wizyty do wicegubernatora Murawjowa oraz przywódcy szlachty Kwitki”, brał udział w wystawieniu dzieł operowych, korzystał z miejscowej biblioteki; zaczął pisać wspomnienia o niewoli.

### „Fala młodych Polaków”

Zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego było karą rosyjskiego imperatora za udział wykładowców i studentów w powstaniu listopadowym. W połowie lat 40. na uniwersytecie charkowskim studiowało około 200 studentów-Polaków. Wówczas domy profesora filologii Alfonsa Walickiego i profesora prawa Aleksandra Mickiewicza, brata poety Adama Mickiewicza, stały się dla młodzieży studenckiej – mimo różnic społecznych – ośrodkami dalekiej ojczyzny, miejscem, gdzie pielęgnowano jej tradycję, język i ducha.

### Rodzina Siemiradzkich i Charków

Kolejna grupa Polaków to byli wojskowi armii rosyjskiej, pełniący służbę w Charkowie. Wśród nich generał-major Hipolit Siemiradzki. Jego dom w Charkowie, do którego rodzina przeprowadziła się w 1850 r., stał się ośrodkiem polskości miasta. Marian Dubiecki pisał tak: „Dobrym geniuszem, co strzegł nietykalności owego gniazda, była Michalina Siemiradzka, matka znakomitego artysty, pierwszy jego mistrz i kierownik – niewiasta wyższego umysłu i uczuć prawdziwie obywatelskich”. Tu spotykali się miejscowi Polacy, profesorowie uniwersytetu Alfons Walicki, Antoni Stanisławski, Józef Korzeniowski, często gościła tu rodzina profesora Aleksandra Mickiewicza, z którym Hipolita Siemiradzkiego łączyły dawne więzi przyjacielskie z czasów studiów w Nowogródku. Każdy Polak, którego los rzucił na daleką ziemię, znajdował w rodzinie Siemiradzkich i dwór, i serce otwarte. O Polsce mówili cicho, głośno o sztuce i literaturze.

Henryk Siemiradzki uzyskał podstawowe wykształcenie artystyczne w charkowskim gimnazjum męskim nr 2, uczył się u malarza Dmytra Bezperczego. Nauczyciel „obudził talent gimnazjalisty, otworzył przed nim swoją wiedzę”, zaszczepił w nim zamiłowanie do sztuki akademickiej, opowieści o Akademii Sztuki zaś stały się czynnikiem decydującym w wyborze drogi życiowej. Henryk Siemiradzki uważał go za swojego jedynego nauczyciela, wspominał z wdzięcznością i wzruszeniem.

W 1860 r. na życzenie ojca podjął studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Charkowskiego.

We wrześniu 1864 r. wyjechał do Sankt-Petersburga na studia w Akademii Sztuki. Na wakacje przyjeżdżał do Charkowa, brał czynny udział w życiu kulturalnym miasta. W liście do Dmytra Bezperczego z 14 października 1864 r. pisał: „Mimo wielu zajęć i rozrywek, tęsknię za Charkowem, bardzo tęsknię! Nie wiem nawet, jak bym się cieszył, gdybym teraz spotkał kogoś ze znajomych charkowskich, wydaje się, zacząłbym rozmawiać na ulicy z nieznajomym, którego tylko raz kiedyś w Charkowie spotkałem; nigdy nie zdawałem sobie sprawy ze znaczenia listów i nie cenilem ich do tego stopnia, co teraz cenię, i bardzo się ucieszę, jeśli Pan napisze do mnie kilka linijek, albowiem, Pan chyba sam wie, jak droga jest dla mnie pamięć Pana i Pana rodziny. I proszę nie zapomnieć o przesłaniu mi zdjęć: Pana i Olgi Sergijewny... Szczerze oddany Pana rodzinie i zawsze do usług Pańskich. H. Siemiradzki”.

Więź ducha między uczniem i nauczycielem trwała przez całe życie malarza. W liście z 28 października 1896 r., z okazji 50-lecia działalności Dmytra Bezperczego, pisał: „Drogi Dmitrze Iwanowiczu! Pańska rada i Pańska zachęta, Pana wysokie zamiłowanie do sztuki rozwinęły moją pasję malarską. Pana zapowiedzi o złotym medalu, studiach za granicą i sukcesach w sztuce dodawały mi pewności w ciężkie chwile zwątpienia... , które miewa każdy młody malarz. Później, stanąwszy na własnych nogach, na każdym kroku przekonywałem się o słuszności przekazanych mi przez Pana mądrych podstaw, które pozwoliły mi rozwinąć wyobraźnię i technikę rysunku, malar-



Tablica pamiątkowa ku pamięci Seweryna Potockiego na gmachu byłego Uniwersytetu

stwa i kompozycji. Cała moja dalsza działalność w sztuce realizowana była w oparciu o przekazane mi Pańskie zasady”.

### „Fala zesłańców”

Związana ona była z klęską polskich powstań przeciwko rosyjskiej polityce imperialnej. Dla wielu uczestników tych wydarzeń wymuszone osiedlenie w Charkowie stało się zesłaniem o wiele bardziej komfortowym niż wysiedlenie na daleką Syberię. Dla innych z kolei Charków stał się miejscem odbywania wyroku w koszarach dla aresztowanych, w latach 1864–1867 znajdowało się tam ponad 800 uczestników powstania styczniowego.

W latach 1856–1858 służył w Charkowie przyszły dyktator powstania styczniowego Romuald Traugutt, pełniąc funkcje skarbnika i egzekutora Komisji ds. likwidacji spraw i rachunków Sztabu Głównego i zarządu byłej Drugiej Armii Imperium Rosyjskiego. 28 kwietnia 1857 r. tu się urodziła i została ochrzczona jego druga córka Aloiza.

### Utalentowany zesłaniec

W Charkowie jako zesłaniec przebywał malarz Wincenty Śleńdziński, który został oskarżony o udział w powstaniu styczniowym i dostał wyrok 20 lat zesłania. Od 9 maja 1867 r. w ramach „specjalnego rozporządzenia” przebywał w Charkowie pod nadzorem policji. W raporcie policjanta z 5. dzielnicy pod datą 1870 odnotowano: „Śleńdziński Wincenty, szlachcic, pochodzi z guberni Wileńskiej, w Charkowie uprawia sztukę, ma dobre zachowanie”. Podczas pobytu w Charkowie stworzył 175 dzieł, w tym dużo portretów miejscowego dworain-



Wincenty Śleńdziński, Urzędnik rosyjski (1868) – portret profesora weterynarii Napoleona Halickiego, założyciela Wyższej Szkoły Weterynarii w Charkowie.

stwa (średniej szlachty) na sprzedaż, w ten sposób pomagając młodszym braciom skończyć studia na uniwersytecie. Wśród znanych obrazów jest *Urzędnik rosyjski* (1868), jak się okazało, to portret profesora weterynarii, Polaka Napoleona Halickiego, założyciela i pierwszego Dyrektora Wyższej Szkoły Weterynarii w Charkowie (1851).

### „Fala fachowców”

Związana z dobrowolnym przybyciem Polaków w celach awansu zawodowego, była wywołana kilkoma czynnikami. Imperialna polityka dyskryminacyjna wobec „osób pochodzenia polskiego” na polskich terenach etnicznych oraz w guberniach zachodnich Imperium Rosyjskiego doprowadziła do procesu, który stał się zaskoczeniem dla władz: Polacy zaczęli przynosić się do centrów gubernialnych wewnętrznej części imperium. Rozwój Charkowa postępował wówczas w szybkim tempie, a otwarcie połączenia kolejowego w 1869 r. uczyniło go jednym z najpotężniejszych centrów całego południa Imperium Rosyjskiego. Część Polaków, doświadczony w innych miastach ostrych ataków szowinistycznych, poszukiwała i znajdowała w Charkowie środowisko tolerancyjne wobec przedstawicieli innych narodowości. Trzy uczelnie wyższe – Uniwersytet Cesarski (1805), Instytut Weterynarii (1873), Instytut Technologiczny (1885) – pozwoliły wielu młodym Polakom zdobyć wykształcenie. Wśród wybitnych studentów należy wymienić Leona Berbeckiego, Gustawa Danilowskiego, Edwarda Piekarskiego, Mariana Dubieckiego, Stefana Czarnockiego.

### Najwybitniejszy student Charkowa

Wśród studentów był Józef Klemens Piłsudski. 23 lipca 1885 r. zwrócił się on do rektora Uniwersytetu Charkowskiego „z uprzejmą prośbą o przyjęcie [...] na wydział medyczny uniwersytetu”. Do wniosku przyszedł student załączony świadectwo dojrzałości, metrykę, świadectwo posiadania tytułu szlacheckiego, świadectwo z posterunku poborowego oraz dwa zdjęcia z podpisem (kopie dokumentów są zachowane w zbiorach Państwowego Archiwum Obwodowego w Charkowie). W Charkowie ukończył pierwszy rok na Wydziale Medycznym Uniwersytetu. Podczas studiów zaangażował się w działalność rewolucyjną. Już w pierwszym semestrze dwa dni spędził w areszcie, po raz pierwszy w swoim życiu. Za udział w zamieszkach studenckich w lutym 1886 r. na mocy uchwały Zarządu Uniwersytetu został aresztowany i osadzony w więzieniu na sześć dni z upomnieniem: „jeśli zostanie przyłapany na naruszeniu przepisów uczelni, natychmiast zostanie wydany z Uniwersytetu”. Po ukończeniu pierwszego roku przyjechał na wakacje do Wilna i postanowił kontynuować studia na Uniwersytecie w Dorpacie. Powodem „raptownej zmiany miejsca studiów” była aktywna działalność polityczna, a także konflikt z władzami uniwersytetu, które zalecały poszukiwanie innej uczelni.

### Dynamiczny przyrost liczby Polaków w Charkowie

Na przełomie lat 60. i 70. nastąpił dość dynamiczny przyrost liczby Polaków w mieście. Z danych statystycznych wynika, że w latach 1869–1876 liczba ta wzrosła z 1164 do 2514 osób. Warto wziąć pod uwagę, że dane te nie są kompletne i nie uwzględniają kryterium etnicznego. Po raz pierwszy rubryka „przynależność etniczna” została wpisana do kwestionariuszy powszechnego spisu ludności realizowanego w granicach imperium w 1897 r., według jego wyników pod koniec XIX w. w Charkowie zamieszkiwało 4233 Polaków. Na początku nowego stulecia w mieście udokumentowano obecność prawie 7 tys. Polaków.

## Kościół jako symbol polskiej tożsamości

Decyzja Polonii Charkowa o wzniesieniu kościoła na koszt własny świadczyła o dobrej pozycji finansowej jej członków. Polski architekt Bolesław Michałowski wyraził chęć bezpłatnego przygotowania projektu kościoła oraz nadzorowania prac budowlanych. Rzymskokatolicki kościół Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny zbudowany w stylu neogotyckim w latach 1887–1891 (ul. Gogoła 4) dotychczas jest ośrodkiem polskości miasta oraz wspaniałym zabytkiem architektury sakralnej.

\*\*\*

Pojawienie się Polaków w Charkowie i dalsze „zakorzenie” w miejscowej wspólnocie uwarunkowane były wieloma okolicznościami, z których najpoważniejszą pozostaje utrata niepodległości ojczyzny. Z przymusu lub dobrowolnie, czasowo albo na zawsze Polacy wiązali swoje losy z największym miastem Ukrainy Słobodzkiej w nadziei, że uda się tu przeżyć trudne czasy albo zrealizować plany życiowe. Nieustający wzrost ich liczebności

daje świadectwo temu, że miasto już od pierwszych z nim kontaktów stało się dla Polaków „przestrzenią serdecznego ciepła”, miejscem wzajemnej tolerancji, a jednocześnie miejscem pozwalającym na zachowanie tożsamości, tradycji i ducha. Ówczesni Polacy zrobili dla miasta tak wiele ważnych rzeczy, że należy mówić o wyjątkowym zjawisku – „polskim Charkowie” jako wspaniałym przykładzie kontaktów polsko-ukraińskich w okresie zaborów.

**Prof. dr hab. Lubow Żwanko**, kierownik Centrum Muzealnego, profesor Katedry UNESCO i Ochrony Socjalnej w Państwowym Uniwersytecie Biotechnologicznym w Charkowie; stypendystka programu POLONISTA (NAWA) realizowanego na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalizuje się m.in. w historii I wojny światowej, szczególnie uchodźców, procesach migracyjnych XX i XXI w., historii Polonii Charkowa oraz Polaków na terenach Ukrainy Wschodniej.

Konsultacja językowa tekstu dr Marcin Lutomiński

Rzymskokatolicki  
kościół Zaśnięcia  
Najświętszej  
Maryi Panny



Fot. Lubow Żwanko

# Prometeusz PRL-u

Kaliski wykorzystał lasery do podgrzania plazmy i zapoczątkowania procesu. Wymyślił też sposób sprzęgania fal w zamkniętym pierścieniu, a mikrosyntezę chciał indukować za pomocą niewielkich wybuchów. Problemem za każdym razem była jednak stabilność i możliwość kontrolowania tej technologii.

Od kogo Polska powinna kupić technologię atomową? Od Francji, Chin, Stanów czy Korei? A może nie powinna wcale, dostrajając się do niemieckiej polityki „Energiewende”? Czy jest jakaś trzecia opcja? Zagrać wszystkim na nosie i wykorzystać własny potencjał naukowy? Czemu nie?

W historii polskiej nauki taki pomysł już się kiedyś pojawił w wizjach Sylwestra Kaliskiego, profesora Wojskowej Akademii Technicznej. Ten człowiek miał wszystko: wiedzę, talent, wizję, charyzmę, pozycję, która gwarantowała mu dostęp do najważniejszych uszu w kraju. Pracował nad laserową syntezą termojądrową, która (w teorii) mogła dostarczyć niewyczerpywalnego źródła energii. Technologia ta mogła także przyczynić się do zbudowania polskiej bomby wodorowej. Projekty Kaliskiego można określić mianem prometejskich, ponieważ gdyby zostały w pełni zrealizowane, zmniejszyłyby naszą zależność od ZSRR. Tę szansę dostrzegał także Edward Gierek, dlatego chętnie wspierał profesora w jego eksperymentach.

## Wczesne lata

Sylwester Damazy Kaliski urodził się 19 grudnia 1925 roku w Toruniu. Ojciec Wincenty był wojskowym, a matka Waleria gospodynią domową. Z racji miejsca zamieszkania rodzice Sylwestra kończyli szkoły niemieckie, a ojciec służył podczas I wojny światowej w Wehrmachcie. Młody Kaliski chodził już jednak do szkoły polskiej. We wrześniu 1939 roku był w pierwszej klasie gimnazjum. Podczas wojny wywożono go na roboty do Rzeszy, ale uciekał. W 1943 r. wcielono go do Kriegsmarine. Mówiono, że stało się tak, bo ojciec Sylwestra podpisał volkslistę. Sam zainteresowany twierdził, że był to los wszystkich Pomorzan przebywających wtedy w tej konkretnej niemieckiej fabryce. W każdym razie służby nie podjął, za co trafił do więzienia wojskowego. Wszyscy Kaliscy przeżyli wojnę, choć znaczną jej część spędzili w obozach koncentracyjnych. Takie doświadczenie zmienia człowieka na zawsze.

Po wojnie Kaliski zdał maturę w toruńskim liceum matematyczno-fizycznym im. Stefana Żeromskiego. Jesienią 1945 r. rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Politechniki Gdańskiej (ze specjalnością budowy mostów i budownictwa przemysłowego). Był to dobry wybór, zważywszy na potrzebę odbudowy kraju z pożogi wojennej. Kaliski w terminie i z bardzo dobrym wynikiem ukończył studia, a jako asystent pracował już od trzeciego roku studiów. Publikować zaczął też jeszcze jako student. Pierwsza praca nosiła tytuł *Pasma płytowe nieskończenie długie*

*sprężyste zamocowane na dźwigarach*. Już po tym wczesnym projekcie widać, że miał zamiłowanie do rzeczy spektakularnych i nowatorskich.

Po studiach pracował jako asystent, a potem adiunkt w Katedrze Budowy Mostów. Jednocześnie angażował się w pracę Zakładu Mechaniki Budowli. Projektował budynki dla przemysłu. Pracował też w szkole wieczorowej. Dodatkowo, samodzielnie doksztalał się z matematyki i fizyki. W 1950 r. ożenił się z Ireną Jankowicz, która była stomatologiem. Po czterech latach urodził się im syn Wojciech Sylwester.

W tamtym czasie służba wojskowa była „zaszczytnym obowiązkiem wszystkich obywateli” (Dz.U. 1950, nr 6 poz. 46), dlatego w 1950 r. Kaliski rozpoczął kurs oficerów rezerwy w Centrum Wyszkolenia Kwatermistrzowskiego w Poznaniu. Mimo że – jak sam deklarował – „nie posiadał zamiłowań w kierunku wojskowości”, w 1951 roku rozpoczął zawodową służbę wojskową. Kulisy tej decyzji trudno wyjaśnić. Może podczas rocznego kursu zmienił opinię o siłach zbrojnych, być może uległ naciskom albo też dostrzegł w armii perspektywicznego sojusznika. Tego się już nie dowiemy. W każdym razie po tej decyzji był już nie tylko innowacyjnym budowniczym mostów, naukowcem, ale też oficerem Ludowego Wojska Polskiego, co pomagało mu w karierze.

## Kariera w Wojskowej Akademii Technicznej

Wiosną 1951 roku został pracownikiem Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie. Trzeba wiedzieć, że w tej epoce była to szczególna instytucja. Przez władzę traktowana jako jednostka wiodąca, bo prowadziła prace, które wspierały Związek Radziecki w „zimnej wojnie”. Niczego bardziej priorytetowego wtedy nie było. Kaliski początkowo trafił do Katedry Mechaniki Teoretycznej i Wytrzymałości Materiałów. Pracę kandydacką obronił w 1954 roku. Nosiła tytuł *Stateczność udarowa pręta*. Mając zaledwie 29 lat został pracownikiem Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, co oznacza, że już wtedy cieszył się szacunkiem środowiskowym. W 1956 roku habilitował się na podstawie pracy *Pewne problemy brzegowe dynamicznej teorii sprężystości i ciał niesprężystych*. Rozprawa miała charakter niejawni i podobno tak naprawdę dotyczyła budowy rakiet. Tego samego roku Kaliski zaczął wyklądać zagadnienia z zakresu obrony przeciwoatomowej, a trzy lata później został kierownikiem Pracowni Teorii Drgań Ośrodków Ciągłych. Od 1961 roku

był szefem Katedry Podstaw Mechaniki i Fizyki Technicznej. W bibliografii prac Kaliskiego wyraźnie widać przejście z zagadnień budownictwa w kierunku fizyki doświadczalnej, chociażby techniki laserowej. Profesorem został w wieku zaledwie 33 lat.

W 1961 r. był zastępcą komendanta WAT do spraw naukowych. W latach 1967-1974 komendantem-rektorem WAT. Uczelnię zarządzał sprawnie, zmodernizował ją poprzez nowe kierunki badań, dbał też o jej dobry PR. Równoległe z karierą akademicką rozwijała się jego kariera wojskowa. Pułkownikiem został w 1960 roku w wieku 35 lat, a generałem brygady sześć lat później. Najwyższą rangę w wojsku otrzymał w 1972 r. i został generałem dywizji. Tytuły te były w dużej mierze prestiżowe, bo wartość Kaliskiego nie wynikała z jego umiejętności bojowych, lecz naukowych. Czynną służbę zakończył w 1975 roku.

### Sukces naukowy

W 1972 roku Sylwester Kaliski i inny zdolny profesor WAT-u, Zbigniew Puzewicz, wybrali się na Kongres Atomistyki do Kanady. Tam wysłuchali wykładu Edwarda Tellera, „ojca amerykańskiej bomby wodorowej”, który sugerował, że syntezę termojądrową da się uzyskać z wykorzystaniem laserów i że temperatura konieczna do jej wykorzystania jest niższa niż na Słońcu, a więc możliwa do uzyskania. To nie dawało spokoju obu uczonym, zwłaszcza Kaliskiemu. Zyskali przychyłność władz projektem niewyczerpywalnego źródła energii, jakim miała być synteza termojądrowa. Przedsięwzięcie było skomplikowane i wymagało obejścia amerykańskiego embarga na zakup komponentów, zwłaszcza nowoczesnych laserów. W tym celu tworzono poza granicami kraju fikcyjne przedsiębiorstwa rządowe, nawiązywano kontakty z organizacjami terrorystycznymi, jak IRA czy ETA, bo one de facto trudniły się dostarczaniem takich zakazanych elementów. Rok 1973 okazał się przełomowy. Kaliski dzięki laserom uzyskał temperaturę 10 mln kelwinów i został na krótko bohaterem narodowym.

Mikrosynteza to metoda czysta, ponieważ produkt reakcji – w tym przypadku hel – jest nietoksyczny. Reakcja polega na łączeniu jąder lekkich pierwiastków (izotopów wodoru) – deuteru i trytu. Masa jądra helu ( $^4\text{He}$ ) jest lżejsza od sumy składników izotopowych ( $^2\text{H} + ^3\text{H}$ ), w efekcie wytwarza się energia. Wynika to z popularnego równania Einsteina  $E = mc^2$ . Takie zjawisko odbywa się we wnętrzu gwiazd, a więc i na Słońcu. Gwarancją powodzenia mikrosyntezy jest stworzenie odpowiednich warunków. Surowcem do przeprowadzenia syntezy jest woda morska (bo zawiera deuter), więc była to technika tania. Kaliski wykorzystał lasery do podgrzania plazmy i zapoczątkowania procesu. Wymyślił też sposób sprzęgania fal w zamkniętym pierścieniu, a mikrosyntezę chciał indukować za pomocą niewielkich wybuchów. Problemem za każdym razem była jednak stabilność i możliwość kontrolowania tej technologii. Jej potencjalne zastosowania były nieograniczone: od taniego źródła energii po broń. Elementy laserowe wykorzystywane przy mikrosyntezie znalazły zastosowanie w medycynie, komunikacji i uzbrojeniu. Nieocenione zasługi ma tu prof. Puzewicz, który początkowo uczestniczył w eksperymentach nad mikrosyntezą, ale potem się wycofał, nie widząc szans na powodzenie projektu. Skupił się jednak na laserach, co okazało się dobrym wyborem.

### Ze świata nauki do świata polityki

Kaliski nie był typem działacza politycznego. Do partii wstąpił późno i raczej z konieczności w 1959 roku. Inaczej nie mógłby zostać pułkownikiem. Był posłem. W 1974 roku otrzymał tekę ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki. Jak sądzię, zdecydowały o tym cechy osobowościowe Kaliskiego, jego charyzma, dobre relacje z decydentami. Nie bez znaczenia było także to, że cieszył się sławą wybitnego uczonego. Jego rządy w ministerstwie to próba usamodzielnienia ośrodków naukowych, zwiększenia roli czynników merytorycznych wobec ideologicznych. Służby wywiadowcze i partyjne nie zamierzały jednak dać Kaliskiemu zbyt dużo swobody. Wydaje się, że praca w ministerstwie go nużyła. Czuł, że nie może zbyt wiele zmienić, dlatego chętnie wracał do pracy naukowej. Lata 1974-1978 były najpłodniejsze w jego karierze. Od 1976 r. stał na czele Instytutu Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy, gdzie kontynuował swoje eksperymenty.

### Tragiczny koniec

W 1978 roku projekt syntezy termojądrowej nagle przestał być kontynuowany, ponieważ gen. Kaliski zmarł 16 września na skutek obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym. Do zdarzenia doszło parę tygodni wcześniej, gdy generał jechał na urlop razem ze swoją małżonką. Józef Jacek Pawelec sugeruje, że doszło do zamachu, a nie wypadku i że zorganizowali go Rosjanie,

obawiając się efektów prac Kaliskiego. Jako dowody przedstawia liczne błędy i niedopatrzania w prowadzonym śledztwie. Wskazuje też na bliskość tajnej bazy radzieckiej w miejscowości Borne Sulino (generał jechał do Kołobrzegu, a wypadek miał miejsce w okolicach Koszalina). O tym, że Kaliski nie zginął przypadkowo, wspominał też były premier Piotr Jaroszewicz. Syn zmarłego, Wojciech Kaliski, w wywiadzie z 2020 r. stwierdził, że najprawdopodobniej ojciec zwyczajnie zasnął podczas prowadzenia auta, ponieważ noc poprzedzającą wypadek spędził nad sprawami związanymi z pracą. Co prawda przed laty Irena Kaliska zeznała, że mąż był wypożyczony, ale mogła tak mówić, by dbać o jego dobre imię i uchronić go przed kłopotami.

Często jest tak, że gdy dochodzi do tragedii, pojawiają się różne interpretacje zdarzeń. Kaliski był przecież znanym naukowcem i ministrem, ważną postacią w tamtym czasie. Prowadził strategiczne badania. Trudno przyjąć, że po prostu zginął w wypadku samochodowym. I niestety nikt go nie zastąpił. Projekt mikrosyntezy termojądrowej utknął w miejscu i szybko został zawieszony. Przez kolejne dekady nikt już do niego nie wracał, a Kaliskiemu próbowano przypinać łatkę hochsztaplera. Wydaje się jednak, że gdyby kontynuował swoje badania – a był zdolnym naukowcem i organizatorem – być może udało by się w jakimś stopniu opanować reakcję termojądrową. Skoro w sferach rzeczywistości PRL-u do wyobrażenia były tak spektakularne projekty, dlaczego dziś nikt na serio tego nie rozważa? Podobnie ma się sprawa z elektrowniami atomowymi. Mamy jeden reaktor eksperymentalny w Świerku, ale w kontekście ewentualnej budowy takiej elektrowni oglądamy się raczej za opcją zakupu technologii. Może warto się zastanowić, kiedy przestaliśmy w siebie wierzyć?



Sylwester Kalicki

Zdjęcie: Wikipedia

# Nienawiść

Sprawy zaczynają przekraczać granice bezpieczeństwa. *Multimedialny słownik szkolny PWN* (wersja 2.0, pod redakcją Mirosława Bańki, 2006), podaje, że: **nienawiść** to uczucie, jakie żyjemy wobec kogoś, kogo nienawidzimy. Patrzył na inżyniera z rosnącą nienawiścią... ..nienawiść do świata. Jeśli ktoś **nienawidzi jakiejś osoby**, to czuje do niej bardzo silną niechęć lub wrogość i jest zdolny życzyć jej nieszczęścia lub cieszyć się jej nieszczęściem. Nienawidziła ludzi, którzy dręczą zwierzęta... Nienawidził matki za to, że go zostawiła... Jeśli **nienawidzimy czegoś**, to czujemy do tego bardzo silną niechęć lub sprawia nam to wielką przykrość. Najbardziej ze wszystkich rzeczy na świecie nienawidzę kłamstwa... **Nienawistnikiem** nazywamy kogoś, kto nienawidzi innych. Słowo używane z dezaprobatą. **Nienawistny**: Coś, co jest nienawistne, budzi czyjąś nienawiść. Między posiłkami katowano mnie łyżką nienawistnego tranu. Nienawistne może być wyrazem czyjejs nienawiści. Był stale wściekły, rzucał na mnie nienawistne spojrzenia... Szepnął tylko nienawistnie coś pod nosem...

A teraz jeszcze cztery słówka bez podpowiedzi słownika, bo z cytatów z własnej bazy danych. **Nienawidzący** to tyle co nienawistnik, osoba mająca uczucie nazywane nienawiścią. **Nienawidzić** (nie: \*nienawidzieć) to mówić sobie: nie jestem nastawiony na widzenie czegoś, kogoś. Nie znoszę widoku tego. Nienawidzi się więc czegoś, kogoś (nie: coś, kogoś). Coś robi z **nienawiszciami**, bo jest pewien, że zrobi lepiej niż ten, kogo nienawidzi. Albo: robi z nienawiszciami, żeby dokuczyć. Czegoś nie robi z nienawiszciami, bo to uczucie blokuje mu rozum. Są jeszcze **nienawidzeni** przez nienawistników.

Sięgnijmy do bieżących lektur, telewizji, radia, gazet, kryminałów, arcydzieł i podsłuchiowanych rozmów w sklepie, tramwaju, na plaży, pod cełą, w gabinecie; ale i do Biblii i dziejów... Tu dopiero są sygnały!

Nienawiść często funkcjonuje rozpoznawalnie, ponieważ sięga po utarte stereotypy, odrzuca fakty mniej typowe, z założenia usztywnia ogląd każdej informacji, przymierzając ją do schematu. Oko i ucho przyjmuje to jako normalność, nie dostrzega zła. Nienawistnik odrzuca też argumentację, które negują jakiegokolwiek pozytywy obiektu nienawiszciami i inne podstawy takiego uczucia. Sąsiad z trzeciego piętra jest idiotą, bo moja córka go nienawidzi... Nienawidzący po okresie utajenia i hamowania swej nienawiszciami przechodzi do fazy agresji. Gdyby kogoś chciał ukarać, ale nie znienawidzić, dałby mu kopa w tyłek, jednak po przyjsciu nienawiszciami jest gotów wyciągnąć nóż. Od tego momentu nienawidzący jest źle oceniany nie tylko przez czujących pozytywnie, ale i przez tak samo nienawidzących, lecz jeszcze znajdujących się w fazie maskowania, zahamowanych z powodu lęku przed represją.

Nienawiść otepia między innymi w ten sposób, że bardzo utrudnia zapoznanie się z ważnymi cechami obiektu niena-

wiszciami i hamuje rozpoznawanie, czy nienawidzimy słusznie, czy nie, a także czy nienawidzony nie jest przypadkiem sprawniejszy od nas, a więc niebezpieczniejszy niż się wydaje. Na przykład, gdy nienawistnik nazywa kurduplem kogoś, kto jest od niego wyższy, cięższy i trenuje judo.

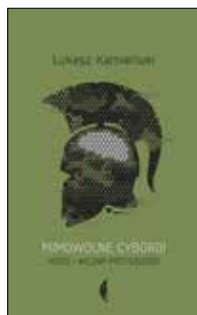
Grupa nienawidzących zawsze jest podminowana pewnego rodzaju konkurencją. Nienawiść pracuje bowiem niczym narkotykiem; i właściwie jest narkotykiem: daje swoistą przyjemność, ale także uzależnia i wymaga stałego zwiększania dawki. Fazy rozwoju uzależnienia są przedzielane mylącymi i zbyt krótkimi uspokojeniami nastroju, które nie pozwalają na odzyskanie poprawnego oglądu zmysłowego rzeczywistości, tym bardziej że nienawidzący w czasie chwilowego wygaśnięcia nienawiszciami automatycznie wpada w panikę, że ten stan może być oceniony jako zdrada samego siebie i nawet środowiska, własnej grupy. Lęk przed wykluczeniem ma siłę rażenia wstecznego (ku nienawistnikowi) mniej więcej taką jak faza narkotyczna nasilenia nienawiszciami. Różni się jedynie wektorem.

Informacjami na temat stanu swojej nienawiszciami nikt się z nikim nie dzieli, bo to by groziło przyznaniem się do wykluczającej słabości. Nienawidzący tylko zdawkowo utwierdzają się we wspólnocie nienawidzenia, ale w gruncie rzeczy są w swej nienawiszciami samotni. Nie zdają sobie jednak z tego sprawy, gdyż nienawiszciami każe (niektórzy napiszą „karze”, bo jest to zjawisko paradoksalnie represyjne) pozytywnie oceniać wszystkich nienawidzących w grupie, nawet idiotów i przestępców. Takie zawężenie horyzontu jest poważną przyczyną wyzwalaenia nienawiszciami degradującej, ogłupiającej. Koło się zamyka.

W pewnym momencie rozwoju choroby pojawia się paranoja, wywoływana przez nonsensy lęku i fałszywych emocji. Stan długo i skutecznie maskowany. W dyskusjach (patrz: telewizja) wyraża się nielogiczną agresją. Paranoik ma z góry opracowane, zautomatyzowane metody reakcji na rozmowę. Są to: 1) zwalczanie wszelkich tez głoszonych przez rozmówcę, nawet dla nienawistnika korzystnych, 2) jeśli tezy jednak się przemkną, to negowanie wszelkiej argumentacji, 3) ćwiczenie się w relatywistycznym opisywaniu tego złego, co przeciwnik MOŻE (choć nie musi) zrobić, tak jakby już zrobił, 4) w razie nieskuteczności punktów 1-3 kierowanie dyskusji ad hitlerum (z wykrzyknieniem „Ty Hitlerze!”).

Im bardziej nienawidzący kłamie, narusza status źródeł, faktów, dowodów, argumentów i dyskusji, tym częściej twierdzi, że to on jest nienawidzony. Niesłusznie, bo przeważnie napotyka jedynie odruchy obronne nienawidzonych przez niego. Opór ten jednak przez nienawidzącego jest natychmiast i z zasady opisywany jako agresja. Agresor twierdzi więc, że jest atakowany. Myśli, że nikt nie wie, kim jest naprawdę.

## Twój umysł jest polem bitwy



Amerykańscy naukowcy, a w ślad za nimi również przedstawiciele władz państwowych i wysocy rangą wojskowi, co najmniej od lat 70. chętnie posługują się metaforami rodem z literatury science-fiction czy szeroko pojętej kultury masowej, a także porównują nowatorskie koncepcje do pomysłów pisarzy SF. Początkowo miało to na celu lepszą komunikację z laikami, ale z czasem metaforyka taka przeniknęła również do publikacji przeznaczonych dla innych specjalistów. Nadmiar takich odniesień wydaje się jednak raczej zaciemniać niż ułatwiać komunikację, gdyż przekierowuje

uwagę odbiorców niezorientowanych w tym, co ważne, a co poboczne na to, co pobudza wyobraźnię, a co niekoniecznie musi wiązać się z istotą zagadnienia. Książka Łukasza Kamińskiego oszczędnie korzysta z takich chwytów, choć traktuje o pomysłach opisywanych w literaturze fantastycznonaukowej co najmniej od czasów *Kwiatów dla Algernona* (1966) Daniela Keyesa, a o wdrażaniu ich w zastosowaniach wojskowych co najmniej od *Wiecznej wojny* Joego Haldemana i *Człowieka plus* (1976) Frederika Pohla. Autor jasno pokazuje, że udoskonalanie ciała i umysłu człowieka poprzez interwencje medyczne i inne w celu stworzenia żołnierza doskonałego stanie się faktem jeszcze za naszego życia, choć jednocześnie stara się tonować optymizm osób zafascynowanych takimi możliwościami. Niejedna koncepcja naukowo-techniczna, która nieomal na dniach miała być wdrażana, uparcie nie chce przekroczyć fazy badań i rozwoju.

Usprawnienia opisywane przez Kamińskiego mogą mieć charakter zarówno trwałe, jak i tymczasowe i polegać zarówno na chirurgicznych wszczepach (przed wszystkim do mózgu), jak i pobudzaniu mózgu i innych organów za pomocą precyzyjnych impulsów elektrycznych, dawek leków psychoaktywnych etc. Celem ma być stworzenie żołnierza, który z jednej strony byłby zdolny do niezmiennie efektywnego działania w bardzo wymagającym fizycznie środowisku (np. bez snu), z drugiej byłby odporny na psychiczne konsekwencje uczestnictwa w konfliktach zbrojnych (w tym PTSD) lub byłoby możliwe usuwanie z jego/jej pamięci konkretnych wspomnień, z trzeciej zaś potrafiłby współdziałać z „wojskowym internetem rzeczy” obdarzonych sztuczną inteligencją i przetwarzających dane znacznie sprawniej niż ludzki umysł. Autor zwraca jednak również uwagę na to, że złożona z takich żołnierzy armia nie byłaby wcale niezwykła, gdyż doświadczenia z amerykańskich interwencji na całym świecie wskazują, że w asymetrycznym konflikcie między regularną armią a tzw. aktorami niepaństwowymi (bojownikami, terrorystami) ci drudzy, jeśli tylko są na dobrze znanym im terenie i wśród swoich, prędzej czy później biorą górę. Dlatego – w przeciwieństwie do autorów wielu innych tego typu publikacji wybiegających w przyszłość (nie mylić z futurologicznymi) – nie ulega bezkrytycznej fascynacji nowymi możliwościami oferowanymi przez naukę i technikę.

Przed wszystkim zaś Kamiński nie traktuje omawianych kwestii jako obojętnych moralnie, nie podziela przekonania, że jeśli coś jest nieuniknione, najlepiej zawczasu uznać to za dobre lub przynajmniej sensowne. Szeroka orientacja w omawianych zagadnieniach pozwala mu wskazywać nieoczywiste potencjalne konsekwencje pojawienia się „żołnierzy plus”. Dwie z nich są polecenia uwadze czytelników poprzez analogię z *Powrotem z gwiazd* (1961) Lema. Czy tacy żołnierze byłiby przez resztę społeczeństwa uważani jeszcze za ludzi, podobnie jak bohater *Powrotu...*, który po 173 latach w kosmosie nie umie wpaść w cywilne życie, co w ludzką zbiorowość w ogóle? I czy gdy technologie umożliwiające zmianę ludzkiego umysłu upowszechniłyby się także w cywilnych zastosowaniach, nie powstałoby społeczeństwo „psychouczylizowane” (określenie neurologa José Delgado), w którym – niczym poprzez „betryzację” u Lema – przykrawa się ludzi do jednego wzorca? Umysł stanie się w przyszłości polem bitwy. Także etycznej.

Marek Misiak

Łukasz KAMIŃSKI, *Mimowolne cyborgi. Mózg i wojna przyszłości*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022.

## Już czas, by wstać z kozetki



Przed każdym intensywnym treningiem niezbędna jest rozgrzewka, wie o tym dobrze każdy sportowiec. Powolne rozciąganie poszczególnych partii ciała chroni organizm przed niebezpieczeństwem odniesienia kontuzji i pozwala przyzwyczaić ciało do kolejnej porcji wysiłku. Ale samo wytrenowanie tężyzny fizycznej nie wystarczy, aby stanąć do rywalizacji w bicie kolejnych rekordów. Do tego potrzebna jest także dbałość o rozwój sfery mentalnej. Jedną z ważniejszych umiejętności, którą należy w tym obszarze opanować, jest sprawne radzenie sobie ze stresem. O tym, jak skutecznie

nauczyć się nim zarządzać, dobrze wie Zdzisław Sybilski. Ów psycholog specjalizujący się w psychologii emocji, sportu, seksuologii oraz psychoterapii behawioralno-kognitywnej jest właścicielem laboratorium psychofizjologicznego, w którym od lat zajmuje się rozwiązywaniem ludzkich problemów za pomocą metod opartych na najnowszych odkryciach naukowych. Dzięki książce *Psychoterapia. Lekarstwo bez skutków ubocznych* możemy zajrzeć do jego wnętrza, by przekonać się, że efektywność prowadzonych terapii wynika z rezygnacji traktowania psychologii, jak pisze autor, jako przygody, „w której badacz wyposażony w pięć zmysłów i papierowe testy daje odpowiedzi wykraczające poza nasze zmysłowe poznanie. Tak możemy badać tylko cienie umysłu i wśród upiorów błędnych wniosków spekulować na temat psychologicznych problemów naszych pacjentów”. Teraz bowiem nadeszła era, w której dominować powinny testy genetyczne, funkcjonalny rezonans magnetyczny czy analizowane komputerowo biomarkery. Chodzi o to, by „ustrzec się przed lawiną bezsensu na temat naszej psychiki”, podkreśla Zdzisław Sybilski.

Autor skonstruował książkę w taki sposób, by formą przypominała wizytę w gabinecie specjalisty, stąd nie może dziwić obecność zapisów pochodzących z sesji, w których uczestniczyli różni pacjenci, oczywiście z zachowaniem dbałości o pełną anonimizację wszelkich danych mogących przyczynić się do identyfikacji poszczególnych osób. To, co ważne i co rzuca się w oczy w pierwszej kolejności, to fakt, że spektrum problemów, z którymi ludzie zgłaszają się do psychologa jest niezwykle szerokie, od permanentnego stresu, przez różnego rodzaju fobie, do ogromnej traumy. To, co jeszcze ważniejsze, wszystkie przypadki opisane w książce znalazły swój szczęśliwy finał. Ten jakże wymierny sukces nie byłby oczywiście możliwy bez umiejętnego wykorzystania przez psychologa najnowszych rozwiązań techniki. Metoda deprywacyjna i fotonowa, hipnoza relaksacyjna i medyczna, a także trening autogenny oraz warunkowanie podprogowe, to one właśnie dają szansę poprawy i to w stosunkowo krótkim okresie, bo zazwyczaj już po odbyciu dziesięciu kolejnych sesji. Na wypadek, gdyby w gronie czytelników znaleźli się jednak jacyś niedowiarkowie, im autor pozostawia świadectwa pacjentów, których życie, czasami po wielu latach kolejnych nieskutecznych terapii, uległo spektakularnej zmianie na lepsze.

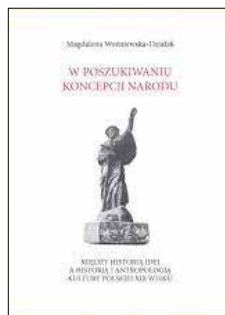
Podsumowaniem całej lektury może być stwierdzenie, że oto nadszedł już czas, by odrzucić stare przyzwyczajenia i mity narosłe wokół dziedziny, jaką jest psychologia. Czas, kiedy zamiast wielogodzinnych sesji polegających na analizowaniu przeszłych zdarzeń i związanych z nimi emocji, trzeba korzystać z dostępnych i sprawdzonych pod względem naukowym metod diagnostyki, które stanowią gwarancję realnej pomocy. To ważny sygnał dla osób zmagających się, często latami, z różnego rodzaju zaburzeniami i tracących nadzieję na możliwe polepszenie swojego dobrostanu.

Warto jeszcze dodać, że w recepcji podawanych treści niezwykle przydatne jest specyficzne poczucie humoru autora. Przybierany przez niego po wielokroć nieco żartobliwy ton wypowiedzi w żadnym stopniu nie umniejsza ciężaru gatunkowego przedstawianych zagadnień, a jedynie pokazuje, że o rzeczach ważnych można mówić bez zbędnego zadęcia.

Aneta Zawadzka

Zdzisław SYBILSKI, *Psychoterapia. Lekarstwo bez skutków ubocznych*, Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2022.

## Humanistyka rewindykacyjna



Przed dwunastoma laty Michał Głowiński powiedział: „Z niejakim żalem trzeba stwierdzić, że w ostatnich dwu dziesięcioleciach studia nad romantyzmem polskim – poza paroma wyjątkami – nie osiągają tego co poprzednio poziomu”. Jak to bywa z tego rodzaju opiniami: jedni przyznali rację, drudzy tak mocny sąd uznali za bezzasadny. Szczególnie dotknięci poczuli się młodszy naukowcy, którzy w eksploracjach epoki Mickiewicza sięgali po nowe metody, nie tyle zresztą przekreślając obowiązujący paradygmat badawczy, co raczej poddając go modyfikacjom.

Z perspektywy widać, że trudno mówić o regresie. W tamtym czasie powstało sporo książek, do których nawiązują badacze najnowszej generacji. Warto odwołać się do artykułu Arkadiusza Bałajewskiego *Współczesna refleksja nad romantyzmem* (FA 5/2022). Autor w zwięzły i przejrzysty sposób przedstawił stan badań nad naszym romantyzmem, skupiwszy się co prawda na teraźniejszości, ale uwzględniając kontekst dawniejszy.

Oto pojawiła się kolejna pozycja, która zaświadcza o dobrym stanie literaturoznawstwa eksplorującego romantyzm polski. Mowa o książce Magdaleny Woźniewskiej-Działak *W poszukiwaniu koncepcji narodu*. Tutaj niezbędne będą dwa zastrzeżenia. Po pierwsze, mamy do czynienia z literaturoznawstwem sensu largo. Sama autorka w podtytule określa swą monografię jako pracę sytuującą się „między historią idei a historią i antropologią kultury polskiej XIX wieku”. Jednak we wstępie deklaruje: „Za punkt wyjścia rozważań przyjmuję literaturę, płodną ideowo i oddającą w sposób nieporównywalny z żadnym innym wytworem kultury symbolicznej charakter i ducha epoki. Za projekcję uniwersum mentalnego epoki (...) uznaję jednak teksty stanowiące egzemplifikacje spoza wysokoartystycznego dziedzictwa. W niniejszej książce używają one status źródła o randze fundamentalnej. Nietrudno zauważyć, że są przesycone literackością, co jest charakterystyczne dla wieku XIX”. Po drugie, można zaryzykować twierdzenie, że jest to książka o romantyzmie sensu largo, bo: „W pokoleniu Mickiewicza i Mochnackiego widać wyraźnie siłę oddziaływania wzorców autorów klasycznych, w pokoleniach późniejszych to autorzy romantyczni stają się najczęstszym punktem odniesienia w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ich wpływ nie ograniczał się do kwestii naśladowania stylu i języka”. A był to wpływ przemożny, nawet w pokoleniu pozytywistów warszawskich, a co dopiero mówić o rzeczach takich, jak *Monsalwat* Artura Górskiego (według Tomasza Burka książka „wzgardzona przez głupi wiek XX”).

Nie bez powodu przywołałem osobę Artura Górskiego, który jest przecież tylko jednym z bohaterów omawianej pracy. Wymieńmy innych: Jan Paweł Woronicki, Kazimierz Brodziński, Maurycy Mochnacki, Adam Mickiewicz, Karol Libelt, Cyprian Norwid, Józef Ignacy Kraszewski, Stefan Buszczyński, Teofil Lenartowicz, Zygmunt Szczepny Feliński, Stanisław Szczepanowski, Zygmunt Gloger, Zygmunt Miłkowski i Stanisław Pigoń. W *Dzienniku kwarrantanny* Burek wzywał do przywrócenia *Monsalwatu* świadomości zbiorowej. A to tylko jeden z elementów koniecznej rewindykacji. Największą wartością książki Woźniewskiej-Działak jest to, że analizując dziewiętnastowieczne koncepcje, zmusza czytelnika do ponownego przemyślenia funkcjonujących dziś w obiegu społecznym mitów, fałszów i uproszczeń dotyczących polskiego romantyzmu, mesjanizmu, patriotyzmu, uwstecznienia cywilizacyjnego, wtórności i nieoryginalności kulturowej, niedojrzałości ideowej, zaściankowości, ksenofobii i nacjonalizmu. Autorka to uczennica Bogusława Doparta. Recenzowana książka wpisuje się w nurt polskiej humanistyki rewindykacyjnej, którą postulował Burek, a realizowali choćby autorzy monografii zbiorowej *Spoleczeństwo polskie dziś. Samoświadomość, uznanie, edukacja* (wspomniany tekst Doparta zamieszczony został w tym tomie).

Tomasz Kłusek

Magdalena WOŹNIEWSKA-DZIAŁAK, *W poszukiwaniu koncepcji narodu. Między historią idei a historią i antropologią kultury polskiej XIX wieku*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2022.

## Ziemska i nieziemska Konopnicka



Czytając wiersze Marii Konopnickiej *Ta ziemia* w wyborze i opracowaniu wnikliwego i wyjątkowo wrażliwego na wagę słowa historyka literatury (związanego z Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie), Tadeusza Budrewicza, odkrywam autorkę *Roty* jako poetkę wciąż aktualną. Poezja Konopnickiej 180 lat po jej urodzeniu się w Suwałkach wzrusza i porusza. Przez jej wiersze jak przez bramy i furtki można wejść w trudne zagadnienia egzystencji, etyki społecznej, a wreszcie kwestie wywołane przez moc i zagadkowość przyrody. W poematach tych wciąż daje znać o sobie romantyczny liryzm, a jego przypomina w tomie *Ta ziemia* wewnętrzna moc zaskakuje.

Wybrane liryki Konopnickiej z jednej strony są reprezentatywne dla jej twórczości, a z drugiej uwidaczniają tę jej jakość, które były siłą i przeciwstawiała Anna Kamińska (wielka jej admiratorka, interpretatorka i edytorka). Dlatego w pełni zgadzam się z Budrewiczem, gdy stwierdza: „Poezja Konopnickiej, mimo wieloletniego zamykania jej w ramach szkolnego programu w obrębie kwestii społecznych i dydaktycznych, mimo sprowadzania jej tylko do obrazków w typie *W piwnicznej izbie czy Jaś nie doczekał* (szlachetnych w intencji, ale dziś odbieranych jako zamierzchle i nudne), kryje jeszcze wiele obszarów słabo rozpoznanych”.

Antologista wybrał te utwory (lub niekiedy ich fragmenty), które pokazują mistrzynię w „sztuce pejzażowania”. Poetka oryginalnie podejmowała kwestie tożsamości narodowej, potrafiła sprostać sytuacjom granicznym, a wreszcie oddać subtelnie doznania metafizyczne bliskie mistycyzmowi. Dlatego wyeksponowaną w tytule książkę ziemskość uzupełnia i przenika ukryta w jej poetyckiej zawartości nieziemskość. Jak w ostatniej strofie wiersza zaczynającego się od słów „A kiedy idziesz...”: „A duch jest, jako wody rzek, / Patnikiem oraz – drogą. / Nie trzeba mu nikogo, / Sam znajdzie sobie ciek!”.

Kompozycja tomu opiera się na porządku problemowo-tematycznym, a jednocześnie egzystencjalnym. Niemałą rolę odgrywa kryterium geograficzne, co sprawia, że czytelnik, przechodząc od jednego wiersza do następnego, odnosi wrażenie jakby przemierzał bliższy i dalszy świat, stał wśród ludzi i pośród żywiołów w różnych regionach i miejscowościach Polski, w Italii, w Brazylii. Wiersze wybrane i opracowane w zbiorze *Ta ziemia* układają się w pamiętnik faktycznych i wyobraźniowych podróży, wędrówek, przechadzek Konopnickiej. Dają też asumpt do refleksji nad związkami geopoetyki z duchowością poetki. Gdziekolwiek stanęła jej stopa, apelowała – w sobie właściwy sposób – o aktywizm wewnętrzny, nieustawanie w dążeniu do tego, co ambitne i wartościowe, bez oglądania się na sławę i zaszczyty.

W tomie *Ta ziemia* potęguje się pierwiastek tanatologiczny, świadomość odchodzenia i pogodzenia ze śmiercią. Pięknie i mądrze Konopnicka żegnała się z życiem, określając łacińską maksymą *non omnis moriar* swoimi słowami: „Jedno po nas też zostanie, / Gdy się skończymy już: / Fajarkowe, ciche granie / W echach pól i dusz!”.

Tom został starannie opracowany pod każdym względem. Filologiczny warsztat redaktora podporządkowany został idei, aby zaproponować czytelnikowi możliwość odkrycia liryki Konopnickiej jako przekazu asługującego na uwagę w XXI wieku. Poetka posługiwała się wyrazami i formami dawnymi. Ich znaczenie redaktor podaje w końcowych komentarzach. Uroda starych słów, jak patyna, dodaje wierszom dodatkowej wartości.

Walory edytorskie antologii Marii Konopnickiej *Ta ziemia* uatrakcyjniają lekturę. Z tego zielonego tomu można zaczerpnąć ducha. Konopnicka była nieziemsko ziemska i ziemsko nieziemska. Zachęcała: „Z naturą pracuj, duchu mój, / Chcesz-li być gońcem / Wolności! / Do dzieł jej, do jej trudów własny przyłącz znój, / Dom swój z niej uczyni, warsztat swój”. To tak z myślą także o tych, którzy mienią się ekologami.

Zbigniew Chojnowski

Maria KONOPNICKA, *Ta ziemia*, wyb. i oprac. Tadeusz BUDREWICZ, Muzeum Okręgowe, Suwałki 2022.

## Literackie jam session



Chyba niemal każdy miłośnik literatury na hasło: IMPROWIZACJA odpowie: WIELKA i od tego skojarzenia rozpoczyna we wstępie również Tomasz Bocheński. Improwizacja jest lejtymotywym organizującym strukturę książki, zwornikiem spajającym jakże odmiennych XX-wiecznych pisarzy, których dzieła posłużyły autorowi do zbudowania interpretacyjnych konstruktów. W kolejności występowania w książce są to: Wiesław Myśliwski, Bruno Schulz, Witold Gombrowicz, Julian Tuwim, Stanisław Ignacy Witkiewicz. Jak pisze Bocheński:

„Uważam, że analiza śladów interpretacji to znakomita metoda badania procesu twórczego, to zaproszenie do laboratorium formy”. W dużym skrócie moglibyśmy powiedzieć, że wyszukiwanie owych improwizacyjnych śladów pozwala nam, o ile jesteśmy uważnymi czytelnikami czy badaczami, zapoznać się z historią powstawania konkretnego utworu.

Czym jest improwizacja? Należałoby zaryzykować stwierdzenie, że towarzyszy ona chyba każdej dziedzinie sztuki: malarstwu, muzyce (jazz), teatrowi. Bocheńskiego oczywiście najbardziej interesują improwizacje literackie. Improwizacja, czyli sztuka na żywo, w trakcie stawania się? Najłatwiej ów proces można zaobserwować w muzyce czy teatrze, chociaż bez wątplenia poetyckie słamy (mające coś z aktorskiego one man show) moglibyśmy odnieść do Mickiewiczowskich improwizacji. Poezja, która dzieje się na naszych oczach. Sztuka czy może jednak pewna forma grafomanii? Wszak każdy uczestnik slamu powie, że to właśnie pod wpływem natchnienia tworzy poezję na oczach (uszach?) obserwujących, przemawia przez niego dajmonion. Ile w tym aktorstwa, a ile poezji, jak zachować właściwe proporcje? Kiedy mamy już do czynienia ze słowem utrwalonym, trudniej jest mówić, jak zauważa Bocheński, o improwizacji sensu stricto, granica jest niewyraźna. Tekst literacki może być odczytywany jak palimpsest, warstwa po warstwie, każda lektura wnosi głębiej (o ile ona istnieje) następnych odczytań, możemy próbować dotrzeć do jądra tekstu, jego punktu wyjścia. Jednak posiada on też tę właściwość, że autor z reguły nie daje nam zajrzeć za kulisy i z improwizowanych pierwszych wersji otrzymujemy tę najdoskonalszą. Można też założyć sytuację, gdy improwizacja jest jedynie pozorna, dobrym przykładem byłby chyba *Paw królowej* Doroty Masłowskiej, książka na pozór improwizowana, ale jednocześnie ujęta w karby języka i konsekwentnie zrealizowanego autorskiego zamysłu, inaczej byłaby jedynie grafomanstwem (odrębną kwestią pozostaje jej wartość literacka). Bocheński dowodzi, że u wybranych przez niego twórców improwizacja przypomina czasem formy muzyczne, czasem autorzy zwołują czytelników swą niby nieuporządkowaną frazą. Bywa też tak, że improwizatorami literackimi stają się ci przywiązani do jakiejś formy, ale i z nią walczący, jak Gombrowicz i Witkacy. Ten ostatni zresztą to chyba najciekawszy przykład artysty, który improwizował nie tylko w swej sztuce, ale i w życiu. Tworząc dzieło, stwarzał siebie nieustannie, eksperymentując ze słowem, ale i z własnym wizerunkiem. Dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że dbał o jak najlepszy PR.

Mnogość literackich odniesień i podejmowanych wątków jest zbyt wielka, by je opisać choćby pobieżnie, a przyjęta metoda badawcza przypomina mi właśnie jam session. Bocheński wychodzi od klasyków (wszak każdy z opisywanych autorów już nim jest), by później oddać się literackim improwizacjom, ale oczywiście nie zapominając o warsztacie naukowca. Jak pisze: „Naprawdę, może improwizator zanurzyć się bez reszty w improwizacji? Może – odpowiedziałbym, choć zwykle nie bez reszty. Jakaś resztkowa panowania, władzy, techniki, przewidywania, powtarzania znanego, czyli zewnętrznego, ciągnie improwizującego na powierzchnię improwizacji, ciągnie ku zewnętrżności. Bez tego panowania formalnego zbyt często indywidualne wariacje grzęzłyby w banale, grafomanii”.

Jacek Hnidiuk

Tomasz BOCHEŃSKI, *Improwizacje w literaturze polskiej XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2022.

## Elitarna szkoła



Już dawno książka o edukacji nie wzbudziła we mnie tylu emocji. Co chwilę się zastanawiałam, dlaczego ludzie robią to swoim dzieciom, dlaczego się nie wycofają, gdy zaczynają dostrzegać, że coś jest nie tak. Dlaczego autorka „przetrwała”? Przecież chciała dla syna wszystkiego, co najlepsze. I pewnie właśnie dlatego wybrała „najlepszą” szkołę.

Kumiko Makihara została wychowana przez konserwatywnych japońskich rodziców, ale wiele lat spędziła za granicą. Z tego powodu zawsze czuła, że odstaje od innych, a w kulturze japońskiej nie należy się zbyt wyróżniać. Jako

ośmioletnia dziewczynka była zmuszona przenieść się z Wielkiej Brytanii do rodzinnego kraju, nie mogła się jednak przystosować do „surowej i brudnej” Japonii. „Zagubiona i przygnębiona, wracałam codziennie do domu z płaczem i skarżyłam się mamie, że nikt mnie nie lubi. »Spróbuj po prostu być taka jak wszyscy« – poradziła mi”.

I Kumiko starała się być taka jak wszyscy w jej otoczeniu, chociaż życie pisało jej inne scenariusze. Wzięła ślub z Amerykaninem i adoptowała z nim dziecko z Kazachstanu, a później się rozwiodła. Jej syn również nie był taki jak inni – oprócz wyglądu różnił się przede wszystkim tym, że miał ADHD, o którym wówczas, na początku XXI wieku, niewiele się w Japonii mówiło. Co więcej, na zaburzenie dużo niechętniej patrzono niż w innych krajach i niemal ignorowano jego istnienie. Japońska dyscyplina, tym bardziej w szkole prywatnej, kształcącej prymusów i późniejszych ludzi sukcesu, nie akceptowała jakichkolwiek odstępstw od normy.

Aby dostać się do prywatnej podstawówki, przyszli uczniowie chodzą na specjalne kursy przygotowawcze i zdają egzaminy wstępne. Według zaleceń powinno się przerobić stos arkuszy z ćwiczeniami, dorównujący wysokością dziecku. Matki – bo w Japonii to one głównie zajmują się edukacją swoich dzieci, bardzo często rezygnując z pracy zawodowej – są całkowicie pochłonięte życiem szkoły. Rodzic jest odpowiedzialny za każdy sukces i porażkę dziecka. Dzieci są publicznie porównywane z innymi nie tylko pod względem ocen, lecz także osiągnięć sportowych, a rodzice zawstydzeni na forum, gdy ich pociecha poniesie porażkę, a zwłaszcza kiedy zaniży poziom całej grupy. Powszechny jest tam jednak kult skromności, więc nie wypada się chwalić osiągnięciami czy umiejętnościami. Nacisk na wyniki jest tak duży, że dzieci nie wytrzymują presji i często popełniają samobójstwa. Kumulują się również napięcia między uczniami. 11 listopada 2006 roku doszło do zamknięcia szkoły, ponieważ wielu uczniów w Japonii w listach do ministerstwa zapowiadało, że tego dnia popełni samobójstwo w ramach sprzeciwu wobec prześladowania przez kolegów. Zdarza się również przemoc nauczycieli wobec uczniów, czego doświadczył Taro, syn autorki, którego nauczyciel postanowił zdyscyplinować, bijąc go po twarzy, aż z nosa poleciała krew. Szkoła w zasadzie nie zareagowała na ten incydent. Ale i to się zmienia, ponieważ w Japonii rodzice stają się coraz bardziej roszczeniowi, a wielu nauczycieli nawet ubezpiecza się od odpowiedzialności cywilnej na wypadek procesów wytaczanych przez rodziców.

Taro „przetrwał” w japońskiej elitarniej szkole całą edukację podstawową i zaczął tak samo elitarnie gimnazjum, kiedy jego matka skapitulowała. Przeniosła się do Stanów Zjednoczonych i zapisała syna do szkoły, w której „czas wolny był naprawdę wolny”. Później przez lata podważała również amerykańskie metody nauczania, chociaż nie miała wątpliwości, że wyprowadzka z Tokio była słuszną decyzją.

Japonia jest specyficznym krajem. Czy jednak u nas nie dzieją się podobne historie? Czy z powodu własnych ambicji i chęci zapewnienia najlepszemu startu własnym dzieciom nie wypychamy ich w system, który je niszczy? A dzieje się to równocześnie do rozwijania ruchów typu „Budząca się Szkoła” czy programów „Tu dba się o dobrostan”.

Justyna Jakubczyk

Kumiko MAKIHARA, *Szkoła po japońsku. Jak przetrwałam elitarną edukację mojego syna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2022.



Leszek Szaruga

# Co po tej wojnie?

Źródło: pixabay

Słowa „przedwojenny” czy „przed wojną” we współczesnej polszczyźnie w większości stanowią synonim zwrotu „przed II wojną światową”. Oczywiście nie wszędzie tak jest. Gdy podróżowałem po Rosji, te same słowa wskazywały czas, w którym rozgrywana była wojna sowiecko-afgańska, zaś w Stanach Zjednoczonych, których wojska brały i biorą udział w zmaganiach wojennych na całym świecie, bez wątpienia mogą się, zależnie od pokolenia, odnosić do czasu wojen koreańskiej, wietnamskiej czy ostatnio przede wszystkim do „wojny w Zatoce”. To tylko pierwsze z brzegu przykłady uświadamiające, że wojna we współczesnym świecie jest zjawiskiem stałym, ciągle obecnym, tym bardziej że za sprawą rozwoju systemów medialnych w ten lub inny sposób biernie uczestniczą w tych wydarzeniach wszyscy.

W czasie mego już dość długiego żywota zapewne na planecie nie było ani jednego dnia bez wojny. Nieustannie, czy to dla idei, czy dla wielu rozmaitych korzyści, ludzie zabijają innych ludzi. Cały czas. Bez przerwy. Nie byłoby zatem przesady ogłoszenie definicji człowieka jako istoty wojennej, *homo bellicosus*. Wojna albowiem jest jednym z tych zdarzeń, które od czasów niepamiętnych człowiekowi towarzyszą, czego dość przekonującym dowodem są programy nauczania historii, których niemal główną nicią jest wbijanie uczniom do głów wiedzy o datach kolejnych przełomowych bitew, jak choćby ta pod Waterloo, w której uczestniczył teoretyk wojskowości, niemiecki generał Carl von Clausewitz, autor znanej maksymy, powiadającej, że „wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami”.

Przy czym wojny, nawet brutalne i krwawe, nie muszą przesądzać o wrogich relacjach między ich uczestnikami po ich zakończeniu. Wojna amerykańsko-wietnamska trwała dwadzieścia lat, dziś stosunki między oboma krajami można jednak uznać za raczej przyjazne niż wrogie. Jak widać, po wojnie powraca się do działalności politycznej, ale już w zupełnie zmienionych okolicznościach. I choć może zabrzmieć to cynicznie, to nie sposób nie zauważyć, że wojny bywają nie tylko drastycznie dramatycznym sposobem rozwiązywania sporów i problemów, lecz także sprawdzianem realnych możliwości nowych broni i sprzętu wojskowego czy inspiracją do poszukiwania nowych rozwiązań technik walki. W okresie powojennym zgromadzone doświadczenie staje się przedmiotem pogłębionych analiz naukowych w wielu dziedzinach i, choć brzmi to naprawdę obrzydliwie, wojny bez wątpienia tworzą niesłychanie płodne obszary badawcze, a wyniki owych badań mogą być i są wykorzystywane w przestrzeni życia codziennego w warunkach

pokojowych. O przykłady nietrudno. Co oczywiście nie znaczy, że wojna jest czymś pożądanym, przeciwnie: to zawsze tragedia.

Nie zmienia to faktu, że ta tragedia jest globalną codziennością. A skoro się jej nie da uniknąć, warto się zastanowić nad tym, czym jest wojna dla ofiar agresji. Większość poświęconych tej problematyce opracowań podkreśla, że usprawiedliwione są przede wszystkim wojny obronne. I z taką właśnie wojną mamy dziś do czynienia w Ukrainie. Już sama jej suwerenność, nie mówiąc już o wystąpieniu o przyjęcie w poczet państw Unii Europejskiej, stanowi dla Rosji *casus belli*. Gdyby rosyjski plan wypalił, dziś nie byłoby o czym mówić, ale przebieg tej wojny z pewnością będzie jeszcze długo przedmiotem bardzo uważnych analiz, niezależnie zresztą od ostatecznego wyniku zmagania, choć wygląda na to, że Ukraina swą niepodległość i terytorialną spójność skutecznie obroni.

Ale już obecnie można powiedzieć, że skutki tej wojny są niespodziewane, zaś przegrana Rosji już obecnie nie podlega dyskusji. Sam fakt zacieśnienia solidarności europejskiej, rewizja postaw Niemiec i rozszerzenie NATO, wreszcie ujawnienie słabości rosyjskiej armii ukazującej rozmiar tej klęski. Skutki tego stanu rzeczy warto rozpatrywać zarówno w perspektywie doraźnej, jak długoplanowej. Kreml nie tylko utracił status imperium, ale – i to jest właściwy wymiar upadku – także pozycję mocarstwa, i to niezależnie od wielkości swego arsenału atomowego. Nie ulega też wątpliwości, że sankcje, jeśli zostaną utrzymane, oznaczać muszą znaczącą zapaść w rozwoju technologicznym, a tym samym niezdolność do uczestnictwa w wyścigu zbrojeń. Zamrożenie czy znacząca redukcja relacji z Zachodem skazuje Rosję na rolę satelity Chin. Osłabienie władzy centralnej grozi rozpadem rosyjskiej federacji. Można zasadnie przyjąć, że decyzja Putina o agresji na Ukrainę spycha Rosję na pozycję w najlepszym wypadku Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, a zatem na dalekie peryferie Europy.

Dziś, gdy kończę pisać ten tekst, Rosja przypuściła furiacki atak raketowy na miasta ukraińskie, starając się zapewne zemścić za uszkodzenia mostu kerczeńskiego z poprzedniego dnia. To atak na cele cywilne, zaświadczaający jedynie kompletną dezorientację rosyjskiego dowództwa. To ciosy zadawane po omacku i na oślep, bezładna miotanina, której Ukraińcy przeciwstawiają przemyślaną i skuteczną taktykę swoich kontrataków. Tym bardziej ważne wydaje się pytanie: co zrobić z Rosją po tej wojnie?

# 30 FORUM AKADEMICKIE LAT

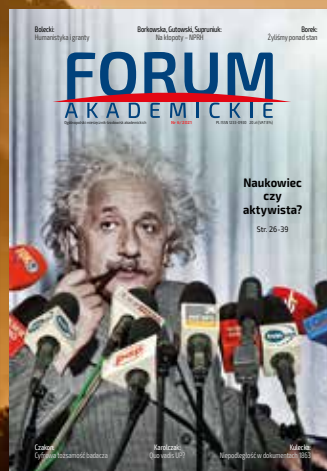
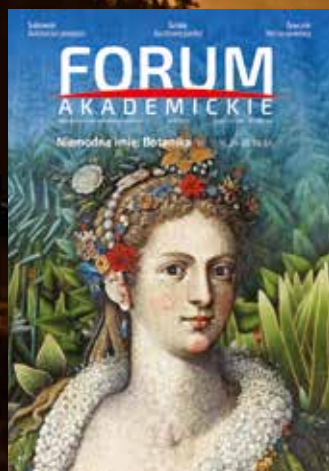
„Forum Akademickie” towarzyszy polskiej nauce i szkolnictwu wyższemu od roku 1991 (początkowo jako „Przegląd Akademicki”). Przez cały ten okres informuje o najważniejszych wydarzeniach z obszaru nauki i szkolnictwa wyższego, rozwiązaniach instytucjonalnych i prawnych, reformach systemowych i codziennych problemach badaczy. Tysiące uczonych i pracowników sektora nauki i uczelni przedstawiało na łamach FA swoje opinie i pomysły. Głos zabierali

ministrowie i rektorzy, profesorowie i studenci, a także przedstawiciele otoczenia społecznego i gospodarczego uczelni i instytutów naukowych.

Miesięcznik informuje o wydarzeniach ze środowiska akademickiego znacznie pełniej niż gazety codzienne i portale poświęcone nauce. Pod prąd medialnych tendencji do upraszczania pokazujemy skomplikowany świat badaczy, ich motywacji, dążeń, marzeń. Objawiamy konteksty kulturowe, społeczne, historyczne, które kształtują polską naukę i edukację wyższą.

Częściej widzimy życie akademickie od lepszej strony, bo warto prezentować nowe inicjatywy i udane przedsięwzięcia. Nie stronimy też od krytyki działań osób i instytucji.

Pismo interesuje się wszystkimi dyscyplinami nauki. Dzięki temu daje Czytelnikowi, który jest najczęściej specjalistą w określonej dziedzinie, wgląd w inne obszary, obraz całości.



## Prenumerata „Forum Akademickiego” w 2023 r.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy i Sympatycy „Forum Akademickiego”, Serdecznie zapraszamy do prenumeraty „Forum Akademickiego” w 2023 roku.

Roczna prenumerata dla instytucji kosztuje 230 zł;

prenumerata numerów 1-6: 120 zł, a 7-12: 110 zł.

Prenumeratom indywidualnym oferujemy specjalną bonifikatę,

w związku z czym koszt prenumeraty wynosi 166 za cały rok

i 86 zł za pół roku.



Redakcja



# BAKCY NALIA 1972-2022



Fotografie z archiwum Barbary i Andrzeja Wasilewskich, Adama Wójcika, Jerzego Jeżaka, Piotra Kieracińskiego.

